

A woman with long, wavy brown hair is shown in profile, looking towards the left. She is wearing a large, lush floral crown with pink, white, and green flowers. Her top is white with colorful floral embroidery. The background is a rustic wooden building with a window and a wooden shutter.

RENATA KOSIN

Tatarzka

Malowniczy dworek w podlaskich
Bujanach, noc świętojańska
i siła tradycji, która jest dobrym duchem,
ale czasem także przekleństwem pokoleń.

Piękna historia o mocy przyjaźni
i różnych odcieniach miłości.

FILIA

RENATA KOSIN

Tataraka

FILIA

Początek lata, środek dnia i koniec czasu wypełnionego wymyśloną przez kogoś historią stał się ułamkiem chwili, która zrodziła całkiem nową myśl. A ta kilka następnych, tak samo ważnych, a mimo to prawie nieuchwytnych.

Koniec przeczytanej nieuważnie książki dał dobry powód, by odwrócić się do słońca plecami, otworzyć szerzej znużone blaskiem oczy i popatrzeć w modre, nagie niebo nad koronami owocowych drzew. Unieść leniwie blade dotąd, zdrętwiałe lekko ramiona i sprawdzić, czy pojawiły się na nich złotoróżowe ślady pierwszej opalenizny. Dotknąć gorących policzków i poczuć pod palcami rumieńce namalowane słońcem i płaczącymi się po głowie wspomnieniami poprzedniego dnia. A potem strząsnąć je z siebie jak okruchy, na nowo zerwać z rzeczywistością i bez żalu zapomnieć o bożym świecie – tym ze skończonej przed chwilą powieści, i tym realnym. Wyciszyć się, ukoić emocje i przede wszystkim niczego nie roztrząsać. W błogiej, starannej bezczynności nie myśleć już nic lub rozmyślać wyłącznie o niczym. Po to, by zdjąć z umęczonej głowy ciężar przykrych refleksji i zająć czymś ręce. Czymkolwiek, byle nie wymagało szczególnej uwagi i energii większej niż ta, której potrzeba do wystukania na kolanie rytmu płaczącej się po głowie melodii lub zdmuchnięcia z dłoni zagubionego ptasiego piórka. Albo do

strzepnięcia z sukienki żółtego kwiatowego pyłku czy przepłoszenia zielonoblękitnej ważki z nadgryzionego jabłka. A to wszystko bez przymusu i jakby od niechcienia. Byleby tylko nie robić niczego ważnego i zatonać bez reszty w upragnionej beztrosce.

Na szczęście w rozświetlonym słońcem wiejskim ogrodzie nie było to trudne. Wystarczyło poddać się działaniu wszechobecnych barw, zapachów i znajomych dźwięków. One były emocjonalnie neutralne, swojskie i bliskie, dlatego bezpieczne. Kołysły i niosły wytchnienie. Nie tylko teraz i nie tylko jej, ale z pewnością zawsze i każdemu, kto umiałby odnaleźć w sobie dostatecznie wiele wrażliwości, by poczuć magię i urok tego miejsca, wchłonąć jego ducha, nasiąknąć nim jak rozpulchniona ziemia.

Z opuszczonymi powiekami snuła się po ścieżkach swojej na wpół uśpionej świadomości i nie miała ochoty z nich schodzić. Leniwie błędziła palcami wśród płatków jasnoróżowych stokrotek i biało-żółtych rumianków. Muskała nieuważnie puchate pomponiki kwiatów koniczyzny, okalała ich nastroszone główki wiotkimi łodyżkami, źdźbłami traw, skrzypem polnym i postrzępionymi liśćmi krwawnika. Prawie nie otwierając oczu, właściwie od niechcienia, zrywała kolejne, czasem przypadkowe rośliny, bo tylko te rosnące w zasięgu jej rąk, i dołączała do wianka, który na przekór umiarkowanym staraniom wyglądał coraz lepiej.

– *Wiła wianki i wrzucała je do falujące wody, wiła wianki i wrzucała je do woody!* – Półgłosem nucila na okrągło refren ludowej piosenki, który przyłgął do niej poprzedniego wieczoru tak mocno, że mimo wielu prób nie potrafiła się od niego uwolnić. W końcu się poddała i już bez oporu kiwała raz jedną, raz drugą bosą stopą w takt upartej melodii.

Nagle ucięła śpiew niemal w połowie nuty i oddaliła od siebie uwity mimo woli wianek na długość ramion. Przyglądała się mu ze zmarszczonym czołem przez kilka sekund. Ułożyła delikatnie swoje dzieło na kraciastym kocu i gwałtownym, niepasującym do niemrawej chwili gestem odrzuciła do tyłu włosy. Znów uchwyciła krańce miodowo pachnącej girlandy, otoczyła jej przyjemnym chłodem swoje czoło i skronie.

Tak przystrojona obróciła się ze sztucznym wdziękiem do matki siedzącej nieopodal, przy drewnianym stole – zbitym jeszcze przez dziadka Ignacego z poszarzałych desek zachowanych z wierzei nieistniejącej już dziś stodoły. Lena przesuwiała się właśnie na koniec chropawego blatu, do granicy krótkiego o tej porze dnia cienia rzucanego przez rozłożystą jabłoń, by jeszcze choć na parę chwil schronić się przed lejącym się z nieba czerwcowym żarem.

– Ślicznie. – Słyszac znaczące pokasływanie, podniosła wzrok znad sterty obranego rabarbaru i posłała córce niejednoznaczny uśmiech, bo równie dobrze mógł wyrażać aprobatę, jak i źle skrywaną drwinę.

Ksenia westchnęła demonstracyjnie i porzuciła – tym razem niedbale –

prawie gotowy wianek. Straciła przy okazji z koca kilka zabłąkanych mrówek. To był jednak tylko pretekst do pozbycia się poirytowania spowodowanego reakcją rodzicielki. Niejako zamiast gniewnego parsknięcia, ale tak, by łatwo dało się odgadnąć rzeczywisty powód niewinnego, lecz teatralnie niecierpliwego gestu. Zadowolona z siebie, już o wiele łagodniej skrzyżowała ramiona i dotknęła rozgrzanej i opalanej na złoto skóry. Zmieniła pozycję tak, by promienie przesuwającego się ku zachodowi słońca dosięgły jej pleców. Przerzuciła przez jedno ramię wilgotne od potu włosy. Zsunęła ramiączka sukienki, rozpięła haftki biustonosza i objęła ramionami kolana, przyciskając do nich uwolnione ze stanika piersi. Nadal udawała, że nie dostrzega niejednoznacznego uśmiešku płaczącego się po twarzy matki.

– Nudzi mi się straszliwie. – Dziewczyna ziewnęła przeciągle, by dopasować reakcję zarówno do drwiny ze swoich zabiegów, jak i do ich aprobaty, i roześmiała się z przesadną beztróską. Na znak, że nie traktuje zajęcia poważnie, a wyplatanie wianków to tylko sposób na zabicie czasu i nic nieznacząca zabawa. Dotyczyło to zarówno tego, który wciąż leżał obok, jak i tych plecionych z Florką, jej najlepszą przyjaciółką, poprzedniego wieczoru.

– Jest naprawdę ładny, powinnaś go dokończyć. Zwiąż, zanim całkiem się rozplącze, na razie chociażby tym.

Lena rzuciła córce garść długich zielono-bordowych spirali z rabarbarowych obierzyn. Niestety okazały się zbyt lekkie i nie doleciały. Większość upadła obok rozciągniętej u jej stóp brązowożółtej suczki, która trąciła je nosem, po czym odwróciła łeb z dezaprobatą. Zerknęła na wszelki wypadek w stronę krawędzi stołu, upewniając się, czy nie spadnie stamtąd coś bardziej pożywnego, a potem wczołgała się głębiej w jego cień i zapadła w kolejną drzemkę.

Ksenia sięgnęła po kilka włókien. Obejrzała wianek ze wszystkich stron i bez sprawdzania, czy jego długość jest odpowiednia, sprawnie obwiązała końce rabarbarem. Przymierzyła i niestety okazał się za mały. Niezrażona tym zburzyła lekko fryzurę i zsunęła żywą koronę zawiadacko na czoło tak, że wystające z niej źdźbła trawy połaskotały ją w nos. Zdmuchnęła je niecierpliwie i znów zerknęła z ukosa na matkę.

– Myślisz, że zatonąłby równie szybko jak ten wczorajszy? – zagadnęła, puszczając do niej oko.

Była przekonana, że matka i tak odniesie się do wydarzeń poprzedniego dnia, więc wołała zrobić to pierwsza. Żeby w razie czego zyskać przewagę, gdyby kolejny raz miała stać się ofiarą jej kpin. Zachowała postawę obronną, jak się okazało, słusznie.

– Na twoim miejscu nie sprawdzałabym. Na wszelki wypadek.

Lena również mrugnęła porozumiewawczo i znów pochyliła się nad rabarbarem, mimo że wszystkie łodygi były już obrane. Nie chciała drażnić córki

i usiłowała ukryć w ten sposób cisnący się na jej usta figlarny uśmieszek. Nie było co do tego wątpliwości. Matka znów podśmiewała się z niej, maskując to udawanym współczuciem od chwili, w której dowiedziała się o wieczornym zajściu nad rzeką, w pobliskim Brzostowie. To, co początkowo Kseni samej wydało się zabawne, teraz wywoływało rumieniec zażenowania. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej żałowała, że dała się namówić na udział w obchodach nocy świętojańskiej. A jeszcze bardziej tego, że opowiedziała o nich matce.

– Bo tamten wiecheć był po prostu za ciężki – westchnęła z udawanym żalem. – Od razu mówiłam Florce, że nie przepłynie nawet metra, ale wariatka uparła się na to całe zielsko jak osiołek. Żadnego nie chciała odpuścić. Z wyjątkiem bylicy. Na szczęście zlitowała się nade mną, gdy zaczęła kapać mi w kwiatki rosa z nosa. – Ksenia zachichotała, przypomniawszy sobie pełną odrazy minę przyjaciółki, która, jak się okazało, z całą powagą potraktowała stare słowiańskie święto, przywożąc ze sobą do Brzostowa ogromny kosz przywiedłych już nieco kwiatów i ziół zebranych specjalnie na tę okazję. W połączeniu z tymi zerwanymi wspólnie na miejscu zrobiło się ich tak dużo, że dałoby się upleść wianki dla całego zastępu Słowianek pragnących odmiany swojego panińskiego losu w tę jedyną w roku, cudowną noc letniego przesilenia.

– Nie musi być w wianku, przewiążemy ją sobie w pasie, może wtedy nie będziesz jej czuła tak mocno. Zresztą od kataru nikt jeszcze nie umarł. Chyba. A bez bylicy nic się nie uda – perorowała Florka, nieczuła na tłumaczenia Kseni o alergii na ten dość powszechny chwast, gdy odziane w prawie jednakowe, podobno konieczne w tym dniu białe sukienki zasiadły w przydomowym ogrodzie zaprzyjaźnionej weterynarz, pani Agnieszki, która prowadziła przy lecznicy w Bujanach przytulisko dla zwierząt, i zabrały się za wyplatanie świętojańskich wianków. – Nawet nie wiesz, jak się musiałam nachodzić, żeby ją dla nas zdobyć.

– Ściemniasz, kochana, aż z uszu ci się dymi – mruknęła Ksenia. – Każdy wie, że to pospolity chwast. Bylicy wszędzie pełno, mogłaś jej narwać do woli, chociażby za najbliższym płotem.

– No właśnie że nie mogłam. Zebrałam ją z dokładnie siedmiu miedz. Nachodziłam się po tych polach jak dzika. Nawet nie wiesz, jak mnie bolą – poskarżyła się i wyciągnęła demonstracyjnie długie, smukłe nogi. – Popatrz tylko, mam przez to łydki jak biatlonista.

– Zwariowałaś? Po co tam łąziłaś?

– Po to, żeby magia dzisiejszej nocy zadziałała maksymalnie. – Przeciągnęła się rozkosznie. – I żeby wszystko było tak, jak trzeba. A bylica jest najważniejsza. To najbardziej kobiece ziele, jakie znam. Działa na płodność – podkreślała, jak się wydawało, całkiem serio, z zapalem wplatając niezbyt urodziwą, sztywną roślinę we własny wianek.

– Jeśli chodzi o mnie, spokojnie obeszląbym się bez niego. – Ksenia demonstracyjnie wytarła nos. – Poza tym inne spokojnie je zastąpią – dodała ugodowo i trąciła łokciem bezładną zieloną stertę przed sobą. Ze względu na zaangażowanie Florke w przygotowanie wieczoru powstrzymała się przed złośliwym skomentowaniem jej wierzeń w gusła. Nawet jeśli miały być tylko symbolicznym hołdem oddanym pradawnemu obrządkowi. Bo tak właśnie Florka argumentowała pomysł urządzenia prawdziwej nocy świętojańskiej nad Biebrzą, w uroczej podlaskiej wiosce, gdzie obie lubiły bywać.

– Nic nie zastąpi bylicy. – Dziewczyna uparcie trzymała się swojej wersji.

– Ale przecież sama mówiłaś, że wszystkie mają podobną moc. – Pchnęła w jej stronę wiklinowy kosz wypełniony różnobarwnymi polnymi i ogrodowymi kwiatami.

– Podobną, ale nie taką samą. Rozmaryn, róża, lawenda i lubczyk są najlepsze na miłosne uroki. A paproć na przykład nie ma żadnej znanej mi mocy. Musimy ją jednak dodać ze względu na legendę o mitycznym kwiecie.

– Tylko nie mów mi, że będziemy go szukać!

– Może nie będziemy musiały. – Florka zniżyła głos do uwodzicielskiego szeptu i uśmiechnęła się tajemniczo. – Mówię ci, siostró! Zapowiada się niezapomniana noc! Może przylecą do nas świętojańskie świetliki? Bo kiedy, jeśli nie dziś?

– Nie wiem, ale gwarantowane masz na pewno komary. – Na dowód Ksenia podrapała kilka świeżych ukąszeń. – A co do świetlików, to nie łudziłabym się. Są chyba rzadkością. Dotąd nigdy ich nie widziałam.

– A ja tak i to nie raz. Nieprawdopodobne przeżycie! Magiczne zielone ogniki wyglądają jak z bajki. Czy wiesz, że one tak pięknie świecą dupkami tylko po to, żeby zwiększyć swoją atrakcyjność seksualną? W ciepłe czerwcowe noce wabią w ten sposób partnerów. Prawie jak my!

– Obawiam się, moja droga, że nasze dupki jednak dziś nie zaświecą.

– Nie szkodzi. Zapalimy świeczki...

– I wetkniemy je sobie w...?

– Wariatka! – parsknęła śmiechem Florka. – Ale za to jaka kreatywna – dodała z udawanym podziwem. – Jeśli jednak twój plan, nomen omen, nie wypali – roześmiała się znowu – przymocujemy płonące świece do wianków, zanim wrzucimy je do Biebrzy, a wtedy sama zobaczysz. Miłosny czar zadziała!

Przy ostatnich słowach dziewczyna poderwała się, wyrzuciła do góry ramiona i obróciła się parokrotnie wokół własnej osi, furkocząc suto umarszczoną w pasie sukienką.

– Przestań, bo jeszcze w to uwierzę. – Ksenia parsknęła ironicznym śmiechem. – I obie zmienimy się podlaskie szeptuchy, zgryźliwe jak stara Wądołowa. Pamiętasz? Ta, która przychodzi czasem do naszej babki. Tobie zresztą

już niewiele do niej brakuje. Zrobiłaś się ostatnio dziwnie wredna.

– Też byłabyś niesympatyczna, gdybyś miała takie życie jak ona – odparła Florka spokojnie, najwyraźniej niezrażona uszczypliwościami wobec siebie. Znów dokładała kolejne kwiaty i liście do niemalże gotowego wianka. – Poza tym, pani Wądołowa może i jest mało przystępna, ale ma ogromną wiedzę na temat ziół i ich działania. Takie rzeczy są nieprawdopodobnie cenne, powinno się coś zrobić, żeby przetrwały. I przede wszystkim nie lekceważyć. – Pokiwała poważnie głową.

– Wiem. – Ksenia lekko się zmieszala.

Nie przypuszczała, że Florka zna gorzką historię staruszki mieszkającej samotnie w drewnianej chałupie na skraju miasteczka, nie była też pewna, czy cała. Sama pamiętała z opowieści matki to, że kobieta rzeczywiście nie miała lekkiego życia, jednak nie została skrzywdzona przez los bardziej niż wielu jej sąsiadów, mieszkańców Bujan i okolicznych wsi. Bo życie na prowincji, wbrew powszechnym sielankowym wyobrażeniom ludzi z miasta, wcale nie było usłane cudnym łąkowym kwieciami ani nie tonęło w bezkresnych łąkach złotych zbóż. I nie toczyło się zawsze szczęśliwie pod gęstą strzechą pięknie malowanej chaty, w otoczeniu garnących się do rąk zwierząt, pośród radosnego rwetesu domowego ptactwa.

To były obrazki z książek i filmów, prawdziwe życie znacznie się od nich różniło. Nawet obecnie, gdy z wielu względów powinno być łatwiej, wcale tak nie było. A jeszcze gorzej działo się wcześniej. Większość okolicznych mieszkańców mimo ciężkiej pracy długo borykała się z biedą, najpierw w trudnych dla wszystkich powojennych czasach, potem w obliczu zmian ustrojowych, choć tylko niektórzy, jak mąż Wądołowej, topili smutną rzeczywistość w alkoholu. Wielu też, podobnie jak sama Wądołowa, żyło samotnie po tym, jak ich dzieci rozpierchły się po świecie w poszukiwaniu lepszego losu i zapomniały o miejscu, które z jakiegoś powodu nie wywoływało w nich tęsknoty wystarczająco silnej, by wrócić. Nie na zawsze, ale chociaż na chwilę. Tak właśnie rozproszyły się córki Wądołowej, nie licząc najstarszej, która dawno temu spoczęła na bujaneckim cmentarzu, jeszcze zanim złożono tam ciało jej ojca pijaka. Nagła i nieuleczalna choroba wzorowej studentki medycyny przeszkodziła w spełnieniu największego marzenia jej matki, mimo że było już tak blisko. Wraz z nią pogrzebana została ostatnia nadzieja kobiety, która niegdyś sama pragnęła zdobyć dyplom lekarza, a zamiast tego została wiejską zielarką. Wbrew sobie i właściwie na przekór światu. Z czasem znenawidziła go za los, jaki jej zgotował.

Ksenia zastanawiała się, czy Florka zna wszystkie ogniwa tej ponurej historii, jednak nie zamierzała dopytywać. Dalsza rozmowa o smutnym życiu znachorki pochłonięłaby i tak już nikłe resztki dobrego humoru. Współczuła jej oczywiście doznanych nieszczęść, jednak nic nie mogła poradzić na to, że nigdy za nią nie przepadała.

– Życie mocno dało jej po głowie, ale myślę, że to nie jest wystarczający powód, by zrażać do siebie ludzi. Zwłaszcza tych, którzy wcale jej źle nie życzą – skwitowała własne myśli. – Poza tym, pewnie już zauważyłaś, że ona niechętnie dzieli się z kimkolwiek tą swoją zielarską wiedzą tajemną.

– Nieprawda! Mnie akurat wcale do siebie nie zraziła. – Florka zaprzeczyła żarliwie. – I nie tylko ze mną pogadała, ale i pokazała parę fajnych rzeczy, gdy tylko wyjaśniłam jej, że chodzi mi o sobótkę.

– No tak. – Ksenia westchnęła i odłożyła na kolana nieskończony wianek. – Teraz już wszystko jasne. Przekabaciła cię i przesłała na jej wiedźnią stronę mocy. – Przewróciła oczami i zrobiła w powietrzu cudzysłów. – Stąd te wszystkie magiczne rady i miłosne zalecenia. To ona poradziła przywdziać te głupie białe kiecki, prawda? I udekorować się śmierdzącą bylicą? I co jeszcze? Kazała uwarzyć nad ogniskiem czarodziejski napój miłosny z lubczyku?

– Żartujesz? Ciekawe, kogo rozkochałabyś w sobie takim nudnym lubczykiem – prychnęła lekceważąco. – Co najwyżej zupę mogłabyś z niego ugotować dla tak niewybrednego amanta. Żeby zwabić absolutnie wyjątkowego kochanka, potrzeba czegoś ekstra: finezji i jednocześnie siły, zdecydowanych barw, bieli mleka i czerwieni krwi, czego jeszcze? Może płatków jaśminu albo lilii wodnej zanurzonych w ćwierćwiecznym czerwonym winie, piórek ze skrzydeł turkawki?

– I kropli smoczej krwi – dodała rozbawiona Ksenia. – Żeby kochanek nie był za delikatny od tych kwiatków i ptasiego puchu, wiesz, o czym mówię... – Mrugnęła porozumiewawczo. – Do tego garść iskier spod kopyt czarnego rumaka dla podkręcenia temperatury. I szczypta sproszkowanego rogu jednorożca, żeby było magicznie!

– Super! – Florka ekscytowała się coraz bardziej. – A na koniec kropla mleka z piersi rusałki, żeby...

– Bleeh! Nie chcę wiedzieć, po co ci coś takiego. Lepiej spytaj Wądołową, może jakimś cudem ma gdzieś prawdziwą recepturę na miłosny eliksir.

– Kto wie... – zamyśliła się Florka. – Skoro знаła nawet skład maści, dzięki której czarownicy latały na miotłach?

– Co ty bredzisz? Zamiast nocy świętojańskiej chcesz urządzić sabat czarownic?

– Jedno drugiego nie wyklucza, w końcu takie odbywały się dokładnie w noc letniego przesilenia. Skoro nie podobają ci się sukienki, mogłybyśmy zatańczyć nago wokół ognia, tylko w naszych wiankach. A potem... – Florka zmierzwiła włosy tak, że posypały jej się na twarz, i rozcapierzyła palce z pomalowanymi na zielono paznokciami, które teraz wyglądały jak szpony. Wykrzywiła usta, zmarszczyła nos i zachichotała diabolicznie: – Potem zrobić jeszcze więcej. Bo ona zdradziła mi ten przepis, wiesz? Na sekretną maść do latania. Zdobyłam już lulek

i wilczą jagodę. Brakuje mi tylko korzenia mandragory i gęsiego smalcu.

– Zwariowałaś? – Ksenia przyglądała się jej z niedowierzaniem. – Planujesz latać na miotle? Z Wądołową? – zaśmiała się nerwowo i popukała palcem w skroń.

– Raczej sama będę miała niezły odlot, kiedy tego w końcu użyję. – Florka zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. Jej oczy zaśniły między zmierzwionymi kosmykami włosów. – Bo to wszystko najprawdziwsza prawda. Czarownice właśnie tak latały. Smarowały tą maścią nadgarstki albo pachwiny, tam gdzie skóra jest najcieńsza, a potem śniły o unoszeniu się nad ziemią tak realistycznie, że budziły się, przekonane, jakoby przez całą noc śmigały na miotłach! Super, nie? I jeszcze miały przy tym niesamowite wizje... – Przechyliła się i zbliżyła usta do ucha przyjaciółki. – Erotyczne!

– Jezu, tobie naprawdę coś się porobiło z głową. Przecież te zioła są trujące i pewnie halucynogenne... Czekaj... – Ksenia przyjrzała się jej z uwagą, przytrzymała oburącz policzki i zajrzała w jarzące się źrenice, rozszerzone być może nie tylko z powodu zapadającego zmroku. – A może ty już coś wzięłaś? Przyznaj się lepiej... – jęknęła przerażona, ale już po chwili odetchnęła z ulgą, widząc, że dziewczyna wyrywa się i krztusi od tłumionego śmiechu. Uniosła rąbek sukienki, żeby wytrzeć nim załzawione teraz oczy.

– Uwierzyłaś! – parsknęła, ogromnie z siebie zadowolona. – Naprawdę uwierzyłaś, że to zrobię! Pozbieram wszystkie składniki, wysmaruję się maścią i odleczę!

– Akurat! – Ksenia ze znacznie większym niż wcześniej zapalem przystąpiła do oplatania wianka kolejnymi roślinami, nerwowo wyszarpywanymi z kosza. – Chociaż miałam prawo tak myśleć, bo po tobie można się spodziewać właściwie wszystkiego. Maści nie zrobiłaś, ale wianek uplotłaś. I usiłujesz mnie przekonać, że wrzucenie go do Biebrzy wystarczy, by poprawić nasze życie uczuciowe... I seksualne – dodała nieco ciszej, zerkając w stronę chaty pani Agnieszki.

– O, wypraszam sobie, moje życie uczuciowe ma się bardzo dobrze. Seksualne zresztą też. – Florka uniosła dumnie podbródek. – Chodziło mi bardziej o ciebie!

– No wiesz!?! – Ksenia udawała urażoną, choć właściwie miała ochotę naprawdę się obrazić. – Wcale nie szukam nowych wrażeń. Jeszcze nie ochłonęłam po poprzednich... – Wzdrygnęła się mimowolnie na wspomnienie swojego ostatniego związku.

O ile to „coś” można było nazwać związkiem, skoro na koniec okazało się tylko jego żalostną podróbką, dodała już tylko w myślach. Przelotnie zerknęła na leżący obok telefon. Kolejny raz. Zdawała sobie sprawę, że robi to zbyt często. Paradoksalnie nawet częściej od momentu, w którym powinna z tym skończyć, gdy przestała wreszcie otrzymywać wiadomości, które wcześniej tak ją irytowały. Zupełnie jakby doskwierał jej ich brak, a przecież powinna się cieszyć, że

odzyskała spokój. Wydawało się to absurdalne i wywoływało na policzkach Kseni niewielki rumieniec wstydu. Florka, której Ksenia nie zwierzyła się ze swoich rozterek, dostrzegła to, ale najprawdopodobniej zrozumiała po swoimemu.

– Przecież żartowałam. Wiem, ile napsuł ci krwi tamten głupek. Przepraszam, nie chciałam cię denerwować. – Pogładziła przyjaciółkę ugodowo po ramieniu. – Zresztą, od początku wiedziałam, że ten wasz niby związek... – urwała skonsternowana na widok wiele mówiącej miny Kseni i uniosła w górę obie dłonie w poddańczym geście. – No dobra, już nic nie mówię! Może lepiej zamiast spierać się o głupstwa, zrobmy to, po co tu przyjechałyśmy?

– Racja. Wrzucmy wreszcie te głupie wianki do wody i miejmy to z głowy – mruknęła Ksenia, podnosząc się z ławy na widok pani Agnieszki, która wynurzała się właśnie z wnętrza niziuteńkiej, pobielonej wapnem chatki. Podobnie jak one założyła na siebie białą tunikę opinającą lekko ciężowy brzusek. Pomachała do nich kwiatowym wiankiem, który pewnie przygotowała sobie rano. Przez drugie ramię miała przewieszony piknikowy kosz.

– Przepraszam, dziewczyny, ale trochę mi dzisiaj dłużej zeszło w klinice. A potem jeszcze parę spraw... Nieważne... Chodźmy, zanim całkiem się ściemni – oznajmiła, gdy Florka przejęła od niej ciężki kosz. – Zrobimy sobie piknik nad rzeką. I ognisko z kiełbaskami. Mój sąsiad przygotował tam dla nas trochę drewna.

Ksenia poczuła, jak wraca jej dobry humor, który omal nie przepadł wraz ze wspomnieniem miłosnej porażki sprzed blisko roku. I to wcale nie przez droczącą się z nią od paru godzin Florkę, bo do tego dawno przywykła. Właściwie to nawet lubiła przekomarzać się z przyjaciółką, często się razem wygłupiały. Świetnie się też rozumiały i z tego powodu przyjaźniły od dziecka. Florka była idealną towarzyszką zarówno poważnych rozmów, jak i beztroskich pogaduszek i zabaw. Miała niezwykłą osobowość i rzadką umiejętność zarażania wszystkich nieustającą pogodą własnego ducha. Niestety, dziś Ksenia nie umiała się temu poddać. W ostatnich tygodniach żyła w tak dużym napięciu, że mimo rozpoczynających się właśnie wakacji, po zdanych pomyślnie egzaminach, wciąż nie potrafiła się uwolnić od tkwiącego w niej poczucia utraty wszystkich sił witalnych i zwątpienia. Wmawiała sobie, że to z powodu trudnej sesji egzaminacyjnej i zbyt wielu godzin spędzonych na nauce, ale prawda była inna.

Swobodny oddech odbierały jej wiadomości mailowe i regularne SMS-y, które otrzymywała, oraz towarzyszące temu poczucie bezradności. Nie miała pojęcia, jak na nie zareagować i czy w ogóle to robić. Czy miałoby to jakokolwiek sens. Gdy w końcu w chwili słabości odpisała, zrozumiała, że popełniła błąd. Poczucie bezsilności nasiliło się, a samopoczucie jeszcze się pogorszyło. Odeszła ochota na cokolwiek. Dlatego teraz Ksenia jak nigdy wcześniej zazdrościła Florce beztroski i luzu, który ta miała w sobie, cokolwiek się działo, oraz umiejętności wyławiania z życia tego, co najlepsze, radosnej niefrasobliwości, którą hojnie

obdarowywała innych, nawet gdy czasem niektórym nie wychodziło to na dobre. A przede wszystkim niespożytej pozytywnej energii, której nie gasiła nawet wizja wrześnie egzaminacyjnej poprawki.

– Ech, przecież tylko jedna! – Machnęła lekceważąco ręką, gdy Ksenia okazała jej współczucie.

Florkę od zawsze cechował chorobliwy wręcz optymizm, na przekór wszystkiemu, co mogłoby go zmącić. To ona wiele lat temu namówiła Ksenię na wolontariat i opiekę nad bezdomnymi zwierzętami w lecznicy pani Agnieszki. Dziś też przyjechały do lekarki nie bez powodu. Ksenia dopiero po czasie zdała sobie sprawę, że przyjaciółce nie chodziło jedynie o przyjemne spędzenie czasu, a tradycyjne obchody nocy Kupały nad Biebrzą nie były wyłącznie sposobem na poskromienie wakacyjnej nudy. Florka szukała okazji, by zatroszczyć się o mieszkającą samotnie kobietę, która niebawem miała zostać matką. Nie z powodu wątpliwości, czy sobie poradzi. Była silna, ale przecież nikt w takim momencie nie powinien być sam. Co prawda, niebawem miała ją odwiedzić przyjaciółka i zostać aż do narodzin dziecka, jednak ktoś do tego czasu powinien dotrzymać ciężarnej towarzystwa, ale tak, by wypadło to naturalnie. By kobieta nie czuła się na siłę uszczęśliwiana ani nie odniosła wrażenia, że ktoś zbyt głęboko wchodzi w jej osobiste sprawy. Dlatego Florka zorganizowała wszystko tak, by wyglądało na zwyczajny babski wieczór – przy ognisku, pieczonych kiełbaskach i magicznych słowiańskich obrzędach w roli doskonałego pretekstu do spontanicznej imprezy.

Ksenia od dawna przepadała za panią Agnieszką. Z Florką i innymi wolontariuszkami z przytuliska odwiedzały ją czasem w jej uroczym domku nad Biebrzą. Pomagały przy remoncie leciwej chatki kupionej od ludzi, którzy na stare lata przeprowadzili się do domu syna. Bardzo przydało się wówczas ponadprzeciętne wyczucie smaku Florki, późniejszej studentki projektowania ubioru w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Ksenia z kolei przywiozła z ogrodu swojej matki sporo sadzonek kwiatów, ziół i krzewów. Pomaganie przy urządzaniu domu i obejścia dostarczyło jej sporo radości. Lubiła przebywać w odnowionej drewnianej chałupce, czasem miała wrażenie, że nawet bardziej niż w domu matki w Bujanach. Ten drugi był prawdopodobnie niewiele starszy od chatki, ale brakowało mu jej specyficznego klimatu, nie tylko tego wynikającego z sędziwości. I wcale nie dlatego, że jeden był zwykłą wiejską chałupą, a drugi dawnym szlacheckim dworkiem.

W domu pani Agnieszki nowoczesność dogadywała się z tradycją, jedna drugiej nie wchodziła w drogę, od początku żyły w zgodzie i wzajemnie się uzupełniały. Natomiast w posiadłości należącej niegdyś do pradziadków Kseni z trudnej do poskromienia woli matki wciąż królowało ich dziedzictwo, mimo że ostatnimi czasy ustępowało nieco pola temu, co nowe. I do nich dotarł powiew

świeżości. Właściwie to działo się nadal, powoli i z ociąganiem, ale na szczęście z wyłącznie dobrym skutkiem. Matka wciąż potrzebowała czasu, by nie myśleć nieustannie o swoich zmarłych dziadkach, którzy w dużej mierze zastępowali jej rodziców. Powoli zmieniała nastawienie do świata i ludzi, a przede wszystkim rodziny – obecnej, a nie tej, której miejsce powinno być już tylko w sercu i we wspomnieniach. Lena kochała swoich dziadków ponad życie, przede wszystkim własne, i omal nie pogrzebała się wraz z nimi żywcem, tonąc w bezmiarze rodzinnych pamiątek. Pragnęła czuć ich obecność. Na szczęście, wspierana przez najbliższych, w porę zrozumiała, że żyje się przede wszystkim dla przyszłości, a nie tego, co dawno minęło. I że można pielęgnować pamiątki po przodkach tak, by nie dominowały terażniejszości, gdy tylko zachowa się równowagę i zdrowy rozsądek.

– *Wiła wianki i wrzucała je do woody!* – Ksenia znów zaintonowała uprzykrzoną melodię. Tym razem śmielej i głośniej, ponieważ matka odeszła w przeciwległy kąt ogrodu. Może jeśli wyśpiewa te słowa dostatecznie głośno, uwolni się wreszcie od tłukącej się po jej głowie piosenki? Urwała jednak w połowie dźwięku i syknęła ze złością. Włożyła do ust palec skaleczony ostrym źdźbłem trawy, którym bawiła się bezwiednie, zatopiona w reminiscencjach wczorajszego dnia.

Skóra została przecięta obok innej, świeżej jeszcze ranki, powstałej zaledwie poprzedniego wieczoru, gdy Ksenia usiłowała ocalić swój świętojański wianek. Zamiast popłynąć z nurtem Biebrzy jak pozostałe, nieszczęśliwie utknął w szuwarach. Zaśmiała się cicho, przypomniawszy sobie nieudolne próby wydobycia go stamtąd długą żerdzią znalezioną na brzegu rzeki. Pewnie właśnie przez to ostatecznie zatonął. Potrząsnęła głową i znów zachichotała pod nosem. Mimo że w tamtym momencie wcale nie było jej do śmiechu, gdy w swoich nowych ślicznych balerinkach poślizgnęła się na świeżym krowim łajnie. Z zadartą wysoko sukienką zjechała na pupie z mulistego brzegu i wpadła prawie po pas do zielonkawej wody. Gramoląc się z błota, obrzucała przekleństwami zwijającą się ze śmiechu Florkę i powodowana urażoną dumą nie pozwalała sobie pomóc, przekonana, że wianek wcale nie utonął przez doczepione do niego w ostatniej chwili trzy ciężkie piwonie – na złość i przekór tradycji, bo kwiaty, choć piękne, nie pasowały do pozostałych – wypełnionych miłosną magią. Po prostu miała pecha, że wianek zaplątał się w sitowiu, którego zresztą było w rzece więcej niż wody. A przynajmniej w miejscu pikniku.

– To są bujany, jeśli już, nie żadne piwonie – sarknęła Ksenia, strącając z siebie zielone farfocle z nadzieją, że to rzeczne roślinki, a nie kłuszące ludzi żyjątko. – Zapomniałaś? Wszyscy je tutaj tak nazywają. Jest przecież nawet Święto Bujan. W czerwcu, zaraz po nocy przesilenia. Dlatego wplotłam je do wianka.

Pobrudzona sukienka i przemoczone buty nie popsulej jej zabawy. Szybko

wyschły przy ogniu i doczyszczone już w domu pani Agnieszki nie wyglądały najgorzej. Przy sobótkowym ognisku mimo nieprzyjemnego wypadku bawiła się świetnie, niestety jej krotochwilny nastrój prysł wraz z końcem wieczoru. Do domu wracała już bez cienia uśmiechu za sprawą wiadomości, która zamigotała na wyświetlaczu jej telefonu. Zupełnie jakby została ściągnięta myślami. Początkowo zignorowała ją i żeby do końca nie popsuć sobie humoru nawet nie odczytała treści, ale nie mogła przestać o niej myśleć. To wywoływało frustrację. W dodatku Florka, początkowo przy radiowym wtórze zespołu Brathanki, przez większość drogi wyśpiewywała na całe gardło okolicznościową przyśpiewkę o wiankach, a to nie pomagało w ukojeniu nerwów. Ksenia ostentacyjnie demonstrowała swoje niezadowolenie, zasłaniając uszy, w końcu jednak uległa i dołączyła do hałaśliwych pieni w nadziei, że to odgoni natrętne myśli. Przez to melodia tak mocno przykleiła się do niej, że dotąd nie była w stanie pozbyć się jej z głowy.

Jeszcze rano złościło ją to, tak jak reakcja matki i babki Honoraty, rozbawionych opowieścią o desperackim ratowaniu wianka, jednak teraz, gdy wreszcie ochłonęła, chętnie wybrałaby się do Brzostowa ponownie. Dla odmiany poopalać się nad rzeką zamiast w ogrodzie. Albo popływać kajakiem. Niestety, Florka nie znalazła dla niej czasu, zajęta swoimi sprawami, a Ksenia nie miała dziś ochoty na samotność. Nawet w najcudowniejszych okolicznościach przyrody. Dlatego wybrała towarzystwo matki.

– Może jednak ci pomogę? – zagadnęła na widok kolejnego naręcza rabarbaru do obrania.

– Nie ma mowy! Wolę sama. Nic mnie tak nie uspokaja, jak wolniutkie skrobanie łądyg. Muszę w końcu złapać oddech. Przecież niedługo wyjeżdżamy, a ja mam jeszcze kilka zaległych projektów. Całe komplety biżuterii z bransoletami, kolczykami, naszyjnikami, a nawet ze spinkami do mankietów dla męża jednej pani. Chce, by pasowały do jej własnej kreacji na balu u ambasadora. I w dodatku to wszystko ze stuletnich mechanizmów i kamieni z najwyższej półki cenowej. Precyzyjna robota, a to wymaga skupienia. – Matka westchnęła, rzekomo znużona perspektywą czekającej ją pracy, choć Ksenia wiedziała, że to tylko gra.

Kreowanie luksusowej biżuterii ze starych zegarków było dla Leny nie tylko źródłem zarobku, ale przede wszystkim wielką pasją. Początkowo robiła to, by móc zachować stary warsztat zegarmistrzowski swojego dziadka, potem jednak autentycznie to pokochała. Uwielbiała ślęczyć godzinami nad misternym łączeniem srebrnych i pozłacanych elementów, wplatając w nie maleńkie trybiki i drogocenne kamienie. Nigdy jej się to nie nudziło. Teraz też skrzyły jej się oczy, gdy o tym mówiła. Z trudem kryła podniecenie.

– Powinam zabrać się do tego z dobrze odświeżonym umysłem, a ciągle coś mi przeszkadza. Lub też ktoś. – Zerknęła znacząco w stronę domu, w którym jak zwykle krzątała się babka Honorata Derehajło, wdowa po ciotecznym bracie

pradziadka Leny. Kobieta na skutek wielu rodzinnych zawirowań wprowadziła się do dworu poprzedniego lata, z całym swoim dobytkiem i dość apodyktycznym kotem, czy też raczej Kotem, bo tylko tak się zwracała do swojego pupila. Kot w krótkim czasie przejął na własność tę część domowej przestrzeni i uwagi domowników, której nie zdołała zagospodarować jego właścicielka. – Poza tym dobrych domowych konfitur nigdy za wiele – dodała Lena, jakby pocieszała samą siebie. – Też je lubisz przecież. Rabarbarowo-truskawkowe albo te z gruszkami. Do tego imbir, rozmaryn i tymianek – wymieniała rozmarzonym nagle głosem.

– I cukier – skwitowała Ksenia z przekąsem. – Honorata z pewnością dosypie do nich tonę białego cukru. – Skrzywiła się na tę myśl, przeczuwając, że to wcale nie zniechęci jej do objadania się domowymi przetworami. A jako przyszła dietetyczka powinna świecić przykładem i zdrowo się odżywiać. Niestety, na ogół przychodziło jej to z trudem. Zwłaszcza od czasu, gdy w domu rządziła Honorata. Bo kuchnia matki Kseni nie była może tak doskonała jak babki, za to zdecydowanie bardziej przyjazna wątrobie i mniej kaloryczna.

– Dosypie albo i nie. – Lena uśmiechnęła się zagadkowo. – Tym razem dopilnowałam, żeby dodała brzożowego, skoro jest zdrowszy.

– Ale przecież ona w życiu się nie na to zgodzi! Nie doda do swoich słynnych konfitur, fruzelin i marynat jakiegoś okropnego słodziku. Pfy! – parsknęła, naśladując Honoratę. – Powiedziała mi, że ksylitol brzmi jak trutka na szczury albo coś jeszcze gorszego. I że ona nie będzie używać w swojej kuchni żadnych wynalazków, skoro dotąd wszystko wszystkim smakowało i nie szkodziło. W sumie to nawet ją rozumiem, nazwa rzeczywiście nie jest zbyt fortunna. Cukier brzożowy brzmi znacznie lepiej niż ksylitol i tak powinno być napisane na opakowaniu. Może wówczas i Honoratę udałoby się do niego przekonać, bo brzozy kojarzą się jej dobrze, swojsko, a tak... Ech, szkoda gadać.

– Ale przecież ja wcale nie powiedziałam, że ona zgodziła się na ksylitol. – Lena, która nieudolnie usiłowała przerwać córcę, teraz uśmiechnęła się szelmowsko i zatarła rękę.

– Podmieniłaś opakowania?

Ksenia uniosła z niedowierzaniem brwi, jednak nie zdążyła wysłuchać odpowiedzi, ponieważ od strony domu dobiegł ich pełen pretensji wrzask:

– Siejesz dopiero ten rabarbar, czy co!? Ileż mam jeszcze czekać?

– Idę już przecież! Idę! – Lena westchnęła i odłożyła nożyk. – Zadra! – Cmoknęła na leżącego wciąż pod stołem psa, ale zareagował jedynie nieznacznym podniesieniem uszu, co oznaczało, że nie zamierza ruszać się z miejsca. Westchnąwszy po raz kolejny, Lena pozbierała obrane łydgi i, posyłając córcę znaczący uśmiech, sama powlokła się w stronę werandy.

Ksenia zapięła biustonosz i wciągnęła przez głowę sukienkę. Odruchowo, bo po ogrodzie mogłaby śmiało paradować nawet nago. Za płotem nie było sąsiadów,

tylko łąki, pola i brzozowy las. Żniwa jeszcze się nie zaczęły, a pierwsze sianokosy już dobiegły końca, nie było więc obawy, że jakiś rolnik urozmaici sobie pracę, popatrując, chcący lub nie, na odsłonięte dziewczęce wdzięki. Zwłaszcza że najbliżej płotu kwitła właśnie gryka oblegana przez aktywne o tej porze dnia pszczoły, zasiana z inicjatywy babki Honoraty. Uparła się, że musi mieć siennik wypełniony jej ekologicznymi łuskami. Taki sam, jaki miała Wądołowa, której podobno dzięki temu ubyło dwadzieścia lat i nigdy nie łupało w kościach.

– Pole i tak stoi ugorem, bo przecież kartofli tam uprawiać nie będziecie. Lepiej ukopać ich sobie u Szczepana w Łęczysku w zamian za moje mieszkanie tutaj, na pewno się nie sprzeciwi. Szkoda, by taki ładny kawał gruntu marnował się albo kto obcy korzystał. A i milej będzie popatrzeć na ładne kwiatki zamiast na chwasty i cudze krowy, które się tam pasą bez pozwolenia, bo nikt nie pilnuje. I gryka pachnie ładniej niż krowie łajno. Pfy! – skwitowała po swoim, gdy Lena usiłowała jej tłumaczyć, że prościej jest kupić taki zdrowotny materac w sklepie. – A poza tym, co własne, to własne. Oprócz zdrowia człowiek ma jeszcze satysfakcję.

Gryka kwitła dorodnie i pięknie, obsypując obficie żółtawym pyłkiem wszystko wokół. Z obawy o stan swojej garderoby mieszkańcy pobliskich Bujan rzadko zapędzali się tu na spacer. I oczywiście z lęku przed pszczołami. Zwykle wybierali ocienioną brzozami i gęstwiną tarniny ścieżkę, która wiała się kilkaset metrów dalej.

Jeszcze bardziej oddalony był od bujaneckiego dworu najbliższy budynek, jednak nawet ten stał w tej chwili opustoszały. Nadia, sąsiadka i najbliższa przyjaciółka matki Kseni, była w odwiedzinach u rodziny w Drohiczyńcu i miała wrócić dopiero za parę tygodni. Również z tego powodu Lenę dopadały czasem wahania nastroju i częściej bywała podenerwowana. Cierpliwa, spokojna i zawsze opanowana Nadia nierzadko pełniła rolę rozjemcy między nią a Honoratą. Sprawiała, że obie okazywały sobie wyłącznie te rzeczywiste uczucia, bo co do tego, że za sobą przepadały i nie umiałyby bez siebie żyć, Ksenia nie miała żadnych wątpliwości. W przeciwnym razie Lena nie namawiałaby tak gorąco Honoraty na przeprowadzkę do Bujan. Ta z kolei wolałaby nadal mieszkać u kuzynostwa w pobliskim Łęczysku, gdzie kilkanaście lat wcześniej przyjęto ją pod dach, jak się okazało, nie do końca bezinteresownie, przez co staruszka nie czuła się tam szczęśliwa. Radziła sobie jednak, odwdzięczając się gospodarzom pięknym za nadobne. To wywoływało nieustanne konflikty między nią a kuzynem Szczepanem, również za sprawą ścierających się ciągle trudnych charakterów.

Tymczasem z Leną było inaczej. Też się ze sobą spierały, ale była to tylko gra pozorów, jakby żadna z nich nie potrafiła przyznać się do tego, co naprawdę czuje: ogromną bliskość, mimo dość odległego pokrewieństwa. Ksenia odnosiła wrażenie, że Honorata w jakimś stopniu zastąpiła Lenie niezyczącą babkę, mimo że

kobiety różniły się od siebie tak bardzo, jak tylko to było możliwe. Natomiast Lena wypełniła w życiu Honoraty pustkę powstałą wiele lat temu, po śmierci ukochanego męża. Zastąpiła córkę, której Honorata nie zdążyła, bądź też nie mogła, urodzić. Bo z pewnością bardzo tego pragnęła, co dawało się odczuć, gdy wspominała dawne czasy, w których jeszcze była dumną panią doktorową u boku znacznie od niej starszego, ale bardzo przystojnego i wpływowego Henryka Derehajły.

Dlatego Lena i Honorata były dla siebie tak ważne, chociaż żadna nie przyznawała tego wprost. Właściwie nie musiały, ponieważ nikt nie miał co do tego wątpliwości. Uwielbiały się wzajemnie, każda na swój osobliwy sposób. Pewnie też dlatego bez przerwy to sobie udowadniały – zgodnie z odwieczną prawdą, że kto się czubi, ten się lubi.

Czubiły się więc na okrągło, każda według własnej taktyki – Lena strojąc wiele mówiące miny, a Honorata głośno i bez ogródek. Ksenia czasem usiłowała wyręczać Nadię w roli rozjemcy, ale to tylko pogarszało sprawę i najczęściej nie kończyło się dobrze dla niej samej. Matka i babka co prawda szybciej dochodziły do porozumienia, ale na ogół tylko po to, by obrać wspólny front przeciwko mediatorce. Dlatego dla własnego dobra przestała się wtrącać i z czasem przyzwyczaiła do wiecznych sprzeczek wybuchających między dwiema najbliższymi jej kobietami. Poza tym rzadko ją irytowały, częściej śmieszyły. A bezwzględna szczerota Honoraty niezmiennie rozbijała.

Ksenia uśmiechnęła się na wspomnienie tonu staruszki bezceremonialnie upominającej się o rabarbar, mimo że jednocześnie współczuła matce. Wymówki i złośliwości raczej nie ustały wraz z wykonaniem polecenia. Honorata pod tym względem była niezawodna. Nie przestanie zrędzić, dopóki Lena znów nie zejdzie jej z oczu albo nie pojawi się inny pretekst do utyskiwań. Dlatego na razie lepiej było nie wchodzić jej w drogę. Na wszelki wypadek. Przynajmniej do momentu, aż przyniesiony do kuchni rabarbar wyląduje w słoikach.

Ksenia westchnęła i podeszła do ogrodowego stołu. Z wahaniem zanurzyła dłonie w porzuconej przez matkę stercie nieobranych łodyg zakończonych ogromnymi zielonymi liśćmi. Było bardzo gorąco i lada moment mogły zacząć więdnąć. Należało się nimi zająć, żeby się nie zmarnowały. Albo przynajmniej włożyć je tymczasowo do zimnej wody.

– Zapytam lepiej – mruknęła, uznawszy, że tak będzie bezpieczniej, i ruszyła w stronę otwartego kuchennego okna. Obejrzała się jeszcze na Zadrę, ale zmęczona upałem suczka dalej spała w najlepsze.

Tymczasem z kuchni dało się słyszeć konspiracyjny, ale mimo to całkiem donośny szept Honoraty.

– I jak? Wypytałaś ją w końcu?

Ksenia zatrzymała się w pół kroku i ciekawie nastawiła uszu. Domyślała się

jakiegoś spisku. Odkąd babka zamieszkała we dworze, zdarzało się to nagminnie. Niestety, nawet konspirując, nie potrafiła zachowywać się powściągliwie i z reguły prędzej czy później wszystko wychodziło na jaw, wraz z różnorodnymi konsekwencjami. Późniejsze wymówki nie powstrzymywały jednak staruszki przed kolejnym knowaniem. Przekonywała, że robi to tylko dla dobra innych. Tym razem jej rzekoma wielkoduszność dotyczyła najwyraźniej Kseni.

– Nie złożyło się jakoś. – W głosie Leny słychać było usprawiedliwianie się, ale i zaskakująco butną gotowość do obrony.

– To co tam robiłaś tyle czasu! Co? Miałaś przecież wypytać!

– Obierałam rabarbar!

– Rabarbar, srabarbar! – warknęła Honorata wściekle. – Kobieto wiecznie nierozgarnięta! Naprawdę nie dostrzegasz, co się dzieje z twoim biednym dzieckiem? Czy tylko udajesz?

– Widzę, jasne, że widzę, ale nie mogę przecież ot tak wściubiać nosa w jej osobiste sprawy tylko dlatego, że ostatnio wydaje się smutna i rozkojarzona trochę bardziej niż zwykle. Jeśli będzie chciała, sama mi powie, co się dzieje.

– No ja nie wytrzymam! – Honorata coraz bardziej traciła cierpliwość. – Jakby miała powiedzieć, toby już dawno powiedziała chyba, nie? A skoro nie mówi, to pewnie jest gorzej, niż nam się zdaje.

Ksenia, niemalże nie oddychając, szerokim łukiem podkradła się do ściany domu, a potem na ugiętych kolanach przesunęła pod samo okno. Zyskała pewność, że usłyszy wyraźnie każde słowo, mimo ryzyka, bo na parapecie wylegiwał się Kot Honoraty. Właśnie dostrzegł skradającą się dziewczynę i wbił w nią ponure spojrzenie przerażająco żółtych ślepi. Minę miał nieodgadnioną, więc trudno było przewidzieć, co zrobi za chwilę. Potrafił być niebywale złośliwy, w dodatku kompletnie bez powodu, nie jak inne koty, które po prostu sikały do kapci niemiłym dla nich ludziom albo nieoczekiwanie wbijały pazury w łydki. Kot Honoraty był absolutnie nieprzewidywalny, a jego wendety mogły być dużo bardziej wyrafinowane. Często też atakował bez żadnej przyczyny, skakał znienacka z wysuniętymi pazurami na każde, choćby tylko lekko pochylone plecy. Istniało ryzyko, że teraz też to zrobi i nie tylko porysuje kark, ale też zdemaskuje Ksenię. Tymczasem ona i bez tego toczyła walkę sama ze sobą, by nie ujawnić swojej obecności i nie oświadczyć dosadnie obu kobietom, co sądzi o knuciu za jej – być może podrapanymi już za chwilę – plecami. Nawet jeśli robiły to w dobrej wierze.

– Przesadzasz. – Lena wciąż się nie poddawała, broniąc swojego stanowiska. – Ksenia jest po prostu zmęczona, dużo się ostatnio uczyła...

– I zdała na same piątki, a mimo to chodzi jak struta – zripostowała natychmiast Honorata, podsumowując to swoim nieśmiertelnym „pfy!”.

– Ejże, już bez przesady z tymi piątkami – zaśmiała się Lena pobłaźliwie. –

Nieźle jej poszło, ale nie aż tak!

Ksenia mimowolnie wzruszyła ramionami. Jeszcze tego brakowało, żeby rozliczały ją z ocen. Była już formalnie na trzecim roku studiów, a one rozmawiały o niej tak, jakby skończyła drugą klasę szkoły podstawowej.

– No przecież mówiła, że jest zadowolona z tego, co dostała, nie? A jak ktoś jest zadowolony z trójki, to ona się liczy jak piątka. Więc jak dla mnie, to nasza Ksenia pozdawała te egzaminy na same piąteczki, od góry do dołu. A mimo to nie skacze ze szczęścia, zatem coś musi być na rzeczy. Pewnie to przez te wiadomości, które ciągle do niej przychodzą... Pfy...

– Jakie wiadomości?

– No na telefon przecież! Co rusz tylko pik i pik. Zagląda do nich, a potem minę ma taką, że nie wiadomo, co myśleć.

– Sądzisz, że ktoś ją w ten sposób dręczy?

– Czy dręczy, to ja nie wiem, ale zamęcza na pewno. A Ksenia dziwnie się potem zachowuje i nie jest pewne właściwie, czy ją to martwi, czy na odwrót. Bo niekiedy to wygląda tak, jakby miała się zaraz rozplakać, a innym razem dziwnie uśmiecha się pod nosem. Ale tak czy siak, zawsze potem jakby gdzieś odlatywała. Samymi myślami.

Ksenia, słysząc o lataniu, omal nie parsknęła śmiechem. Przypomniała sobie maść dla czarownic, o której opowiadała Florka. Mimo że jednocześnie wcale nie było jej do śmiechu i nadal czuła wściekłość. Przede wszystkim na babkę za to, że wysłała matkę na przespiegi. A i matka, choć odwlekała ten moment jak mogła, obierając tony rabarbaru i wymyślając bezsensowne wymówki o poszukiwaniu spokoju, nie była bez winy, skoro dała się w coś takiego wmanewrować.

– Może się nieszczęśliwie zakochała? – zagadnęła Lena. Pewnie zamyśliła się nad tym, bo odezwała się dopiero po dłuższej chwili. Albo zawstydziła się, że Honorata okazała się bardziej spostrzegawcza, podczas gdy chodziło przecież o jej własne dziecko.

Ksenia przytrzymała oburącz usta, by nie wybuchnąć. Tym razem nie śmiechem, ale złością. Jakim prawem wtrącały się w jej intymne sprawy? Nawet jeśli tylko snuły domysły, było to wyjątkowo perfidne.

– Albo ten były absztyfikant znów zawraca bidulce głowę i może nie umie go przegonić raz, a dobrze – odparła Honorata w zadumie, co pozwalało sądzić, że ona sama już wie, jak to zrobić.

– Mówisz o Patryku? – W głosie Leny zabrzmiało z kolei powątpiewanie. – Wspominała mi, że chłopak rzeczywiście nie odpuszcza. Kaja się bez przerwy. Przeprasza i chce zacząć wszystko od nowa, tym razem jak należy, bez krętactw i wygłupów. Jednak podobno ostatnio przesadził z zalotami i tak mu nagadała, że powinien dać jej spokój. Chociaż, z drugiej strony, potrafi być naprawdę uparty.

– Nie aż tak, żeby nasza dziewczynka nie dała sobie z nim rady. To

zwyczajny głupek i tyle! – sarknęła Honorata. – Według mnie to raczej ten drugi do niej pisze.

Na chwilę zapadła cisza, widać Lena nie od razu zrozumiała, kogo babka ma na myśli, w przeciwieństwie do Kseni, co spowodowało u niej pogardliwe wydęcie ust.

– Tamten jest inteligentny i bystry jak mało kto – kontynuowała tymczasem Derehajłowa z przekonaniem. – Wie, jaki skarb przeleciał mu koło nosa i nie zdziwiłabym się, gdyby postanowił o Ksenię zawalczyć. I porwać ją do tej swojej Francji. Dlatego uważam, że trzeba działać natychmiast i...

– Masz na myśli Xaviera? – Do Leny w końcu dotarło, że Honorata mówi o młodym przystojnym Francuzie poznanym podczas ubiegłorocznych wakacji na Lazurowym Wybrzeżu. Był jednym z powodów, dla których jej matka nie zachowała dobrych wspomnień z pobytu we Francji. Pewnie też dlatego nie pozwoliła babce dokończyć zdania, co zdarzało się jej niezmiernie rzadko. – Chyba oszalałaś?! – wykrzyknęła. – Nie wierzę, że Ksenia zawracałaby sobie głowę jakąś głupią wakacyjną miłością. I jeszcze ta jego szurnięta francuska rodzinka... Zachowywali się jak... jak... – urwała z wyraźną rezygnacją, prawdopodobnie nie znajdując odpowiednich słów dla określenia apodyktycznej matki i ekscentrycznego wuja Xaviera, poznanych przed rokiem we Francji. – Od takich lepiej się trzymać z daleka.

– Nie możesz oceniać chłopaka przez pryzmat jego rodziny, nawet jeśli nie wszystko było z nimi, jak trzeba. Poza tym wydawał się całkiem do rzeczy, przynajmniej tak wynikało z waszych opowieści.

– Pewne skłonności bywają dziedziczne, a w opowieściach wszystko wygląda lepiej niż w rzeczywistości. Zwłaszcza gdy komuś na tym bardzo zależy. – Umilkła na chwilę, najprawdopodobniej zdając sobie sprawę, że to przede wszystkim Ksenia miło wspominała Xaviera i niejednokrotnie koloryzowała niezbyt różowy czas, który spędziły na Lazurowym Wybrzeżu. A to potwierdzałoby hipotezę babki, że chętnie pojechałaby tam znów. I wcale nie po to, by sycić się urokiem Prowansji. W dodatku być może planowała to, korespondując z chłopakiem. Z tego powodu odmówiła wyjazdu na wakacje z rodzicami. – A tak w ogóle, to za mało o nim wiemy, by mu ufać, zwłaszcza gdy w grę wchodzi moja córka – wypaliła zdeterminowana własnymi podejrzeniami. – Wiesz, ile teraz niebezpieczeństw czyha na takie młode, atrakcyjne dziewczęta? Szczególnie za granicą? Kto wie, co chodzi po głowie temu Xavierowi czy komukolwiek innemu, kto pisze do niej te wiadomości. A ja już nieraz miałam okazję się przekonać, jak to jest umierać o nią ze strachu. Również wtedy, gdy wpakowała się w ten niefortunny związek, kiedy nie mogłam z tym nic zrobić, mimo że dobrze wiedziałam, jak to się skończy. Dlatego teraz zamierzam uważnie przyglądać się każdemu mężczyźnie, z którym... – urwała dla nabrania tchu, ale chyba zabrakło

jej właściwych słów, by wyrazić to, co w tej chwili czuła, ponieważ już się nie odezwała.

– Wiesz dobrze, że nie możesz przykryć jej szklanym kloszem ani uwiązać na smyczy. – Honorata mówiła już znacznie ciszej, może przez to, że Lena podniosła głos. – Nawet jeśli będziesz próbowała i tak zrobi, co zechce. Tym skwapliwiej, im bardziej będziesz jej tego zabraniać.

Ku zaskoczeniu Kseni babka częściowo odgadła jej myśli. Wskazywał na to również ton jej głosu, choć ze względu na stan emocjonalny Leny dużo łagodniejszy. Jednak mimo to raczej nie zamierzała kończyć podjętego tematu. Słysząc to było w jej głosie.

– Wiem – odburknęła Lena z wyraźnym przymusem. – Ale i tak mam ochotę chodzić za nią krok w krok. Zwłaszcza teraz, gdy tak dziwnie się zachowuje. Miałas rację, wołałam tego nie dostrzegać. A przecież widać gołym okiem, że moja córeczka nie jest już taka jak kiedyś.

Honorata burknęła coś pod nosem.

– To przez egzaminy – dodała już wyraźniej. – Sama mówiłaś. Poza tym każdy ma prawo do gorszych dni. Pobędzie z nami trochę, to odzyska humor i wigor. Musisz z nią tylko szczerze porozmawiać. Tak zwyczajnie. Po matczynemu.

– Porozmawiam. Namówię ją na wyjazd z nami. Może tym razem się zgodzi. Jeszcze nie jest za późno. A pobyt w Hiszpanii dobrze jej zrobi. Odpocznie, opali się, wróci odmieniona.

– Guzik z pętelką – skwitowała Ksenia pod nosem, usuwając się ostrożnie spod kuchennego okna i niezyczliwego kociego wzroku.

Hiszpańska plaża była ostatnim miejscem na ziemi, które dziewczyna chciałaby teraz odwiedzić. I właśnie dlatego, że znajdowała się tak blisko francuskiej. Wbrew podejrzeniom matki wcale nie pragnęła znaleźć się na tej drugiej. A przynajmniej tak jej się wydawało. Mimowolnie wzdrygnęła się pod naporem nagłych wspomnień. Nie chciała ich teraz, a mimo to prawie poczuła na twarzy i języku słone morskie krople, a pod stopami gorący piasek. No i perfumy z prowansalskiego Grasse, miejsca, gdzie powstawały najpiękniejsze na świecie, najbardziej uwodzicielskie zapachy. W tym ten jedyny, który wciąż powodował, że kręciło się jej w głowie i miękły kolana, którym wciąż przesiąknięte były jej wspomnienia, a o którym tak bardzo starała się zapomnieć.

– Nigdzie nie pojedę – powiedziała do siebie szeptem. – Wszystko, czego mi potrzeba, mam tutaj, na miejscu. – Wyjęła z kieszeni telefon i zerknęła na wyświetlacz. Lekko zawiedziona, ścisnęła aparat w dłoniach. – I dlaczego Patryk? Chyba oszalały! Ani on, ani Xavier, ani nikt inny nie będzie mi dyktować, co mam robić – prychnęła.

Mimo złości musiała sprawiedliwie przyznać, że matka i Honorata co do

jednego miały rację: obu „byłych” należało jak najszybciej wyrzucić z pamięci, chociaż każdego z innego powodu. Patryk perfidnie ją oszukał, związał się z nią tylko dla prymitywnych korzyści materialnych. Na szczęście bardzo się w tej kwestii przeliczył, a jego podłe manipulacje zostały w porę zdemaskowane. Późniejsze zapewnienia o pomyłce, ogromnym żalu i o tym, że mimo wcześniejszych nieuczciwych intencji nieoczekiwanie dla siebie naprawdę się w niej zakochał, wydawały się prawdziwe, ale to niczego nie zmieniało. To już nie miało znaczenia, zwłaszcza wobec tego, co wydarzyło się później. Pewnych rzeczy nie dało się wybaczyć ani tym bardziej odbudować zaufania, bez którego przecież jakikolwiek związek nie miał sensu. Dlatego Patrykowi nie przysługiwała druga szansa, o którą uparcie zabiegał.

Natomiast Xavier, ze względu na bardzo krótki czas, jaki ze sobą spędzili w urokliwych prowansalskich realiach, był po prostu wspomnieniem, pamiątką z wakacji. Taką, jak gładkie kamyki znalezione na śródziemnomorskiej plaży, połyskujące solą morską w blasku grzejącego jak nigdzie indziej słońca. Albo prążkowane muszelki, które, zawieruszone w walizce wśród przepoconych ubrań i wysypującego się z kieszeni piasku, traciły swój wakacyjny urok. Nie pasowały do szarej codzienności, były z innego świata. Poza tym wysuszone i pokryte smętnym białym nalotem stanowiły przygnębiający widok. Jednak wspomnienie cudownej plaży, gdzie zostały zebrane, nakazywało je zatrzymać. Dlatego poniewierały się jeszcze przez długi czas w szufladach, szkatułkach i pudełkach po butach, wśród innych przedmiotów przechowywanych z zapomnianego dawno powodu. Przerzucane z miejsca na miejsce, w końcu popadały w zapomnienie. Tak jak wakacyjni kochankowie – przystojni i uwodzicielscy, ale tylko tam, gdzie zostali poznani. Potem, już we wspomnieniach, z każdym dniem coraz bleśsi, szarżeli w końcu tak, jak inne pamiątki zgromadzone pod wpływem impulsu i czasem niepotrzebnie.

Właśnie dlatego w codziennym życiu Kseni nie było już miejsca dla Xawiera. Nie pasował do jej świata. Tak jak i Patryk, do którego wciąż czuła niechęć, mimo że przeproszał ją tysiącrotnie. Nie umiała mu wybaczyć, ale i przestać o nim myśleć. Podobnie jak o Xavierze. Mimo że tak bardzo różnili się od siebie, coś ich ze sobą łączyło. Obaj konsekwentnie nie pozwalali, by wyrzuciła ich z pamięci, choć każdy na swój sposób. Obaj z tego między innymi powodu tak samo ją irytowali. Być może też dlatego, że obaj potrafili kiedyś sprawić, iż na chwilę uległa ich urokowi. Prawie pokochała...

Za to żaden nie był taki jak Emir.

Przez większość czasu trzymał się gdzieś na uboczu. Prawie z nikim nie rozmawiał. Zachowywał się tak, jakby udział w juwenaliach nie był dla niego przyjemnością, lecz studenckim obowiązkiem. Jednak nie można było wykluczyć, że chciał po prostu zobaczyć koncert. Z drugiej strony nie wyglądał na szczególnie zainteresowanego tym, co się działo na scenie. Wręcz przeciwnie, stał odwrócony do niej tyłem, choć i to oczywiście niczego nie przesądzało. Mógł stracić nastrój do zabawy bądź też występujący zespół muzyczny swoim repertuarem nie trafił w jego gust.

Istniała też możliwość, że, podobnie jak Ksenia, dał się namówić na udział w imprezie komuś, kto nie grzeszył punktualnością, i, tak jak ona, zamiast samotnego wyczekiwania rozważał powrót do domu. Przemawiało za tym lekkie zniecierpliwienie, które malowało się na jego twarzy. Zerkał od czasu do czasu na zegarek, a z jego ruchów i postawy można było wywnioskować, że nie czuje się najlepiej w miejscu, w którym się znalazł, być może wbrew swojej woli. Natomiast Ksenia im dłużej go obserwowała, tym bardziej przekonywała się, że nieznajomy chłopak kiepsko komponuje się ze specyficzną atmosferą juwenaliów. Chociaż nie potrafiła sprecyzować, jakie inne otoczenie pasowałoby do niego bardziej. Mimo

prób.

Z pewnością nie był typem ucznia, lub też raczej studenta, z pierwszej ławki, dla którego czas spędzany inaczej niż na poszerzaniu wiedzy był bezpowrotnie stracony. Jego wygląd sugerował coś wręcz przeciwnego. Niespecjalnie pasował do pachnącej kurzem biblioteki, antykwariatu czy księgarni. Trudno było go sobie wyobrazić ze stosem książek pod pachą. Nie pasował do takiego wizerunku. Do nowoczesnych technologii ułatwiających efektywne uczenie się również. W ogóle, nie tylko w tej chwili. I nie chodziło o to, że nie był typem intelektualisty, bo właściwie sprawiał wrażenie, jakby nim był. Ani o to, jak był ubrany, ponieważ miał na sobie zwykłe džinsy i szarą koszulkę z ciemnym, niewyraźnym z daleka nadrukiem. Pod tym względem nie odstawał od innych studentów. Pierwszą rzucającą się w oczy różnicą było to, że zamiast puszki albo kufła z piwem trzymał w ręku plastikową butelkę z wodą mineralną – ze względu na przejrzystą zawartość raczej bez mocniejszych dodatków, jak u innych osób udających, że popijają jedynie słodkie, kolorowe napoje.

Zachowanie chłopaka również odbiegało od tego, które prezentowali pozostali, i raczej nie wynikało to jedynie z braku alkoholowych procentów w krwioobiegu. Nie uczestniczył w zabawie i był jakby obok niej, choć z pewnością nie ponad. Uśmiechał się lekko do osób, które go pozdrowiały kiwnięciem głowy albo klepieniem w ramię, oddawał krótkie uściski dłoni, czasem zamienił z kimś kilka słów, z nikim jednak nie porozmawiał dłużej, nie dołączył do żadnego rozbawionego grona. I raczej nie przez brak zaproszenia, ale z własnego wyboru. Jakby wołał obserwować wszystko z boku.

Takie wrażenie odniosła Ksenia, przyglądając się mu ukradkiem. Od momentu, w którym wyłowiła go z tłumu bawiących się osób, wyglądając znajomych, z którymi się umówiła w Kampusie Politechniki Białostockiej. Namówili ją na udział w imprezie, na którą tak naprawdę nie miała ochoty. Być może tak samo jak nieznajomy chłopak. I być może też dlatego zaintrygował ją na tyle, że przyglądała mu się raz po raz.

Znów zerknęła w jego stronę. Potajemnie, tak, by tego nie zauważył. Ciemne oczy, ledwie widoczne spod opadającej mu na czoło czarnej czupryny, zachłannie rejestrowały rzeczywistość, jednak jej nie oceniały. Z jego twarzy nie dało się zbyt wiele wyczytać, co było dziwne, ponieważ na ogół oblicza tak wnikliwych i jednocześnie biernych obserwatorów zachowywały się jak lustra. Pokazywały odbitą w nich rzeczywistość, zniekształconą jednak przez osądzające ją myśli, nawet gdy podglądacze nie zdawali sobie z tego sprawy. Dlatego tajemniczy chłopak albo dobrze się maskował, nie ujawniając własnych emocji, albo naprawdę interesowało go jedynie bierne zaznajamianie się z otoczeniem, bez wyrabiania sobie o nim opinii.

– Kim jest ten facet, z którym przed chwilą gadałaś?

Ksenia w ostatniej chwili złapała za rękaw Aśkę, koleżankę z roku, która akurat przemykała obok z dwoma hot dogami w rękach. Asia zatrzymała się, zlizując z palców ściekający keczup. Kilka minut wcześniej zagadnęła obserwowanego, zupełnie jakby się znali.

– Który? – Obejrzała się zdziwiona.

– Tamten! – Ksenia machnęła niecierpliwie ręką. – Co stoi sam.

Dziewczyna wyciągnęła szyję we wskazanym kierunku i uśmiechnęła się do Kseni porozumiewawczo.

– A co? Wpadł ci w oko? – Trąciła ją poufale łokciem, właściwie bardziej stwierdzając fakt, niż zadając pytanie. – Nie dziwię się, wielu laskom się podoba, nawet ja sama kiedyś miałam na niego ochotę, ale dałam sobie spokój. Tobie zresztą też radzę.

– Nie prosiłam cię o radę. – Ksenia z trudem pohamowała chęć wyrażenia tego o wiele dosadniej. Ogromnie wkurzało ją takie stereotypowe postrzeganie relacji damsko-męskich. Jakby zawsze zainteresowanie płcią przeciwną miało tylko jeden możliwy powód, i jakby nie istniały inne. A przecież istniały! Chociażby ten obecny. Fascynacja nietypowym zachowaniem nieznanego studenta i potencjalne podobieństwo charakterów. Tego jednak nie powiedziała Aśce z obawy przed kolejnymi błędnymi wnioskami dziewczyny. – Pytałam tylko, czy wiesz, kim on jest? – powtórzyła zamiast tego.

– To Emir – odparła urażona napastliwym tonem, którego Kseni nie udało się powstrzymać. – Mieszka w mojej wsi, czasem dojeżdżam z nim na uniwersytet, na razie, ponieważ on w tym roku kończy. I dobrze, bo to straszny dziwak. Chyba wolę autobus niż jego towarzystwo – skwitowała.

– Co dokładnie masz na myśli?

– Właściwie sama nie wiem. – Zmarszczyła nos. – W zasadzie to nic do niego nie mam, jest nawet miły. A może właśnie w tym problem? Faceci tacy jak on nie powinni być zbyt uroczy. To strasznie nieseksowne. Rozumiesz, co mam na myśli, nie? – Ksenia wzruszyła ramionami, bo właściwie nie rozumiała, ale Aśka wcale się tym nie przejęła. – Poza tym Emir jest dziwny i tyle. To Tatar – dodała.

– Dziwny, ponieważ jest Tatarem?

Zaskoczyło ją to. Widywała Tatarów z Kruszynian nie raz i nie zauważyła w ich zachowaniu niczego wyjątkowego.

– Zwariowałaś? – Dziewczyna kręciła głową z politowaniem. – Tatarzy to całkiem zwyczajni ludzie, jak inni, tyle że urodę mają obcą. Orientalną. I chodzą do meczetu zamiast do kościoła, albo czasem i tu, i tu. Nawet u mnie w rodzinie tak jest. Moja ciotka poszła za Tatara i teraz obchodzą razem wszystkie święta tatarskie i chrześcijańskie też. Normalka. U nas w Kruszynianach mieszka sporo rodzin tatarskich i mieszanych. Od paruset lat zresztą, zdążyliśmy więc do siebie przywyknąć. – Aśka roześmiała się i otwarcie kiwnęła w stronę chłopaka, czego na

szczęście nie zauważył. – A Emir był odmieńcem, od kiedy pamiętam, ale raczej z innego powodu niż ten, jak i do kogo się modli i jakich zwyczajów przestrzega. Jest po prostu inny i już.

– Bo różni się od wszystkich znanych ci facetów?

– Właśnie! – przytaknęła z zadowoleniem i uniosła hot doga na znak, że Ksenia trafiła w sedno. – Kompletnie do nich niepodobny, pod każdym względem. Przynajmniej na pierwszy rzut oka – zachichotała.

Mówiąc to, pomachała do kogoś drugim hot dogiem i od razu zaczęła przepychać się przez rozbawiony tłum. Nie było sensu jej zatrzymywać. Jedzenie pewnie już całkiem wystygło, nie wspominając o tym, że spłynął keczup.

Ksenia zerknęła ponownie na tajemniczego chłopaka i zamarła speszona. Patrzył wprost na nią. Na chwilę pochwyciła jego wzrok, szybko jednak opuściła powieki. Nie miała pojęcia, jak się wobec niego zachować. Dać mu jakiś znak? Uśmiechnąć się? Znacząco unieść brwi? A jeśli zrozumie to opacznie? Zastanawiała się nad tym wszystkim gorączkowo, pełna obaw, że jeśli natychmiast nie podejmie decyzji, straci jedyną okazję do nawiązania kontaktu z nieznanym, już nie tylko wzrokowego. Oddałaby wiele, żeby poznać Emira, jednak z drugiej strony nie chciała, by sądził, że jest nim zainteresowana.

Intrygował ją, ale nie w sposób, jaki sugerowała Aśka. Po prostu chętnie zamieniłaby z nim kilka słów. Tylko tyle. Żeby się przekonać, czy przy bliższym poznaniu nie okaże się zwyczajnym chłopakiem, takim jak setki innych. Bo może jego wygląd i zachowanie to tylko poza, na którą Ksenia właśnie dała się nabrać? Zresztą nie pierwszy raz wykazałaby się podobną naiwnością. W końcu Patryk zafascynował ją w taki sam sposób i w niemal identycznych okolicznościach, bo podczas studenckiej imprezy. Skrzywiła się na tę myśl. Jeszcze raz dyskretnie zerknęła na chłopaka w poszukiwaniu analogii, jednak ku swojej uldze ich nie znalazła. Zdecydowanie różnił się od Patryka, nie tylko zachowaniem i wyglądem. Nie przypominał też Xaviera, mimo że podobnie jak on był ciemnookim brunetem. Poza tym tamci od początku wzbudzili zainteresowanie Kseni z jednego konkretnego powodu. Wydali jej się atrakcyjni jako mężczyźni, a tym razem w grę wchodziło coś zupełnie innego, dużo mniej trywialnego.

Zdawała sobie sprawę, że od chwili, gdy odkryła obecność Emira, usiłuje usprawiedliwić przed sobą nagłe i niemal obsesyjne zainteresowanie nim. A przecież tłumaczy się tylko winni! Czyżby jednak chodziło o coś więcej niż zwykła ciekawość? Nie! Co to, to nie! Potrząsnęła energicznie głową. Ostatnie chybione związki skutecznie wybiły jej z głowy inne, przynajmniej na jakiś czas. Z pewnością nie szukała kolejnych wrażeń i nie miała ochoty na nowe kontakty, które mogłyby zaowocować czymś więcej niż zwyczajna znajomość. Pewnie dlatego zainteresowała się właśnie Emirem. Nie widziała w nim zagrożenia. Nie był typem chłopaka, w którym mogłaby ulokować inne uczucia.

Zadowolona z wysnutych wniosków i znacznie nimi podbudowana zdecydowała się kiwnąć brodą w jego stronę, całkiem zwyczajnie, jak do kogoś znajomego, ale chłopak niespodziewanie odwrócił wzrok. Jak gdyby nigdy nic odkręcił butelkę z wodą, upił kilka łyków i zapatrzył się w przeciwną stronę. Ksenia obserwowała go chwilę zdezorientowana. Liczyła, że spojrzy na nią kolejny raz, dopóki nie uświadomiła sobie, że woli, by tego nie robił. Z rumieńcem zażenowania, który bez wątpienia zakwitł na jej twarzy, gdy dotarło do niej, co chciała zrobić, czym prędzej się wycofała. Ukryła się za grupą rozkrzyczanych studentów w kolorowych perukach, dziwacznych nakryciach głowy i abstrakcyjnych maskach. Naiwnie wierzyła, że wtopi się w ten cudaczny tłum mimo własnego, zwyczajnego, i przez to mocno odstającego od reszty wyglądu. Niestety wówczas na dobre straciła z oczu Emira. Wyciągała jeszcze parokrotnie głowę ponad tęczowymi puklami sztucznych włosów. Szukała go wzrokiem wśród rąk falujących w rytm muzyki, rozkołysanych i wychlapujących z plastikowych kubków złocisty trunek. Bez skutku. Nie było go tam, gdzie stał wcześniej. Łudziła się, że nie odszedł daleko. Determinacja, z jaką przez kilka następnych minut usiłowała wypatrzeć go w tłumie, wprawiła ją w jeszcze większe zakłopotanie. Rozejrzała się niespokojnie, a potem czym prędzej oddaliła się na wystarczająco bezpieczną odległość, by chłopak jej nie zauważył, gdyby nagle wrócił. Płonęła ze wstydu na myśl, że mógłby się zorientować, że go szuka. I co gorsza, wyciągnąć z tego błędne wnioski.

Ale które właściwie są prawdziwe? Zadała sobie w myślach kolejne pytanie. Nie знаła odpowiedzi i tylko nieliczne mogła wykluczyć. Bo nie chodziło z pewnością o pospolite zauroczenie. Owszem, chłopak był całkiem przystojny, ale wokół kręciło się przynajmniej kilkunastu takich, którzy byli dużo bardziej w jej typie. Jednak to właśnie jego wyłowiała z tłumu. Właściwie niechcący. I to był główny powód, dla którego miała ochotę go poznać. Żeby się dowiedzieć, dlaczego przyciągnął jej uwagę. Poza tym był Tatarem i to go również wyróżniało. Nie pił alkoholu, bo tego zabrania islam. W karcie dań tatarskiej restauracji w Kruszynianach, gdzie od czasu do czasu bywała z rodzicami, nie było nawet piwa. W zasadzie stamtąd pochodziła jej cała wiedza o polskich Tatarach. W oczekiwaniu na zamówienie obejrzała sobie kiedyś wewnątrz tatarskiej jurty usytuowanej przed budynkiem restauracji, malowane meble, kolorowe stroje i bogato haftowane, okrągłe nakrycia głowy. Nie chciało jej się jednak czytać informacji na wiszących tam tablicach. Teraz trochę tego żałowała.

– Bez sensu – mruknęła pod nosem, wzruszając ramionami. Bo niby dlaczego? Braki w wiedzy mogła sobie w każdej chwili uzupełnić, tylko po co?

Dotąd nie odczuwała takiej potrzeby. Nie miała pojęcia, skąd właściwie wzięli się Tatarzy na Podlasiu. Nie zastanawiała się nad tym, bo nigdy ją to specjalnie nie interesowało, choć pewnie powinno, ponieważ w jej rodzinie od

dawna krążyła legenda o tatarskim pochodzeniu pradziadka Ignacego Kudeli. Dlatego też tak często bywała z rodzicami w Kruszynianach. Rodzice darzyli to miejsce dużym sentymentem. Lubili też serwowane tam jedzenie. Dzięki temu Ksenia poznała nie tylko niezwykle nazwy i smaki tatarskich potraw, ale i jakąś część tamtejszej obyczajowości. Gospodyni Tatarskiej Jurty wyglądała na miłą osobę, często rozmawiała z gośćmi i troszczyła się o ich dobre samopoczucie. Podobnie jak uwijające się między stolikami trzy młode dziewczyny. Wyróżniały się spośród pozostałych niepospolitą, orientálną urodą. Ksenia domyślała się, że to córki właścicielki, były do niej podobne, miały taki sam uśmiech. Czasem towarzyszyła im też inna, starsza znacznie kobieta, zawsze elegancka i dystyngowana, budząca pewien respekt. Ksenia przypuszczała, że to seniorka rodu, chociaż nigdy nie odważyła się o to spytać. Czasem jednak zastanawiała się, czy jej niespotykany urok to zasługa tatarskich genów, czy bardziej tego, że piękno, które miała w sobie, zagnieździło się w niej tak mocno i trwale, że mimo upływu lat nie przemijało. Być może sprawiło to jedno i drugie. Ksenia miała też nadzieję, że kiedyś nauczy się tej sztuczki i mimo nieuniknionych zewnętrznych zmian, w środku zachowa młodość. Zawsze też pozostanie sobą. Nie zgorzknienie jak Wądołowa i większość znanych jej staruszek.

– Tu jesteś! – Poczła nagłe szarpnięcie i podskoczyła przestraszona. – Matko jedyna, wszędzie cię szukam! – Aśka sapnęła w policzek Kseni mocną chmielową wonią.

– Co się stało? – Przyglądała się koleżance z bezpiecznej już odległości, ponieważ nie przepadała za piwem, nawet zapach ją drażnił. Zaskoczyło ją zachowanie dziewczyny. Nigdy nie przyjaźniły się ze sobą. Studiowały na tym samym roku i tylko dlatego się znały. Jednak nie na tyle dobrze, by chadzać na wspólne imprezy albo integrować się podczas przypadkowych spotkań, tak jak teraz. Poza tym Ksenia miała swoich znajomych, Aśka swoich, i takie okazje nieczęsto się zdarzały.

– Bo on pytał o ciebie. – Dziewczyna uśmiechnęła się przebiegle.

– Kto?

– No Emir! Nie wiem, to chyba jakieś przeznaczenie. Najpierw ty o niego, a zaraz potem on o ciebie!

Ksenia wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Chyba mu nie powiedziałaś, że ja...?

– No coś ty! – obruszyła się. – I jakby co, to tobie też nic nie mówiłam o nim. Mam na myśli to wcześniej. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Chodź! – Chwyła Ksenię za łokieć i pociągnęła za sobą.

– Ale dokąd?

– Muszę was ze sobą poznać. Los tak zdecydował, a z nim się nie dyskutuje. Jeszcze się na mnie zemści – zachichotała.

Wyglądał na zmieszanego, gdy lekko zdyszane w końcu go dopadły. Jednak nie tak bardzo jak Ksenia, która modliła się rozpaczliwie, by rumieniec na jej policzkach nie był w rzeczywistości tak silny, jak to odczuwała. Potrząsnęła ukradkiem głową w nadziei, że rozpuszczone włosy opadną jej na twarz. Niestety, niewiele to dało. Uśmiechnęła się niepewnie i wyciągnęła rękę.

– Cześć. Jestem Ksenia – wydukała przez zaciśnięte gardło.

Mimo zaaferowania i onieśmielenia dostrzegała groteskowość sytuacji i miała ochotę zamordować Aşkę za to, że ją w nią wpakowała. Co prawda chciała poznać chłopaka, ale z pewnością nie w ten sposób.

– Wiem – powiedział. Jego głos też nie brzmiał zbyt pewnie. – To jest...
Aaa... Aśka mi wspominała. Emir.

Pośpiesznie oddał uścisk. Z pewnym roztargnieniem, ale zdecydowanie i mocno przytrzymując jej dłoń. To dodało jej odwagi.

– Wiem – powtórzyła za nim, wypuszczając z płuc powietrze. Jednocześnie odprowadziła wzrokiem oddalającą się w pośpiechu koleżankę. – Chyba widziałam cię kiedyś w Kruszynianach – skłamała, mówiąc pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy. Zauważyła, że Emir ma jeszcze większy problem z podtrzymaniem rozmowy. Wydawał się zakłopotany. Dzięki temu ona poczuła się pewniej. – Byłam tam kilka razy, na obiedzie. Uwielbiam tatarskie jedzenie, zwłaszcza mięsne czebureki i manty z serem i świeżymi malinami.

– Byłaś w Jurcie? – podchwycił. – W takim razie możliwe, że się już spotkaliśmy. Pomagam tam czasem. Przy koniach – dodał szybko, zanim Ksenia zdążyła sobie wyobrazić go roznoszącego półmiski z tatarskimi daniami albo mieszającego coś w ogromnych garnkach. Przewidział to i uśmiechnął się rozbajająco: – Bo na gotowaniu nie znam się za bardzo.

Odetchnęła z ulgą. Pierwsze lody zostały przełamane i nie było najgorzej. Nawet jeśli Aśka miała rację i Emir był dziwakiem, to w drugiej części swojej opinii również się nie myliła. Wydawał się naprawdę miły.

– To fajne miejsce. – Pokiwała głową. – Bardzo klimatyczne. Muszę tam kiedyś jeszcze się wybrać – urwała, ponieważ zdała sobie sprawę, że zabrzmiało to jak propozycja spotkania. Znów poczuła na policzkach rumieńce.

– Może więc przyjedziesz na Sabantuj? Jest co prawda dopiero za miesiąc...

– Och, i tak nie mogłabym wcześniej – przerwała mu trochę nazbyt zapalczywie. – Wiesz, egzaminy, dużo spraw.

– Czy to znaczy, że potem znajdziesz czas? Wtedy pewnie będzie już po egzaminach.

– Pomyślę o tym, jak tylko dowiem się, z czym to się je – roześmiała się trochę sztucznie i na chwilę zasłoniła ręką usta. Zaraz jednak zebrała się w sobie i przywołała do porządku. Nie była przecież trzpiotką, która chichocze bez sensu po każdym wypowiedzianym słowie. Więc dlaczego tak właśnie się zachowywała?

Zacisnęła gniewnie ręce ukryte teraz w kieszeniach bluzy i spróbowała przybrać w miarę neutralny wyraz twarzy.

– Sabantuj to takie nasze ludowe święto na zakończenie wiosennych prac polowych. – Emir tymczasem podrapał się w skroń z zakłopotaniem i najwyraźniej nie dostrzegł jej trudności z panowaniem nad emocjami. Może dlatego, że sam czuł się podobnie, o czym świadczyły kolejne, nie do końca przemyślane gesty. – To znaczy dawniej, bo teraz wszystko odbywa się bardziej symbolicznie, w formie zabawy. Zjeżdżają się Tatarzy z całej Polski i nie tylko, bo ze świata też. Jest piknik, koncerty, różne pokazy...

– Brzmi fajnie i chętnie to wszystko zobaczę – przerwała mu, widząc, jak się męczy z doborem odpowiednich słów. – Oczywiście, jeśli tylko znajdę czas – dodała szybko.

– Zapiszę ci swój numer. – Wyciągnął rękę po jej telefon. Podała mu go natychmiast. – Pozwolisz, że wezmę twój? – Chłopak uśmiechnął się nieśmiało.

– Jasne. – Pokiwała ochoczo głową, zastanawiając się, czy jej zadowolenie nie jest nazbyt widoczne. – Bardzo chciałabym zobaczyć Sabantuj – uzasadniła je na wszelki wypadek.

– Na pewno nie będziesz żałować – zapewnił i, zwróciwszy telefon, pomachał do kogoś za jej plecami.

Zanim Ksenia zdążyła się obrócić, poczuła na policzku smagnięcie czyichś włosów. Do Emira podbiegła roześmiana od ucha do ucha dziewczyna w efektownym, bardzo powabnym, choć nietypowym stroju i zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Jesteś wreszcie – wykrzyknęła z wyrzutem.

– Oczywiście, że jestem – odparł spokojnie, wyplątując się z jej uścisku. – I to od ponad godziny, w przeciwieństwie do ciebie.

Dziewczyna tupnęła gniewnie nogą i wydeła wargi, udając urażoną. Natomiast Ksenia po krótkotrwałym oszołomieniu błyskawicznie oceniła sytuację. Pomachała z wesołym uśmiechem do stojących w oddali osób z nadzieją, że tego nie zauważą. Musiała improwizować, żeby wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Nie miała pojęcia, kim są tamci ludzie, ale nie przyszło jej do głowy nic lepszego niż udawanie, że wypatrzyła w tłumie znajomych.

– Przepraszam, ale muszę uciekać. W zasadzie jestem już spóźniona – wymamrotała w pośpiechu i kiwnęła dłonią na pożegnanie. Emir coś jeszcze do niej wołał, ale już go nie słyszała. Również przez gwałtownie przyśpieszenie pulsu i dudnienie w uszach. – Do zobaczenia na Sabantuj! – krzyknęła już z oddali.

Biegła na oślep, byle dalej od Emira i piękności, która zjawiała się nie wiadomo skąd. Ksenia nie widziała jej wcześniej, a na pewno by ją zapamiętała. Dziewczyna zwracała na siebie uwagę i przyciągała wzrok, zwłaszcza męski, ze względu na niezwykłą orientalną urodę i kształtną sylwetkę. KobiECE atuty

dodatkowo podkreślał bogato haftowany, krótki gorset. Jej niezwykle strój nie pasował do okoliczności, ale świetnie współgrał z nietuzinkową urodą. Inspirowany kulturą Wschodu wyglądał wręcz imponująco w zestawieniu z jej własnym, niemal codziennym ubraniem składającym się ze zwyczajnych dzinsów i bawełnianej bluzy z głupimi napisami.

Tyle Ksenia zdążyła zauważyć i wywnioskować, zanim zażenowana umknęła przed niezręczną sytuacją. Teraz już wiedziała, że popełniła błąd, i była na siebie zła. Zachowała się kompletnie bez sensu. Powinna pożegnać się spokojnie i odejść jak gdyby nigdy nic, zamiast robić z siebie kretynkę. Liczyła, że mimo wszystko nikt nie zauważył jej zakłopotania ani tym bardziej nie zdekonspirował. Czuli się paskudnie. Dlaczego postąpiła tak idiotycznie? Przecież nie miała żadnego powodu do ucieczki. Bo nawet jeśli do Emira podeszła jego dziewczyna, należało poczekać, aż zostaną sobie przedstawione, a dopiero potem pożegnać się z obojgiem i spokojnie odejść.

Mimo że wciąż czuła się zawstydzona, zdecydowała się stawić czoła żenującym okolicznościom, w które wpakowała się przez własną głupotę, i pojechać do Kruszynian na Sabantuj. Żeby jej bezsensowna ucieczka nie wyglądała jeszcze żałośniej. Nie miała wyjścia. Żałowała jedynie, że pojedzie tam bez Florki. Akurat wtedy przyjaciółka jechała do Krakowa załatwić coś na uczelni w związku z egzaminem poprawkowym.

Pogrążona w rozważaniach spowodowanych podsłuchaną kłótnią, Ksenia zapomniała o więdnącym rabarbarze i weszła do domu przez otwarty taras. Ominęła kuchnię i pomaszerowała wprost do swojego pokoju.

Otworzyła szeroko szafę i omiotła wzrokiem wiszące w niej sukienki. Przed oczami znów stanęła jej przyjaciółka Emira ubrana w granatową, połyskującą złotym haftem suknię z szerokimi rękawami i sięgającym aż pod biust gorsetowym pasem wyszywanym błyszczącymi koralikami. Identyczne lśniły na okrągłym nakryciu głowy nasuniętym na śniade czoło piękności. Lśniące czernią włosy zasłaniały jej plecy niczym peleryna.

Ksenia bezwiednie przecesała własne, nie tak długie i gęste. W dodatku brązowe. Poparzyła znów na swoje ulubione sukienki, które teraz wydały się jej bardzo skromne i wręcz infantylne. W kwiatki, groszki, serduszka i inne niepoważne wzory. Westchnęła z bólem. Żadna z nich nie umywała się do tej, którą miała na sobie dziewczyna. Ale z drugiej strony naśladowanie jej stylu podczas tatarskiego święta byłoby zbyt pretensjonalne, dlatego nie zrobiłaby tego nawet, gdyby miała w swojej szafie jeszcze bardziej strojną kieckę.

– Spodnie i jakaś fajna bluzka. Superobcisłe dzinsy. Do tego moje ukochane włoskie sandały – zdecydowała ostatecznie i z trzaskiem zamknęła szafę. W tej samej chwili usłyszała za sobą głos matki.

– Wybierasz się gdzieś?

Drgnęła przestraszona, czując, jak jej twarz oblewa delikatny rumieniec.

– Nie... – Speszyła się, choć w zasadzie bez powodu. W końcu przeglądanie własnej garderoby nie było niczym krępującym, a tylko na tym została przyłapana.

– Może poszłabyś ze mną i Zadrą na spacer? To idealny moment. – Przewróciła znacząco oczami i kiwnęła brodą w stronę kuchni. Słysząc było stamtąd głośniejszy niż zazwyczaj szcęk naczyń.

Oho, szykuje się przepytywanie, Ksenia podsumowała w duchu propozycję, skinęła jednak potakująco głową. Widać, Honorata dopięła swego i przekonała matkę do swoich racji.

– Włożę tylko tenisówki. – Wskazała swoje bose stopy.

– Będę na tarasie. – Lena machnęła trzymaną w rękach smyczą i wyszła.

Ksenia pobiegła w ślad za nią prawie od razu, wciągając w pośpiechu nierozsznurowane buty. Woląła nie zwlekać. Zyskanie czasu do namysłu mogło spowodować, że stchórzy, a chciała już mieć tę rozmowę za sobą.

Mimo to długo szły w milczeniu. Cmokały tylko od czasu do czasu na Zadrę, która jak zwykle pobiegła przodem w stronę widocznego w oddali brzoźowego lasku. Ksenia wolno skubała zerwany po drodze kwiatek gryki, natomiast Lena zerkała raz po raz w niebo, jakby tam szukała inspiracji albo podpowiedzi do tego, jak zacząć z pewnością trudną dla niej rozmowę. Ksenia nie zamierzała jej tego ułatwiać, chociaż ze względu na Honoratę trochę współczuła matce. I właściwie znała już odpowiedzi na pytania, których się domyślała, była na nie przygotowana. Mimo to twardo postanowiła, że nie odezwie się pierwsza, dla zasady. Wyrzuciła za siebie ogołoconą łądźkę gryki i schyliła się po kolejną roślinkę. Tym razem był to listek koniczyny. Odruchowo szukała tylko wzrokiem tej czterolistnej, być może jedynej wśród tysięcy zwyczajnych. Przyglądała się kolejnym kępom rosnącym wzdłuż ścieżki, nadal od niechcienia, jakby zaklęty w czterech płatkach uśmiech losu był tym, co przychodzi samo i niepodziewanie, czego nie należy szukać, bo wszelkie starania zmniejszą szanse na szczęście. Tak jak w życiu. Czasem im bardziej człowiek o coś zabiega, tym gorsze są tego efekty. Zawsze niewspółmierne do wysiłku i oczekiwań. Zawsze niewystarczające.

Zapagnęła podzielić się tą niespodziewaną refleksją z matką. Obejrzała się na nią i być może bezwiednie dodała jej tym odwagi, ponieważ od razu usłyszała pierwsze pytanie:

– Planujesz coś w najbliższym czasie?

– W jakim sensie? – Udała, że nie rozumie.

– Są wakacje. Każdy coś planuje.

– Nie pojedę z tobą i ojcem do Hiszpanii – wyparowała bez ogródek.

Nie tego się spodziewała, sądziła, że najpierw padnie pytanie o SMS-y.

Nadal pragnęła mieć już tę rozmowę za sobą. Nie była jedynie pewna, ile

może powiedzieć matce, żeby nie wywołać lawiny kolejnych pytań. Bo na pewno nie zdradzi powodu, dla którego nie ma ochoty jechać na Costa del Sol. Wtedy musiałaby ujawnić wszystko, a na to nie była jeszcze gotowa. Poza tym wciąż miała nadzieję, że już niebawem wyparują z niej emocje związane ze wspomnieniem ubiegłorocznych wakacji na Lazurowym Wybrzeżu. Zapomni ostatecznie o mężczyźnie, którego tam poznała.

– Nie pytałam cię o to, czy z nami pojedziesz. Tylko czy w ogóle coś planujesz. – Lena zatrzymała się w pół kroku i przyjrzała się córce z uwagą.

– Nie wiem. – Ksenia beztrąsko wzruszyła ramionami. – Florka namawia mnie na obóz w Supraślu. Wiesz, ten, który jest co roku, dla niepełnosprawnych dzieciaków. Mogłabym zostać wolontariuszką.

– Prowadziłaś z nią warsztaty plastyczne?

– Ja? – wybuchnęła śmiechem. – Lepiej nie, dla dobra tych dzieci. Chyba nic nie wychodzi mi gorzej. Mogłabym pomagać przy koniach – zagryzła wargi, ponieważ to przypomniało jej o Emirze. I przy okazji o tym, że Kruszyńniany znajdowały się niedaleko Supraśla. Wcześniej udawała przed samą sobą, że to nie ma dla niej żadnego znaczenia. – Prowadzą tam hipoterapię. Do tego trzeba mieć uprawnienia, ale skoro radzę sobie z jazdą konną, może mogłabym chociaż asystować.

– Ciekawe.

Lena podniosła z ziemi jakąś gałązkę i zaczęła się nią bawić. Wyglądała, jakby odpłynęła gdzieś myślami. Ksenia obserwowała ją czujnie.

– Nie wiem jeszcze, czy się zdecyduję – odparła, wciąż nie odrywając od niej wzroku. – Na razie chcę po prostu odpocząć.

– Jasne.

Znów przez długą chwilę milczały. Wszystko wskazywało na to, że Ksenia źle oceniła matkę. Spacer nie był wcale pretekstem do wydobywania z córki informacji, których ciekawa była Honorata, ale sposobem, by choć na chwilę uwolnić się od jej zrzędzenia. To na ogół wystarczało do ostudzenia emocji skłóconych kobiet. Pewnie po powrocie obie będą zachowywały się normalnie i jak gdyby nigdy nic zabiorą się do wspólnego przyrządzania konfitur z rabarbaru.

– Mogłabym wziąć pojutrze twój samochód? – zagadnęła Ksenia bardziej po to, by przerwać przedłużającą się ciszę.

– Ale mówiłaś, że...

– Chcę pojechać do Kruszyńnian. Na Sabantuj, to jest takie tatarskie święto.

– Wiem, widzieliśmy je z ojcem w ubiegłym roku.

– To może chciałybyś...? – zaproponowała odruchowo, bo właściwie towarzystwo matki wydawało się w obecnej sytuacji kiepskim pomysłem.

– Nie, nie mogę... – Zamachała niecierpliwie rękami. – Mam za dużo do zrobienia. A i Honorata pewnie obraziłaby się, że zostawiam ją ze wszystkim samą.

Ale ty jedź. Naprawdę warto.

– Pojadę – przytaknęła i chwyciła matkę pod rękę. Była jej wdzięczna za nienamawianie do zwierzeń, na które Ksenia właściwie wcale nie była gotowa. Wstydziła się, że tak pochopnie ją osądziła. I w zasadzie bezpodstawnie, bo Lena wbrew pozorom miała wystarczająco silną osobowość, by radzić sobie z fanaberiami Honoraty i im nie ulegać. Udowodniła to niejednokrotnie.

– Liczę, że przywieziesz mi ciastka czak czak. Strasznie dawno ich nie jadłam, a narobiłaś mi na nie ochoty.

– Pewnie. – Trąciła matkę żartobliwie biodrem. – Będą super pasowały do twoich niskokalorycznych sałatek. Po nich bez problemu wbijesz się w swoje bikini i na Costa del Sol będziesz wyglądać oszałamiająco.

Lena chwyciła się buntowniczo pod boki, ale nic nie odpowiedziała. Pewnie przez niewielki nadmiar w okolicach talii, który poczuła pod palcami, bo opuściła szybko ręce i skrzywiła się z niesmakiem.

– Pojedziemy tam razem, po powrocie z Hiszpanii. Wtedy najem się wszystkiego do syta. Uwielbiam tatarską kuchnię. Szkoda, że nie pamiętam przepisu na pierekaczewnik. A przecież babcia Stefania piekła go tyle razy!

– Dla dziadka, prawda? – podchwyciła Ksenia, na co matka skinęła tylko głową. – Myślisz, że jego przodkowie rzeczywiście byli Tatarami? – zagadnęła, znów przypomniawszy sobie rodzinne historie o dziadku Ignacym. Nie wiedziała, ile jest w nich prawdy. Nigdy też specjalnie jej nie dociekała. Mówiło się, że obie z matką odziedziczyły po nim kształt i kolor oczu. Podobno lekko skośnych, jednak Ksenia nie dostrzegła u siebie tej cechy. Wydawały się całkiem zwyczajne.

– Nie wiem, czy tak było naprawdę. Ale on bardzo w to wierzył.

– Nie kusiło cię nigdy, by to sprawdzić?

– Nie – odparła zdecydowanie.

– Dlaczego?

Nie odpowiedziała. Zapatrzyła się w porośnięty mchem głąz, tajemniczą leśną mogiłę, prawdopodobnie pamiątkę po powstaniu styczniowym. Zatrzymywały się tu za każdym razem, gdy tędy przechodziły.

– Bo to i tak niczego nie zmieni. Bo może tylko pogorszyć to, co jest tu i teraz – powiedziała cicho, z lekką zadumą i smutkiem. – Bo tak jest po prostu lepiej. I dlatego należy zostawić to tak, jak jest.

Ksenia wciąż rozmyślała o tym, co powiedziała matka. Jednak wcale nie o treści, ale o przyczynie jej słów i przygnębieniu, które im towarzyszyło. Nie sprawiło tego raczej wspomnianie Ignacego, bo w takich momentach Lena zwykle się ożywiała i chętnie opowiadała o dziadku, którego warsztat zegarmistrzowski natchnął ją do tworzenia oryginalnej biżuterii ze starych zegarków.

Powód musiał leżeć gdzie indziej.

Mógł nim być porośnięty mchem głaz i znajdująca się na nim inskrypcja: *Pokój tej duszy*. Wcześniej Ksenia nie zwracała uwagi na tę dziwną zależność. Teraz, gdy przypomniła sobie wszystkie wspólne spacerunki do brzozowego lasu za domem, dotarło do niej, że za każdym razem, kiedy zatrzymywały się w tym miejscu, z jej matką działo się coś niezwykłego. Na ogół milkła na długo i z nieodgadnionym wyrazem twarzy wpatrywała się w napis. Tak było zawsze, tyle że w ostatnim roku coś się zmieniło. Lena dodatkowo pochmurniała. Może powodem była tęsknota za babką? To właśnie Stefania pokazała wnuczce mogiłę i wymogła obietnicę, że będzie to miejsce odwiedzać i modlić się albo chociaż poświęcać wycinek swoich myśli temu, kto tam został pochowany. Mimo że nigdy nie wyjawiała, kim był zmarły. O ile rzeczywiście kogoś tam pochowano, a kamień

nie był jedynie symbolem upamiętniającym czyjąś heroiczną śmierć. Nie było wiadomo, czy Stefania знаła historię opuszczonej mogiły. Może przymus nieustannego dbania o nią, nawet bez pewności, że do kogoś należy, wynikał jedynie z potrzeby sumienia? Jak o inne zapomniane groby, często obce, rozrzucone nie tylko w podlaskich lasach i zagajnikach? To było prawdopodobne, tak jak i to, że babka Stefania Śmiałowska wiedziała coś, czego nie chciała bądź też nie mogła wyjawic swojej jedynej wnuczce. Jaki był zatem powód, dla którego zabrała swój sekret na tamten świat?

Mimo że w trakcie ostatniej renowacji dworu udało się odkryć wiele sekretów związanych z posiadłością, którą Lena odziedziczyła po przodkach, ten jeden pozostał niewyjaśniony. Ksenia nie raz rozważała przekopanie terenu wokół kamienia, ale matka była temu przeciwna. Ją samą odstręczała myśl, że mogłaby natknąć się na czyjeś szczątki. Epigraf nawołujący do modlitwy za duszę zmarłego nie pozwalał wykluczyć takiej możliwości.

Wiele wskazywało na to, że mógł to być grób uczestnika powstania styczniowego poległego w trakcie jednej z potyczek, których podobno było kilka w najbliższej okolicy. Tak twierdził między innymi mieszkający w sąsiedniej wsi pasjonat lokalnej historii, gdy go o to wypytywały, zaintrygowane powstańcą historią rodziny Śmiałowskich. Nie istniały jednak na to żadne jednoznaczne dowody – dokumenty, nieoficjalne zapiski czy nawet ustne wspomnienia mieszkańców Bujan i okolic. Poza tym tak naprawdę to nie kamień niepokoił Ksenię najmocniej. Ani nawet to, co być może zostało pod nim zakopane. Dużo bardziej martwiło ją zachowanie matki, która najwyraźniej o czymś jej nie mówiła. Lena nigdy nie potrafiła kłamać i gdy dla wyższego dobra zachodziła taka konieczność, zρέcznie pomijała niewygodną prawdę. Naciskana, ucinała temat i definitywnie kończyła rozmowę.

Można było więc przyjąć, że właśnie dlatego milkła, gdy zatrzymywały się przy leśnym kamieniu – z lęku, że przez nieostrożność powie za dużo. Wyglądała wtedy na pogrążoną w modlitwie, jednak tonęła raczej we własnych rozważaniach. Dawniej zwyczajnych, być może o sprawach, z którymi aktualnie się zmagala, rzeczach mniej lub bardziej przyjemnych, dziś niemal wyłącznie chmurnych. Kiedyś mówiła, że w tym miejscu dobrze jej się myśli i w głowie pojawiają się najlepsze rozwiązania problemów, dlatego odwiedza brzezinę. Teraz było inaczej. Robiła to jakby wbrew sobie, z obowiązku i wewnętrznego przymusu, któremu nie umiała się oprzeć. A jej myśli nie były prawie nigdy optymistyczne. Nie umiała tego ukryć, ponieważ odbijały się w jej oczach, zawsze wtedy poważnych i trochę smutnych. Ten rodzaj milczenia był kamuflażem. Maskowała nim swój stan i to, co się działo w jej wnętrzu. Ksenia wielokrotnie namawiała ją do zwierzeń, usiłowala delikatnie wybadać, co ją dręczy, ale napotykała jedynie opór. Najwyraźniej było to coś zbyt osobistego, z czym Lena postanowiła zmierzyć się sama. Należało to

uszanować.

Z czasem zaczęła się zastanawiać, czy nastrój matki miał bezpośredni związek z mogiłą, czy też w jakiś sposób kamień jedynie pobudzał inne bolesne wspomnienia. Bo to, kim był zmarły, raczej nie miało znaczenia. Również dla Kseni. Chodziło o zaspokojenie ciekawości wywołanej nietypowym zachowaniem matki i podejrzeniami, że kryje się za tym coś więcej niż modlitwa za czyjąś duszę. Ta myśl nieustannie wracała. Miejsce nie mogło być tak wyjątkowe tylko przez szacunek dla zmarłego, zwłaszcza wobec braku pewności, czy nie był to jedynie symbol.

Niespecjalnie wierzyła też w wersję Nadii, która interesowała się ezoteryką i parapsychologią. Według niej w tym miejscu krzyżowały się linie geomantyczne kumulujące nadprzyrodzoną, uzdrawiającą energię. To był powód, dla którego ona również odwiedzała bezimienny grób. Kseni wydało się to wyjątkowo głupie i nie wykpiła tego głośno tylko dlatego, że bardzo lubiła sąsiadkę i nie chciała sprawiać jej przykrości. Mimo że nie mieściło jej się w głowie, że wykształcona przecież osoba może być tak naiwna i wierzyć w tego typu bzdury.

Podobnych „miejsc mocy” istniało na Podlasiu mnóstwo i Ksenia traktowała je jedynie jako element lokalnego folkloru. Nawet jeśli byli tacy, którzy ufali ich nadprzyrodzonej mocy, na szczęście matka do nich nie należała. Chociaż właśnie przy kamieniu spotkała po raz pierwszy Nadię, z którą tak bardzo się zaprzyjaźniła, a sąsiadka przekonywała ją, że zdecydowało o tym właśnie magiczne „miejsce mocy”. Lena odnosiła się do tego z życzliwą pobłażliwością i tylko przez takt nie zaprzeczała, bo z całą pewnością dobrze wiedziała, jak bardzo niedorzeczne jest to przekonanie. Była do bólu pragmatyczna i mocno stąpała po ziemi, podobnie jak babka Stefania. Musiał więc istnieć inny powód, dla którego Lena kontynuowała misję przodkini, jednocześnie nie chcąc odkryć jej rzeczywistego sensu. Może dlatego, że wyczerpała własny limit emocji? Przez kilkanaście lat po śmierci ukochanych dziadków tkwiła w nieustannym uczuciowym paradoksie. Trwała w żałobie i jednocześnie nie przyjmowała do wiadomości ich ostatecznego odejścia. Dopiero niedawno zdołała się otrząsnąć, pogodzić z teraźniejszością. Wrócić do żywych i zostawić zmarłych tam, gdzie ich miejsce. W swoim sercu i we wspomnieniach.

Wciąż jednak oswajała zmiany, jakie w niej zaszły. Potrzebowała więcej czasu, by pojąć sens tego, co się stało. Między innymi zrozumieć, dlaczego dziadkowie zataili przed nią niektóre fakty z rodowej przeszłości, i teraz im to wybaczyć. Pogodzić się i odbudować relacje z własną matką i przyrodnim bratem, z którymi straciła kontakt na długie lata wskutek niedomówień, nieporozumień i rodzinnych knozań w rzekomo dobrej wierze. A potem dostrzec też dobre strony tego, co wydarzyło się po drodze, w ten sposób uporać się z trwającą zbyt długo żalobą i zacząć normalnie żyć. Bez wiszącego nad nią cienia nieżyjących od wielu

lat bliskich.

Lena, mimo ciągłej huśtawki emocjonalnej, była na najlepszej drodze do tego, by wreszcie osiągnąć upragnioną równowagę. Wybaczyła dziadkom, że przez ich zaborczą miłość, przelaną na nią ze zmarłego syna, dorastała nie tylko bez ojca, ale i bez matki, od której ją izolowali. Teraz nieustannie to naprawiała, nadrabiała stracony czas. Właściwie obie to robiły, babcia Mira starała się równie mocno. Budowały całkiem nowe relacje. Lena nawiązała nić porozumienia z bratem, którego wcześniej odtrąciła, oskarżając o zajęcie należnego jej miejsca i zagarnięcie całej miłości matki. Odbywało się to powoli i z wielką ostrożnością, ale zmierzało w dobrą stronę.

Lena godziła się wreszcie z nieobecnością dziadków i uwalniała domową przestrzeń od zalegających grubą warstwą wspomnień zastygłych w niezaskługujących na to przedmiotach. Z umiarkowanym żalem pozbywała się większości rzeczy osobistych Stefanii i Ignacego Kudelów, zostawiając jedynie te, z którymi wiązały się wyjątkowe historie z zapisanymi w nich fragmentami również jej własnych przeżyć. Tych wspólnych z dziadkami, więc najważniejszych. Teraz mogła bardziej je docenić, zamiast rozpamiętywać rzeczy nieistotne, zaśmiecające niepotrzebnie nie tylko domowe kąty, ale i własny umysł. Jednak gdyby jednocześnie zrozumiała, jak wiele korzyści przyniosło jej poznanie historii rodu Śmiałowskich, może nabrałaby ochoty na więcej? Pochodzenie babki Stefanii, dziedziczki dworku, zostało zbadane. Natomiast nadal nic nie było wiadomo o biologicznych rodzicach jej męża, dziadka Ignacego, którego wychowywali dalecy krewni. Czy to znaczy, że został osierocony? A może porzucony? W tamtych czasach podobne rzeczy się zdarzały, zwykle z powodu biedy. Możliwych przyczyn było wiele i dlatego Ksenię tak bardzo korciło, by odkryć tę prawdziwą. Pragnęła się dowiedzieć, czy rodzinna legenda o tatarskich korzeniach jest choć po części prawdziwa, i czy tak osobliwe pochodzenie mogło wpłynąć na sierocy los Ignacego.

Wydawało się to dużo bardziej fascynujące niż dzieje szlacheckiego rodu Śmiałowskich, z którego wywodziła się prababka Stefania. Poza tym rodowa historia dziadka wcale nie musiała być tak samo wstrząsająca. Tym razem chodziło o coś więcej niż pochodzenie społeczne i zasługi przodków w walce z zaborcą. Ksenia pragnęła się dowiedzieć, czy w żyłach pradziadka, i tym samym jej własnych, płynie tatarska krew. Bo nawet mocno rozrzedzona dawała doskonały pretekst do nawiązania bliższej znajomości z Emirem.

Przez ostatnie dwa dni nieustannie planowała kolejne spotkanie. Niewiele wiedziała o Tatarach, ich kulturze ani o święcie, w którym miała uczestniczyć. Usiłowała to nadrobić, by na miejscu nie popełnić gafy. Po przejrzeniu dziesiątek stron internetowych, wciąż niepewna, czy posiada dostateczną wiedzę, w akcie desperacji tuż przed wyjazdem sięgnęła po poźólkłą ze starości, przedwojenną

monografię poświęconą Tatarom litewskim, wypatrzoną w biblioteczce po pradziadkach. Zrobiła to z pewną skruchą, bo wcześniej nie przyszło jej to do głowy i być może gdyby nie nowa znajomość, nadal by do tego nie doszło. Skrzywiła się, zawstydzona nieoczekiwaną myślą, i otworzyła sfatygowany tom.

Zawierał wiele zaskakujących informacji, których nie znalazła w sieci. Upewniła się też, że sam Ignacy żywo interesował się tematem swojego rzekomego pochodzenia i usiłował dociec prawdy. Zapełniona jego odręcznymi notatkami książka stała się dla Kseni źródłem nowej, zdumiewającej wiedzy. Szczegółowy opis cech fizycznych Tatarów kazał jej stanąć przed lustrem i sprawdzić kształt własnych oczu, nosa, warg, zębów i uszu, a także ocenić długość głowy, kolor włosów i skóry. Nie doszukała się jednoznacznego potwierdzenia, że posiada pożądane cechy, choć podobno, tak jak matka, wschodnią urodę odziedziczyła po pradziadku Ignacym. Nieco się tym zmartwiła. Miała jednak nadzieję, że to niczego nie przesądza. Również ze względu na fragment o cechach umysłowych Tatarów. Autor sugerował, że wśród ich potomków z domieszką polskiej krwi nadzwyczaj często zdarzają się geniusze. Nie czuła się co prawda aż tak uzdolniona i nie traktowała informacji poważnie, a jednak wpłynęła korzystnie na jej ego. Dlatego w lepszym już nastroju sięgnęła po torebkę i kluczyki do samochodu.

Zanim wyszła, zerknęła raz jeszcze w lustro wiszące w korytarzu. Poprawiła nieznacznie włosy i wyrównała wąziutkie ramiączka kolorowej bluzki z prawdziwego jedwabiu, pożyczonej od matki. Odwróciła się i mruknęła z uznaniem na widok własnych pośladków atrakcyjnie podkreślonych obcisłymi dżinsami. Wąski krój spodni i sandały na wysokim obcasie sprawiły, że jej nogi wydawały się dłuższe, a cała sylwetka smuklejsza.

Zadowolona z efektu potrząsnęła dumnie głową. Postanowiła sobie, że ten dzień będzie wyjątkowo udany. Bez względu na to, czy spotka znów Emira, czy też nie. I czy będzie z nim tamta dziewczyna, dodała w duchu trochę bezwiednie.

W drodze do Kruszynian jej mozolnie budowana pewność siebie niespodziewanie zmaląła. Na szczęście nie na tyle, by zawrócić. Za to wystarczająco, by znów gorączkowo planować. Jak powinna zachować się na jego widok? Zagadnąć go pierwsza? O czym mówić, kiedy już przejdzie jej przez gardło najbardziej neutralne „cześć”? I co potem? Na ogół nie miała z tym problemów, dlatego dziwiły ją, a jeszcze bardziej złościły tak żenujące rozterki. Przecież nie była już nastolatką, tymczasem tak właśnie się zachowywała. Jak niedojrzałe dziewczę przed pierwszą randką. Zwłaszcza wobec faktu, że to nie była przecież żadna randka!

– Co ja sobie wyobrażam? – jęknęła półgłosem, ściskając mocno kierownicę. Nie poznawała samej siebie i czuła się zażenowana. Nie rozumiała, co się dzieje, a to z kolei napawało ją przerażeniem. Obawiała się, że znów nie zapanuje nad sobą i będzie tak, jak ostatnio. Spotka ją kolejna kompromitacja, która pogrzebie

wszelkie nadzieje na kontynuację znajomości. Bo przecież właśnie o to jej chodziło. Nie liczyła na nic więcej. Nie potrzebowała nowych wrażeń, przynajmniej na razie, dopóki nie zdusi w sobie bieżących. Nadal tkwiły w niej niepokładane sprawy, których nie potrafiła zrozumieć, nazwać ani włożyć do odpowiednich przegródek w swoim sercu, duszy i przede wszystkim umyśle. Nie chciała kolejnego uczuciowego zamieszania ani nerwów z tym związanych. Uparcie odrzucała myśl o Emirze jako kimś więcej niż tylko dobrym znajomym. Z pewnością nie powinien wywoływać w niej takiego wrzenia uczuć, a spotkanie nie powinno być czymś tak podniecającym. Niestety, wbrew wszelkim staraniom już sama jego perspektywa usuwała jej grunt spod nóg. Dlatego mogła zrobić coś głupiego. Usiłowała zebrać się w sobie i zapanować nad drżeniem rąk, nóg i głosu, ale bez skutku. Gdy dotarła na miejsce, serce wirowało jej jak dziecięcy bączek.

Trochę trwało, nim znalazła wolne miejsce parkingowe. Klucząc między innymi autami, wypatrywała Aśki. Lecz nawet jeśli jakimś cudem akurat przechodziła, to została przysłonięta tłumem gości podążających w stronę centrum wydarzeń. Żałowała, że się nie umówiły. W jej towarzystwie wszystko byłoby prostsze. Niestety, nie miała numeru jej komórki. Już w drodze do Tatarskiej Jurty zastanawiała się, czy zadzwonić do Emira, ale szybko porzuciła ten pomysł. Miała nadzieję, że on zrobi to pierwszy albo prędzej czy później wpadną na siebie przypadkiem.

Zastanawiała się, co ze sobą począc, zanim wydarzy się coś, dzięki czemu dalej wszystko potoczy się samo. Może powinna coś sobie zamówić? Niestety, do stoisk z kulinariami ustawiły się nieprawdopodobnie długie kolejki. W dodatku nie znalazła ani jednego wolnego stolika. Można było jedynie próbować przysiąść się do kogoś, co nie było łatwe, bo wszędzie biesiadowały grupki znajomych pograżonych w ożywionej rozmowie. Nie wypadało się do nich wpraszać, a niestety nikogo nie kojarzyła, choćby z widzenia. Znów z żalem pomyślała o Aśce i o tym, że należało spróbować się z nią umówić.

Wokół restauracji również kłębił się tłum rozbawionych ludzi. Wśród nich kobiety i mężczyźni w regionalnych strojach, odmiennych niż te, znane Kseni – polskie. Większość nawiązywała do stylu orientalnego przez bogactwo barw i zdobień. Wśród haftów na bajecznie kolorowych sukienkach uszytych z połyskliwych tkanin, kubrakach i fartuszkach lśniły cekiny i podzwaniały zabawnie metalowe blaszki, monety i inne zdobienia. Wzrok przyciągały efektowne nakrycia głowy kobiet. Do niektórych doszyto długie, białe welony. Nosiły je również małe dziewczynki, które kręciły się obok identycznie ubranych mam. Wyglądało to tak malowniczo i urokliwie, że nie dało się nie uśmiechnąć na ich widok.

Ksenia odetchnęła głęboko i, wciąż rozglądając się z dyskretną uwagą, znacznie pewniej zanurkowała w tłum. Bez wyraźnego celu, teraz już tylko po to,

by przyrzeć się niezwykle spektaklowi, który rozgrywał się na jej oczach. Zamierzała skosztować oryginalnych przysmaków z rozstawionych nieopodal kramów, których dotąd nie dostrzegła. Nigdy wcześniej nie piła prawdziwego podpiwka, nie jadła litewskiego chleba z kminkiem. Po drodze natknęła się na nowo utworzone muzeum, w którym wystawiono tatarskie pamiątki, między innymi tradycyjne stroje, kilimy oraz różnorakie księgi z muzułmańskimi tekstami religijnymi i zbiorami zasad. Właśnie szykowała się, by obejrzeć sobie wszystko z bliska, gdy w oddali, ponad głowami uczestników imprezy, zobaczyła kilkudziesięcioosobową grupę mężczyzn odzianych w stroje tatarskich wojowników. Większość jechała konno. Broń, którą trzymali uniesioną w pogotowiu, sugerowała, że szykowali się do inscenizacji bitwy. Ksenia przyłożyła rękę do czoła. Zachwycona i zaintrygowana prawie zapomniała nie tylko o wcześniejszym podenerwowaniu, ale i jego powodach.

– To w bitwie pod Parkanami Samuel Murza Krzczowski ocalił od niechybnej śmierci samego Jana III Sobieskiego. A ten z wdzięczności nadał Tatarom Kruszyniany i przyległe domostwa. Podobno parę lat później władca odwiedził swojego wybawcę na jego nowych włościach, a potomkowie Krzczowskiego długo jeszcze chełpili się krzesłem, na którym ponoć miał odpoczywać monarcha. – Usłyszała niespodziewanie tuż przy swoim uchu łagodny, lekko szeleszczący głos. Obok stał mocno starszy mężczyzna. Patrzył gdzieś przed siebie, więc nie była pewna, czy jego słowa były skierowane do niej. Po chwili obrócił się w jej stronę i uśmiechnął dobrotliwie. Odpowiedziała uprzejmym skinieniem głowy. Mężczyzna poczuł się chyba zachęcony, bo kontynuował swoją opowieść: – A prawda jest taka, że nie tylko oni mieli powody do dumy i przechwałek. Dziś już nieliczni pamiętają, że to nie był jedyny raz, kiedy Tatar osłonił króla własnym ciałem i uratował mu życie. Ani o tym, że był nawet jeden taki, co stracił przy tym własne – dodał, przeciągając głoski.

– I skoro umarł, nie otrzymał od władcy równie cennej nagrody ani pewnie żadnej – podsumowała i zagryzła usta zawstydzona bezmyślną uwagą. Nie mieściło się jej w głowie, jak mogła powiedzieć coś tak głupiego. Zażenowanie usiłowała zatuszować uśmiechem, ale zdała sobie sprawę, że tylko się pogrążyła. Na szczęście mężczyzna nie odkrył zakłopotania, mimo że cały czas przyglądał się jej z wielką uwagą.

– Ależ otrzymał, a jakże, choć pośmiertnie, więc cieszyć się nią nie mógł. A i jego potomkowie tylko krótki czas... – Pokiwał smutno głową. – Bo potem wszystko potoczyło się tak, że może i lepiej dla niego, że tego nie dożył.

– To bardzo przykre – wydukała tym razem bezpieczną, choć wyświechtaną formułkę i rozejrzała się ukradkiem. Nie wypadało odwrócić się od starca i po prostu odejść, zwłaszcza że był bardzo miły, ale niezbyt ciekawiła ją jego historia. W dodatku bardzo chciało jej się pić. Z powodu wcześniejszych emocji i nerwów

kompletnie zaschło jej w gardle. Zdała sobie z tego sprawę dopiero teraz, na widok mijającej ich kobiety z butelką wody mineralnej w dłoniach.

– Chyba rozsądniej będzie schować się przed słońcem, mocno dziś praży. – Wskazała rozstawione nieopodal, w cieniu ogromnych parasoli, długie drewniane stoły i ławy. Zauważyła, że właśnie zwolniło się przy nich sporo miejsc. – Przynajmniej zanim zacznie się inscenizacja bitwy... – Urwała, ponieważ ktoś dotknął lekko jej ramienia. Odwróciła się gwałtownie.

– Widzę, że już nie muszę przedstawiać ci dziadka Ibrahima.

Emir uśmiechał się szeroko. Wyglądał inaczej niż wtedy, gdy widziała go po raz pierwszy. Nie była to jednak kwestia stroju, bo i tym razem miał na sobie zwykle dzinsy i jasną sportową koszulkę. Zniknęły jednak znudzenie i obojętność towarzyszące mu podczas juwenaliów. Wyglądał wręcz na ożywionego i był zdecydowanie w swoim żywiole. Tym razem idealnie pasował do kontekstu, naturalnie wpisany w otoczenie, gdy podczas studenckiej imprezy sprawiał wrażenie, jakby wyjęto go z innej bajki, w dodatku wbrew jego woli. Kruszyńscy i święto Sabantuj bez wątplenia były jego bajką. Wydawał się przesiąknięty panującą tu atmosferą, kolorami, zapachami, klimatem. Emanował zaraźliwym zadowoleniem.

Towarzyszący Kseni mężczyzna zerknął na niego z ukosa i skrzyżował ramiona na piersiach, udając obrażonego.

– Gdybyś nie przyleciał tak szybko, to może i nie musiałbyś mnie przedstawiać – mruknął z wyrzutem, zanim Ksenia zareagowała pierwsza. – A tak nie zdążyłem nawet spytać panienki o imię. A kto wie, może miałbym szansę zaprosić ją na syte?

Ksenia uniosła lekko brew, zerkając na Emira.

– Syte? – wyszeptała.

– Woda z syconym miodem i sokiem z cytryny. Bardzo dobra i świetnie gasi pragnienie. Przyniosę na spróbowanie. Dziadku... – odwrócił się do Ibrahima. – Oczywiście zaopiekujesz się Ksenią, dopóki nie wrócę? – Mrugnął do dziewczyny porozumiewawczo.

Starzec natomiast skinął poważnie głową i szarmanckim gestem uformował ramię. Ksenia niezwłocznie podała mu swoje.

Pachniał dymem i czymś korzennym. Jedną z przypraw, jakich używała Honorata w swojej kuchni, jednak Ksenia nie potrafiła przypomnieć sobie, którą. Zresztą, mogła to być jakaś mieszanka. Dopiero gdy usiedli przy stole i zobaczyła obok ludzi pijących kawę pachnącą podobnie, skojarzyła zapachy z tymi, które królowały w bujaneckim dworze w porze przyrządzania owocowych przetworów. Jabłka, śliwki i gruszki zanurzone w cukrowej zalewie z cynamonem, imbirem, goździkami, kardamonem, aromatycznymi ziołami z ogrodu i paroma innymi sekretnymi składnikami babki Honoraty. Kompozycja roztaczała niemal identyczną

woń, pobudzającą nie tylko wszystkie ślinianki, ale i zmysły. Niestety, Ksenia miała nikłe szanse poznać jej skład, podobnie jak tej dodawanej do kawy po tatarsku. Kiedyś pytała o to kelnerkę, ale okazało się, że to pilnie strzeżona tajemnica.

Pogrążona tym razem w przyjemnych myślach, nie zauważyła, jak do stołu, przy którym usiedli, podeszła dziewczyna w kolorowej sukience. Ksenia początkowo wzięła ją za kelnerkę, ponieważ postawiła przed dziadkiem Ibrahimem blaszany kubek z jakimś napojem i położyła kilka upieczonych na złoto pierożków na papierowej serwetce. Gdy jednak usiadła przy nim i czule pogładziła po policzku, Ksenia rozpoznała w niej dziewczynę widzianą podczas juwenaliów. Skupiona na starcu ostentacyjnie nie zwracała na nią uwagi. Wyglądała też nieco inaczej niż poprzednim razem, mimo że w równym stopniu egzotycznie. Głównie za sprawą haftowanej srebrną nicią sukienki z lekko transparentnego materiału. Pod obszytą miedzianymi monetami chustką ukryła większość zaczesanych gładko i związanych nad karkiem włosów. Na uszach, szyi i przegubach rąk miała mniej biżuterii, a na ustach nie tak jaskrawą szminkę. Nie była też rozbawiona jak ostatnio. Na jej twarzy malowała się majestatyczna wręcz powaga.

– Niepotrzebnie wychodziłeś dziś z domu, dziadziusiu – orzekła odrobinę władczym tonem. – Jest za gorąco. A Emir jak zwykle zachował się nieodpowiedzialnie. Nie powinien cię tu zabierać. I w dodatku porzucać samego.

– Nie jestem sam – zaprotestował natychmiast. – Popatrz tylko, jakaż to niezwykła panna zechciała dotrzymać towarzystwa takiemu dziadydze, jak ja. Młoda, śliczna i wygląda zupełnie jak... – Zapatrzył się znów na Ksenię i zmarszczył na chwilę brwi. – Wygląda całkiem jak nasza. Tatarka – dokończył nieco ciszej.

Dziewczyna niechętnie przeniosła niezbyt przyjazne spojrzenie na siedzącą po drugiej stronie stołu „śliczną pannę”, jakby rzeczywiście dopiero teraz ją dostrzegła. Nie powiedziała nic. Uniosła jedynie brew w umiarkowanym zdziwieniu i kiwnęła nieznacznie głową. Ksenia z kolei, zaskoczona i jednocześnie zde gustowana własnym onieśmieleniem i konsternacją, spowodowaną nagłym pojawieniem się dziewczyny i przede wszystkim jej obcesowym zachowaniem, nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Najpierw zamierzała pochwalić się domnieranymi tatarskimi przodkami, ale uznała, że to nie najlepszy moment. Dziewczyna z jakiegoś powodu wydawała się wrogo do niej nastawiona. Właściwie nie wiadomo, dlaczego. Bo nie chodziło raczej o Emira. Fakt posiadania wspólnego dziadka podpowiadał, że jest z chłopakiem spokrewniona. Wbrew wcześniejszym domysłom nie byli parą, ale pewnie rodzeństwem lub kuzynostwem. Zachowanie Kseni podczas pierwszego spotkania wobec tej informacji wydawało się jeszcze bardziej bezsensowne. Poczula, że się rumieni. Zastanawiała się gorączkowo, jak wybrnąć z impasu, w którym nieoczekiwanie się

znalazła. Na szczęście z kłopotu wybawił ją Emir. Wrócił z trzema pokrytymi rosą szklankami wypełnionymi lekko mętym, jasnobursztynowym płynem. Postawił je na stole, po czym usiadł obok Kseni.

– Zulejka, Ksenia – dokonał szybkiej prezentacji, wyciągając ramiona w kierunku dziewczyn i kompletnie ignorując niepewne miny obu. – Przynieść ci coś? – zwrócił się tym razem do Zulejki. – A może chcesz syte? – Przesunął w jej stronę swoją szklankę.

– Dzięki – mruknęła. – Ja tylko na chwilę. Po dziadka. Wygląda na zmęczonego. Pomyślałam, że w tym całym zamieszaniu jest głodny i spragniony. – Dziewczyna westchnęła demonstracyjnie. – Powinien wrócić do domu – dodała z naciskiem i posłała mu znaczące spojrzenie. Ksenia odniosła wrażenie, że „strzeliła” przy tym dyskretnie oczami w jej kierunku, zupełnie jakby obwiniała ją o zatrzymywanie staruszka.

– A to niby dlaczego? – zaperzył się leciwy mężczyzna, znów uprzedzając reakcję Kseni, która tym razem zamierzała stanowczo zaprotestować wobec niewerbalnej sugestii. Zdecydowanie niesprawiedliwej. – Przecież całkiem niedawno tu przyszedłem. I z przyjemnością jeszcze bym został.

Siorbnął z postawionego przed nim kubka i skrzywił się kwaśno.

– To twoje ziółka. – Zulejka od razu to zauważyła.

– Raczej twoje, bo ja nie prosiłem o nie. – Mrugnął zawiadaczko. – Nie gniewaj się, kochane dziecko, ale nie przełknę więcej. – Odstawił kubek i sięgnął po jeden ze złotych pierożków. Włożył go w całości do ust i popił napojem, który przyniósł Emir. – Wiem, że chcesz dla mnie jak najlepiej, ale wolę syte. Za to twoje kibinki są najlepsze pod słońcem. Dokładnie takie, jakie piekła moja świętej pamięci mama. – Demonstracyjnie zjadł drugiego pierożka i z zadowoleniem poklepał się po brzuchu. – I nie musisz się mną przejmować, dam sobie radę. Ty lepiej idź, baw się z młodymi, zamiast zawracać sobie mną głowę.

– Ależ dziadku!

Znów posłała Emirowi gniewne i pełne wyrzutu spojrzenie. Jakby to jego obwiniała o sprzeciw dziadka. Chłopak zareagował bezradnym rozłożeniem rąk, co miało pewnie oznaczać, że on również nie ma wpływu na to, co zrobi staruszek.

Ibrahim tymczasem z obojętną już miną, wyraźnie odprężony, zebrał z serwetki okruszki, zwinął papier w kulkę i schował do kieszeni. Potem z namaszczeniem pogładził się po własnych policzkach.

– U katolików robi się znak krzyża przed posiłkiem. My dziękujemy naszemu Bogu za strawę w ten sposób – wyjaśnił, przechwytyjąc zaskoczone spojrzenie Kseni, i znów dotknął palcami swojej twarzy.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Przyglądała się z zainteresowaniem jego dalszym poczynaniom, ponieważ Ibrahim odchylił się lekko do tyłu i wyciągnął z kieszeni kamizelki poczerniałą ze starości fajkę. Stuknął nią parokrotnie

o krawędź stołu. Z drugiej kieszeni wyjął coś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak składany wielofunkcyjny scyzoryk, ale okazało się podręcznym zestawem do czyszczenia fajki. Starzec dłużej przez chwilę cienkim szpikulcem w ustniku i cybuchu, a potem odkręcił metalową końcówkę w kształcie małego stempelka, służącego prawdopodobnie do ubijania tytoniu w kominie fajeczki z drugiej strony drewnianego przyrządu. Okazało się, że w uchwycie jest przestrzeń do przechowywania niewielkiej ilości tytoniu. Ostrożnie uzupełnił nim fajkę, ale jej nie zapalił. Umieścił ją w kąciku ust i przygryzł lekko. Zmrużył oczy z wyraźnym zadowoleniem i rozparł się wygodnie na drewnianej ławie. Potoczył wolno wzrokiem po okolicy, bez szczególnego zainteresowania, bardziej chyba po to, by uzmysłowić Zulejce, że nie zamierza na razie ruszać się z miejsca.

Ksenia obserwowała to wszystko w milczeniu, coraz bardziej zafascynowana. Wcześniej niezbyt interesowały ją opowieści starszka, teraz z przyjemnością wysłuchałaby którejkolwiek z nich. Wszystko jedno jakiej. O królu Janie Sobieskim, dawnych bitwach, tatarskich obyczajach. Atmosfera, którą mężczyzna w sobie tylko znany sposób stworzył przy zwykłym restauracyjnym stole, sprzyjała wspomnianiu dawnych czasów, a treść tych refleksji nie miała większego znaczenia. Najważniejszy był autor i jego fajka, jak u prawdziwego gawędziarza, który toczy swoją opowieść nieśpiesznie, ale tak, by wciągała i pochłaniała bez reszty.

Zamyślona zerknęła na odłożony na stół przyrząd do czyszczenia. Wyglądał na równie wiekowy jak fajka. Gdy wiatr podwiał na moment parasol i po blacie stołu prześlizgnął się słoneczny poblask, dostrzegła na drewnianej rękojeści niewidoczne wcześniej, regularne, geometryczne znaki – wypalone kombinacje kresek i figur geometrycznych. Bezwiednie wyciągnęła rękę i powiodła po nich palcami.

– Te znaki to tamgi. Dawniej tureckie ludy koczownicze zamieszkujące Złotą Ordę oznaczały nimi swoje konie, bydło czy broń, albo po prostu różne przedmioty codziennego użytku, takie jak chociażby ten wycior do czyszczenia fajki. – Emir zauważył, na czym skupiła wzrok, i pospieszył z wyjaśnieniem. – Podobno pochodzą z tego samego źródła, co runy, i dlatego niektórzy uważają, że mają właściwości magiczne i sakralne. A tradycyjnie tworzą po prostu tatarskie herby rodowe i są, rzecz jasna, dziedziczne.

– A ten tutaj to herb rodu Tarak – dodał z dumą dziadek Ibrahim, nie wypuszczając fajeczki z ust. – Naszego rodu. – Poklepał z czułością dłoń Zulejki, wciąż opartą na jego ramieniu. – Fajka i wycior należały do mojego ojca, Dżafara Taraka.

Dziewczyna objęła starca i pocałowała w ogorzały policzek.

– Daj spokój, dziadku. To nasze rodzinne sprawy, nie każdego obchodzą.

Spojrzała wymownie na Ksenię, która tym razem zareagowała na wzrokową

zaczepkę, przecząc ruchem głowy.

– Mnie interesują – zapewniła gorąco. – Inaczej by mnie tu nie było. Przyjechałam nie tylko po to, by zobaczyć Sabantuj, ale przede wszystkim ze względu na mojego pradziadka. Miał podobno tatarskie korzenie.

Urwała po to, by tym razem z satysfakcją obejrzeć minę Zulejki. Dziewczyna wyglądała na zaskoczoną. Podobnie zareagowali Ibrahim i Emir. Cała trójka spoglądała na Ksenię z wyczekiwaniem, mimo że z ich ust nie padło żadne pytanie.

– Bo... – zająknęła się, zbita nieco z tropu. – Nie ma na to, co prawda, konkretnych dowodów, ale pradziadek był właściwie tego pewien. Wiedział od krewnych, którzy go wychowywali, że któreś z jego rodziców należało do społeczności tatarskiej. A może nawet oboje!

– Jak się nazywał? – Pierwszy odezwał się Ibrahim. Zupełnie innym tonem niż dotąd, bez śladu zaciekawienia. Pytanie zabrzmiało jak zadane jedynie z grzeczności.

– Ignacy Kudela. Niestety, pradziadek nie żyje od wielu lat...

– Ach tak... – przerwał jej gwałtownie, ale zaraz potem zamilkł i znów zajął się czyszczeniem fajki. Przez długi czas wszyscy trwali w milczeniu, jakby w oczekiwaniu na to, co jeszcze powie starzec, jednak już się nie odezwał. W krępującej ciszy rozplynęła się też wcześniejsza atmosfera. Zrobiło się wręcz nieprzyjemnie. Ksenia głowiła się gorączkowo, co poszło nie tak. Może niepotrzebnie wspomniała o śmierci pradziadka? To mogło przygnębić kogoś będącego u schyłku życia, jak dziadek Ibrahim. Ksenia nie spotkała się co prawda dotąd z podobną reakcją, bo babka Honorata mimo zaawansowanego wieku nie miała z tym problemu, jednak intuicja nie podpowiadała jej innego rozwiązania.

– Pójdziemy już? – Zulejka uznała, że to dobry moment, by zgodnie z początkowym planem zabrać staruszkę do domu.

Tym razem nie protestował. Skinął głową i schował fajkę do kieszeni. Wnuczka objęła go z troską, ale nie od razu pozwoliła wstać. Położyła obie dłonie na ramionach starca i parokrotnie dmuchnęła mu prosto w twarz. Przed każdym nabraniem powietrza szeptała coś do siebie. Nie wydawał się tym zaskoczony. Przymknąwszy oczy, biernie poddawał się jej osobliwym zabiegom. Dopiero gdy skończyła, uchwycił podane mu ręce i wstał powoli. Był przygaszony, pogodne ożywienie zniknęło, zgasł entuzjazm. Wcześniej wyprostowany i pełen sił, teraz zgarbił się, zmałał i poszarzał.

– Wybacz mi, drogie dziecko – zwrócił się do Kseni. – Moja wnuczka ma rację. Za stary jestem na to... – Wykonał nieokreślony gest drżącą lekko dłonią. – Za szybko to wszystko... Tutaj. Za dużo. Niepotrzebnie.

– Ale... Ja... Ja naprawdę... – wydukała, zaskoczona nagłą zmianą nastroju mężczyzny, i umilkła pod wpływem karcącego spojrzenia Zulejki.

Pełna sprzecznych doznań patrzyła na oddalające się plecy obojga. Z żalem, bo chętnie porozmawiałyby jeszcze z czarującym, ujmującym niezwykle osobowością staruszkiem. Jednocześnie poczuła ulgę, że pozbyła się towarzystwa wrogo nastawionej Zulejki. Dziewczyna z nieznanego powodu nie tylko nie pałała do niej sympatią, ale wręcz zachowywała się, jakby Ksenia wyrządziła jej jakąś krzywdę. I to zanim jeszcze zamieniły ze sobą słowo czy nawet tylko na siebie spojrzały. Poza tym w jej postępowaniu było coś niepokojącego. Towarzyszyło temu trudne do wyjaśnienia napięcie. Ostentacyjnie ignorowała Ksenię, lecz tylko pozornie, bo tak naprawdę bacznie ją obserwowała, w dodatku specjalnie się z tym nie kryjąc. Sprawiała wrażenie osoby przyzwyczajonej do nieustannego górowania nad innymi, takiej, która w sposób naturalny i bez specjalnych zabiegów zachowuje kontrolę nad wszystkim w zasięgu swojego wzroku, a może nawet myśli. To, co Ksenia wzięła za zwykłą zazdrość, wydawało się o wiele bardziej skomplikowane. Chodziło nie tylko o Emira, ale przede wszystkim o dziadka. Jakby problemem nie byli oni, ale Ksenia i jej obecność w Kruszynianach. To wszystko nie miało jednak sensu, skoro nie znały się wcześniej.

Nagle zmęczona potarła obie skronie. Zastanawiała się, czy mimo wszystko kiedykolwiek mogły się ze sobą zetknąć. Może kiedyś nieświadomie zrobiła Zulejce coś złego, czego już dziś nie pamięta? W przeciwieństwie do Zulejki, która pragnęła zemsty...

– Źle się czujesz? – Z zamyślenia wyrwał ją zatroskany głos Emira.

– Nie – zaprzeczyła w roztargnieniu, podnosząc na niego wzrok. – Zastanawiam się po prostu, co zrobiłam nie tak.

Uniósł brwi zdziwiony, najwyraźniej nie rozumiejąc.

– Chodzi mi o twojego dziadka – wyjaśniła. – Chyba go czymś uraziłam.

Nie dodała, że według niej Ibrahim posmutniał, gdy wspomniała o śmierci pradziadka. Niepotrzebnie przypominała mu, że i jego czas powoli dobiega końca. Uznała, że sprawiłaby tym przykrość jego wnukowi, a tego przecież nie chciała.

– No coś ty! – Emir zaśmiał się pobłaźliwie. – Jeśli już, to nie ty zepsułaś mu humor, tylko Zula. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiła. Przecież wie, jak on uwielbia Sabantuj. Co roku tu przychodzi i bardzo na to czeka. Dotąd nigdy mu tego nie zabraniała. Nie wiem, co w nią wstąpiło, że postanowiła mu to odebrać.

– Pewnie uważa, że ważniejsze od samopoczucia waszego dziadka jest jego zdrowie.

– Ibrahim nie jest moim dziadkiem – sprostował. – A przynajmniej nie takim prawdziwym.

– O! A Zulejka? – Nie zdołała ukryć zdziwienia ani powstrzymać pytania.

– Zulejka też nie jest moim dziadkiem – odparł poważnie, a Ksenia mimo woli się zarumieniła. Wymuszonym śmiechem zatuszowała nieadekwatną do sytuacji reakcję na żart.

– Ej, przestań! Dobrze wiesz, o co mi chodziło.

– Dla niej jest prawdziwy – odparł tym razem zupełnie serio. – Jej mama jest córką dziadka, a ja... No cóż, ja i moja mama jesteśmy przyszywani – podsumował krótko.

Sprawił przy tym wrażenie, jakby nie miał ochoty na dalsze tłumaczenia.

– Wydajecie się ze sobą bardzo zżyci. Ty i Zulejka – ciągnęła mimo to. Za bardzo była ciekawa rzeczywistych relacji obojga. – Zauważyłam to już na juwenaliach.

– Znamy się od dziecka. W zasadzie wychowywaliśmy się razem – wyjaśnił.

– A wtedy, w Białymstoku, po prostu obiecałem dziadkowi, że jej przypilnuję. Bo wiesz, ona potrafi czasem być... Ech, szkoda gadać. – Machnął ręką. – Zresztą, sama chyba zdążyłaś zauważyć, że to nie jest zwyczajna dziewczyna.

– No nie jest – przyznała, kiwając wolno głową. Zamierzała jeszcze o coś spytać, ale nie zdążyła, ponieważ Emir machnął ręką w stronę kłębiącego się tłumu i poderwał się lekko.

– Zaczyna się bitwa. Popatrzymy?

Skinęła głową, mimo że wcale nie miała na to ochoty. Chętniej zostałaaby w cieniu parasola, wypila jeszcze jedno syte i poobserwowała wszystko z daleka. Było jej gorąco, żałowała, że nie ubrała się w coś wygodniejszego i bardziej przewiewnego. Dżinsy sięgały co prawda tylko do kolan, ale i tak czuła, jak mokry od potu materiał przywiera do jej pośladków, a paski sandałów cisną niemiłosiernie w spuchnięte od gorąca stopy. Nie pożaliła się jednak na głos i pozwoliła porwać się Emirowi. Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę pobliskiego placu, gdzie zaimprovizowano pole bitwy, a ucharakteryzowani wojownicy, odziani w kostiumy z epoki, ustawiali się właśnie w konnym szyku bojowym, pokrzykując gromko. Rotmistrzowie wzniesli buzdygany ponad głowy. Ruszyła husaria. Do świstu blaszanych piór dołączył huk armatnich wystrzałów, pole spowiła blada smuga dymu. Strzelby żołnierzy spektakularnie miały ogień, a „trafieni” trefną amunicją wrogowie padali na ziemię z żalonym, przedśmiertnym „ała!” na ustach. Pozostali przy życiu kryli się za fortecą zbudowaną z worków wypełnionych piaskiem i drewnianego wozu z dyszlem. Raz po raz odpowiadali kolejnymi wystrzałami.

Żołnierze pod wodzą polskiego króla mieli na sobie karmazynowe i szkarłatne żupany – niektóre długie niemal do kostek, haftowane połyskującą w słońcu złotą nicią, zapinane na srebrne guziki, opasane wielokrotnie rzemieniami albo szerokimi, bogato zdobionymi, długimi pasami, za które wetknęli rusznice i pistolety w skórzanych kaburach. Wybrani mieli kontusze z rozciętymi i zarzuconymi dla wygody na plecy rękawami. Wyjęte z przepasek szable ujęły w dłonie i unieśli ponad futrzane czapy, do których błyszczącymi broszami przypięto czaple pióra.

Równie imponujące i tym samym nieodpowiednie do panującej pory roku nakrycia głowy miały wojska osmańskie – szpiczaste czapy obszyte baranim futrem. Do tego tak samo strojne kaftany w kolorze granatowym i szerokie kontuszowe pasy. Niektórzy Tatarzy włożyli na głowy małe okrągłe czapki z tkanym wzorem. Znakomita większość wojaków nosiła azjatyckie spodnie – szarawary, tak szerokie, że furczały na wietrze, gdy spięli konie, ruszając do zainscenizowanego boju.

Widok był tak malowniczy, że Ksenia w mig zapomniała o upale i cisnących ją butach. Zresztą wilgotne nadal spodnie sprawiły, że było jej chłodniej, a pod luźną jedwabną bluzkę wpadł lekki podmuch wiatru, co sprawiło, że zrobiło się jej całkiem przyjemnie. W dodatku Emir nadal nie puszczał jej ręki, zgrabnie lawirując wzdłuż drewnianego ogrodzenia pomiędzy spragnionymi widowiska ludźmi. Z pewnym zdziwieniem doszła do wniosku, że jej się to podoba. Jego dłoń była lekko szorstka i przyjemnie chłodna, podczas gdy ona swoją, tę wolną, co rusz wycierała dyskretnie o spodnie, żeby przestała lepić się od potu.

Zanim pomyślała, co właściwie robi, delikatnie zacisnęła zeszywniałe nagle palce na jego rękę. Odwrócił się i uśmiechnął, jakby dodawał jej otuchy.

– Zaraz zrobi się trochę luźniej. Z tamtej strony jest mniej ludzi, a też nieźle wszystko widać.

Skinęła głową zadowolona, że właśnie tak odebrał jej gest. Zupełnie opacznie. Bo przecież nie zrobiła tego ze strachu, że się zgubi. Wolą jednak nie odpowiadać sobie w tej chwili na pytanie o prawdziwy powód. W ogóle nie chciała się nad tym zastanawiać, a zamiast tego obejrzeć barwne widowisko. Gdy tylko o tym pomyślała, poczuła nagle szarpnięcie za drugie, wolne ramię, którym teraz torowała sobie drogę.

– Super, że jesteś! – Aśka promieniała autentyczną radością. – Byłam pewna, że nie przyjedziesz.

– Dlaczego? – zainteresowała się Ksenia.

Zatrzymały się na kawałku wolnej od tłumu przestrzeni. Emir, spostrzegłszy to, sam wysunął się do przodu, żeby lepiej widzieć pokaz. Skinął jedynie Aśce na powitanie.

– Zulejka twierdziła, że raczej cię nie będzie.

– Jak to? A skąd niby...? – zdumiała się. – Co ona ma do tego? Widziałam ją przed chwilą i nic mi nie mówiła. Wręcz wyglądała, jakby spodziewała się, że będę. – Ksenia dopiero teraz zdała sobie sprawę, że tak rzeczywiście było. Zulejka, mimo nieskrywanej niechęci, wcale nie wydawała się zaskoczona jej obecnością.

Aśka wzruszyła obojętnie ramionami.

– Nie wiem. Byłam u nich wczoraj, chciałam dopytać Emira, czy się jakoś umówiliście, bo gdzieś mi się zapodział twój numer telefonu. I ona wtedy właśnie powiedziała, że raczej cię nie będzie. Tylko tyle. Zresztą, nieważne. – Machnęła

lekceważąco ręką. – Może po prostu coś źle rozumiała albo ja... – zamyśliła się, marszcząc nos. – Bo ta cała Zulejka w ogóle jest dość dziwna, chyba jeszcze bardziej niż Emir. Jeżeli ją poznałaś, pewnie wiesz, o co mi chodzi. Nie warto zawracać sobie nią głowy, żeby samej od tego jej dziwactwa nie zgłupieć. Daj mi lepiej ten swój numer w razie czego, bo znów będę się miotać. Może tym razem nie zgubię. – Wyciągnęła z kieszeni telefon, a Ksenia postanowiła nie wyprowadzać jej z błędu i nie wyjaśniać, że nigdy nie wymieniały się kontaktami. To nie miało znaczenia, skoro nadrabiały to w tej chwili.

– Coś w tym jest. Zulejka rzeczywiście sprawia dziwne wrażenie. Zupełnie, jakby coś do mnie miała – przyznała Ksenia, stukając jednocześnie w klawiaturę telefonu koleżanki. – A przecież niczego złego jej nie zrobiłam.

– Nie musiałaś. Bo ona prawie z każdym ma jakiś problem. Opowiada potem, że aura jej nie pasowała, czy coś w tym stylu.

– Aura?

Ksenia mimowolnie pomyślała o Nadii, która wierzyła w podobne cuda. Nie tylko w aurę, ale też w nadnaturalną energię przechowywaną przez martwe przedmioty i w niezbadaną moc ludzkiego umysłu. Zastanawiała się, jak przyjaciółka matki zareagowałaby na młodą Tatarzkę i jej dziwactwa.

– Wymyśliła sobie, że jest fałdzejką. To taka tatarska szamanka, znachorka. Zupełnie jej odbiło na tym punkcie. Widziałaś przecież, jak wygląda. Zawsze ma na sobie takie wydumane stroje, do tego jeszcze te jej gesty, przemądrzałe miny. I co najgorsze... – ściszyła konspiracyjnie głos, ponieważ Emir obrócił się właśnie w ich stronę i machał zapraszająco – ... rzuca na ludzi czary i uroki. Píše na karteluszkach magiczne zaklęcia prawdziwą krwią, a potem każe innym je zjadać. Głównie staremu Ibrahimowi. Wyobrażasz sobie? Zjadać! Wariatka, nie? – szepnęła Kseni wprost do ucha i zachichotała donośnie.

Emir odwzajemnił jej śmiech. W ogóle nie zauważył, że Ksenia wcale nie podziela ich wesołości. Była zbyt oszołomiona tym, co przed chwilą usłyszała.

W domu panował senny półmrok. Na zewnątrz oczy również same się zamykały, tyle że od rażącego słońca. Bo właśnie ono było jednym z powodów, dla którego Honorata opuściła rolety w prawie wszystkich oknach. Drugi to rzekomy ból głowy i związana z nim nadwrażliwość na światło. Jednak Ksenia była niemal pewna, że to tylko wymówka. W ten sposób Honorata manifestowała swój obecny stan ducha. Tworzyła posępną atmosferę, jeśli tylko coś działo się nie po jej myśli. Demonstrowała ostentacyjnie swoje niezadowolenie dotąd, aż udzielało się innym. Starła się o ponury domowy klimat nie tylko poprzez zachowanie, pochmurną minę i zbolale wzdychanie, lecz również prawie żałobną muzykę z płyt prawdopodobnie kupowanych specjalnie na podobne okazje, bo przy innych takich nie słuchała. Jednocześnie zduszała w zarodku wszystko, co mogłoby poprawić komuś nastrój. Dziś odebrała domownikom słońce, widok na tonący w jego promieniach ogród i możliwość delektowania się wyjątkowo pięknym dniem. Zamiast tego postarała się, by w domu zrobiło się nie tylko ciemno, ale i nieprzyjemnie pachniało z powodu przypalonego rano, z pewnością celowo, mleka.

Nie kryła nadąsania, mimo że wciąż nie zdradziła powodu. Ksenia jedynie

się go domyślała. Mógł to być efekt porannej rozmowy z Leną. Nie pokłóciły się, bo rozładowana w ten sposób atmosfera byłaby mniej gęsta. Nie doszły też raczej do porozumienia, stąd dało się wyczuć wiszącą w powietrzu awanturę.

Najbardziej niepokoiła przyczyna ich starcia. Nerwowe, urywane szepty dały podstawy do pewnych podejrzeń, a przyłożenie ucha do zamkniętych kuchennych drzwi ostatecznie rozwiało wątpliwości. Powodem zatargu była Ksenia i jej hipotetyczne miłosne rozterki. Lub też, co było bardziej prawdopodobne, brak rozeznania w sytuacji, a to denerwowało zwłaszcza Honoratę. Z tego właśnie powodu nalegała, by Lena przed wyjazdem do Hiszpanii porozmawiała z córką, co spowodowało oczywisty opór. Nawet wobec perspektywy, że Honorata zrobi to sama, oczywiście, jak można było się domyślać, dużo mniej subtelnie. Inaczej przecież nie potrafiła. To ostatnie stało się zarzewiem problemu. Lena kategorycznie zakazała jej wtrącania się w nie swoje sprawy, czym wywołała skutek odwrotny. Derehajłowa od razu poszła za ciosem i ruszyła do drzwi, żeby rozmówić się z Ksenią, prawie tratując przy tym Lenę, gdy ta stanęła jej na drodze.

– Dobrze, porozmawiam z nią jeszcze dziś. Obiecuję – syknęła zdesperowana, jednak na tyle głośno, że dotarło to do uszu jej córki, która w tym czasie umykała do swojego pokoju, by nie przyłapano jej na podsłuchiwanie.

Lekko zdyszana opadła na łóżko, nasłuchując, czy ktoś nie nadchodzi. Cisza sugerowała, że przesłuchanie odbędzie się później. To jednak nie miało znaczenia, bo zarówno teraz, jak i potem Ksenia nie zamierzała się zwierzać. Nikomu. Właśnie przez knowania Honoraty, bo wcześniej planowała rozmowę z matką. Tylko z nią. Teraz jednak zmieniła zdanie. To, co usłyszała, uświadomiło jej, że powinna uporać się ze wszystkim sama. I następnym razem skuteczniej maskować nie najlepszy stan własnego ducha, zwłaszcza w obecności Honoraty, by nie dawać jej kolejnych powodów do bezsensownych spekulacji.

Sięgnęła nerwowo po telefon i szybko wystukała wiadomość. Zwykle nie robiła niczego pod wpływem chwili i emocji, które często fałszowały rzeczywistość, tym razem jednak uznała, że tak będzie lepiej. Bo gdy emocje opadną, może już nie znaleźć w sobie odwagi, by to zrobić, podczas gdy powinna była już dawno temu. Być może wtedy zapobiegłaby kłótni między dwiema najbliższymi jej kobietami.

Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast. Ksenia uśmiechnęła się usatysfakcjonowana. Odłożyła telefon na szafkę nocną i wyszła z pokoju.

Honorata siedziała w kuchni przy stole i kroїła warzywa w drobną kostkę. Bose stopy opierała o leżącego pod stołem psa. Zerknęła zaciekawiona w stronę Kseni, ale nie odezwała się ani słowem. Przybrała tylko zboląły wyraz twarzy i westchnęła ciężko.

– Gdzie mama? – Ksenia udała, że nie dostrzega tej demonstracji. Podniosła ze stołu zieloną łądygę selera. Zagryzła lekko jej koniec i zagapiła się w okno,

odchyliwszy nieco roletę.

– A kto ją tam wie – odparła Honorata ponuro i ostentacyjnie uchyliła się przed wąskim promieniem światła, które od początku omijało jej nachmurzoną twarz, wydobywając jedynie z leżących na stole warzyw ich prawdziwe kolory. Na chwilę, bo Ksenia na widok zachowania staruszki starannie zasłoniła okno. Zdążyła jednak wypatrzeć w ogrodzie matkę. Lena nerwowo szarpała właśnie suszące się na sznurze pranie.

Zwijiała kolejne części garderoby w kłębki i ciskała nimi do plastikowego kosza. O dziwo, omijała przy tym ubrania Honoraty i zostawiała je przypięte do linki. Nie wiadomo było tylko, czy dlatego, by ich w nerwach nie pognieść, czy też po to, by babka za karę zebrała je sobie sama. Zawziętość, z jaką to robiła, wskazywała raczej na tę drugą opcję. Ksenia zmarszczyła czoło. Nie spodziewała się po matce tak dziecinnego zachowania i złośliwości. Lena nigdy wcześniej nie postępowała w podobny sposób, musiała więc być naprawdę zdenerwowana. Albo sfrustrowana porażką, a to był dowód, że w końcu uległa staruszce, co wbrew pozorom nie zdarzało się często. Na ogół nie pozwalała jej wodzić się za nos, jedynie stwarzała takie pozory. Wyłącznie dla świętego spokoju. Dziś pewnie to się jej nie udało i przegrała albo puściły jej nerwy. Dlatego schroniła się w ogrodzie przed dąsami Honoraty, a złość wyładowywała na ubraniach. Tymczasem powinna pakować się na wakacje. Do wyjazdu zostało niewiele czasu.

Być może usiłowała poukładać sobie wszystko w głowie, zanim wypełni złożoną Honoracie obietnicę i namówi swoje dorosłe dziecko na zwierzenia. Wyglądała na zamyśloną. Nie zwróciła uwagi, że kosz z praniem stoi na gęstej kępie stokrotek. To było do niej niepodobne, bo zwykle upominała każdego, by nie deptał delikatnych kwiatków, którymi usiany był trawnik przed domem.

Lena uwielbiała ogród założony jeszcze przez babkę Stefanię, zwłaszcza rośliny zasadzone jej ręką: kwiaty, krzewy i pnącza, które spowijały drewnianą werandę i płot od strony drogi. Spędziła tu całe dzieciństwo, dlatego każdy skrawek bujnej wiejskiej zieloności był dla niej tak samo ważny. Nie pozwalała wyciąć starych i słabo owocujących drzew posadzonych przez pierwszego właściciela dworu, praszczura Alfreda Bujaneckiego. Pielęgnowała każdą roślinkę, obsiewała co roku rabatki, głównie kwiatami, do których z wielu względów miała szczególny sentyment. Nie ścinała ich. Nie tylko dlatego, że wazonie żyły zbyt krótko. Przygnębiała ją ich powolna agonia, opadające płatki, żółknące liście i w końcu półnagie łodygi wystające z kosza na śmieci.

Wolała, gdy zwyczajnie, zgodnie z naturą i kolejną rzeczą, przekwitwały i rodziły nasiona. Dzięki temu nie umierały jak te wstawione do najpiękniejszego nawet wazonu, ale dostawały szansę, by w kolejnym roku znów wykiełkować i zakwitnąć. Pewnie z tego powodu nie mogła spokojnie patrzeć, jak Honorata bezceremonialnie urywa jej ulubieńcom główki i wrzuca je do swoich wymyślnych

potraw i ziołowych naparów. Z trudem zgodziła się na odarcie z płatków wszystkich fiołków, mimo że zasiano je specjalnie po to, by zrobić z nich jej ulubioną konfiturę według starego rodzinnego przepisu przechowywanego przez babkę Stefanię. I pomimo tego, że smak fiołkowej konfitury najbardziej kojarzył się Lenie z przetworami z jej dawnej spiżarni.

– I jak było w Kruszynianach? – zagadnęła Ksenię, która podeszła, żeby jej pomóc.

Po raz kolejny, bo pytała już o to poprzedniego wieczoru pochylona nad jakimś pilnym zleceniem, do skończenia jeszcze przed urlopem. Łączenie w misterne dzieła sztuki delikatnych elementów biżuterii wymagało ogromnego skupienia i uwagi, jednak tę część pracy Lena miała już za sobą. Pozostało jedynie mocowanie zapięć przy bransoletkach i naszyjnikach, a to na ogół nie przeszkadzało jej w swobodnej rozmowie. Mimo to musiała być bardzo rozkojarzona, skoro nie skoncentrowała się na odpowiedzi córki. Chociaż zagaiła do niej pierwsza.

– Było w porządku. Całkiem fajnie spędzony dzień. – Ksenia celowo użyła tych samych słów. Liczyła, że dzięki temu przypomni matce poprzednią rozmowę.

– To świetnie. – Poskutkowało tym, że usłyszała identyczną, w dodatku tak samo mechaniczną odpowiedź.

Obie zamilkły na długą chwilę. Ksenia wygładzała i składała zmięte pranie. By zebrać resztę, przesunęła kosz bliżej sznura, odsłaniając połamane stokrotki. Wtedy Lena ocknęła się z zamyślenia i obróciła się w tę stronę. Na jej twarzy odmalowały się zdziwienie i żal. Przyklękła i przez chwilę próbowała podnieść pomięte łożyski i wyprostować płatki, ale szybko zrozumiała, że to na nic. Zajrzała do pełnego kosza, a potem powiodła wzrokiem po falujących na wietrze ubraniach Honoraty. Ciężko westchnąwszy, wstała z kolan i zaczęła odpinać od nich plastikowe klamerki.

Ksenia odbierała pranie z rąk matki i układała w koszu z przesadną starannością. Jakby usiłowała w ten sposób odwlec to, po co naprawdę przyszła.

– Czy naprawdę nie chciałabyś się dowiedzieć, jak to właściwie było z pradiadkiem Ignacym? – odezwała się w końcu.

– W jakim sensie?

Matka popatrzyła na nią znacznie przytomniej. Nawet z pewnym zainteresowaniem.

– Mam na myśli jego pochodzenie. Tatarskie.

– Bardzo w nie wierzył – przytaknęła.

– Ale pewności nie miał – podchwyciła Ksenia.

– Niby tak – zamyśliła się. – Jednak w głębi duszy czuł się Tatarem. Widziałam to, gdy pierwszy raz pojechaliśmy do Kruszynian.

– Czy to znaczy, że znalazł tam ślad swojej przeszłości? Dowiedział się

czegoś o sobie, o swojej prawdziwej rodzinie? – Ksenia znieruchomiła w połowie składania długiej koszuli nocnej babki Honoraty. – Rozmawiał z kimś o tym?

– Chyba nie, nie wiem... Może wspominał coś ogólnie. Dlaczego pytasz?

– Wczoraj poznałam tam pewnego mężczyznę, starszego pana, Tatara. Wspomniałam mu o dziadku i dziwnie na to zareagował. Może się znali?

– Mogłaś go o to zapytać.

– No właśnie nie mogłam, bo od razu sobie poszedł. Ale teraz myślę, że powinnam tam wrócić i to zrobić. Nawet jeśli nie znał dziadka, to może kojarzy kogoś innego o tym samym nazwisku. Warto to sprawdzić.

– Jeśli za pierwszym razem niczego nie powiedział, to teraz też tego nie zrobi – skwitowała Lena. – Szkoda zachodu. Poza tym nie widzę w tym żadnego sensu.

– Jak to? Naprawdę nigdy cię nie korciło, żeby dowiedzieć się, czy płynie w tobie tatarska krew? Przecież to takie ekscytujące! Musi gdzieś być formalny dowód przyjścia na świat pradziadka, nawet jeśli to było wieki temu. Może trzeba tylko sprawdzić w odpowiednich księgach?

– W jakich znowu księgach? – Lena uniosła brwi.

– Czy ja wiem? Choćby na początek w urzędzie stanu cywilnego? Bo tam chyba są jakieś księgi i archiwa, prawda?

– Myślisz, że to takie proste? Dziadek przez lata usiłował dowiedzieć się czegokolwiek. Wszędzie, gdzie tylko mógł. Jednak żeby sprawdzić archiwa urzędu stanu cywilnego, trzeba wiedzieć, jakie.

– No... Przede wszystkim tam, gdzie się urodził, nie?

To było oczywiste. Nie rozumiała, w czym tkwi problem, i miała wrażenie, że matka sztucznie wszystko komplikuje tylko po to, żeby zniechęcić ją do poszukiwań. Domyślała się przeszkód prawnych, ale pewnie przy odrobinie starań i te dałoby się obejść. W końcu chodziło o przeszłość najbliższej rodziny. Potomkowie w linii prostej powinni mieć dostęp do takiego archiwum. I nawet jeśli wymagało to specjalnych zezwoleń, należało się o nie postarać. Zresztą Ksenia sama mogła się tym zająć, miała teraz sporo wolnego czasu.

– Dziadek nie miał pojęcia, gdzie dokładnie się urodził. – Lena, jakby przewidując plany córki, bezceremonialnie studziła jej zapał. – Znał jedynie datę, w którą uwierzył na słowo, bo przekazano mu ją ustnie. Podobnie było z nazwiskiem, ponieważ krewni nosili inne. Nigdy nie odnalazł żadnych dokumentów potwierdzających jego przyjście na świat. Aktu urodzenia, metryki ani niczego.

– Czy nie wydaje ci się to dziwne?

– A cóż w tym takiego dziwnego? Dziadek przeżył dwie wojny. Dokumenty mogły się gdzieś zawieruszyć albo po prostu spłonąć w pożarze.

– I tylko dlatego poddał się i nie szukał dalej? To mało prawdopodobne,

żeby zaginęło wszystko. Coś musiało zostać. Może żyją jeszcze świadkowie albo ich dzieci?

– Nawet jeżeli masz rację, niczego ani nikogo takiego nie znalazł. Jedyne papiery, jakie miał, to te, które zyskał już jako przysposobione dziecko tych ludzi. Imiona prawdziwych rodziców to podobno Mirka i Jakub. Nie wiemy, czy są prawdziwe, bo poznał je tylko z ust swoich opiekunów. Nigdzie nie zostały oficjalnie wpisane, a w późniejszych dokumentach widniało jedynie nazwisko Kudela. Pewnie po ojcu, chociaż i co do tego nie ma pewności, bo równie dobrze Ignacy mógł być nieślubnym dzieckiem. Zresztą z takiego powodu być może został adoptowany.

– No właśnie, czekaj! Czy to normalne, że przysposobili go, a nie dali mu swojego nazwiska? Musiały zdecydować o tym ważne względy!

Lena westchnęła z rezygnacją.

– Bo może nie była to formalna adopcja. Jak wiesz, to były zupełnie inne czasy. Ci ludzie po prostu go przygarnęli czy wzięli na wychowanie, bo tak brzmi lepiej, chociaż znaczy właściwie to samo. I może uznali, że dzięki nazwisku zachowa część swojej tożsamości. Dziadek mówił, że to byli bardzo dobrzy ludzie. Kochali go jak własnego syna i chcieli dla niego jak najlepiej.

– Jeśli im na nim zależało, dlaczego nie zrobili więcej? Nie przekazali mu pamiętek po rodzicach, oprócz tej jednej mizernej i niezbyt ciekawej, którą mi kiedyś pokazywałaś? Nie opowiedzieli mu o jego korzeniach? Przecież jeżeli byli krewnymi, musieli coś wiedzieć. Dostali pod opiekę dziecko, nie bezpańskiego kota albo psa, więc, o ile nie podrzuciono im go w wiklinowym koszyku pod drzwi, powinni dostać wszystko, co trzeba, jakieś urzędowe potwierdzenie narodzin, nadania imienia, bo ja wiem? Cokolwiek.

– Przypominam ci, moja droga, że Ignacy urodził się na początku ubiegłego wieku, więc nie jest wykluczone, że jakieś dokumenty istniały. Mogły jednak zaginąć. Został tylko zapis w księdze parafialnej kościoła w Wąsoszu, gdzie go ochrzczono. Jedyńi rodzice, jakich tam wpisano, to chrzestni, czyli ci, którzy go przygarnęli. Po oficjalnych papierach poświadczających jego przysposobienie w tamtejszym urzędzie nie ma nawet śladu, o ile w ogóle kiedykolwiek istniały. Nikt nic nie wie.

– A w Szczuczynie? Przecież potem tam mieszkał i uczył się zegarmistrzostwa.

Ksenia brnęła mimo zdecydowanego oporu matki, a może właśnie dlatego. Cała sprawa nie wyglądała najlepiej, ale nie zamierzała odpuszczać zbyt łatwo. Przynajmniej dopóki sama wszystkiego nie wybada.

– Przeprowadził się tam dopiero po śmierci opiekunów, już jako nastolatek. I tamten czas już dobrze pamiętał, więc nie musiał niczego sprawdzać – wyjaśniła Lena z pozornym tylko spokojem, bo nerwowo zagryzła usta.

– Może ten zegarmistrz, u którego terminował, wiedział coś o jego przeszłości? Albo ci krewni przekazali mu cokolwiek, czego nie wyznali dziecku?

– Co masz na myśli? – Matka z dziwnym wyrazem twarzy zawiesiła na niej dłużej uważne spojrzenie.

– Nie wiem. To mogło być coś zbyt okropnego, a Ignacy był za młody, by to zrozumieć. A może po prostu nie wiedzieli, jak z nim porozmawiać, bo nie chcieli go zranić? A potem nie zdążyli, skoro osierocili go tak wcześnie.

– Tak czy inaczej nigdy się tego nie dowiemy – skwitowała Lena. W jej głosie nadal pobrzmiwał wyłącznie sceptycyzm. – Ten człowiek zginął pod koniec wojny. Natomiast jego syn był sporo starszy od dziadka i zmarł na długo przed nim. Byłam nawet na jego pogrzebie.

– Znałaś go?

– To za dużo powiedziane. Po prostu odwiedził nas kiedyś w Bujanach. Ledwie to pamiętam, byłam mała. Zresztą to i tak nie ma znaczenia. Tłumaczyłam ci. Dziadek naprawdę bardzo się starał poznać prawdę, ale nie natknął się na najmniejszy nawet ślad po swoich przodkach, nie odnalazł też żadnego Jakuba Kudeli ani Mirki, ludzi, którzy pasowałiby do jego historii. Zupełnie jakby nigdy nie istnieli. Szukał też krewnych swoich opiekunów, ale bezskutecznie. Zresztą oni nie mieli biologicznych dzieci, a o innej rodzinie nigdy nie słyszał. Ludzie, którzy ich pamiętali, i sąsiedzi nic nie wiedzieli o okolicznościach, w których przygarnęli dziecko. Tyle tylko, że nagle się pojawiło, więc możliwe, że opiekunowie Ignacego celowo utrzymywali to w tajemnicy.

– Skoro tak, musiał istnieć jakiś powód – podchwyciła Ksenia.

– Którego nigdy nie poznamy – przerwała jej matka, unosząc gwałtownie dłoń. – Przykro mi, jeśli czujesz się rozczarowana – dodała, siłąc się na życzliwy ton, bo widać było, że z niewiadomego powodu dociekliwość córki ją irytuje. By to zatuszować, tym razem z przesadną wręcz starannością zaczęła składać zdjęte ze sznura ubrania.

– Jednak mimo to nie wykorzystał wszystkich możliwości.

Ksenia udała, że nie zauważa jej złego nastroju. Uparcie drążyła temat. Teraz interesował ją też powód, dla którego matka najchętniej by go ucieła. Bo co do tego nie miała wątpliwości. Rozprawianie o pochodzeniu dziadka nie było dla niej przyjemne, co wydawało się dziwne ze względu na jej niedawną fascynację przeszłością rodziny, kompulsywne gromadzenie pamiątek i bezwzględną niechęć do pozbywania się nawet tych bezwartościowych i bezużytecznych przedmiotów należących do przodków.

– Przecież tłumaczę ci, że zrobił wszystko, co możliwe... – Lena nie kryła już rozdrażnienia.

– Ale dwadzieścia lat temu. Z hakiem – wtrąciła się Ksenia, kończąc za nią zdanie. – Sama wiesz, że dziś jest łatwiej dotrzeć do różnych rzeczy. Nie tylko

dlatego, że istnieją cyfrowe archiwa i bazy danych. Można popytać na forach internetowych poświęconych genealogii, poszperać trochę w necie.

– Ale po co? Przecież do niedawna oboje z ojcem tłumaczyliście mi, że należy odciąć się od przeszłości i skupić na tym, co tu i teraz.

– Wcale nie! – zaperzyła się Ksenia. – Nie trzeba się odcinać, ale też nie rozpamiętywać na okrągło. To duża różnica. Bo przeszłość jest ważna, powinniśmy wiedzieć, czyje geny w sobie nosimy, to może mieć dla nas spore znaczenie, możemy spojrzeć na siebie z innej perspektywy. Zwłaszcza jeśli niektórzy nasi przodkowie byli innej rasy albo mieli na przykład odmienny kolor skóry. Trochę o tym czytałam. Takie rzeczy mogą mieć ogromny wpływ na cechy potomków nawet w którymś kolejnym pokoleniu.

– Chodzi ci o to, że tak jak dziadek mamy trochę skośne oczy? Może rzeczywiście to jest jakiś dowód na tatarskie geny, ale co w związku z tym? Mnóstwo ludzi na Podlasiu ma azjatyckich przodków i widać to w ich rysach twarzy, to żadna tajemnica. Nasze nacje mieszały się, od kiedy Tatarzy pojawili się u nas, i trwa to już od paru stuleci.

– Dziedziczy się jednak nie tylko cechy zewnętrzne, bo również pewne predyspozycje. – Ksenia nabrała powietrza. – Intelktualne.

Lena zacisnęła usta, jakby usiłowała stłumić wybuch śmiechu. Nie powstrzymała jednak lekkiego prychnięcia.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Ale przyjmując, że masz rację, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

– Dla mnie ma! – Ksenia wydeła wargi. – Po prostu chcę wiedzieć, kim jestem, żeby móc o tym kiedyś porozmawiać ze swoimi dziećmi.

– O! – zdziwiła się Lena. – A to coś nowego – dodała z lekką ironią. – Bo jeszcze do niedawna niespecjalnie interesowali cię przodkowie. Nawet z tych mniej odległych pokoleń.

– Może i tak było, ale się zmieniło. Zrozumiałam, że należy znać swoje korzenie. I cieszę się, że dzięki tobie dowiedziałam się tyle o rodzinie prababci Stefanii. Dlatego dziwię się, że nie chcesz poznać prawdy i o dziadku.

– Wcale nie powiedziałam, że nie chcę. Po prostu wiem, że to się nie uda i zajmowanie się tym nie ma najmniejszego sensu. Niepotrzebna strata czasu. Mam ważniejsze rzeczy do roboty.

– Ale przecież nie musisz niczego robić. Sama poszperam trochę w necie, a potem...

– Nie! – Niespodziewanie podniosła głos. Również jego ton stał się ostrzejszy. – Nie będziesz nigdzie szperać!

– Dlaczego? – zdumiała się Ksenia.

Zdziwiła ją tak gwałtowna reakcja matki. To nie była zwykła niechęć, lecz żelazny opór. Najwyraźniej nie tylko nie zamierzała zajmować się poszukiwaniem

przodków, ale usiłowała zabronić tego córce.

– Bo ja się nie zgadzam – oświadczyła kategorycznie, choć już nieco spokojniej. Jakby do niej dotarło, że przesadziła z reakcją.

– Nie możesz mi tego zakazać. – Ksenia pokazała w uśmiechu wszystkie zęby i nonszalanckim gestem odrzuciła do tyłu włosy, które opadły jej na twarz, gdy pochyliła się, żeby odłożyć do kosza ostatnią sztukę ściągniętej ze sznura odzieży.

– Mogę za to odwołać się do twojego rozsądku i poczucia przyzwoitości – odparła Lena tym razem przymilnie, zdając sobie pewnie sprawę, że krzykiem niewiele wskóra. Zabrzmiało to trochę sztucznie. Była wyraźnie zdenerwowana, a jej postawa zamiast tłumić, potęgowała zainteresowanie Kseni. Za zachowaniem matki musiało stać coś więcej niż zwyczajne znużenie zgłębianiem rodzinnych tajemnic. Było niemal pewne, że coś ukrywa.

– Wybacz, mamuś, ale nie widzę niczego nieprzyzwoitego w tym, że chcę się czegoś dowiedzieć o swoim pradziadku – odparła Ksenia spokojnie, wciąż się uśmiechając. – A skoro udało nam się poznać przeszłość rodzinną prababci Stefanii i dowiedzieć tak wiele o jej dużo bardziej odległych przodkach, może i tutaj jest jakaś szansa. – Użyła ostatniego argumentu.

– Albo kolejne problemy. Dlatego wołałabym, żebyś się do tego nie mieszała. Właśnie ze względu na to, czego dowiedziałyśmy się o rodzinie Śmiałowskich. To było zupełnie niepotrzebne.

– Nie wierzę! Naprawdę tak uważasz?

Zmieszała się.

– Chodziło mi o to, że to nie było warte aż takich poświęceń. Mam na myśli podróż do Francji śladami przodków i te wszystkie ceregiele. Gra nie warta świeczki. Więcej straciłyśmy niż zyskałyśmy. Lepiej było zostawić wszystko tak, jak jest. – Odwróciła głowę, żeby córka nie dostrzegła nagłych rumieńców na jej policzkach, które z pewnością ją paliły, bo dotknęła ich lekko wierzchem dłoni. Nie zdołała jednak tego ukryć ani zamaskować drżenia w głosie.

– Nie przesadzasz trochę z tymi poświęceniami? To właściwie była całkiem inspirująca przygoda z niezłym dreszczykiem emocji. Zwłaszcza jeśli spojrzysz na nią z dzisiejszej perspektywy i z dystansem.

– A Patryk? – Lena zerknęła na nią z pewnym triumfem. – Przecież tak bardzo cię skrzywdził, kiedy wtrącił się w nasze poszukiwania antenatów i próbował coś ugrać dla siebie.

– I bardzo dobrze się stało. Przynajmniej dzięki temu dowiedziałam się, jaki to buc. Gdyby nie to, być może nadal tkwiłabym w toksycznym związku.

– Czy takim samym bucem okazał się też Xavier? Bo jego z kolei nawet byś nie poznała, gdyby nie ta nieszczęsna Francja. – Tym razem trafiła w dużo bardziej czuły punkt. Ksenia na dźwięk tego imienia aż skuliła się w sobie.

– Nie, on nie jest i nigdy nie był bucem, ale tak samo jak Patryk dziś już nie dla mnie nie znaczy – powiedziała cicho. – To skończona historia.

Lena przez chwilę bacznie się jej przyglądała. Rozchyliła usta, jakby chciała o coś zapytać, lecz zamiast tego potrząsnęła głową z wyraźną rezygnacją.

– Niczego nie rozumiesz – westchnęła w końcu.

– Może dlatego, że nie mówisz mi wszystkiego? Od dawna odnoszę wrażenie, że coś przede mną ukrywasz. Powiedz, czy to ma coś wspólnego z tą mogiłą w lesie? – Ksenia przyglądała się matce intensywnie. – I z tym, że wciąż nie wiadomo, co tak naprawdę jest pod kamieniem? Dziwnie się zachowujesz, kiedy tam chodzimy. Za każdym razem.

– Ciągle wierzysz, że ktoś ukrył tam jakiś skarb? – zaśmiała się ironicznie i trochę nerwowo. – To naprawdę dziecinne.

– Przecież nie twierdzę, że od razu skarb, ale coś na pewno. Jestem o tym przekonana. I to ty każesz mi w to wierzyć właśnie przez to, jak się zachowujesz. Nie rozumiem, dlaczego nie możemy tego po prostu sprawdzić? Może to i głupie, jednak co nam szkodzi. – Nabrała głęboko powietrza. – Powiedz wreszcie, z jakiego powodu nie chcesz się na to zgodzić i co właściwie przede mną ukrywasz?

– Ja ukrywam? – Lena uderzyła się w piersi otwartą dłonią. – Skąd ci to przyszło do głowy? Po prostu mam dość grzebania w zatęchłej przeszłości. Potrzebuję spokoju i proszę cię, żebyś to uszanowała. Tylko tyle.

Kolory, które wystąpiły na jej twarzy, przeczyły żarliwym zapewnieniom. Nie potrafiła kłamać i chyba zdawała sobie z tego sprawę. Widać było, że gorączkowo szuka odpowiednich słów, by nie pograżyć się do końca. Dlatego odetchnęła z ulgą na dźwięk dzwonka wydobywającego się z kieszeni córki.

– A ty lepiej zajmij się własnymi sprawami – wypaliła z wyraźnym zadowoleniem i popatrzyła na telefon, który Ksenia trzymała teraz w dłoniach. – Bo coś mi się wydaje, że też nie mówisz mi wszystkiego. Jednak ja mam tę świadomość, że wcale nie musisz tego robić. Masz święte prawo do swoich tajemnic.

Zamaszystym gestem pochwyciła kosz z praniem i, nie oglądając się za siebie, pomaszrowała do domu. Ksenia w ostatniej chwili dogoniła ją i dołożyła do sterty kilka złożonych w kostkę spódnic Honoraty. Lena nawet się nie zorientowała, że je zgubiła.

Początkowo szła pokornie za nią, jednak w ostatniej chwili skręciła w stronę szopy z narzędziami ogrodniczymi. Poczekała, aż matka wejdzie do domu, a potem odsunęła skobel umocowany prowizorycznie na zbitych z desek drzwiach i zajrzała do środka.

Długo szperała wśród sterty niepotrzebnych rupieci. W końcu wydobyła spośród nich szpadel. Ważyła go przez chwilę w rękach.

– Teraz albo nigdy – mruzczała pod nosem, podążając w kierunku udeptanej ścieżki biegnącej w stronę brzozowego lasu.

Skróciła sobie drogę, ścinając róg pola obsianego gryką. Nie zwracała uwagi na pszczoły i pyłek oblepiający jej buty i łydki, dopóki nie wdarł się jej do nosa. Kichnęła parokrotnie. Schyliła się, żeby podnieść szpadel, który wypadł jej przez to z rąk, i zaklęła rozeźlona, gdy poczuła na twarzy wonną lepkość. Zamachała nerwowo rękami, chcąc odegnać pszczoły, które nagle zaczęły krążyć nad jej głową. A potem przypomniała sobie, że to tylko wzmaga agresję owadów, dlatego znieruchomiała. Bzyczenie stało się cichsze, pszczoły odleciały.

Zamknęła na chwilę oczy, by się uspokoić, a gdy je otworzyła, uderzyła ją bolesna jaskrawość rozświetlonej słońcem bieli poprzecinanej pastelowymi smugami bladego różu. Znów się schyliła i zerwała kilka kwiatków, przypadkiem tych bardziej mizernych, choć na wyższych łodygach. Były brzydsze niż pozostałe, mimo że podobne kształtem i barwą. „To też gryka, ale gorsza odmiana” – wyjaśniła Honorata, gdy tylko zakwitły. – „Mówią, że to chwast i należy ją plewić. A dla mnie gryka to gryka. Wszystko jedno jaka, zwyczajna, uprawna, czy tataraka”. „Tataraka?” – zdziwiła się wtedy Ksenia. „No tak. Właśnie tak się nazywa. Ta gorsza. Brzydsza i gorzka w smaku, ale ponoć zdrowsza, bo ma sto razy więcej rutyny, więc na siennik będzie jak znalazł”. „Tataraka...” – powtórzyła znowu.

Odegnawszy wspomnienie, ostrożnie powąchała kwiatek. Pachniał tak samo ładnie jak pozostałe. To, że wyglądał skromniej, nie miało znaczenia. Nie zawsze piękniejsze oznacza lepsze. Często najważniejsze skrywa się w środku. Potrzeba jedynie krzty wysiłku i dobrej woli, by to dostrzec. Myśląc o tym, poczuła się lepiej. Obraz uśmiechającej się ironicznie, ślicznej dziewczyny w tatarskim stroju, który chwilę wcześniej pojawił się przed jej oczami, zasnuł się mgłą, zszarzał i w końcu zniknął.

– To tylko poza. Kolorowe piórka, pod którymi próbuje ukryć własne niedostatki i kompleksy. Jest nieautentyczna, a ja niczego nie udaję. – Zacisnęła pięści. – Jestem Tatarką i niebawem to udowodnię.

Ruszyła zdecydowanie, ciągnąc za sobą szpadel, ponieważ gdy niosła go normalnie, boleśnie obijał się o jej łydki. Zupełnie jakby próbował w ten sposób odwieść ją od tego, co zamierzała za chwilę zrobić.

Bardzo chciała wierzyć, że rozwikłanie tajemnicy kamienia cokolwiek zmieni. Sprawí, że wreszcie uda jej się porozumieć z matką. Albo, co było jeszcze mniej prawdopodobne, przysłuży się rozwikłaniu tajemnicy dotyczącej przodków pradziadka Ignacego. Wiele wskazywało na to, że mogła jest w jakiś sposób powiązana ze szlacheckim rodem Śmiałowskich, z którego wywodziła się babka Stefania i do którego należał bujanecki dwór, choćby dlatego, że znajdowała się na ich ziemi. Ale skoro dotąd nie dało się tego wyjaśnić, może to rozumowanie było błędne? Ksenia nie wiedziała, czy pradziadek Ignacy również odwiedzał leśną

mogile, była bardzo mała, gdy zmarł, ale nie mogła tego wykluczyć. Przecież prababkę też знаła tylko z opowieści matki, a ta z kolei nie zdradzała jej całej prawdy o rodzinie, chociaż powód jej zachowania wciąż pozostawał zagadką.

Dziadek Ignacy poślubił babkę Stefanię pod koniec wojny. Zmarł w 2001 roku, tuż po śmierci ukochanej żony. Mieszkał więc we dworze przez większość swojego życia. Dostatecznie długo, by mieć sposobność ukrycia w nim czegoś przed światem, a zwłaszcza przed rodziną. Jednak z drugiej strony po co miał to robić? Przecież chciał przekazać jedynej wnuczce jak najwięcej ze swojej spuścizny rodowej i mocno ubolewał nad tym, że nie ma zbyt wiele do zaoferowania. Dlatego było mało prawdopodobne, by stary zegarmistrz miał jakieś własne sekrety – inne niż te, które dotyczyły przeszłości rodzinnej jego ukochanej żony.

Z drugiej jednak strony, jeżeli babka lub któryś z jej przodków ukrył coś pod kamieniem, a on o tym wiedział, mógł lojalnie milczeć. Istniała przecież rodzinna legenda o niezwykle cennym dziele sztuki, które zaginęło jeszcze przed pierwszą wojną światową. Może właśnie tu znajdowała się wskazówka do jego odnalezienia? Bo jeśli nie to, to cóż by innego? Ksenia rozważała różne możliwości, które przysły jej do głowy, oparta o szpadel wbity w twardą, wysuszoną słońcem ziemię, ale nie wpadła na nic, co miałoby większy sens. Wszystko wydawało jej się zbyt niedorzeczne. Być może niepotrzebnie się tym zadręczała i niczego tu nie było prócz potencjalnych szczątków nieznanego powstańca. No i oczywiście kosmicznej uzdrawiającej energii, która się tu skumulowała, by utworzyć magiczne „miejsce mocy”, podsumowała cierpko.

– Auć! – syknęła, ponieważ gdy zadrżała od ironicznego śmiechu, dłoń, którą zaciskała na drewnianym trzonku, ukłuła długa drzazga. Usunęła ją ze złością i od razu wbiła szpadel blisko kamienia. Usłyszała chrzęst przerwanych brutalnie korzeni paproci i pozostałych roślin gęsto porastających teren wokół. Pochyliła się i wyrwała kilka, bardziej po to, by rozładować frustrację, bo nie spodziewała się, że ułatwi jej to zadanie. Nie zamierzała jednak się poddawać i zapamiętała kopała dalej.

Stękając głośno i pocąc się niemiłosiernie, kawałek po kawałku posuwała się z robotą i mozolnie przekopywała teren. Niezbyt głęboko, by nie natknąć się na ludzkie szczątki. Na samą myśl o tym dostawała gęsiej skórki. Wyszła też z założenia, że jeśli coś tu zostało ukryte, to właśnie dlatego niezbyt głęboko. O ile w ogóle miało to jakiś sens, pomyślała ponuro i brudną ręką otarła płynący po twarzy pot. Mimo wątpliwości nie przerywała. Pracowała z determinacją, ale i słabnącą nadzieją, że cokolwiek znajdzie. Za to z coraz większą złością wygrzebywała z piachu i odrzucała za siebie szaroniebieskie pasiaste krzemienie, na które natrafiał szpadel. Towarzyszący temu nieprzyjemny zgrzyt początkowo powodował przyspieszone bicie serca, teraz wyłącznie irytował. Miała wręcz

ochotę przewrócić i kopnąć gdzieś w krzaki również kamień mogilny, który tak namieszał jej w głowie i przyczynił się do kłótni z matką. Zrobiłaby to, gdyby tylko dała radę.

Brudna, zmęczona i przede wszystkim wściekła na siebie za nedorzeczny pomysł szarpała się z łopata. Teraz już wyłącznie po to, by wydobyć ją z poplątanych kłaczy i z poczuciem porażki wrócić do domu. Wtedy usłyszała kolejne stuknięcie. Wstrzymała oddech. Tym razem odgłos był inny, dużo bardziej dźwięczny. Ksenia przyklękła i wolno, z ciągłą obawą, że znów ludzi się niepotrzebnie, rozgarnęła pooraną darń. Zamknęła na moment oczy, chroniąc je przed nieprzyjemnym błyskiem, które odbiło się od zielonego szkła wystającego z piasku. Wyglądało jak butelka albo jej fragment, bo z ziemi wyłonił się jedynie wklęsły kawałek denka. Wygrzebała ją ostrożnie, żeby się nie skaleczyć, jeśli okazałaby się potłuczona.

Na szczęście była cała, w dodatku zamknięta na porcelanowy korek owinięty dodatkowo przegniłą od wilgoci szmatką. Drucik był również zardzewiały, ale mimo to stabilnie i mocno utrzymywał korek na właściwym miejscu. Lekko pchnięty nawet nie drgnął. Ksenia otarła starannie naczynie połą i tak już brudnej bluzki, obejrzała z ciekawością i aż krzyknęła na widok zrolowanego kawałka papieru w środku. Czyżby od początku miała rację? I właśnie odnalazła upragnioną wskazówkę do odnalezienia tajemniczego zaginionego dzieła sztuki, na co właściwie od początku w skrytości ducha liczyła najbardziej? Bo cóż by innego mogło tam być?

Podekscytowana do granic możliwości, z trudem powstrzymała się przed natychmiastowym otwarciem butelki. Nie zamierzała robić tego tutaj, byle jak i na łapu capu. To był zbyt ważny moment, chciała, by mimo wszystko była przy tym jej matka. I Honorata, dodała w myślach po krótkim wahaniu, choć była przekonana, że ta na jej miejscu nie miałaby żadnych skrupułów i od razu zajrzałaby do środka. Ksenia postanowiła jednak poczekać. Poza tym nie wiadomo było, w jakim stanie jest papier. Przez szkło wyglądał nieźle, jednak nie dało się przewidzieć, co się z nim stanie po otwarciu butelki. Korek przylegał bardzo szczelnie. Może więc tak, jak w filmach z Indianą Jonesem, papier w kontakcie z powietrzem zamieni się w garstkę pyłu? Zaśmiała się nerwowo, zapatrzona w znalezisko. Niespecjalnie wierzyła w tak spektakularne filmowe efekty, jednak z drugiej strony nie mogła czegoś podobnego wykluczyć. Nie znała się na trwałości papieru, ale podejrzewała pewne ryzyko, więc należało zachować ostrożność. Nawet jeśli te domysły były nedorzeczne. Bo gdy papierowy rulonik nie przetrwa, jak udowodni matce, że miała rację?

Wstała z kolan i potknęła się o porzucony niedbale szpadel. Tuląc troskliwie butelkę do piersi, pobiegła w stronę domu przez środek gryczanego pola, tym razem nie zatrzymując się ani na chwilę i nie zwracając uwagi na podenerwowane

jej obecnością pszczoły. Na szczęście żadna jej nie użądliła, co w tej sytuacji zakrawało na cud.

Zdyszana wpadła do kuchni, potykając się o rozkosznie rozciągniętego w samym progu Kota, który odskoczył z pełnym wyrzutem miauknięciem. Wygiął w łuk grzbiet i nastroszył ogon, lecz na szczęście nie zaatakował. Widać uznał, że tym razem nie warto, gdy napotkał dzikie spojrzenie Kseni.

Lena i Honorata siedziały naprzeciwko siebie przy stole, zgodnie obierając i krojąc na małe kawałeczki kolejną porcję warzyw, które miały wylądować w słoikach jako sałatki i bazy do zimowych zup. Lena obejrzała się na córkę z dziwnym błyskiem w oku, a potem dość beznamytnie odprowadziła wzrokiem Kota, który przemknął przez środek kuchni i schował się w spiżarni. Nie rzuciła się, by go stamtąd przepędzić. Można więc było się spodziewać strat i kocich ząbków odbitych na wszystkim, co nie zostało dostatecznie szczelnie zamknięte lub zabezpieczone inaczej.

Spokojnie przeniosła wzrok na Ksenię i otworzyła w zdziwieniu usta.

Dziewczyna dostrzegła, że matka miała zaróżowione policzki. Obie z babką wyglądały na zaaferowane, jakby Ksenia swoim nagłym pojawieniem się przerwała im ważną, w dodatku frapującą rozmowę. Honorata zrobiła nawet ruch, jakby chowała coś pod stołem, ale szybko położyła ręce z powrotem na blacie, więc to było raczej tylko złudzenie. Obie patrzyły na przybyłą jednakowo zdumione i lekko przestraszone, ale też z wyczekiwaniem w oczach, które wzrosło, gdy na stole, między umytą marchewką a obraną cebulą, wylądowała ubrudzona piachem butelka.

– Możesz mi to łaskawie... – zaczęła Lena i urwała, pochylając się nad znaleźnikiem. – Co to jest? – zająknęła się. – Skąd to masz?

– Dowód! – Ksenia, wciąż zaaferowana, przysunęła sobie bliżej krzesło, o mały włos nie stawiając go na ogonie Zadry, która ostatnio ze względu na upały i obecność Kota większość swojego psiego życia spędzała pod kuchennym stołem.

Opadła na nie z jękiem z powodu bólu, ale i ulgi. Dopiero wtedy poczuła, że rwą ją wszystkie mięśnie, a dłonie pieką od odcisków. – Oto dowód na to, że miałam rację – triumfowała mimo niedogodności.

– Rację co do czego? – spytała rzeczowo Honorata.

– Od początku mówiłam, że pod tym cholernym kamieniem musi coś być. Oprócz oczywiście trupa. Prababcia Stefania poświęcała temu zdecydowanie za dużo uwagi. Zresztą, ty również – zwróciła się do matki z pretensją w głosie.

– Przesadzasz! – zaprotestowała Lena. – A twoje zachowanie jest wręcz, wręcz... – znów zabrakło jej tchu. Była oburzona.

– No dobrze, niech ci będzie. – Ksenia przewróciła demonstracyjnie oczami. – Może i trochę przesadziłam, ale tak czy inaczej to ja miałam rację! – podsumowała z nieustającym triumfem.

– Co do czego? – dopytywała Honorata.

– No do tego właśnie! – Ksenia niecierpliwie wskazała butelkę. – Była zakopana obok kamienia. Płytko, tylko że rosły na niej paprocie i jakieś wątle krzaczkę. Jakby specjalnie ktoś je tam zasadził... – zamyśliła się chwilę.

Teraz wydało jej się to bardzo sensowne i sprytne. Dzięki temu nikt nie natknął się na butelkę przypadkiem. Jednak z drugiej strony utrudniało to jej odnalezienie w ogóle. Wobec tego, czy ktoś chciał, by to kiedyś nastąpiło? Bo jeśli wewnątrz zostały ukryte jakieś wskazówki, musiało tak być. Nie można było przecież pozostawić wszystkiego własnemu losowi, zdać się na przypadek. Nagle spłynęła na nią całkiem nowa myśl. A jeśli wcale nie chodziło o wskazówki? Właściwie nie miała na to żadnych dowodów. Wszystko, na co liczyła, było projekcją jej wybujałej wyobraźni, powodowane infantylnym pragnieniem, by coś sobie udowodnić. Równie dobrze jakiś dzieciak mógł podczas zabawy w piratów ukryć w butelce totalną bzdurę, a potem o tym zapomnieć. Przez to Ksenia może już za chwilę zrobić z siebie idiotkę i tym samym dać matce i Honoracie powód do drwin. Zresztą słuszny. Jak mogła być tak naiwna?! Pogłoski o skarbie to z pewnością głupie mrzonki, legenda taka jak w wielu rodzinach, w których kultywowano pamięć o przodkach. Często towarzyszyły temu niestworzone historie, jak to któryś z nich zakopał w ogródku bądź też zamurował w piwnicy najcenniejsze rodzinne pamiątki. Takie rzeczy częściej zdarzały się w książkach i filmach, w realnym życiu prawie nigdy.

Teraz bardzo żałowała, że nie otworzyła butelki wcześniej. Zerkała na nią nerwowo i rozważała, czy uda się z tego jakoś wycofać. Z drugiej strony butelka na pewno była stara i z pewnością długo przeleżała w ziemi. Może mimo wszystko zawierała coś interesującego?

– Co w niej jest? – Z zamyślenia wyrwał ją głos Honoraty.

– Skąd mam wiedzieć? – obruszyła się. – Przecież jej nie otwierałam.

– Dlaczego?

– Bałam się, że papier w kontakcie z powietrzem może się zniszczyć i nie da się nic odczytać.

– Bzdury kompletne. Filmów durnowatych się naoglądałaś i tyle. Aż trudno mi uwierzyć, że coś tak głupiego mogło ci przyjść do głowy.

– A ja uważam, że postąpiła bardzo rozsądnie. – Matka niespodziewanie stanęła w jej obronie, zanim jeszcze Ksenia zdążyła się zaperzyć. – Nie otwierajmy jej na razie – dodała ku zaskoczeniu zarówno Kseni, jak i Honoraty.

– Jak to? – zdziwiły się chóralnie.

– Sama mówiłaś, że coś może się stać. Dlatego poczekajmy.

– Ale na co? I jeśli nie teraz, to kiedy? Co nam da czekanie?

– Co za głupota! – sarknęła Honorata wyraźnie zniecierpliwiona. – Na co tu czekać? Rulon wygląda całkiem solidnie. – Wyciągnęła rękę, chcąc pewnie to

udowodnić i potrząsnąć butelką.

– Nie! – Lena pochwyliła naczynie i ukryła je w ramionach. – Trzeba to zrobić ostrożnie – dodała już spokojniej.

– Ale... – zaczęła Ksenia i urwała, chwytając się w ostatniej chwili krawędzi stołu.

Dzięki temu nie wylądowała na podłodze. Odchyliła się na krzesło akurat w momencie, gdy Zadra poderwała się z podłogi i z głośnym szczekaniem runęła do drzwi. Dopiero potem usłyszały pukanie.

– To Zośka Wądołowa. Miała mi na dziś ukopać chrzanu do ogórków od siebie z ogrodu. – Honorata podniosła się zza stołu.

Wszystkie trzy spojrzały na butelkę, którą Lena wciąż trzymała w objęciach.

– Chyba lepiej... – zaczęła Ksenia niepewnie.

– Trzeba ją schować – zawyrokowała Honorata. – Bo ta plotkara rozniesie zaraz po całej wsi, żeśmy Bóg wie co znalazły. I nie ważcie się otwierać jej beze mnie! – syknęła na koniec.

– My znalazłyśmy? – zdziwiła się Ksenia. – Chyba raczej ja sama...

Nie zdążyła jednak dokończyć ani też zapewnić, że, zdając sobie sprawę z możliwych konsekwencji nieposłuszeństwa, zaczekają na babkę z uroczystym, komisyjnym odkorkowaniem butelki, ponieważ do kuchni dumnie wkroczyła Wądołowa. W wiklinowym koszu miała sporą wiązkę chrzanowych korzeni oraz kilka pęków porzeczkowych, wiśniowych i dębowych liści.

Lena tymczasem z butelką ukrytą za pazuchą czmychnęła do swojej sypialni. Wcześniej szepnęła, że przechowa ją, dopóki gość sobie nie pójdzie. Ksenia również zeszła z oczu staruszkom, które pewnie za chwilę zaprzęgłyby ją do roboty. Wołała tego uniknąć. Nie z powodu lenistwa, w innych okolicznościach chętnie by pomogła, bo lubiła tego typu zajęcia. Jednak z góry wiedziała, jak będzie to wyglądało, ponieważ już nie raz w czymś podobnym uczestniczyła. Ładowała między młotem a kowadłem, gdy kobiety zaczynały się sprzeczać o różne drobiazgi i przede wszystkim o to, co i jak ma robić ich pomocnica. Wkładać ogórki do słoików ciemną czy jasną stroną do dołu? Po wyjęciu weków z wrzątku ustawiać normalnie czy do góry dnem? Przykrywać ścierką czy nie? Ostatnim razem podczas takiej sprzeczki między kobietami kilka gorących słoików wylądowało na podłodze. Na szczęście nikomu nie stała się przy tym krzywda, jednak niewiele brakowało. Dlatego tym razem lepiej było usunąć im się z drogi. Dla bezpieczeństwa wszystkich. I również dlatego, że kiedy zostawały same, prawie przestawały się kłócić. Może z powodu braku widowni to już nie było tak ekscytujące? Zarówno Ksenia, jak i Lena, nauczone doświadczeniem, nigdy nie wtrącały się do ich sporów, bo kończyło się to zawsze źle przede wszystkim dla nich. Albo były obwiniane za niepowodzenia spowodowane nie tylko słownymi przepychankami, albo zmuszane do poparcia racji jednej ze stron. A to z kolei

powodowało kolejną, jeszcze większą awanturę i wielogodzinne wylewanie żalów.

Ksenia w pierwszej chwili zamierzała pomóc matce pakować walizki, ale przypomniawszy sobie rozgardiasz, jaki panował w takiej chwili w sypialni, zrezygnowała. Lepiej, by Lena zrobiła to sama, w spokoju. Zostało bardzo niewiele czasu, już o świcie wyruszali z ojcem na lotnisko, zresztą jego też można było się spodziewać lada moment. Miał przyjechać do Bujan zaraz po pracy. Należało zostawić rodziców samych. Przez to, że ojciec pracował i pomieszkiwał w Białymstoku, widywali się zbyt rzadko. Ksenia w trakcie roku akademickiego miała ojca niemal wyłącznie dla siebie, właściwie codziennie, dlatego pozwalała rodzicom przy każdej okazji nacieszyć się sobą. Nawet wobec faktu, że już za chwilę mieli wyjechać na urlop tylko we dwoje.

Usprawiedliwiona tą myślą poszła wziąć prysznic. Gdy po wyjściu z łazienki usłyszała, że Wądołowa ciągle jest w kuchni, zawołała Zadrę i razem ruszyły przez taras do ogrodu. Tam łatwiej było jej znieść czekanie i zapanować nad narastającą ciekawością. Gdyby została, pewnie nie wytrzymałaby i wbrew złożonej obietnicy odkorkowała butelkę, żeby sprawdzić wreszcie, czym jest tajemniczy rulon.

-
- Nie wierzę! No po prostu nie wierzę! Jak ona mogła mi to zrobić?
- Ksenia miotała się w tę i z powrotem, pełna niebotycznego oburzenia i niedowierzania, z jednoczesnym poczuciem kompletnej bezsilności.
- Dzwoniła, ale nie odbierałaś telefonu. – Honorata uspokajała ją nietypowym jak na nią, łagodnym tonem. Pociągała ją przy tym raz po raz w stronę najbliższego krzesła, zachęcając, by usiadła, na przemian klepała i głaskała po ramieniu. Niestety, jej zabiegi przynosiły skutek odwrotny od zamierzonego. Ksenia była coraz bardziej wściekła i bliska wyładowaniu złości na staruszce. Tym bardziej że uważała ją za współwinną tego, co się stało. Matka sama nigdy nie wpadłaby na podobny pomysł. Honorata z pewnością z sobie tylko znanych pobudek zmusiła ją do czegoś, czego nie chciała zrobić, albo jak zwykle zastosowała szantaż emocjonalny. Ksenia na razie nie domyślała się powodów, ale była zdeterminowana je poznać, i to nie przebierając w środkach. Zamierzała posłużyć się jej własną bronią. Bez skrupułów.
- Gdybym mogła, tobym odebrała! – wrzasnęła. – Miałam go podłączyć do ładowarki, ale wyszłam z domu tylko na chwilę, żeby sprawdzić, o co znów się pożarliście. I z tego wszystkiego sama pokłóciłam się z mamą. To dlatego od razu

poszłam kopać wokół obelisku, żeby zrobić jej na złość. Potem znalazłam tę cholerną butelkę, przyszła Wądołowa, wykapałam się i miałam wyjść tylko do ogrodu, żeby na słońcu wysuszyć włosy. Wtedy przypomniałam sobie, że zostawiłam w lesie łopatę, i poszłam po nią. A telefon zdążył mi się całkiem rozładować – wyrzucała jednym tchem.

Właściwie nie wiedziała, dlaczego to mówiła, bo przecież nie musiała się tłumaczyć. Tłumaczą się tylko winni, a winny był ktoś inny. Matka i pewnie Honorata, a może nawet ojciec, który miał przyjechać, lecz nie przyjechał, choć obiecywał. I oczywiście Wądołowa, która zjawiała w najgorszym możliwym momencie. Kseni winą było tylko to, że wyłączyła telefon zaraz po tym, jak otrzymała tamtą nieszczęsną wiadomość. W najmniej odpowiedniej chwili, bo przeszkodziła jej w rozmowie z matką. Ale do tego nie mogła przecież się przyznać. Nie miała wyjścia, musiała odrobinę skłamać.

– Czyli to wszystko przez tę głupią Zośkę Wądołową, tak? – podchwyciła Honorata, zamilkła jednak, widząc, że żartami nic nie wskóra ani nie załagodzi sytuacji.

– Pomyślałam tylko, że skorzystam z okazji i przekopię resztę terenu przy kamieniu, żeby zająć się czymś, zanim sobie pójdzie.

Ksenia wpadła na to po tym, jak odnalazła porzuconą przez siebie w krzakach łopatę i zobaczyła nienaruszoną ziemię z drugiej strony mogiły. Nie spodziewała się tam wiele znaleźć, ale uznała, że w ten sposób szybciej minie jej czas. Nadal czuła się obolała, lecz przecież jeden czy dwa odciski więcej nie robiły różnicy. Poza tym poczuła niespodziewany przyływ sił. Zaśmiała się nawet w duchu, wmawiając sobie, że to pewnie przez „miejsce mocy”, które okazało się mieć zbawienny wpływ również na nią, choć nigdy nie wierzyła w to, do czego przekonywała ją Nadia.

Tymczasem poprawił jej się również nastrój, nagle zyskała pewność, że wszystko skończy się dobrze. Nie tylko to, co związane było ze znalezioną butelką, ale naprawdę wszystko. Schyliła się i podniosła wyjątkowo ładny gładki krzemień leżący u jej stóp, o niezwyklej barwie, w szare i różowawe prążki. Schowała go do kieszeni spodni. Na szczęście, w które niespodziewanie zaczęła wierzyć. Z zapalem zabrała się do pracy. Sądziła, że zajmie jej to tylko parę chwil. Potem wróci do domu i w końcu otworzy bubutelkę, aby przekonać się co jest w środku.

Niestety, spodziewane chwile zmieniły się w blisko dwa tygodnie, czyli tyle, ile miały potrwać wakacje rodziców. I gdyby Ksenia wiedziała, jak to się skończy, z pewnością nie ruszyłaby się z domu nawet na krok. Niestety, uciekła, gdy tylko zobaczyła, jak przepasane jednakowymi fartuchami kobiety niepokojąco zgodnie upychają w słoikach ogórki. Ogromna ciemnozielona sterta podpowiadała, że nieprędko się z tym uwiną. Ksenia była nie najlepszej myśli. Zanim się usunęła, usłyszała jeszcze, jak Wądołowa zrzędlawie krytykuje pomysł dodania do zalewy

zielonych gałązek estragonu. Nie zgodziła się też na kolendrę zamiast gorczycy.

– Nie znasz się. Od estragonu ogórki będą bardziej jędrne i chrupiące – przekonywała Honorata. – I niech już ci będzie ta gorczyca, ale pół na pół z kolendrą – dodała ugodowo. Widać to był jeden z tych nielicznych dni, kiedy nie miała ochoty na kłótnie.

Może jednak należało zostać?

– Jak nie są przenawożone, to takie będą i bez twoich wynalazków. A te nie są, skoro ze swojego ogrodu.

Wądołowa była nieugięta i pewna swego. Tak bardzo, że nie zauważyła, jak jej towarzyszka ukradkiem dorzuca swoje przyprawy, a Ksenia, mimo że ją korciło, nie miała sumienia zdemaskować Honoraty. Dlatego ostatecznie postanowiła przeczekać wizytę Wądołowej z dala od kuchni. Pomysł, by dokończyć kopanie wokół mogiły, pojawił się później.

Skoro była butelka, może jest tam coś jeszcze? Przemknęło jej to przez myśl, gdy w towarzystwie Zadry biegła ścieżką w stronę brzeziny, tym razem z dala od gryki i pszczoł.

Leżący w paprociach szpadel przesądził sprawę.

Niepotrzebnie wskakiwała pod prysznic. Znow była tak samo utyłana ziemią i spocona. Mimo że słońce zeszło niżej, a głąz ocieniały brzozy, nadal było bardzo gorąco. Dla wygody podwinęła wyżej nogawki spodnek i zawiązała pod biustem bluzkę na supeł. Niestety, zgubiła gdzieś frotkę, więc włosy wciąż osypywały się jej na twarz i kleiły do mokrego czoła i policzków. Próbowwała ujarzmić je kilkoma mocnymi żdźbłami trawy, jednak pomogło tylko na chwilę. W końcu zwinęła je w węzeł i wetknęła w niego patyk. Tym razem sposób okazał się doskonały i żałowała, że nie wpadła na to wcześniej. Zadowolona z siebie znow zabrała się do kopania, teraz nieco głębiej, również w miejscu, gdzie była butelka.

Nie znalazła jednak niczego prócz kilku kolejnych, naprawdę imponujących okazów krzemieni, często spotykanych na Podlasiu. Teraz obejrzała je sobie dokładniej, a nawet odłożyła na bok kilka prawie tak samo ładnych jak ten, który podniosła na początku, żeby zabrać je ze sobą i udekorować nimi skalniak przed domem. Mimo zmęczenia posadziła na powrót rośliny, które ucierpiały z powodu jej nagłego zapału do pracy. Przyglądała się chwilę ich przywiedniętym listkom ze świadomością, że powinna zrekompensować im krzywdy solidną konewką wody, ale czuła się na to zbyt wycieńczona. Jej samej też bardzo chciało się pić, podobnie jak suczce, która leżała wśród pogniecionych paproci i z wywieszonym jęzorem ziajała ciężko. Ksenia spojrzała na zegarek i z zaskoczeniem odkryła, że spędziła w lesie ponad dwie godziny. Istniała szansa, że Wądołowa już sobie poszła. A to oznaczało, że wreszcie otworzą butelkę. Podniosła z ziemi łopatę i, nie zważając na ból pleców, rażnym krokiem pomaszerowała w stronę dworu.

Na podwórku zastała przestępującą z nogi na nogę Honoratę. Samą. Z miną

wyraźnie sugerującą, że coś jest nie tak. I nie chodziło raczej o spory z Wądołową, bo tymi z reguły się nie przejmowała, traktując je niemal jako obowiązkowy element swojej codzienności. Czasem wręcz celowo prowokowała awantury, pewnie dla urozmaicenia dnia. Tym razem powód jej zakłopotania musiał być inny. Ksenia, pełna najgorszych przeczuć, powiodła wokół wzrokiem, ale nie dostrzegła niczego niepokojącego. Już miała wbiec do domu, gdy obejrzała się jeszcze raz.

– Gdzie jest mama? – spytała.

Dopiero teraz zorientowała się, że nie ma nigdzie jej samochodu. Było mało prawdopodobne, że wprowadziła go do garażu, skoro powinna pakować do bagażnika walizki. Przecież z samego rana wyjeżdżali z ojcem do Warszawy. Ojca auta też nigdzie nie było. Brama wjazdowa pozostawała zamknięta, zatem wypad do miasteczka po ostatnie zakupy nie wchodził w grę, bo w takich przypadkach Lena zostawiała za sobą wrota otwarte na oścież.

– Musiała natychmiast jechać. Twój ojciec zatelefonował, że mają być na lotnisku wcześniej, chodziło o jakieś formalności, nie zrozumiałam dokładnie. Prosiła, żeby cię w jej imieniu ucałować i przeprosić, że nie zaczekała, ale naprawdę nie mogła.

– Niech się sama pocałuje w... – Ksenia urwała w porę, czując, że się zagalopowała. – Co za bzdury! Jakie „wcześniej”? Przecież samolot odlatuje dopiero jutro!

Wyminęła Honoratę i popędziła prosto do sypialni matki. Chwilę stała w progu, rozglądając się po wysprzątanym wnętrzu. W końcu zajrzała do szuflad w toalecie i komodzie, potem do szafy, pod łóżko i pod materac, wybebeszając przy okazji całą pościel. Dopiero gdy kucnęła przy jednej z nocnych szafek, dotarło do niej, co właściwie robi. Nie powinna szperać w osobistych rzeczach rodziców, a już zwłaszcza tutaj. Ich sypialnię od dawna traktowała jako strefę dla siebie zakazaną, przestrzeń ich intymności, do której dziecko nie ma wstępu. Nawet gdy jest już dorosłe.

Nieco skonfundowana powlokła się do kuchni, choć nie wierzyła, by właśnie tam matka ukryła butelkę. Znów poczuła pragnienie, przez złość, która jej nie opuszczała, wiele silniejsze niż przedtem. Nalała sobie wody ze stojącego na stole dzbanka, rozchlapując ją przy okazji i oblewając sobie ubranie. Nie zwróciła jednak na to uwagi, mimo że przez moment zrobiło się jej przyjemnie chłodno. Ulgę przyniosło też ugaszenie pragnienia. Nie złagodziło natomiast dławiącej ją wściekłości. Wręcz przeciwnie, dodało sił i zmobilizowało do dociekania prawdy.

– Gdzie jest butelka? – spytała bez ogródek, gdy tylko babka pojawiła się w progu kuchni.

– Nie wiem.

– Jak to, nie wiesz? Otworzyłyście ją, tak?

– Nie!

– W takim razie chcę to zrobić teraz. Gdzie ona jest? – powtórzyła.

– Naprawdę nie mam pojęcia. Cały czas byłam tutaj, z Zośką. Lena miała ją u siebie, a potem okazało się, że musi zaraz jechać i...

– I co? Mimo to zdążyła ją przede mną ukryć? – Prawie bez tchu kontynuowała tyradę. – Za to zabrakło jej cywilnej odwagi, by się do tego przyznać? I dlatego związała, wykorzystując chwilę, gdy mnie nie było?

– Wcale nie! Po prostu bardzo się spieszyła, gdzieś ją odstawiła i tyle. Trzeba tylko się rozejrzeć.

Ksenia bez słowa pobiegła do swojego pokoju. Wyjęła z kieszeni telefon. Zobaczyła dwa nieodebrane połączenia od matki. Gdyby jej naprawdę zależało, próbowałaby do skutku, pomyślała z goryczą. Nieraz, gdy chodziło nawet o błahostkę, potrafiła wydzwaniać do córki nawet kilkadziesiąt razy.

Szybko wybrała numer. Tak, jak się spodziewała, komórka Leny była wyłączona. Nie miała ochoty albo też odwagi tłumaczyć się z tego, co zrobiła. Odstawia ten cały cyrk tylko po to, by Ksenia nie dowiedziała się, co jest w butelce! Od początku dziwnie się zachowywała, nie zgadzała się na kopanie w lesie, jakby przeczuwała, że tak to się skończy. Celowo odwlekała odkorkowanie butelki, ponieważ nie zamierzała tego zrobić wcale, a przynajmniej nie w obecności córki. A Honorata z pewnością ją w tym wspierała, a teraz kryła. Wądołową wykorzystywały jako pretekst. Gdyby nie napatoczyła się w odpowiednim dla nich momencie, wymyśliłyby inny.

– Dlaczego nie chcesz mi zdradzić, co w niej było? – zwróciła się znów do babki. – To ja ją znalazłam i mam prawo wiedzieć.

– Niestety, twoja matka najwyraźniej uważa inaczej.

– Ona? Czy raczej ty? – spytała Ksenia z jawną drwiną. – Słyszałam, jak się kłóciłyście. Knuliście przeciwko mnie.

– Coś ci się chyba pomyliło – zaperzyła się staruszka. Wyglądała na szczerze oburzoną. – Owszem, może i posprzeczałyśmy się trochę, ale to nie miało wiele wspólnego z tobą!

– Tak? W takim razie z czym? – Ksenia chwyciła się pod boki.

Tym razem nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Była przekonana, że Honorata kłamie. Zdradzała ją charakterystycznie wysunięta do przodu szczęka, zaciśnięte mocno usta i ściągnięte do granic możliwości brwi. Zawsze tak robiła, gdy mijała się z prawdą, chociaż zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Teraz dodatkowo gniotła w rękach połę fartucha, więc musiała być bardzo zdenerwowana. Wyraźnie coś w sobie tłumiała, na jej twarzy w pewnym momencie odmalowało się wahanie, jakby chciała coś powiedzieć, jednak tego nie zrobiła. Ksenia czekała jeszcze chwilę, w końcu zabrała z blatu kredensu swój laptop, który zostawiła tam poprzedniego wieczoru, i zwinęła ciasno kabel ładowarki.

– Dokąd się wybierasz? – Staruszka nie wytrzymała, gdy dostrzegła, że Ksenia wsuwa kabel do torebki, którą zdjęła właśnie z haczyka w przedpokoju.

– Do Białegostoku. Nie zamierzam tu zostać ani chwili dłużej.

– Ale jak to? Nie możesz mnie tu przecież... samej. – Jej głos lekko zadrżał.

– Krysia będzie do ciebie zaglądać. Poproszę ją, na pewno nie odmówi.

Żałowała, że babcia Mira nie może przyjechać do Bujan i zostać z babką do powrotu rodziców. Była w sanatorium, w przeciwnym razie z pewnością by się zgodziła. Z drugiej strony doskonale wiedziała, że Honorata nie potrzebuje niczyjej opieki, ale nie chciało jej się teraz z nią o to spierać. Gdyby usiłowała jej to udowodnić i zostawiła w domu samą choćby tylko na parę godzin, natychmiast zasymulowałyby atak czegokolwiek, co z pewnością postawiłoby na nogi całą okoliczną służbę zdrowia. Lepiej było nie ryzykować i poprosić o pomoc żonę kuzyna, u którego Honorata mieszkała, zanim przeprowadziła się do Bujan. Szczepan nie należał co prawda do najmilszych ludzi ani tym bardziej skłonnych do jakiegokolwiek pomocy, lecz na szczęście to nie dotyczyło jego żony. Krystyna lubiła babkę i często ją odwiedzała.

– Jeśli zostaniesz, to... to... – Honoracie znów zabrakło tchu.

– To co? – Ksenia zatrzymała się w pół kroku i wbiła w nią pełen wyczekiwania wzrok.

– To pomogę ci przy tej sprawie z Ignacym – wypaliła niespodziewanie.

– Jakiej sprawie? – zdumiała się, na chwilę niemal zapominając, jak bardzo jest wściekła.

– Tej z Tatarami. Mogłabym pojechać z tobą do Kruszynian i pogadać z tamtym starym, co nie chciał ci się do niczego przyznać. Może mnie by coś wyjawiał, jako tej niewiele młodszej od niego – urwała, lekko zmieszana, ponieważ zdała sobie sprawę, że bezwiednie przyznała się właśnie do podsłuchiwania.

Ksenia stłumiła uśmiech. Nie mogła się o to złościć. Zachowanie babki wręcz ją rozbawiło. Nie dała jednak tego po sobie poznać. Honorata nie знаła Ibrahima Taraka, a mimo to z góry założyła, że jest od niego młodsza. Niespecjalnie przyjmowała do wiadomości to, ile naprawdę ma lat, często wręcz zapominała, że już sporo, dlatego odniesienie się do własnego wieku i użycie go jako argumentu z pewnością sporo ją kosztowało. Musiała być zdesperowana. Zastanawiające było, dlaczego tak bardzo jej zależało, żeby Ksenia nie wyjeżdżała sama. Bo z pewnością nie chodziło o lęk przed samotnością. Może należało coś zrobić, by się tego dowiedzieć? Jednak z drugiej strony perspektywa wspólnej podróży do Kruszynian była kusząca. Wiele mogło z tego wyniknąć, a pomysł jej rozmowy z Ibrahimelem wydawał się całkiem ciekawy.

– Autobusem będzie nam ciężko, bo z przesiadkami – zauważyła. – A jest okropnie gorąco.

– Przecież Lena z Adamem nie pojechali na to lotnisko dwoma

samochodami, jeden musiał zostać w Białymstoku. Bo tam mieli się najpierw spotkać.

– Więc i tak muszę jechać najpierw sama po auto.

– Ale chyba nie teraz? – Nagle chwyciła się za serce. – Tak słabo się dziś czuję. A Kryśka, jak to Kryśka, wpadnie i wypadnie, bo ma swoje sprawy. Szczepan też nie da jej tu za długo posiedzieć, znasz go przecież.

Znała i nie mogła się z babką nie zgodzić. Mąż Krystyny był nieobliczalnym cholerykiem, z którym mimo wielu prób nie udało się porozumieć. Poza tym nie cierpiał babki Honoraty, chociaż to akurat nikogo nie dziwiło, bo podobno nieźle dała mu w kość, kiedy jeszcze u niego mieszkała. Krystyna opowiadała, że po tym, jak usiłował sprawić lanie jednemu ze swoich synów, przyszła do niego w środku nocy i groziła, że przegryzie mu tętnicę.

Manipulowała nim i wodziła go za nos przez długie lata, mając rodzinnymi tajemnicami, mimo że w rzeczywistości niewiele o nich wiedziała. Dlatego z czystej złośliwości nie chciał jej nawet oddać kota, którego nienawidził, ponieważ należał do niej. Dopiero Lenie udało się odebrać mu zwierzę. Bardziej z powodu lęku o to, że mężczyzna zrobi mu krzywdę, bo początkowo fakt pozostawienia kota w Łęczysku bardzo ją ucieszył. Przeczuwała, że będą z nim kłopoty. I to nie tylko ze względu na zazdrosną i nietolerującą innych zwierząt Zadrę. Zdążyła zauważyć, że kocisko charakter miało identyczny jak jego właścicielka. Tak jak ona nikogo i niczego się nie bała, przekonane o własnej wspaniałości i wyjątkowości. Bo Honorata i jej kot, zwany Kotem, zachowywali się, jakby świat istniał wyłącznie dla ich przyjemności, a oni wyświadczały światu uprzejmość tym, że są.

Babka rzadko brała pod uwagę potrzeby innych, a jeśli jej się to zdarzało, w pierwszej kolejności zaspokajała te własne. A jednak miała w sobie coś, co nie pozwalało jej nie lubić. Być może uwielbienie, które czuła do samej siebie, było tak ogromne, że zarażali się nim inni. Mimo trudnego charakteru w jakiś cudowny sposób zjednywała sobie ludzi i nawet jeśli na pierwszy rzut oka wyglądało to inaczej, potrafiła być z nimi naprawdę blisko, tworząc coś na kształt przyjaźni. Tak było na przykład z Wądołową. Bez przerwy się kłóciły, a mimo to regularnie odwiedzały się wzajemnie, przy czym żadna z nich nigdy by się nie przyznała, że robią to w celach towarzyskich. Zawsze musiał istnieć powód, nawet jeśli był jedynie wymówką, tworzeniem pozorów.

Jeszcze mniej zrozumiałe relacje panowały między Honoratą a Leną. Ktoś, obserwując je z boku, mógłby pomyśleć, że żywią do siebie wyjątkową niechęć, podczas gdy było dokładnie na odwrót. Jedna za drugą wskoczyłyby w ogień, chociaż żadna z nich, nawet przypalana tym ogniem, nigdy by się do tego nie przyznała. Jedynie Ksenia uwielbiała Honoratę całkiem otwarcie i może właśnie dlatego otrzymywała od niej to samo. Czasem wręcz demonstracyjne dowody

sympatii, jakby staruszka usiłowała udowodnić w ten sposób innym, i być może też sobie, że mimo wszystko potrafi być miła, nawet gdy większości ludzi nie obdarza podobną łaską. Teraz też wyglądała na zatroskaną i przejętą stanem swojej ulubienicy. Usiłowała za wszelką cenę ją udobruchać i robiła, co mogła, posługując się jedynymi znanymi sobie metodami, czyli kłamstwem i manipulacją.

Wciąż wysunięta szczęka i zaciśnięte usta tylko to potwierdzały. Nic jej nie dolegało, ale z jakiegoś powodu usiłowała nie dopuścić do wyjazdu dziewczyny z Bujan.

Nagle Kseni zaświtała w głowie nowa myśl. Już wiedziała, co może się kryć za jej zachowaniem.

– Mama nocuje z tatą w mieszkaniu w Białymstoku, tak? – W zasadzie bardziej stwierdziła, niż zapytała. – Dopiero rano wyjeżdżają na lotnisko, tak jak ustalili? Dlatego nie chcesz, żebym tam dziś jechała?

Spodziewała się, że Honorata będzie zaprzeczać i wymyślać kolejne kłamstwa, tymczasem staruszka, o dziwo, wzruszyła tylko ramionami.

– Głupia nie jesteś i wiesz, że to nic nie da.

Tym razem nie mówiła o podróży do Białegostoku, ale o butelce. I miała rację. Jeśli matka posunęła się do tak żenującej ucieczki, było mało prawdopodobne, że ulegnie i zdradzi powód swojego zachowania. A jeszcze mniej, że robi to Honorata, zwłaszcza jeśli to był jej pomysł.

Nie pozostawało nic innego, jak czekać na powrót rodziców z wątlą nadzieją, że sprawa wcześniej sama się wyjaśni. Ksenia westchnęła ciężko i odłożyła laptop tam, skąd go wzięła, odwiesiła też torbę. Jednak przyrzekła sobie w duchu, że przy najbliższej okazji już bez skrupułów przeszuka sypialnię matki i inne zakamarki domu. Zajrzy wszędzie, gdzie mogła zmieścić się butelka. Po namyśle doszła do wniosku, że matka nie mogła jej zabrać ze sobą do Białegostoku. W mieszkaniu nie dałoby się jej tak łatwo ukryć. Nie wzięła jej też raczej do Hiszpanii, miała za mało miejsca w walizce. Pozostawał więc jedynie dwór i jego okolice oraz dostatecznie wiele czasu na ich przetrząśnięcie. Westchnęła po raz kolejny, z jeszcze większą rezygnacją, świadoma, że to szukanie igły w stogu siana. Zerknęła na Honoratę, która wyraźnie odzyskała humor. Jak gdyby nigdy nic krzątała się po kuchni i ustawiała w równych rzędach odwrócone do góry dnem słoje pełne zimowych zapasów.

– Pomogę ci.

Wyjęła z rąk staruszki te, które niosła właśnie do spiżarni, i zrobiła to za nią.

W chłodnym, ciemnym pomieszczeniu przysiadła na starym taborecie i ukryła twarz w dłoniach. Usiłowała zebrać myśli i poukładać sobie wszystko w sensowną całość, jednak im dłużej się nad tym zastanawiała, tym mniej z całej tej sprawy rozumiała.

– O co tu chodzi? – wymamrotała przez przyciśnięte do ust palce. – Co one

przede mną ukrywają? I dlaczego?

Postanowiła, że dowie się tego. Za wszelką cenę. Choćby miało ją to sporo kosztować.

Drgnęła, słysząc dźwięk nadchodzącej wiadomości. Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że to pierwsza tego dnia. Po długiej przerwie znów przychodziły, w dodatku tym razem dość regularnie. Było późne popołudnie, a Ksenia ani razu o tym nie pomyślała, nie zwróciła na to uwagi, nawet gdy wzięła do ręki telefon, żeby zadzwonić do matki. Zamknęła na chwilę oczy. W końcu spojrzała na wyświetlacz. Poczowała rozplywającą się po ciele falę gorąca. Zerwała się i wybiegła na zewnątrz, mijając po drodze zaskoczoną Honoratę. Wyhamowała dopiero na werandzie i opadła na wiklinowy fotel, omal nie przygniatając śpiącego na nim Kota. Podniosła go w ostatniej chwili i zamasyżuje posadziła sobie na kolanach. O dziwo, nie stawiał oporu, być może zbyt zaskoczony tak bezceremonialnym potraktowaniem.

– Za dużo tego wszystkiego – wyjaśniła krótko, widząc tuż nad sobą zaniepokojoną twarz babki. – Muszę pomyśleć, ogarnąć to jakoś – dodała, żeby ją uspokoić. Zwłaszcza że tym razem to nie ona była przyczyną jej podenerwowania.

– Ale dobrze się czujesz? – upewniła się staruszka i usiadła naprzeciwko, autentycznie zafrasowana. Zabrała z jej kolan Kota, bo Ksenia bezwiednie przytulała go do siebie tak mocno, że jego żółte ślepia zrobiły się niepokojąco wielkie, zupełnie jakby miały za chwilę wyskoczyć z oczodołów.

– Czułabym się lepiej, gdybym wiedziała, o co tu właściwie chodzi.

Ksenia popatrzyła na nią wymownie i schowała pod siebie obie dłonie, chcąc ukryć ich drżenie. Honorata tymczasem skinęła głową. Wysunęła do przodu szczękę, ale zaraz potem przybrała normalny, poważny wyraz twarzy.

– Wiem, moje dziecko – odparła niespodziewanie. – I bardzo dobrze cię rozumiem.

Metodycznie, niemalże centymetr po centymetrze, Ksenia przeszukiwała białostockie M4. Zaczęła od własnego pokoju. Przyszło jej do głowy, że w nim matka ukryła butelkę, uznawszy przekornie, że to ostatnie miejsce, gdzie Ksenia będzie jej szukać. W myśl zasady, że pod latarnią bywa najciemniej. To było do niej podobne, nie pierwszy raz postąpiłaby w ten sposób. Niestety, tym razem stało się inaczej. Dlatego nie pozostawało nic innego, jak przeszukać wszystkie pozostałe pomieszczenia, nawet te, w których Ksenia wolałaby nie szperać. Mimo że była przecież u siebie.

Mieszkała tu tylko z ojcem, a do szóstego roku życia z obojgiem rodziców. Potem matka postanowiła przenieść się do dworku w Bujanach, gdzie się wychowała i gdzie czuła się lepiej niż w mieście. Nie porzuciła rodziny, po prostu uwierzyła, że da się ją szczęśliwie tworzyć również na odległość. Zrobiła to jeszcze przed śmiercią dziadków, najpierw po to, by się nimi opiekować, później, by zająć się podupadającym domem. Ojciec został w mieście ze względu na pracę, przyjeżdżał jednak na wieś w każdej wolnej chwili, tak jak i Ksenia, która bardzo tęskniła za matką. Rozumiała jednak jej decyzję i, choć z pewnym żalem, zawsze ją popierała. Ojciec również, mimo początkowego sprzeciwu. W Białymstoku Lena

nie czuła się spełniona. Natomiast w Bujanach...

Ksenia zamyśliła się, przerywając na chwilę pracę. Czy w Bujanach Lena odnalazła swoje szczęście? Wydawało się, że tak, jednak z pewnością istniało coś, co nie pozwalało cieszyć się nim w pełni. A Ksenia była zdecydowana dowiedzieć się, co. Nawet jeśli matka sobie tego nie życzyła. Dotąd szanowała jej wolę. Po tym, co się właśnie stało, już nie.

Nie przejmowała się też Honoratą ani tym, co sobie o niej pomyśli. Jednak otwierając kolejne szafki, szuflady i przetrząsając zakamarki, dyskretnie obserwowała reakcję babki. Miała nadzieję, że tak, jak podczas zabawy w ciepło-zimno, wyrazem twarzy zdradzi bliskość znaleziska. Niestety, jak dotąd malował się na niej wyłącznie kamienny spokój, a nawet znudzenie. Honorata siedziała rozparta na kanapie wśród miękkich poduszek, które przyniosła sobie z sypialni rodziców Kseni, i spokojnie popijała kawę z mlekiem. Nie zareagowała nawet na wyartykułowane dobitnie plany przeszukania blokowej piwnicy.

– Jeśli musisz... – westchnęła. – Byle szybko, bo robi się późno, a chciałabym wrócić do domu o rozsądnej porze. Przypominam ci, że zwierzaki są same. Bóg jeden wie, co mogą zrobić pod naszą nieobecność.

Argument był nie do podważenia. Ksenia już nie raz sprzątała pobojuwisko po tym, jak zostawiła je w domu na znacznie krótszy czas. Co prawda dziś je zapobiegliwie rozdzielili – jedno zostało w domu, drugie na zewnątrz, ale Kot, jako urodzony prowokator awantur, pewnie prędzej czy później znajdzie sposób, by podrapać nos suczce o tylko trochę mniej trudnym charakterze. Z tego powodu nie dało się przewidzieć, jak taka konfrontacja się skończy dla Kota, który, podobnie jak jego właścicielka, nie dopuszczał możliwości porażki i przez to pozwalał sobie często na zbyt wiele. Beztrosko narażając własną skórę.

Ksenia wahała się jeszcze chwilę, podzwaniając demonstracyjnie kluczami do piwnicy. Niepewna, czy Honorata nią nie manipuluje, wykorzystując troskę o bezpieczeństwo zwierzaków. W końcu jednak włożyła buty i wyszła na klatkę schodową. Przystanąła, ukryta za zakrętem schodów, żeby sprawdzić, czy babka ją śledzi. Niestety, staruszka nawet nie uchyliła drzwi mieszkania, więc było jasne, że w piwnicy nie ma czego szukać. Wierzyła, że Honorata zna miejsce ukrycia butelki. Pozostawało mieć nadzieję, że się z tym niechcący zdradzi.

Babka nie umiała długo skrywać cudzych tajemnic, w przeciwieństwie do własnych, bo w swoich sprawach potrafiła konfabulować całymi latami. Przez tyle właśnie czasu udawała demencję – tylko po to, by manipulować Szczepanem – najbliższym żyjącym krewnym ze strony jej męża. Robiła to tak dobrze, że dopiero Lena ją zdemaskowała, a i to nie od razu, bo długo dawała się wodzić staruszce za nos. Honorata była pod tym względem niezwykle skuteczna i niespotykanie przebiegła. Za to powierzone jej cudze sekrety same pchały się jej do ust w poszukiwaniu ujścia i – prędzej czy później – zawsze któryś niechcący się

wymuskała. Dlatego Ksenia na wszelkie możliwe sposoby ciągnęła ją za język. Zadawała podchwytliwe pytania, mąciła w głowie i zaskakiwała nagłą zmianą tematu rozmowy. Staruszka jednak pozostawała nieugięta i zdawała się nie przejmować zabiegami Kseni. Zaniepokoiła się tylko wtedy, gdy Ksenia postanowiła sama udać się do Białegostoku po samochód matki dzień po jej wyjeździe. Uparła się jej towarzyszyć.

– A po co masz ganiać w tę i z powrotem, skoro możemy od razu pojechać do Kruszynian? Co ty myślisz, że ja nigdy autobusem nie jeździłam? – denerwowała się. – Może to i nie to samo, co autem, ale jak raz się przejadę, korona mi z głowy nie spadnie.

Brzmiało rozsądnie, jednak w głosie Honoraty pobrzmiwała ledwie wyczuwalna nuta fałszu. Podejrzana była też jej delikatnie wysunięta szczeka. Podobnie jak to, że tego typu skrupuły były do niej niepodobne. Na ogół nie przejmowała się innymi i wręcz oczekiwała królewskiego traktowania. Nie tylko niechętnie rezygnowała z wygod i przywilejów, ale głośno protestowała, gdy któryś jej na chwilę odbierano. Z tego powodu to zawsze ona decydowała, czy i kiedy można było włączyć radio lub telewizor, wieczorem pierwsza korzystała z łazienki, oczekiwała, że ktoś zaściele jej łóżko, wyręczy w innej nie ulubianej przez nią czynności oraz na każde zawołanie będzie osobistym szoferem. Bez oporów dysponowała cudzym czasem, wychodząc z założenia, że jej potrzeby i zachcianki są zawsze na pierwszym miejscu. Musiał więc istnieć ważny powód, dla którego rezygnowała z wygody i zdecydowała się wsiąść do autobusu, mimo że dotąd gardziła wszelkimi środkami publicznego transportu.

Dlatego właśnie Ksenia mimo wszystko postanowiła, że już wracając z Kruszynian, wstąpi pod byle pretekstem do białostockiego mieszkania i szybciotko je przeszuka. Babka z jakiegoś powodu nie chciała dopuścić, by przebywała w nim sama. Poza tym bez przerwy starała się mieć ją na oku. Najprawdopodobniej po to, by w razie potrzeby udaremnić znalezienie butelki.

– To jak, wracamy do domu?

Honorata stała w progu salonu z pustą filiżanką w dłoniach i tupiała nerwowo nogą obutą w kapeć Leny.

– Wracamy – odparła Ksenia niechętnie, niepokodzona z tym, że jeśli butelka jest gdzieś w mieszkaniu, nieprędko nadarzy się okazja, by znów jej poszukać.

A jeśli wcale nie chodzi o butelkę? Nagle zdała sobie sprawę, że za postępowaniem matki i Honoraty mogło kryć się coś więcej i właśnie to „więcej” zostało schowane w białostockim mieszkaniu. Obie zachowywały się dziwnie znacznie wcześniej, szeptały coś po kątach, spierały się ze sobą częściej niż zwykle i z równą częstotliwością trzymały wspólny front, gdy były na tym przyłapywane. Dlatego należało zajrzeć również tam, gdzie naczynie się nie mieściło, przetrząsnąć

dokładnie każdy zakamarek mieszkania, co wydawało się trudne w obliczu braku wiedzy, czego się właściwie szuka. No i należało poświęcić temu więcej czasu, a tego dziś zdecydowanie brakowało ze względu na pozostawione w domu zwierzęta.

Poza tym Ksenia czuła się zmęczona i wciąż podenerwowana całym minionym dniem, mimo że najgorszą jego część miała już za sobą. Odwiedziny w tatarskiej wiosce, po których tyle sobie obiecywała, skończyły się totalną porażką, ponieważ zapowiadana pomoc Honoraty przyniosła skutki odwrotne od zamierzonych.

Wbrew zapewnieniom, że będzie miła dla dziadka Ibrahima i wykorzysta wewnątrzpokoleniowe porozumienie do nawiązania serdecznych relacji i przyjacielskiej pogawędki o starych, dobrych czasach, Honorata niemal od razu na niego napadła. Próbowwała siłą wydobyć informacje. W końcu nazwała go starym upartym osłem i zagroziła rzuceniem na niego uroku, dźgając go jednocześnie palcem w klatkę piersiową. Swoim zachowaniem omal nie przyprawiła przerażonego staruszka o zawał serca, i przy okazji Ksenię, która płonęła ze wstydu przed nim i jego wnukiem. Nawet Zulejka, która z poświęceniem broniła dziadka i podawała mu własnoręcznie sporządzone mikstury na uspokojenie, okazała się wobec Honoraty bezradna.

Nieposkromiony temperament babki i jej niewyparzony język sprawiły, że wcześniejsze wysiłki Kseni poszły na marne. Niepotrzebnie tak starannie wszystko planowała i długo wybierała numer Emira, zanim w końcu odważyła się dotknąć zielonej ikonki.

Wyraźnie ucieszył się, słysząc jej głos. Nie chcąc, by wyciągnął błędne wnioski co do powodu, dla którego się z nim kontaktuje, od razu przeszła do meritum.

– Chciałabym jeszcze raz porozmawiać z panem Ibrahmem. Zapytać o coś ważnego. To ma związek z moją rodziną i tatarskim pochodzeniem pradziadka. Pamiętasz, wspominałam o tym ostatnio – oświadczyła prędko, prawie na jednym wydechu. – Zależy mi na znalezieniu dowodów. To dla mnie bardzo ważne. Mam nadzieję, że to rozumiesz?

Milczał chwilę. Ksenia nerwowo zaciskała dłoń na telefonie, słysząc, jak wzdycha. Wyczuła, że nie jest zadowolony i najchętniej wyperswadowałby jej pomysł. Coś go jednak powstrzymało przed odmową i było na tyle silne, że mimo wyraźnego wahania uległ jej prośbie.

– Podam ci adres – odparł, nieudolnie kryjąc pobrzmiewające w głosie rozczarowanie. – Ale w zamian za to dasz się zaprosić na jakiś spacer – zająknął się. – Albo obiad. W Jurcie na przykład.

– Nie mogę... – spłoszyła się, zadowolona, że chłopak nie widzi

wypływających jej na twarz rumieńców. – To znaczy chętnie, ale innym razem, kiedy przyjadę sama.

Zaczerwieniła się jeszcze mocniej, zdając sobie sprawę, że zabrzmiało to niemal jak propozycja randki.

– Będziesz z rodzicami?

– Z babką, to znaczy nie taką prawdziwą, bo to tylko moja daleka krewna. Właściwie to ona nalega na to spotkanie. Bardzo lubili się z pradziadkiem Ignacym, dlatego chciałyby zrobić to, czego on nie zdążył. Poznać jego korzenie.

Kłamała gładko i prawie bez wyrzutów sumienia. Zgodnie z zasadą, że cel uświęca środki. Miała zresztą świetną nauczycielkę w osobie babki, pewnie dlatego nawet nie czuła żadnej skruchy. Była wręcz przekonana, że postępuje słusznie, bo w imię wyższego dobra. Natomiast Emir wyraźnie się uspokoił i roz pogodził na wieść o starowince spragnionej sentymentalnej podróży do przeszłości. Ksenia dla odmiany, zdając sobie sprawę, jak dalece Honorata odbiega od wyobrażenia, które mogło powstać w głowie chłopaka widującego pewnie dużo bardziej normalne staruszki, poczuła lekki niepokój. Jak się wkrótce okazało, słusznie.

Ibrahim Tarak czekał na nie w ogrodzie. Siedział przy drewnianej ławie w cieniu rozłożystej jabłoni. Uśmiechnął się lekko i gestem poprosił, by spoczęły naprzeciwko. Wcześniej przywitał je Emir. Gdy nadjechały, stał oparty o pomalowaną na pomarańczowo drewnianą furtkę, z rękami w kieszeniach. Zanim wpuścił gości do środka, wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale z jego ust nie padły żadne inne słowa poza krótkim „dzień dobry”. Wydawał się też spięty. Ksenia uśmiechnęła się wyrozumiale. Miał prawo obawiać się o samopoczucie dziadka, w dodatku dużo większe, niż mu się jeszcze wtedy wydawało. Ksenia żywiła też cichą nadzieję, że jej widok zrobił na nim wrażenie. W końcu włożyła wiele trudu w to, by wyglądać oszałamiająco, jednocześnie nie narażając się na docinki Honoraty. Wybrała wąskie spodnie do kolan, bo ładnie podkreślały kształt jej nóg, i białą koszulową bluzkę z cieniutkiego materiału, zapinaną na guziki, z których połowę rozpięła ukradkiem, gdy już dojeżdżały na miejsce. Honorata na szczęście tego nie zauważyła.

Weszły na posesję. Ksenia zerknęła ciekawie na parterowy dom z ciemnego drewna, z jasnozielonymi okiennicami i niską powalą dachu. Pewnie dałoby się jej sięgnąć ze zwykłego stołka. Drzwi wejściowe były uchylone i widać było przez nie dwoje następnych, prowadzących prawdopodobnie do osobnych mieszkań, z których jedno, jak wiedziała, zajmował Emir, a drugie dziadek z wnuczką.

Zulejka nie wyszła, by się z nimi przywitać, choć jak się niebawem okazało, przez cały czas była w środku. Musiała też bez przerwy obserwować ogród i nasłuchiwać, ponieważ gdy tylko Honorata podniosła głos, natychmiast pojawiła się na wysypanej kamykami ścieżce, po czym, nie zwracając sobie głowy uprzejmościami, przecięła dawno niekoszony, zachwaszczony trawnik. Szła

pewnie, mimo bosych stóp i raczej niewygodnej sukni – powłóczyściej i sięgającej do samej ziemi. W jednej dłoni niosła szklankę z wodą, w drugiej zapaloną świeczkę. O dziwo, nieosłonięty płomień nie gasł, mimo że bardzo chybotał, a z naczynia nie wychlapała się nawet kropelka płynu. Dziewczyna odstawiała wszystko na brzeg ławy i efektownym gestem, przy akompaniamencie brzęczących bransolet odrzuciła na plecy długie, kruczoczarne włosy. Przełożyła też do tyłu szerokie rękawy sukni, rozcięte na całej długości jak przy szlacheckim kontuszu. Odśloniła szczupłe opalone ramiona i tatuaż na jednym z nich – w formie obejmującej je ozdobnej bransolety z półksiężycem i gwiazdą w centralnej części. Podobny motyw – symbol Imperium Osmańskiego, a obecnie religii islamskiej, miała wytatuowany nad kostką.

Identycznie jak podczas święta Sabantuj dmuchnęła kilkakrotnie w czoło starca, ściągnięte z powodu wzburzenia i zakłopotania. Wymamrotała śpiewnie coś niezrozumiałego w obcym dla Kseni języku. Ze skórzanego woreczka zawieszzonego na smukłej szyi wyjęła kilka maleńkich karteczek pokrytych niemożliwymi do odczytania zapiskami w ciemnobordowym kolorze. Jedną natychmiast przytknęła do płomienia świecy, a zaraz potem na wpół spopieloną i dogasającą uniosła w pobliże twarzy starca. Zakaszłał gwałtownie, zachłysnąwszy się dymem i sadzą. Nie zwróciła na to uwagi, zajęta dziwnym rytuałem. Resztę papierków wrzuciła do szklanki i lekko nią potrząsnęła. Od razu zabarwiły wodę na mętny brunatny kolor. Wyjęła prawie czysty papier, odłożyła na bok i przytknęła naczynie do ust mężczyzny, wciąż szepcząc coś pod nosem, i raz po raz dmuchając na jego czoło i policzki. Biernie poddawał się wszystkim zabiegom. Zaprotestował dopiero, gdy nakazała Emirowi odprowadzić go do domu. Odtrącił jego ręce i ruszył sam, nie żegnając się z nikim. Na przerażonym i umęczonym obliczu starca malowało się coś w rodzaju ulgi.

Ksenia przyglądała się temu wszystkiemu oniemiała ze zdumienia, ale i zaaferowana. Jeszcze bardziej, gdy nie dostrzegła żadnych oznak zdziwienia na twarzy Emira. Wydawał się nieporuszony. Poczynania Zulejki nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia, był pewnie z nimi oswojony. W przeciwieństwie do Honoraty. Ksenia, widząc jej minę i przewidując reakcję, złapała ją za ramię z nadzieją, że uda się zapobiec kolejnej kompromitacji, ale i ze świadomością, że już niewiele da się zrobić, jeśli babka coś sobie zaplanowała. Nie pomyliła się. Nie było łatwo ją powstrzymać przed czymkolwiek, o ile sama nie zdecydowała inaczej.

– To krew? – Zgodnie z przypuszczeniami przerażonej Kseni beztrąsko strąciła z siebie jej dłoń i jak gdyby nigdy nic zwróciła się tym razem do Zulejki. – Mam nadzieję, że nie ludzka? – dorzuciła kąśliwie.

– Gęsia – odparła dziewczyna odruchowo i skrzywiła się. Z pewnością nie miała ochoty na dyskusję z irytującą staruszką. Zaatakowała jej dziadka, zadając

mu mnóstwo pytań, na które nie umiał bądź też nie miał ochoty odpowiadać. Potrząsnęła gniewnie głową. – Zresztą, co to w ogóle panią...

– W Teleexpresie powinni to pokazać albo jeszcze lepiej w jakimś „tok szole”. – Honorata parsknęła śmiechem i postukała się w czoło. – Pewnie drugiej podobnej by nie znaleźli, a przynajmniej takiej ze wszystkimi zębami, bez bruzd na pysku, chustki na łbie i kostura albo kociuby w garści.

– Jestem fałdzejką, a nie jakąś... czarownicą!

– Wszystko jedno. I to, i to tak samo tandetne. Jarmarczne czary-mary. Kto to widział, żeby dziś w podobne gusła wierzyć? Toż to jakiś wsiowy zabobon!

Zulejka poczerwieniała na twarzy i dekolcie. Nawet odsłonięte ramiona wydawały się zaróżowione. Oddychała szybko i zaciskała pięści, zupełnie jakby za chwilę miała rzucić się na Honoratę.

– Każdy tutaj wie, że nuski z magicznymi formułkami zapisanymi krwią mają uzdrawiającą moc – rzuciła ze złością. – Otwierają fał odczyniający uroki. I to nie żadne gusła ani zabobony, ale stara tatarska tradycja przekazywana z ust do ust przez naszych czcigodnych przodków!

Nawet na chwilę nie odrywała od babki gniewnego spojrzenia. Postąpiła też kilka kroków naprzód, jakby liczyła, że w ten sposób ją przestraszy. Niestety, na niewiele się to zdało. Honorata wyduła pogardliwie wargi i również zrobiła krok w stronę rozeźlonej Tataraki. Widać było, że nie tylko się jej nie obawia, ale wręcz dobrze się przy tym bawi.

– Tak jak każde bajki – skwitowała z przekąsem i zaśmiała się drwiąco. – Wszędzie je znają. Ale żeby od razu urządzać takie szopki? Co to w ogóle miało być? Myślałaś, że się na to nabierzemy? Dziewczyno, ogarnij się! Mamy dwudziesty pierwszy wiek!

Zulejka teatralnym gestem wzniosła ku niebu obie ręce i twarz, a Ksenia mogłaby przysiąc, że zgrzytnęła zębami. Emir z kolei patrzył na Honoratę kompletnie oniemiały. Ksenia coraz bardziej przerażona tym, co rozgrywało się na jej oczach, znów pochwyciła babkę za ramiona, choć chętniej zasłoniłaby jej usta. Bo staruszka wyglądała, jakby dopiero zaczynała się rozkręcać, w dodatku znajdując w tym swoistą satysfakcję.

– Idziemy! – syknęła zdesperowana babce wprost do ucha. – Natychmiast!

Na szczęście Honorata pozwoliła w końcu poprowadzić się do samochodu. Wsiadła już bez oporów i spokojnie zapięła pasy. Ksenia z niedowierzaniem patrzyła, jak ukradkiem puszcza do niej oko i uśmiecha się porozumiewawczo, kiwając nieznacznie brodą w stronę Emira, który wciąż stał nieopodal. Nie wiadomo było, czy przez grzeczność, czy żeby zyskać pewność, że kłopotliwi goście w końcu odjadą.

– Może mogłabym powiedzieć panu Ibrahimowi „do widzenia”. I przeprosić – zagadnęła go trochę wbrew sobie, ale nie przychodził jej do głowy żaden inny

sposób na zatarcie złego wrażenie po nieudanej wizycie. Czuła się odpowiedzialna za to, co się stało, mimo że winna była babka. Mogła jednak temu zapobiec. Znała przecież Derehajłową nie od dziś i powinna dać jej mniejszy kredyt zaufania. Oraz o wiele wcześniej zareagować na jej karygodne zachowanie, w porę ją powstrzymać.

Chłopak zrobił niepewną minę, ale cofnął się o krok i położył rękę na otwartej furtce, żeby przepuścić Ksenię. Ta uśmiechnęła się z wdzięcznością i od razu ruszyła w stronę domu.

– A dokąd to? – Niespodziewanie na drodze stanęła jej Zulejka. Rozłożyła szeroko ramiona, zasłaniając przejście.

– Chciałabym pożegnać się z twoim dziadkiem.

– Matko, co za tupet! – wykrzyknęła, patrząc na Emira.

– Ale przecież Ksenia nic... – zająknął się. – To ona... – Kiwnął w stronę siedzącej w samochodzie babki.

– I mimo to chciałabym przeprosić, chociaż w swoim imieniu. – Ksenia, widząc, że chłopak jest po jej stronie, poczuła się pewniej. Nagle zapragnęła też naprawdę zobaczyć staruszkę raz jeszcze i powiedzieć mu, jak bardzo jest jej przykro. – I jeśli można, przy okazji skorzystać z łazienki – zablefowała, uznawszy, że tego Zulejka jej nie odmówi. Niestety, przeliczyła się.

– Po drodze masz stację benzynową. A wcześniej spory kawał lasu – rzuciła dziewczyna gniewnie i cofnęła się w głąb domu, ucinając tym samym dalszą dyskusję.

– Jeśli chcesz, możesz u mnie... – Emir wydawał się jeszcze bardziej zakłopotany zaistniałą sytuacją. Dlatego Ksenia postanowiła jej nie przedłużać.

– Dziękuję, w zasadzie to nic pilnego – odparła, wsiadając już do samochodu. – Chciałam tylko umyć ręce.

Skinął głową i został na swoim miejscu, najwyraźniej czekając, aż odjadą.

– Dlaczego to zrobiłaś? – spytała ostro, gdy tylko zatrzasnęła za sobą drzwi auta.

Uruchomiła silnik. Po odjechaniu kilkunastu metrów zerknęła kontrolnie we wsteczne lusterko. Chłopaka już nie było.

– Co? – Honorata zamrugła niewinnie, udając, że nie rozumie.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi! A przecież obiecywałaś!

– Owszem. I dotrzymałam obietnicy. Dlatego nie rozumiem, o co się piekiesz?

– Jak to, nie rozumiesz? – Ksenia nie posiadała się z oburzenia. – Przecież... przecież... Zepsułaś wszystko!

– Wszystko, to znaczy co? – Babka przyglądała się jej chwilę z wyraźnym zainteresowaniem, ale nie usłyszawszy odpowiedzi, kontynuowała: – Naprawdę nie dostrzegłaś, że oni wszyscy coś kręcą? Jak możesz być tak ślepa? Przecież to było

widać gołym okiem! Ten cały dziadek, czy też raczej stary dziad, od początku zaciskał pod stołem palce, aż mu knykcie białały, byleby tylko nie powiedzieć za dużo. I grzdyl mu cały czas chodził w górę i w dół, bo co rusz ślinę przelykał. Pocił się jak jakiś szczur, moim zdaniem wcale nie z gorąca.

– Może z lęku przed tobą? – burknęła Ksenia.

Znacznie ciszej niż wcześniej i bez pretensji w głosie, bo, nagle zawstydzona, zdała sobie sprawę, że odczuwa pewien rodzaj zadowolenia. To nie miało jednak związku z dziadkiem Ibrahimem, ale z Zulejką. Cieszyła się, że Honorata utarła jej nosa. Oczywiście nie zamierzała się do tego przyznawać, by nie dać satysfakcji babce ani umocnić w przekonaniu, że postąpiła słusznie. Ogólnie jej zachowanie było karygodne. Zwłaszcza wobec Bogu ducha winnego staruszka. Dlatego nie rezygnowała z oburzonej miny i powstrzymywała cisnący się na usta uśmieшек.

– Byłoby miło, gdyby ten stary uparciuch się przestraszył, ale nie bardzo w to wierzę – odparła Honorata już bez drwiącego tonu, zaskakująco poważnie. – Jestem przekonana, że udawał. Ma coś na sumieniu i zrobi wszystko, by to przed nami ukryć. On, jego szurnięta wnuczka i ten cały, jak mu tam, Emir.

– Co masz do Emira? – spytała, zanim ugryzła się w język.

Honorata znów utkwiła w niej zaciekawione spojrzenie.

– A co? – zagadnęła. – Wolałabyś, żeby nie miała?

– Oczywiście, że bym wolała! – prychnęła Ksenia, jeszcze bardziej rozeźlona. – Podobnie jak do pana Ibrahima. – Z premedytacją nie wymieniła Zulejki. – Uprzedziłaś się do niego bez powodu. To przecież taki miły staruszek.

– Dziad! I wcale nie jest miły – powtórzyła Honorata z naciskiem. – W dodatku krętacz. I mówię ci, uważaj na niego. Nawet bardziej niż na tę jego porąbaną wnuczkę.

– I na Emira też? – Nie wytrzymała. – Bo przypominam ci, że zachował się nadzwyczaj przyzwoicie i powściągliwie, mimo twojego wyskoku.

– Jakiego wyskoku? – obruszyła się. – Przecież niczego złego nie zrobiłam. Wręcz przeciwnie, gdyby nie to głupie dziewczynisko, pewnie w końcu udałoby mi się coś wydobyć z tego uparciucha. Jeśli nie siłą, to podstępem.

Ksenia westchnęła zrezygnowana. Dalsza dyskusja nie miała sensu.

Jechały w milczeniu i wydawało się, że już żadna z nich się nie odezwie, gdy niespodziewanie Honorata obróciła w stronę Kseni głowę, przechyliła ją kokieteryjnie i mrugnęła tak, jak wówczas, gdy wsiadały do samochodu.

– A ten Emir, to co? – zagadnęła.

– Co, co?

– No nie wiem, ale coś mi się wydaje, że zamiast zagłębiać się w sekrety twojej genealogii, chętniej zagłębiłby się w coś zupełnie innego.

– No wiesz! Jak możesz tak... tak...

Zabrakło jej tchu. Z oburzenia i zażenowania. Nie wierzyła własnym uszom, a właściwie miała nadzieję, że się przesłyszała lub przynajmniej źle zrozumiała intencje staruszki.

– A w oczach to miał taką chuć, że ho, ho!

Nadzieja prysła. Intencje zostały zrozumiane właściwie. Honorata powiedziała dokładnie to, co chciała powiedzieć, w dodatku bez śladu zakłopotania w głosie czy na twarzy. Wydawała się wręcz bardzo z siebie zadowolona.

– Nie chcę tego słuchać. – Ksenia odwróciła głowę.

– A powinnaś, moja droga. Dobrze jest posłuchać starszej, bardziej doświadczonej kobiety. Poza tym, jak wiesz, życie miałam barwne. W młodości, a i później też. I dlatego znam rozmaite sposoby na pewne sprawy (domyślasz się, jakie), żeby działało się lepiej i efekty były jak trzeba. O niektórych to się właściwie całkiem niedawno dowiedziałam. I gdybyś tylko chciała, mogłabym ci je zdradzić. Ale musisz obiecać, że nikomu nie powiesz, a już zwłaszcza matce. Bo jakbyś miała wypaplać, to Zośka Wądołowa nigdy mi nie daruje, że ją wydałam.

– Mam nadzieję, że nie uwarzyłyście dla mnie miłosnego eliksiru – roześmiała się trochę nerwowo, bo nagle przyszło jej do głowy, że to mogło być możliwe. Przez ostatnie wybryki babki skłonna była uwierzyć nawet w coś tak absurdalnego.

– Mogłybyśmy, bo Zośka zna się i na tym – odparła babka, potwierdzając czarny scenariusz, jaki pojawił się w głowie Kseni. Bo może już jej coś podały? Wbrew jej woli i wiedzy? Wzdrygnęła się na tę myśl, jednak nim zdążyła naskoczyć na staruszkę, usłyszała jej śmiech. – Ale nie będziemy niczego warzyć, bo tym razem obędzie się bez eliksirów. Zośka zdradziła mi dużo lepsze sposoby na kochanie. – Znów mrugnęła porozumiewawczo i filuternie.

Wądołowa i rady dotyczące udanego seksu? Ksenia poczuła, jak robi jej się słabo. Pobocze było za wąskie i nie można było natychmiast się zatrzymać. Kurczowo trzymała się kierownicy, chociaż wolałaby przycisnąć obie ręce do uszu. Najgorsze było to, że babka najwyraźniej dopiero się rozkręcała i nie zamierzała przestać. W dodatku, ku rozpaczycy Kseni, wydawała się tym wręcz podekscytowana. Na jej obliczu malowało się poczucie misji.

– Bo wiesz, ja z moim Henrysiem to żeśmy takich sposobów jeszcze nie znali, bo gdyby tak było, to ho, ho! – W jej oczach pojawiła się tęsknota. Zamyśliła się chwilę nad własnymi wspomnieniami. – Ale za to od początku kochaliśmy się na zabój bez niczyjej zachęty, choć ludzie gadali, że z tego małżeństwa nic nie będzie, skoro on był ode mnie dwadzieścia lat starszy. Śmiali się, że młódkę sobie znalazł, co go zaraz porzuci, a to była nieprawda. Bo to ja go uwiodłam! – dodała i spojrzała na Ksenię z triumfem. – Ha! Sposobem! Tak, tak, moja droga, na każdego chłopca znajdzie się sposób. Żeby uwieść i od razu ukrócić swawolę, gdyby próbował za dużo naraz. Najlepiej tak, by chciał jeszcze więcej, ale bał się wziąć.

No, a Henryś bał się jak diabli! Choć nie powiem, próbował, próbował, i to nie raz!

Ksenia zacisnęła zęby i przewróciła oczami. Nie przerywała jednak, wiedziała, że to na nic.

– A ja specjalnie tak robiłam, żeby myślał, że wolno – kontynuowała Honorata rozmarzonym głosem. – Pokazałam jedno kolanko, potem drugie, a on hyc! I już chce więcej. A jakże! Nóżka, pończoszka, klamerka i mina kota z mordką umoczoną w śmietanie. Henryś, pewien wygranej, już prawie w ogródku, już wita się z gąską, a ja go wtedy trach po łapach, a potem po pysku. Raz i drugi!

– Przyłożyłaś mu za to, że się do ciebie dobierał, po tym jak go sama do tego prowokowałaś? – Ksenia nie dowierzała, prawie zapomniawszy, że rozmawia z trzy pokolenia starszą od siebie, jak się okazuje, całkiem niezłą kokietką.

– A jakże! – wykrzyknęła z zadowoleniem, wyraźnie oczekując aprobaty.

– Pewnie się wkurzył?

– Ależ skąd! Przepraszał na klęczkach. A potem powiedział, że będzie mnie za to szanował i nosił na rękach do końca życia. I słowa dotrzymał. Nawet jak już siły nie miał, to robił wszystko, by mi nieba przychylić, żebym była szczęśliwa. Bo rozumiał, że moje szczęście to jest nasze wspólne szczęście. Po równo. A ja go za to kochałam nawet wtedy, gdy stareńki i siwiuteńki umierał na moich rękach. Moje serce biło tylko dla niego, tak samo jak w dniu, w którym go poznałam. Bo taka powinna być, moje dziecko, prawdziwa miłość. I takiej właśnie musisz szukać.

– Dlaczego mi to mówisz? – spytała, walcząc z nagłą chrypką. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło.

– Bo widzę, że nadszedł odpowiedni czas. Nie wiem, kto tam jest najbliżej twojego serca i głowy, może jeszcze nikt, ale dobrze ci radzę, nie śpiesz się. I nie chodzi mi o seks, boś dorosła, a ja nie jestem głupia. Zastanów się, kochana, komu naprawdę oddasz swoje serce, bo potem tak łatwo mu go nie odbierzesz.

Ksenia słuchała ze wzrokiem wbitym w przednią szybę samochodu. Nie odpowiedziała już nic. Nie tylko z powodu zaciśniętego gardła i wzruszenia. Pomyślała o setkach SMS-ów i maili otrzymanych w ostatnim czasie oraz tych, które wysłała sama. Tylko kilku, w dodatku lakonicznych. Właśnie dlatego, że nadal czekała. Do tej pory nie wiedziała właściwie na co, teraz dzięki Honoracie to sobie uświadomiła.

Ksenia musiała ochłonąć po pełnym wrażeń dniu, dlatego właśnie ustaliły, że zatrzymają się w białostockim mieszkaniu na krótki odpoczynek. Nie musiała szukać innego powodu. Dopiero gdy weszły do środka, przypomniała sobie, że planowała je przeszukać i jeszcze niedawno zastanawiała się, jak przechytryć Honoratę. Ta myśl sprawiła, że zmęczenie odeszło niemal natychmiast. Niestety powróciło, gdy mimo starań niczego nie znalazła. Podobnie jak ogólne zniechęcenie. Na szczęście przeszła jej niemal całkowicie złość na babkę. Być

może pod wpływem tego, co usłyszała od niej w drodze z Kruszynian. Wysłuchiwanie zwierzeń staruszki o jej intymnych relacjach z nieżyjącym od wielu lat mężem było co prawda krępujące, ale, o dziwo, przyniosło pozytywny efekt. I zgodnie z intencjami Honoraty dało Kseni wiele do myślenia. Zmotywowało do rozprawienia się z własnymi uczuciami i podjęcia jednej z ważniejszych w życiu decyzji.

Wciąż nie czuła się na to gotowa, ale była na najlepszej drodze, by w końcu to zrobić.

Ksenia siedziała przy stole nad kubkiem zimnej już kawy i bębniła palcami w jego wyszczerbione ucho. Drugą ręką podpierała policzek i obserwowała Honoratę, która, widząc jej zniecierpliwienie, prawdopodobnie celowo robiła wszystko w ostentacyjnie zwolnionym tempie.

W nieskończoność owijała głowę i szyję cienkim szalem, starannie wiązała wysokie trampki należące kiedyś do Kseni, a zapinanie guzików ochronnego płaszcza zajęło jej tyle czasu, jakby było ich przynajmniej kilkakrotnie więcej. Gdy wreszcie skończyła, sięgnęła po aerozol ze środkiem przeciw komarom i kleszczom i długo spryskiwała się od góry do dołu. Potem demonstracyjnie kasłała i prychała, zapewne nawdychawszy się drażniących oparów. Przeplukała gardło wodą z kranu i przystąpiła do dokładnych oględzin kanek na mleko, najpierw zwykłej aluminiowej, potem emaliowanej, z łaciatą krową na tle zielonego pastwiska. Zajrzała do obu i potrząsnęła nimi, trzymając za drewniane ręczki, po czym uniosła na wysokość oczu i porównała ich wielkość.

– Jeszcze trochę i nie będzie czego iść do tego lasu, bo wszystko nam wyzbierają – mruknęła Wądołowa i mimowolnie poprawiła własną chustkę.

Stała od dłuższej chwili w progu kuchni, oparta o framugę drzwi,

i niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę. W koszu, który trzymała w rękach, pobrząkiwały litrowe słoiki, gotowe do napełnienia jagodami, poziomkami, leśnymi malinami i jeżynami.

– Jak niby mają wybierać, skoro to twoje tajemne miejsca. Sama się przechwalałaś, że nikt prócz ciebie ich nie zna. – Honorata wzruszyła ramionami i nie przyśpieszyła ani odrobinę.

W tym, co mówiła, nie było wcale przesady. Tylko Wądołowa wiedziała, gdzie rosną najlepsze, najśłodsze i najbardziej aromatyczne jagody. Te, które czasem przynosiła, niemal dorównywały wielkością borówkom amerykańskim kupowanym w sklepie, ale były od nich smaczniejsze i swojsko barwiły język na fioletowo. Podobnie było z poziomkami. Te największe i najśłodsze Honorata układała w maleńkich słoiczkach. Zimą, ze względu na niepowtarzalny smak i aromat, zyskiwały niemalże wartość rosyjskiego kawioru, który ojciec Kseni przywoził czasem ze służbowych podróży za wschodnią granicę. Tak samo oszczędnie wydzielane, by starczyły na dłużej. Na maleńkich spodeczkach jako dodatek do herbaty albo z domowymi maślanymi ciasteczkami. Czasem tylko ukradkiem wyjadane łyżeczką wprost ze słoika.

– Zwierzyna leśna wszystko wybiera. Albo zgniją w końcu, jeśli dalej będziesz się tak grzebać – burknęła Wądołowa i zakręciła się na pięcie, jakby zamierzała iść sama.

Honorata potrząsnęła głową z przyganą, ale zgarnęła w końcu obie kanki i ruszyła wolno za swoją towarzyszką. Ksenia odetchnęła i od razu poderwała się z za stołu. Wreszcie została w domu sama! Już poprzedniego wieczoru ucieszyła się, gdy podsłuchiwała, że kobiety planują wspólne wyjście do lasu. Dzięki temu mogła wreszcie spokojnie przeszukać dom. Nie chciała tego robić w obecności Honoraty, głównie z powodu denerwujących min i gestów, których nie szczędziła, gdy tylko Ksenia zaglądała w jakiś zakamarek albo otwierała drzwi prowadzące na strych lub do piwnicy. Trudno było wyczuć, które z tych wieloznacznych grymasów oznaczały bliskość znaleziska, a które tylko politowanie lub drwinę, dlatego zamiast pomagać, tak jak to było w Białymstoku, tym razem utrudniały. Zresztą zapewne zgodnie z intencją babki. Nie mogła zabronić poszukiwań, więc je komplikowała, myląc tropy i wyprowadzając Ksenię z równowagi swoim zachowaniem. Mimo to pewnie niespecjalnie wierzyła w powodzenie starań, skoro w końcu wyszła z domu, w dodatku na parę godzin, bo tyle na ogół trwała wyprawa do lasu z Wądołową.

Ksenia zastanawiała się, od czego zacząć. Wybrała strych, ale po namyśle wycofała się i zostawiła go na koniec, przypomniawszy sobie o alergii na roztocza. Powinna wcześniej kupić maseczkę ochronną, w przeciwnym razie zostawi za sobą mokry trop z łez i smarków. Już na samą myśl o zalegającym tam kurzu piekły ją oczy i kręciło w nosie. Kichnęła nawet parokrotnie już w drodze do sypialni

rodziców i trochę ją to rozśmieszyło, zanim uświadomiła sobie, że objawy alergii zostały wywołane przez zdecydowanie niewyimaginowaną chmurę środka przeciw komarom, która nadal nie opadła w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stała Honorata.

Zaskoczył ją bałagan zastany w pokoju rodziców. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że sama go zrobiła, gdy wpadła tu zdenerwowana krótko po wyjeździe matki. Ze wstydem popatrzyła na wybebeszone łóżko, pootwierane szafki i szuflady. Czym prędzej uporządkowała wszystko, po cichu, jakby bała się, że ktoś ją na tym przyłapie. Wtedy przypomniała sobie, dlaczego nie powinna tu w ogóle wchodzić i zmieszała się jeszcze bardziej. Szperała w osobistych rzeczach matki. Nie tylko po to, by odnaleźć butelkę, bo wtedy nie zrobiłaby w tym miejscu tak wielkiego rozgardiaszu. Podświadomie mściła się za to, jak została przez nią potraktowana. Posunęła się w tym jednak za daleko.

Wyszła i jak najciszej zamknęła za sobą drzwi.

Stała chwilę niezdecydowana, ponownie rozważając przeszukanie strychu. Być może zapragnęła się w ten sposób ukarać, skazując na uciążliwe kichanie i katar alergiczny. Ostatecznie wybrała pracownię matki. Tam mogła przebywać do woli, bo zobowiązała się pod jej nieobecność nakręcać zegary. Wszystkie: ścienne, kominkowe, blaszane budziki i ręczne, również te najstarsze – nigdy nieodebrane z naprawy, przechowywane w starej, odrapanej puszcze po francuskich czekoladkach. Ksenia zawsze wywiązywała się z tego sumiennie i nie bez przyjemności. Chętnie zaglądała do starego warsztatu nawet wówczas, gdy nie musiała. Lubiała przyglądać się stworzonym przez Lenę cudówkom – skonstruowanym z maleńkich trybików, srebra i kolorowych kamieni szlachetnych, mimo że jeszcze niedawno nie dawało jej to radości.

Dawny warsztat zegarmistrzowski kojarzył jej się z pradziadkiem Ignacym i tym, za co kiedyś obwiniała jego i prababcię Stefanię. Odebrali jej mamę, a właściwie należną jej matczyną troskę. W ostatnich latach ich życia całą uwagę poświęcała im zamiast córce, która bardzo jej wówczas potrzebowała. Dlatego to właśnie pradziadków Ksenia obarczyła odpowiedzialnością za swoje smutne dzieciństwo, nie Lenę, choć to ona dokonała trudnego wyboru i przeprowadziła się do Bujan, sprawiając, że ich rodzina bywała razem tylko w weekendy. W dodatku nie wszystkie, bo ojca coraz bardziej pochłaniała praca w jego firmie. Dziś nadal nie spędzali wspólnie czasu tak często, jak by sobie tego życzyli, ale mimo to zbliżyli się do siebie, nauczyli się ze sobą rozmawiać. Szczerze i otwarcie. A przynajmniej dotąd tak było, pomyślała z goryczą, gdy uświadomiła sobie, że jej relacje z matką w ostatnich tygodniach nie były ani szczerze, ani otwarte. W dodatku nie można było winić tylko jednej z nich. Obie się do tego przyczyniły, prawdopodobnie w równym stopniu.

W warsztacie panował idealny porządek. Jak zwykle zresztą. Wszystkie

narzędzia odłożono na właściwe miejsce, gotowa biżuteria została pochowana do specjalnych pudełek. Ksenia bez większego entuzjazmu otworzyła kilka zapelnionych po brzegi szuflad. Obejrzała posegregowane półfabrykaty – części i mechanizmy starych zegarków, srebrne bigle, łańcuszki i druciki, kolorowe kamienie półszlachetne zamknięte w strunowych woreczkach. Przypomniały Kseni o kasetce. Lena trzymała w niej cenniejsze minerały. Kucnęła, żeby otworzyć tajną skrytkę, którą jej ojciec skonstruował po tym, jak pewnej nocy włamano się do dworu. Nie skradziono wówczas cennej zawartości kasetki, bo, jak się niebawem okazało, cel i powód wtargnięcia był inny, ale ojciec uznał, że należy mimo to zabezpieczyć wartościowe przedmioty, na wszelki wypadek.

Przyklękła, odciągnęła maskujący panel i pochyliła się, żeby zajrzeć do skrytki. Właściwie od niechcienia i w ciągłym zamyśleniu, bo znalezienie w niej czegoś interesującego wydawało się zbyt oczywiste, by było możliwe. W międzyczasie sięgnęła do kieszeni po telefon, jak zwykle po to, żeby sprawdzić, czy nie przegapiła nowych wiadomości, ale znieruchomiła z uniesioną ręką.

Szklane, zielone denko, które ukazało się jej oczom, sprawiło, że w ciągu jednej chwili odzyskała pełny kontakt z rzeczywistością, a inne sprawy zeszły na dalszy plan. Zaraz potem jęknęła z rozpaczą. Butelka była pusta. Znajdująca się obok, zamykana na szyfr kasetka nie pozostawiała wątpliwości co do tego, gdzie przełożono zawartość. Można było też się domyślić, że dotychczasowy kod, czyli data urodzin Kseni, był już nieaktualny. Sprawdziła na wszelki wypadek po to tylko, by zyskać pewność. Tajemniczy papierowy rulonik z pewnością znajdował się w kasetce, a dostępu do niego chronił całkiem nowy szyfr, raczej niemożliwy do odgadnięcia.

– Ale przynajmniej nie muszę przeszukiwać strychu – westchnęła na pocieszenie, czując, jak ogarnia ją fala przygnębienia. Dotąd mogła jeszcze mieć nadzieję, teraz pozostawało jedynie czekać na powrót matki.

Gdy odkładała butelkę na miejsce, otarła dłonią o coś miękkiego. Wyciągnęła leżące obok bure zawiniątko. Wiedziała, co jest w środku. Matka kiedyś jej pokazała, ale mimo to Ksenia postanowiła jeszcze raz się temu przyjrzeć. Z kawałka irchy służącej do czyszczenia delikatnych części zegarków wydobyła nóż dziadka Ignacego – jedyną pamiątkę po jego rodzicach, kimkolwiek byli. Lekko zakrzywiony, wyglądający jak miniaturowy kindżał. Obracała go chwilę w dłoniach, zastanawiając się, czy nie poszukać w Internecie informacji, kto i w jakim celu używał tego typu narzędzi. Czy była to broń, czy też nóż służył do czegoś zupełnie innego? Przyjrzała mu się dokładnie, obracając na wszystkie strony. Nagle jej uwagę przykuła zniszczona drewniana rękojeść, a właściwie zdobiące ją wzory. Wydawały się znajome.

– Przyrząd do czyszczenia fajki Ibrahima! – zdumiała się. – Tatarskie tamgi!
Nie miała pewności, czy są identyczne, bo musiałyby je porównać, ale nie

mogła tego wykluczyć. Figury geometryczne i kreski tworzyły herb tatarski, być może ten sam, który widziała w Kruszynianach.

– Muszę to jak najszybciej sprawdzić! – ekscytowała się na głos, tłumiąc spontaniczne okrzyki, z nie do końca uzasadnionej obawy, że ktoś je może usłyszeć. Na powrót Honoraty było za wcześnie.

Sięgnęła po telefon, ale nie wybrała numeru Emira. Zamiast tego połączyła się z matką. Bez większej nadziei, bo próbowała dotąd wiele razy, niestety daremnie. Bez odpowiedzi pozostawały też SMS-y.

Drgnęła przestraszona i zaskoczona, gdy tym razem usłyszała jej głos już po pierwszym sygnale.

– Przepraszam cię, córeczko. – Lena szybko i nerwowo wyrzucała z siebie słowa. – Bardzo cię przepraszam. To, co zrobiłam, było beznadziejnie głupie, okropnie dziecinne...

– I obrzydliwie żałosne – dokończyła Ksenia.

– Tak. Bardzo żałosne, i dlatego tak strasznie mi wstyd. – Lena zaczerpnęła gwałtownie tchu. – Przepraszam. Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, żebyś mi wybaczyła.

– Może po prostu podaj mi szyfr do kasetki?

W słuchawce zaległa długa cisza. Ksenia czekała cierpliwie.

– Nie mogę. – Usłyszała wreszcie. – To znaczy teraz nie mogę, bo... Bo najpierw powinnam z tobą porozmawiać.

– Rozmawiasz.

Ksenia starała się, by jej ton nie był zbyt napastliwy, ale nie powstrzymała nuty złośliwości. Dlaczego matce tak bardzo zależało na ukryciu zawartości butelki? I po co te wszystkie ceregiele?

– Przestań. Przecież dobrze wiesz, o co mi chodzi. Nie o wszystkim da się rozmawiać przez telefon. Zdecydowaliśmy z tatą, że wrócimy wcześniej, może nawet już za kilka dni, wtedy pogadamy i oddam ci ten papier. Obiecuję. Złapała gwałtownie oddech. Była zdenerwowana.

– Możesz chociaż zdradzić, czyja to sprawka? Kto zakopał butelkę? Bo domyślałam się, że wiesz.

– Wróć, to porozmawiamy – powtórzyła z naciskiem.

– W porządku. – Ksenia westchnęła zrezygnowana. Znała matkę nie od dziś i wiedziała, że teraz niczego więcej z niej nie wyciągnie. Pozostawało czekać. – W takim razie baw się dobrze. Nie musisz skracać pobytu, jeśli nie masz ochoty, wytrzymam jakoś. I nie martw się niczym – dodała po chwili wahania.

– À propos zmartwień. Co u Honoraty? – Lena nagle zmieniła temat, jednak nie zabrzmiało to jak zwykle, kurtuazyjne pytanie. Wydawała się zaniepokojona.

– Teraz poszła z panią Wądołową na jagody. Reszta normalnie, nic nadzwyczajnego się nie dzieje, nie licząc oczywiście tego, że Honorata pewnie wie,

co było w butelce, ale nie chce mi powiedzieć. – Postanowiła nie wspominać o wyjeździe do Kruszynian. Matka odradzała jej to, dlatego Ksenia nie chciała jej dawać powodu do satysfakcji, opowiadając o poniesionej klęsce.

– Jesteś pewna, że niczego nowego nie wymyśliła? – Lena udała, że nie słyszy wzmianki o butelce.

– Nie. To znaczy chyba nie. – Znow pomyślała o awanturze u Ibrahima Taraka. Nagle przyszło jej do głowy, że Honorata opowiedziała o wszystkim Lenie. – A dlaczego pytasz? – zagadnęła ostrożnie.

– Nadia do mnie dzwoniła. Była bardzo zaniepokojona.

– Nadia? – Nie zrozumiała. – Z Drohiczyna?

– Nie, jest już u siebie. Musiała wrócić na kilka dni do Bujan, zresztą nieważne. Twierdzi, że widziała Honoratę i Wądołową na tej łączce niedaleko jej domu. Podobno... – zawahała się nieznacznie – ...tarzały się w trawie.

– Co robiły? – zdumiała się Ksenia.

– Turlały po łące. Tak to przynajmniej wyglądało. Nadia od razu do nich podbiegła, myślała, że mają jakiś atak po zjedzeniu czegoś trującego albo że oblażyły je mrówki, ale obie szły w zaparte, że nic takiego nie robiły. Podobno przysiadły tam na chwilę, żeby odpocząć, ponieważ bolały je plecy po tym, jak przez pół dnia zbierały pokrzywy na zupę i lemoniadę. Albo bluszczuk kurdybanek do smalcu z gęsiny.

– Dlaczego „albo”?

– Bo jedna upierała się, że pokrzywy, a druga, że bluszczuk i nie potrafiły w żaden sposób uzgodnić wspólnej wersji.

– Może tak było? Jedna zbierała jedno, druga drugie, może nawet osobno, a potem sobie już razem odpoczywały, dla urozmaicenia przewracając się z boku na bok?

– Tylko że nie miały przy sobie ani pokrzyw, ani bluszczuku. Poza tym ich zeznania ogólnie nie były spójne. Nawet się o to pokłóciły i widać było, że żadna nie mówiła prawdy.

– Dlaczego?

– Bo nie zabrały ze sobą koszy ani nic, do czego mogłyby zbierać cokolwiek. Nadia twierdzi, że wyglądało to bardzo dziwnie, a ja jej wierzę. W pierwszym momencie sądziła nawet, że obie mają konwulsje. Z daleka sprawiało to takie wrażenie, rzucały się dziwnie, wymachiwały rękami i nogami. Dlatego ruszyła im na pomoc.

– Myślisz, że mogły coś wziąć?

– O czym ty mówisz?

– Może z ciekawości zjadły coś, co wywołało takie objawy.

– Zwariowałaś?

– Wcale nie. Wądołowa przecież zna się na ziołach jak nikt, pewnie umie

znaleźć takie, po których człowiek tarza się radośnie w trawie. – Ksenia nie powstrzymała nerwowego chichotu. Dopiero teraz jej wyobraźnia zadziałała prawidłowo. Bo jeśli mogła w niej spokojnie ujrzeć turlającą się w trawie Honoratę, która była skłonna do jeszcze większych dziwactw, tak trudno było wyimaginać sobie w takiej sytuacji nobliwą i nieskorą do żartów Wądołową. Dużo lepiej pasował do niej kocioł pełen bulgoczącego wywaru z tajemnych ziół, ewentualnie czarny kot, szklana kula albo brzozowa miotła, służąca niekoniecznie do zamiatania.

Nagle Ksenia przypomniała sobie maść do latania, tę, o której wspominała jej Florka. Przepis na nią dostała od Wądołowej. Jeśli w opowieściach o działaniu tego specyfiku i tym, że Wądołowa traktowała go poważnie, tkwiło chociaż ziarno prawdy, można było zacząć się niepokoić.

– To wcale nie jest śmieszne – obruszyła się tymczasem Lena, zanim Ksenia zdążyła wspomnieć o halucynogennym specyfiku z trujących roślin. – Proszę cię, porozmawiaj z Honoratą i sprawdź, co się dzieje. Martwię się o nią. Boję się, że znowu się w coś wpakuje. Przypomnij sobie, co było ze Szczepanem. To cud, że jej nic nie zrobił po tych wszystkich latach knucia przeciwko niemu. Nawet jeśli mu się należało, sporo ryzykowała.

– Dobrze. Spróbuję. Ale nie obiecuję, że coś z tego wyniknie. Znasz babkę. Lena westchnęła ciężko.

– Wiem. Gdyby planowała podzielić się tym z tobą, już dawno by to zrobiła. Mimo to proszę cię, postaraj się delikatnie wybadać, co się dzieje. Przypilnuj jej.

– Mam ją śledzić?

– Po prostu obserwuj. Nadia ci pomoże. Wspominała, że zajrzy do was od czasu do czasu.

– Zadzwoń, gdy tylko uda mi się czegoś dowiedzieć – obiecała Ksenia, zanim się rozłączyła.

Sfotografowała znaki na nożu i odłożyła go na miejsce z postanowieniem, że na razie nie opowie o nim Honoracie ani matce. Babka mogłaby znów zaoferować swoją pomoc, której z pewnością nie dałoby się odrzucić. Pewnie wróciłaby do Kruszynian i próbowała siłą odebrać Ibrahimowi wycior do fajki. Ksenia wzdrygnęła się na tę myśl. Nie, Honorata zdecydowanie nie mogła się dowiedzieć o tamgach na pamiątkowym nożu dziadka Ignacego! Przynajmniej na razie, dopóki Ksenia sama czegoś nie wymyśli.

Tym razem należało postępować rozważnie. Najpierw upewnić się, czy herby są identyczne. Pamiętała, że niektóre różnią się od siebie tylko drobnymi szczegółami, ponieważ czasem, gdy powstawały nowe rody, przydzielano im stare tamgi, wzbogacone jedynie o kolejny element. Niektóre herby przeobrażały się w ten sposób wielokrotnie. Dlatego trudno było stwierdzić podobieństwo bez dokładnego porównania obu rękoiści. Na razie nie miała pojęcia, jak się do tego

zabrać. Obawiała się, że Emir tym razem nie zgodzi się pomóc, a nawet zabroni Kseni kontaktu z Ibrahimem. A jeśli nie on, to na pewno uczyni to Zulejka.

Wróciła myślami do obietnicy danej matce i zerknęła na zegarek. Minęły już ponad dwie godziny od wyjścia kobiet. Zdecydowanie za mało czasu na realne powody do niepokoju. Mimo to Ksenia podeszła do okna, z którego widać było dom Nadii. Niestety, łąka znajdowała się po drugiej stronie. Wsunęła buty i wyszła na zewnątrz. Cmoknęła na Zadrę, która wylegiwała się na werandzie, ale suczka podniosła tylko na chwilę łeb i na nowo zapadła w drzemkę. Ksenia wzruszyła ramionami. Zrobiła daszek z dłoni i wyteżyła wzrok, znów obserwując drogę wiodącą do lasu, a potem sąsiedni dom. Zeszła po schodach.

– Bez sensu – mruknęła, zmierzając w stronę łąki, o której wspominała matka.

Tak, jak można było przypuszczać, nie dostrzegła nigdzie turlających się staruszek. Za to wypatrzyła Nadię. Kobieta obracała się wokół własnej osi, unosząc obie ręce. Oczy miała zawiązane chustką, a wokół niej podskakiwała kilkuletnia dziewczynka z jasnymi warkoczykami. Dziecko zaśmiewało się głośno, chowając się co chwilę za pniami owocowych drzew i rozłożystymi krzakami porzeczek. Ksenia z mimowolnym uśmiechem przyglądała się zabawie zza sztachet płotu. Pomimo uchylonej furtki nie weszła na posesję, żeby nie psuć dziecku zabawy. Jednak dziewczynka na jej widok podbiegła do Nadii, szarpnęła za rękaw i szepnęła jej coś do ucha.

– Ksenia! – krzyknęła kobieta, ściągając z oczu chustkę. – Wejdz, proszę.

Otworzyła szerzej furtkę. Dziecko natychmiast schowało się za nią, wychyliło jedynie głowę i przyglądało się ciekawie gościowi.

– Jestem Ksenia, a ty? – zapytała, uśmiechając się do małej.

Dziewczynka milczała zawstydzona, objawszy swoją opiekunkę mocno w pasie.

– To wnuczka mojej siostry – wyjaśniła Nadia. – Jej starszy brat zachorował na odrę. Przyjechałyśmy tutaj na kilka dni, żeby Zuzia się nie zaraziła.

– Rozumiem. – Ksenia znów uśmiechnęła się do dziewczynki, ale nie podeszła bliżej, widząc, że mała nadal jest speszona. Zresztą sama czuła się podobnie, nie miała jedynie pod ręką żadnej spódnicy, za którą mogłaby się schować. A wszystko dlatego, że Nadia ze względu na swój specyficzny sposób bycia od zawsze trochę ją onieśmielała. – Przechodziłam akurat, właściwie rozglądałam się za Honoratą i panią Wądołową – zająknęła się.

– A właśnie. Nie wiesz przypadkiem, co się z nimi ostatnio dzieje? Bo widzisz, niedawno byłam świadkiem nieco dziwnej sytuacji.

– Wiem, mama mi opowiadała. Dlatego wyszłam sprawdzić, czy nie ma ich gdzieś w pobliżu.

– Nie widziałam dzisiaj żadnej z nich. Gdyby jednak się pojawiły,

natychmiast dam ci znać. I jeśli tylko chcesz, delikatnie porozmawiam z panią Honoratą. – Nadia była psychiatrą na emeryturze i zapewne proponowała, że wykorzysta swoje umiejętności zawodowe. Kseni spodobał się ten pomysł. – Mogę też jej przypilnować, jeśli chciałabyś gdzieś pójść albo pojechać. – Usłyszała dalej, i to spodobało jej się jeszcze bardziej.

– Ja? – zdziwiła się jednak uprzejmie, z trudem tłumiąc okrzyk radości. Propozycja sąsiadki spadła jej jak z nieba.

– Twoja mama wspominała, że masz swoje plany, i martwiła się, że może być ci trudno samej z babcią. Jeśli są nadal aktualne, chętnie cię zastąpię i wyręcę, w czym trzeba. Obie z Zuzią możemy się zająć panią Honoratą. Prawda, skarbie? – Zwichrzyła dziewczynce grzywkę.

Mała skinęła głową bez słowa.

– Naprawdę? – Ksenia nie wierzyła w to, co słyszy. I nie chodziło o życzliwość Nadii, bo tej nie miała powodu się dziwić, kobieta nie pierwszy raz oferowała swoją pomoc. Zaskoczyła ją postawa matki. Wyglądało to tak, jakby nagle zmieniła zdanie w kwestii poszukiwań korzeni pradziadka Ignacego. Bo o takich planach rozmawiały krótko przed jej wyjazdem. Nie licząc naturalnie obozu w Supraślu, dodała w myślach po chwili.

– Oczywiście. I tak nie mamy z Zuzią nic innego do roboty. Zaopiekujemy się panią Derehajłową.

– Dziękuję!

Miała ochotę uściskać Nadię. Powstrzymał ją jedynie dystans, który wciąż do niej czuła. Co nie zmieniało faktu, że była jej ogromnie wdzięczna. Teraz już bez obaw mogła jechać do Kruszynian! Oby tylko Emir nie wyrzucił jej za drzwi i zgodził się pomóc. Pozostawała jeszcze Zulejka. Udobruchanie jej wydawało się najtrudniejsze. Dlatego należało koniecznie wybrać moment, kiedy nie będzie jej przy dziadku. O ile to w ogóle było możliwe, skoro nie odstępowała go niemal na krok.

W drodze do domu wyjęła z kieszeni telefon. Przesłała Emirowi zdjęcie noża i tamgi, na razie bez komentarza. Zareagował natychmiast, wysyłając kilka znaków zapytania. Tym razem wybrała jego numer.

– Znaki są podobne, ale nie jestem pewien, czy identyczne. Słabo widać – odparł, gdy opowiedziała mu o nożu.

– A mógłbyś to dla mnie sprawdzić? Prześlę ci lepsze fotki.

– Nie chciałbym niepokoić dziadka... – zawahał się, ale wyczuła, że udało się jej rozbudzić jego ciekawość. A to już było coś!

– Nie musisz go niepokoić – zapewniała gorliwie, mimo że po cichu liczyła na rozmowę ze staruszkiem. Postanowiła jednak odłożyć to na później. – Po prostu rzuć okiem na ten przyrząd.

– Kiedy to nie jest takie proste – odparł z wyraźnym ociąganiem. – Po tym,

co się stało, Zulejka nie pozwala mi się zbliżyć do dziadka.

– Jak to, nie pozwala? – Ksenia nie rozumiała. – Trzyma go pod kluczem?

– Prawie – westchnął. – Ibrahim nie czuje się ostatnio najlepiej. Nie wychodzi z domu, a ona nie chce mnie do niego wpuścić. Muszę odczekać, aż jej trochę przejdzie.

– Może ja z nią porozmawiam? – Już kiedy wypowiadała te słowa, wiedziała, że to nie jest najlepszy pomysł.

– Lepiej nie! – zaprotestował gwałtownie, po czym zamilkł na krótką chwilę.

– Wiesz, ona ma trochę trudny charakter.

– Zauważyłam.

– I tu nie chodzi wcale o ciebie.

Akurat, pomyślała, lecz nie powiedziała tego na głos.

– Wiem, wiem. Rozumiem ją – powtarzała, starając się, by brzmiało to przekonująco i szczerze. – Widać, że troszczy się o swojego dziadka i zrobiłaby dla niego wszystko.

– Tak. Bardzo go kocha. Poza tym już jako dziecko nie ufała obcym, była ostrożna, inna niż pozostałe dziewczęta. Miała własne, odmienne priorytety.

Pieprzona czarodziejka, znachorka od siedmiu boleści, skwitowała Ksenia, oczywiście znów tylko w myślach.

– Ale tobie chyba ufa? – skrzywiła się, przypomniawszy sobie juwenalia i smukłe ramiona uwieszone na jego szyi.

– Tak, jasne, że tak. Tylko po prostu jest na mnie trochę zła. – Nie dodał powodu, który i tak był dla Kseni jasny. – Daj mi po prostu więcej czasu. Zrobię, co w mojej mocy. Przepraszam cię, ale muszę kończyć. Cześć.

Rozłączył się, a Ksenia patrzyła oniemiała na wyświetlacz telefonu.

Spodziewała się, że Emir mimo wszystko zaproponuje jej spotkanie. Na neutralnym gruncie, w Białymstoku, gdziekolwiek. Na początku odnosiła wrażenie, że ma ochotę poznać ją bliżej, teraz w jego zachowaniu wyczuła coś zupełnie przeciwnego. Jakby nagle zmienił front. Nie podobało jej się to, chociaż wmawiała sobie, że nie ma wcale zamiaru kontynuować znajomości z tym chłopakiem. A przynajmniej nie w takim sensie, jaki do niedawna chodził jej po głowie. I chciała mu to powiedzieć pierwsza, jednak nie zdążyła. Pozostała jej tylko urażona duma.

– Cholerna Zulejka! – warknęła z wściekłością i kopnęła przydrożny kamień.

Była niemal pewna, że ta sprytna jędza usiłowała ją odizolować nie tylko od dziadka, ale również od Emira. Tak zaborczo rzuciła się na chłopaka podczas juwenaliów, kiedy Ksenia rozmawiała z nim po raz pierwszy! Nie ulegało wątpliwości, że powodowała nią zazdrość. Z tego, co mówił Emir, byli dla siebie jak rodzeństwo, jednak ona mogła postrzegać to inaczej. Z pewnością nie traktowała go jak brata i wiele wskazywało na to, że jej wrogie nastawienie do

Kseni miało z tym ścisły związek. Widziała w niej rywalkę!

– Jeszcze zobaczymy! – mruknęła ze złością.

– Co takiego? – Aż podskoczyła, słysząc tuż za sobą głos Honoraty. Staruszka wynurzyła się właśnie z bocznej, leśnej ścieżki. Sama, bez swojej towarzyszki. – Ktoś dzwonił? – Z zainteresowaniem wpatrywała się w telefon Kseni.

– Eee... To Florka. Pyta, czy mogłabym do niej przyjechać na dzień lub dwa.

– Do Supraśla?

Honorata wiedziała o obozie hipoterapeutycznym. Florka jeszcze jako nastolatka prowadziła tam warsztaty plastyczne dla niepełnosprawnych dzieci, w liceum, do którego uczęszczała. Ksenia czasem ją tam odwiedzała, pomagała w stajni, a popołudniami jeździła konno po okolicznych lasach. Bardzo lubiła te wypady i Honorata zdawała sobie z tego sprawę.

– Już dawno mnie zapraszała, tylko że nie chciałam zostawiać cię samej. Rozmawiałam jednak z Nadią i...

– A co to ja dziecko jestem albo jakaś ułomna, żeby mnie pilnować? – obruszyła się nagle. – Jedź, rozerwij się trochę, pókiś młoda! – Poklepała Ksenię dobrotliwie po ramieniu i ruszyła w stronę domu z kankami pełnymi jagód i poziomek. Z pewnością były tam również te, które zebrała Wądołowa. Honorata nie zdążyłaby znaleźć aż tyle owoców w tak krótkim czasie. Można było też podejrzewać, że nie nazbierała wcale. Nietrudno było sobie wyobrazić, jak siedzi na jakimś pieńku i palcem wskazuje najdorodniejsze krzaczki. Kiedy chodziła na jagody z Ksenią i Leną, zawsze tak robiła, tłumacząc się bólem pleców. Za to później, w kuchni, niemal wszystkim zajmowała się sama. Uwielbiała to. Z upodobaniem robiła przetwory z leśnych owoców, zamykała je w słoikach, własnoręcznie robionych pierogach albo aromatycznych bułeczkach drożdżowych obficie oblanych lukrem i posypanych słodką kruszonką.

– Wolisz pierogi czy naleśniki? – spytała, jakby odgadując myśli Kseni.

– Może najpierw powinnaś odpocząć? – Mówiąc to, przypomniała sobie o turlaniu się w trawie. – Bo Nadia wspominała, że ostatnio widziała was z Wądołową na łące. Podobno odpoczywałyście. – Celowo zaakcentowała słowo „podobno”.

Honorata znieruchomiała na moment i rzuciła Kseni dziwne spojrzenie. Przełknęła głośno ślinę.

– A co to, już nawet poleżeć sobie na trawie nie można?

– Można, ale chyba wygodniej na przykład na werandzie. W fotelu albo na leżaku. Posiedzieć, zrelaksować się, poczytać coś.

– Przyjdzie i na to pora – rzuciła w jej stronę już ze schodów. – Odpocznę za wszystkie czasy. Dwa metry pod ziemią. A prawda jest taka, że i na ten

odpoczynek trzeba sobie zasłużyć. Więc jak? Pierogi czy naleśniki? – Babka ponowiła pytanie i, nie czekając na odpowiedź, weszła do domu. Wcześniej odwróciła głowę, jakby usiłowała ukryć wyraz swojej twarzy.

– Wobec tego będę u ciebie wieczorem. – Ksenia przyciskała ramieniem do ucha telefon i wygarniała z talerza resztki bitej śmietany zabarwionej sokiem z jagód.

Kilka naleśników obiecała Florce. Usmażyły ich z Honoratą całą górę, oczywiście pod jej dyktando i przy akompaniamencie narzekań na nienależycie okrągłe placki, krzywo zawinięte ruloniki i nazbyt skąpą jej zdaniem ilość cukru w farszu i kremie. Ksenia nie brała tych utyskiwań do siebie i znosiła je cierpliwie, świadoma, że tym razem nie wynikają ze złośliwości staruszki, ale z czegoś zupełnie przeciwnego. Zależało jej, by naleśniki były idealne ze względu na zaproszonych gości. Bez przerwy ściągała usta w wymuszony dzióbek, by powstrzymać cisnący się na nie uśmiech zadowolenia. Cieszyły ją odwiedziny Nadii i małej Zuzi, chociaż wrodzona przekora nie pozwalała się do tego przyznać.

– I powiem jej przy okazji, że żadnego pilnowania nie potrzebuję, jak już sobie pojedziesz do tego Supraśla! – oświadczyła butnie na wieść, że sąsiadka wpadnie lada moment, zaproszona przez Ksenię na deser. – Dorosła jestem, nawet aż za bardzo.

Domyślała się, że naleśniki są jedynie pretekstem odwiedzin, ale nie dała

tego po sobie poznać. Wyraźnie zaciekało ją dziecko będące pod opieką Nadii. Ksenia z kolei nie miała pewności, czy dziewczynka nie przestraszy się babki, która nie była ani miłą, ani pogodną staruszką. Nawet gdy usiłowała sprawiać takie wrażenie, powodowało to efekt odwrotny. Stawała się nienaturalnie hałaśliwa, gdy siliła się na serdeczność, a jej twarz zamiast jaśnieć dobrotliwością kojarzyła się z maską klauna z horroru, takiego, który mimo uśmiechu budzi grozę.

Na szczęście obawy Kseni okazały się bezzasadne. W pewnym momencie poczuła nawet lekkie ukłucie zazdrości o zażyłość, jaka zrodziła się zaskakująco szybko między staruszką a, jak się niebawem okazało, rezolutnym dzieckiem. Całkiem naturalnie i bez szczególnych starań ze strony którejkolwiek z nich. Wszystko załatwiły położone na talerzyku dwa żółtozłote naleśniki z sową porcją bitej śmietany i garścią dorodnych poziomek na wierzchu. A potem nieoczekiwana prośba dziewczynki. Zapragnęła uczesać długie, platynowe włosy babki, które według niej wyglądały jak włosy księżniczki. Honorata z dumą przyniosła swoją pamiątkową srebrną szczotkę do włosów – prezent ślubny od męża, której dotąd nie pozwalała nikomu nawet dotknąć, a potem usadowiła się na sofie tak, by dziewczynka mogła wspiąć się na oparcie za jej plecami.

Gdy Ksenia wyruszała do Supraśla, Nadia siedziała lekko znudzona na werandzie, z kotem na kolanach i psem u stóp. Popijała lemoniadę z kwiatów bzu i przeglądała stare czasopisma, podczas gdy Honorata układała miękkie blond loki w koronę plecioną z francuskiego warkocza. Taką, jaką podobno sama nosiła, gdy była w wieku Zuzi.

– Następnym razem wezmę sobie coś do czytania albo jakąś robótkę. – Sąsiadka mrugnęła do Kseni i skinęła w stronę salonu, skąd dobiegały śmiechy i głośne szepty. – Najważniejsze, że się dogadały, i będziemy mogły zaglądać tutaj częściej, by mieć na nią oko. No i Zuzia przestanie w końcu narzekać, że nie ma tu żadnych koleżanek.

Roześmiały się obie.

– Mimo wszystko mam wobec pani dług. – Ksenia złożyła ręce w dziękczynnym geście. – Wrócę jak najszybciej.

– Nie musisz się spieszyć. Jeszcze trochę pobędziemy w Bujanach. Chcę zaczekać na twoją mamę. Dawno się nie widziałyśmy.

Ksenia chwilę rozważała, czy wspomnieć o butelce znalezionej pod kamieniem. Sąsiadka znała historię bujaneckiego dworu i niemal równie często jak matka odwiedzała leśną mogiłę, mimo że z innego niż ona powodu. Ze względu na linie geomantyczne tworzące „miejsce mocy” i ich zbawienne działanie. Ksenia niejednokrotnie widywała ją z daleka. Wycofywała się wówczas i zmieniała trasę spaceru, czuła, że swoją obecnością mogłaby coś zakłócić. Kobieta nie robiła, co prawda, niczego szczególnego, po prostu stała i patrzyła na przemian w górę i w dół, czasem unosiła ramiona albo je krzyżowała, obejmując się nimi mocno,

a potem po prostu odchodziła. Jednak w jej zachowaniu było coś, co nie pozostawiało złudzeń, że to jest czas tylko dla niej. A Ksenia, mimo że zupełnie nie rozumiała motywów jej postępowania i z całą pewnością nie czuła nadnaturalnej mocy kamienia, starała się to uszanować.

Poza tym czasem spotykały się z Nadią już na ścieżce i wtedy wspólnie szły na spacer. Albo wracały w stronę dworu, by posiedzieć w ogrodzie, który Nadia ogromnie lubiła. Jej rodzina była w pewien sposób związana z dworem Śmiałowskich przez jej antenatkę, która niegdyś pracowała w nim jako guwernantka. Była to podobno pod wieloma względami wyjątkowa i ekscentryczna postać, a Nadia ponoć ją przypominała. Tak przynajmniej uważała Lena, która ceniła przyjaciółkę również za jej niepospolitość i cechy, paradoksalnie nieprzysparzające jej sympatyków wśród mieszkańców Bujan. Chociaż niesprawiedliwe plotki na jej temat, które obiegiły miasteczko tuż po tym, jak w nim osiadła, okazały się nieprawdziwe i dawno ucichły, kobiecie nadal nie ufano. To był kolejny ze skutków ubocznych życia na prowincji. Ludzie rzadko zapominali i z trudem wybacжали winy, nawet te urojone.

Być może działo się tak dlatego, że Nadia nie potrafiła bądź też nie chciała wtopić się w lokalną społeczność i w końcu stać się jej częścią. Raczej nie przez pamiętliwość. Była typem samotnika i najlepiej czuła się sam na sam z własnymi myślami. Jednak gdy pozwalała komuś się do siebie zbliżyć, otwierała przed tą osobą nie tylko drzwi swojego domu, ale i serce. Nadia ufała bardzo niewielu osobom. Na samym szczycie tej krótkiej listy była Lena. Dalej rodzina, z którą do niedawna była poróżniona z powodu koszmarnego wypadku, jaki wydarzył się w przeszłości, gdy w tragicznych okolicznościach zginęła jej malutka siostrzenica. Długo nie mogła poradzić sobie z traumą po tamtym zdarzeniu, wyrzucała sobie, że nie potrafiła mu zapobiec. Była nieustannie przygnębiona, zgorzkniała i konsekwentnie unikała ludzi. Zdołała jednak zaprzyjaźnić się z Leną, która pierwsza odnalazła do niej drogę i zdobyła zaufanie. Od początku polubiła też Honoratę i to nie mimo jej licznych wad, ale prawdopodobnie dzięki nim. W ten sposób zyskała sobie całkiem otwartą przychylność staruszki.

Dlatego Ksenia wyjeżdżała uspokojona. Z poczuciem, że zostawia babkę w najlepszych rękach, ale i ze świadomością, że nie powinna nadużywać uprzejmości sąsiadki. Nawet wobec zapewnień Nadii, że pośpiech nie jest konieczny. Perspektywa była kusząca, jednak niezbyt rozsądna ze względu na ostatnie wybryki Honoraty. Należało się nimi zająć zaraz po powrocie. A wcześniej Emirem i jego dziadkiem, a właściwie tym, czego Ksenia mogła się od nich dowiedzieć. Bardzo liczyła na pomoc Floriki, która w podobnych sytuacjach bywała nieoceniona. Mogła przydać się do pacyfikacji Zulejki, obecnie największej przeszkody w realizacji planów. Nie tylko tych dotyczących poznawania rodzinnej przeszłości.

Przyjaciółka czekała na Ksenię w progu starej drewnianej chaty przewiezionej z Białorusi. To tu zazwyczaj byli kwaterowani wolontariusze. Florka siedziała oparta o framugę drzwi, z twarzą zwróconą ku słońcu. Wyciągnęła przed siebie długie zgrabne nogi opalone na brzoskwiniowy kolor – pięknie kontrastujący z króciutkimi białymi spodenkami. Kolorowe plamy z farby na ubraniu, pasmach włosów i czole świadczyły o tym, że niedawno skończyła zajęcia z dziećmi i nie zdążyła wskoczyć pod prysznic albo po prostu wołała złapać ostatnie promienie popołudniowego słońca i rozkoszować się błogą bezczynnością.

– Idealnie się wstrzebiłaś – zawołała na widok Kseni. – Dziś urządzamy dużego grilla. – Wskazała imponujący żeliwny ruszt na dziedzińcu, zamocowany na wysokim żurawiu, przy którym uwijało się już kilka osób, układając drewniane szczapy i węgiel. – Wpadnie trochę ludzi z Białegostoku, nawet z twojej uczelni. Jedna dziewczyna o ciebie pytała. Zgadałyśmy się przypadkowo, ona jest z Kruszynian, pomaga nam jeszcze z paroma chłopakami stamtąd, głównie przy koniach.

– Aśka?

Florka przytaknęła.

Ksenia nie odważyła się zapytać, czy wśród wymienionych chłopaków jest ciemnooki Tatar. Liczyła na to. Wspominał, że lubi konie i pracuje w Tatarskiej Jurcie. Jego obecność na wieczornej imprezie przyniosłaby wiele korzyści, o ile oczywiście nie będzie mu towarzyszył podzwaniający biżuterią i potrząsający kolorowymi falbanami cerber. Wzdrygnęła się na tę myśl. Prawie nie знаła Zulejki, a mimo to czuła do niej ogromną niechęć. Usprawiedliwiała się w duchu, że nie zaczęła tej cichej wojny, mimo że dziewczyna od początku nie budziła jej sympatii. Właściwie ze względu na Emira gotowa była pierwsza wyciągnąć do niej rękę na zgodę, choć nie spodziewała się odwzajemnienia gestu. Wystarczyłoby jednak, gdyby przestała utrudniać Kseni kontakty z Emirem. I przede wszystkim z dziadkiem.

Niestety, spotkało ją dużo większe rozczarowanie niż to, którego się spodziewała. Emir nie przyjechał. Stało się też coś jeszcze gorszego. Zjawił się ktoś, kogo nie miała ochoty spotkać ani w Supraślu, ani gdziekolwiek indziej.

– Patryk? – Nie dowierzała własnym oczom, gdy znienacka wyrósł przed nią jej były chłopak. Nie była z tego powodu zadowolona i nie zamierzała tego ukrywać. Liczyła na dobrą zabawę, tymczasem wszystko wskazywało na to, że świetnie zapowiadający się wieczór zmierza ku katastrofie.

– Wiedziałem, że się ucieszysz – wypalił uradowany, zupełnie jakby nie dostrzegał jej zde gustowanej miny, i wyciągnął ku niej otwartą puszkę z piwem.

Odsunęła ją od siebie, wychlapując sobie na rękę kilka kropel żółtawego płynu bądź też śliny, która zgromadziła się na wieczku, bo pianka na wargach chłopaka zdradzała, że przed chwilą upił sobie łyżeczek. Pomyślała o tym ze

wstrętem, wycierając dłoń o własne spodnie.

– Przepraszam, księżniczko. Zapomniałem już, że nie lubisz chmielowego. Tyle czasu się nie widzieliśmy. Zaraz ci tu... Inne... – Rozglądał się nerwowo, wyraźnie zły na siebie, że nieodpowiednio się przygotował do spotkania z byłą ukochaną. Bo Ksenia nie miała wątpliwości, że wiedział o jej przyjeździe. Na jego twarzy nie widać było najmniejszego zaskoczenia.

– Nie trzeba! – zaprotestowała. – Naprawdę nie trzeba, mam własne.

„Jak zwykle”, chciała dodać, ale się powstrzymała. Na dowód uchyliła przewieszoną przez ramię torbę i pokazała wystającą zawartość. Na każdą imprezę zawsze zabierała swoje ulubione piwo cytrynowe. Innego nie piła, przeszkadzał jej zapach chmielu – do tego stopnia, że ledwie tolerowała go nawet z ust innych. Mówiła o tym Patrykowi wiele razy, więc powinien pamiętać, o ile naprawdę kiedykolwiek mu na niej zależało. I o ile rzeczywiście jego aktualne starania o jej względy były szczerze. Bo miewała wrażenie, że adoruje ją i zasypuje mailami i SMS-ami po prostu z przyzwyczajenia albo dlatego, że dotąd nie znalazł sobie innego obiektu westchnień. Naprzykrzał się jej od roku, chociaż jasno dała mu do zrozumienia, że między nimi koniec. Nie zaproponowała mu nawet przyjaźni i usiłowała zerwać wszelkie kontakty. Nadal była na niego wściekła za to, jak ją potraktował. Jednak z drugiej strony nie mogła nie zauważyć, że zmienił się od tamtego czasu.

Nie był już tak zarozumiałym i pewnym siebie bufonem jak dawniej, właściwie na ogół bywał miły, niekiedy nawet zabawny i zdarzały się momenty, gdy zapominała o oszustwach i machlojkach, jakich się dopuścił wobec niej. Być może z czasem puściłaby wszystko w niepamięć i mogliby podtrzymać niezobowiązującą znajomość, gdyby zmienił taktykę i przestał być tak namolny. Tymczasem jego zachowanie bywało dostatecznie irytujące, by wzmóc i tak już potężną niechęć do niego.

– Widzę, że się już odnaleźliście! – Obok nich wyrosła niespodziewanie Aśka. Roześmiana, z żarzącym się papierosem między pierwszym a środkowym palcem. – Patryk wspominał, że się znacie, więc go zaprosiłam, żeby ci było miło. Super niespodzianka, nie?

– Tak. Niespodzianka – powtórzyła bezwiednie i westchnęła z goryczą.

Nieświadoma niczego dziewczyna zdawała się nie dostrzegać, że Ksenia wcale nie promienieje szczęściem. Nachyliła się do jej ucha z porozumiewawczym uśmiechem, dmuchając miętowym dymem w policzek.

– Z ciężkim sercem oddaję ci to ciacho i, szczerze mówiąc, trochę się wkurzyłam, że byłaś pierwsza – mruknęła. – Gdybyś jednak zmieniła zdanie, daj znać, okej? Chętnie go przygarnę.

Pstryknęła w końcówkę papierosa i strzepnęła popiół. Rzuciła też krótkie, ale zmysłowe spojrzenie Patrykowi. Zauważył to, bo wyszczerzył zęby w uśmiechu

i natychmiast wyciągnął ramię, by otoczyć nim Ksenię.

Odchyliła się zgrabnie i udała, że poprawia sobie zapięcie buta. Chciała też dać Aśce do zrozumienia, że z ochotą odda amanta już teraz, natychmiast, nawet z dopłatą, byle szybko, ale dziewczyna już nie słuchała. Machała energicznie do kogoś w oddali i, falując biodrami w takt nuconej pod nosem melodii, biegła mu na spotkanie.

Natomiast Patryk nie odstępował Kseni nawet na krok przez następnych kilka godzin. Przestała być dla niego uprzejma, mówiła już wprost, żeby się odczepił. Skutek był wręcz odwrotny. Nieustannie ją obejmował, niezrażony tym, że za każdym razem z coraz większą złością strącała z siebie jego ramiona. Nachylał się i gładził ją czule po rękach i twarzy, bawił się kosmykami jej włosów, prawił śmiało komplementy dotyczące jej przymiotów, które miał okazję poznać bliżej, gdy byli jeszcze w związku. W końcu usiłował pocałować. Nie zrobiła mu o to awantury tylko dlatego, żeby uniknąć zamieszania. Bo pozostali uczestnicy imprezy bawili się świetnie, również Florka, z którą Ksenia nie miała okazji porozmawiać sam na sam. Na swoje nieszczęście nie zadbała o to wcześniej i nie odciągnęła przyjaciółki na bok, zanim pojawił się Patryk i to uniemożliwił.

Kiedy jej nieustannie podsycane rozdrażnienie zdominowało wszystkie inne uczucia, szanse na odzyskanie dobrego humoru stały się zerowe. Nie pomogłoby nawet splawienie Patryka. Była zbyt zmęczona jego zalotami, by się odprężyć. Miała wszystkiego dość i najchętniej wróciłaby do domu. Żałowała, że wypila swoje piwo – tylko jedno, ale wystarczyło, by nie móc ze spokojnym sumieniem usiąść za kółkiem. Jednak gdy udało jej się zgubić na chwilę Patryka, od razu pobiegła na parking, by ukryć się przed nim w samochodzie i tam zaczekać, aż wyparują z niej procenty.

Nagle zauważyła Aśkę wsiadającą za kierownicę różowego fiata pandy.

– Chyba nie zamierzasz jechać? – krzyknęła zaniepokojona, ruszając w kierunku dziewczyny – zarumienionej, jak można było się domyślić, nie tylko z powodu dobrego humoru.

– Zamierzam – odparła lekko zaskoczona.

– Jesteś pewna? Bo chyba nie powinnaś.

– Dlaczego? – Aśka jeszcze wyżej uniosła brwi.

– Bo wiesz. Piłaś, nie jedź, i takie tam... – Ksenia przewróciła oczami i zafalowała ciałem, symulując jego wiotkość.

– No coś ty, przecież nie jestem głupia! Nie piłam nic a nic – obruszyła się. – Jak mi nie wierzysz, to chodź i sprawdź. – Chuchnęła w jej stronę, mimo że stała parę metrów dalej. – Nie mogłam, bo umówiłam się z mamą, że wrócę na trochę popilnować brata.

– Jedziesz do Kruszynian?

– No a co ja ci właśnie tłumaczę?

– A mogłabym zabrać się z tobą? Mam tam coś do załatwienia, ale zupełnie wyleciało mi to z głowy i wypłam jedno piwko.

– Jasne. Tylko że będę wracać dopiero za jakieś dwie godziny, może nawet trochę później. Mama co prawda obiecała, że podmieni mnie szybko, ale wiesz, jak jest.

– W porządku, ja też potrzebuję mniej więcej tyle czasu.

Właściwie tego nie wiedziała, ale założyła, że zdąży wszystko załatwić, a jeśli zrobi to wcześniej, po prostu poczeka na koleżankę, ile będzie trzeba, i przy okazji napije się herbaty w Tatarskiej Jurcie. Na wszelki wypadek umówiła się z Aśką na telefon. Nie wyjaśniała jej niczego, mimo że dostrzegła malujące się na jej twarzy zaciekawienie, jeszcze większe, gdy zatrzymały się obok domu Emira.

– A jeśli masz ochotę poderwać Patryka, nie ma sprawy. – Ksenia znalazła sposób na odwrócenie jej uwagi od powodu, dla którego zabrała się z nią do Kruszynian. – Dla mnie to tylko kumpel.

Podziałało, bo Aśka natychmiast rozciągnęła usta w uśmiechu. Na szczęście nie dopytywała o szczegóły, bo Ksenia nie miała ochoty opowiadać jej o zakończonym związku i tym bardziej zdradzać powodu swojej niechęci do byłego chłopaka.

– Naprawdę? Bo wyglądaliście dziś razem, no cóż... – zaczęła niepewnie, być może na widok skrzywionej miny Kseni, której ta nie zdołała pohamować, przypomniawszy sobie miniony wieczór.

– To tylko wygłupy. Między nami nic się nie dzieje – oświadczyła stanowczo.

Sposób, w jaki Aśka obserwowała Ksenię zmierzającą w stronę domu Emira, świadczył o tym, że choć dodała sobie dwa do dwóch, nie potrafi się zdecydować, czy wynik ją zadowala. Odkryła przyczynę braku zainteresowania Kseni Patrykiem i najwidoczniej tego nie popierała, mimo że było jej na rękę. Na szczęście w końcu odjechała, kiwnąwszy głową na pożegnanie. Rozcapierzonymi przy uchu palcami przypomniała też o telefonie, na który się umówiły. Ksenia machnęła ręką na znak, że rozumie, i od razu otworzyła pomarańczową furtkę. Obawiała się, że jeśli nie zrobi tego od razu, stchórzy i ucieknie. Z każdą minutą miała w sobie coraz mniej odwagi. Do drzwi dotarła na całkiem miękkich nogach i ze wstrzymanym oddechem.

Otworzyły się, zanim zdążyła zapukać. Cofnęła się, przestraszona, głównie przez to, kogo w nich ujrzała.

– Emira nie ma, jest z dziadkiem w meczecie – zakomunikowała Zulejka, zanim Ksenia zdążyła się odezwać. – Ale wróci niedługo, więc jeśli chcesz, możesz poczekać – dokończyła, sprawiając, że Ksenia w końcu otworzyła usta, ale wyłącznie ze zdziwienia, ponieważ na chwilę odebrało jej mowę. Przede wszystkim dlatego, że dziewczyna uśmiechała się zyczliwie i niewymuszonym,

gościnnym gestem zapraszała do środka.

Ksenia zaprotestowała ruchem dłoni.

– To ja może przespaceruję się po prostu – wyjąkała wreszcie. – Wyjdę im naprzeciw.

Wolała zachować ostrożność. Nagła i niewątpliwie podejrzana zmiana nastawienia Zulejki nie zachęcała do przyjęcia zaproszenia, a rozsądek wręcz nakazywał je odrzucić. W zachowaniu dziewczyny mimo pozorowanej serdeczności było coś niepokojącego. Uśmiechała się, ale samymi ustami, oczy pozostawały nieruchome, a spojrzenie zimne. Ksenia wycofywała się powoli w stronę furtki. Dziewczyna dogoniła ją jednak i pochwyciła za rękę.

– Nie wyglupiaj się, chodź. – Tym razem uśmiechnęła się prawdziwie. W jej czarnych oczach zamigotały wesołe iskierki, a na policzkach pojawiły się dwa promienne dołeczki, które trochę złagodziły posągowość jej rysów i ociepliły kamienne oblicze. – Zresztą i tak ich nie spotkasz. Pojechali do Bohonik, żeby odwiedzić tamtejszy mizar, to znaczy cmentarz, bo dziś wypada rocznica... – umilkła nagle i ściągnęła brwi, po chwili jednak znów się rozpozodziła i machnęła ręką. – Rodzinne sprawy... – dokończyła niedbale.

– Tym bardziej nie chciałabym przeszkadzać, skoro macie dziś jakąś swoją uroczystość...

– Nie mamy – ucięła, a w jej głosie znów zabrzmiała znajoma, chłodna nuta, którą ukryła pod jeszcze szerszym uśmiechem. – I w niczym nie przeszkadzasz. Ani teraz, ani wcześniej. Przepraszam, jeśli odniosłaś takie wrażenie. Wiem, że nie byłam dla ciebie zbyt miła. To dlatego, że jestem naprawdę kiepska w nawiązywaniu znajomości. Zawsze robię coś nie tak. – Przybrała zatroskaną i przepełnioną poczuciem winy minę, po czym złożyła ręce w błagalnym geście. – Masz prawo mnie nie lubić, ale czy mogłabyś dać mi jeszcze jedną szansę? Zacznijmy po prostu od początku, dobrze? Jestem Zulejka – powiedziała, wyciągając rękę.

– Ksenia. – Po chwili wahania uściśnęła zaskakująco lodowatą i sztywną dłoń dziewczyny, zdobywszy się jedynie na wymuszony uśmiech.

Nadal niepewna intencji Tatarki weszła za nią do ciemnej sieni. Zerknęła ciekawie w stronę uchylonych drzwi, prowadzących, jak się domyślała, do mieszkania dziadka, ale Zulejka natychmiast je zamknęła. Nie otworzyła również tych prowadzących do mieszkania Emira, ale inne, ukryte w kącie i niewidoczne z werandy.

– Zapraszam do siebie – oświadczyła z naciskiem. – Kiedyś mieszkała tu siostra dziadka. Umarła wiele lat temu. Teraz to moje królestwo.

Określenie okazało się jak najbardziej adekwatne do wyglądu pokoju. Mimo że był nieduży, wyglądał jak sypialnia osmańskiej księżniczki. Dominowały w nim niepasujące do zewnętrznego wizerunku chaty agresywne, nasyczone barwy – złoto,

purpura, szmaragd i turkus. Lwią część pomieszczenia zajmowało łóżko osłonięte gęstym tiulowym baldachimem, przykryte bogato haftowaną narzutą i zarzucone ogromną ilością kolorowych poduch z chwostami na rogach. Na stylowej komódce malowanej w kwiaty, niskim stoliku z blatem pokrytym ceramiczną mozaiką, zielonym nakastliku i wąskim parapecie z udawanego marmuru płonęły świece i ażurowe lampiony połyskujące wielobarwnymi szkiełkami. Ich światło odbijało się i tańczyło w nanizanych na nitki kryształkach zwisających z lamp i organtynowych zasłon. Tu i ówdzie tliło się też kilka kadzidełek – przez co wewnątrz wypełniała ciężka, dusząca woń. Bardzo silna, mimo uchylonego okna. Na jednej ze ścian umieszczono arabskie cytaty, wyhaftowane na czarnym aksamicie złotą nicią i oprawione.

Zulejka zauważyła, że Ksenia właśnie na nich zatrzymała dłużej wzrok.

– To muhiry – wyjaśniła. – W islamie zakazuje się przedstawiania boskiego wizerunku, dlatego wkładamy w ramy wersety z Koranu. A te tutaj wyhaftowała Lajla, matka dziadka Ibrahima i Ajszy, do której kiedyś należał ten pokój. Dlatego są dla mnie bardzo cenne.

Ksenia skinęła głową bez słowa.

Usiadły na niskich, okrągłych pufach, prawie na podłodze, przy niewysokim stoliku.

– Trwa ramadan – wyjaśniła znów Zulejka i wskazała lampiony. – Płonące fanusy są jego symbolem.

Zdjęła z szyi zamszowy mieszek ściągnięty długim rzemykiem, skrywany wcześniej pod jedwabną kimonową bluzką. Rozsupłała i wyjęła z niego szczyptę pokruszonych ziół, które rzuciła wprost w płomień największej świecy. Ogień pochłonął je w kilka sekund, zmieniając w odrobinę popiołu, który zatonął w rozpuszczonym wosku. Delikatna woń palonego suszu była nawet przyjemna, zwłaszcza w porównaniu z tą, która dominowała w pokoju.

Dziewczyna odłożyła mieszek i przesunęła jeden z lampionów. Zrobiła miejsce na małą srebrną tacę ze szklanką i karafką z ciętego szkła, w której znajdował się mętny płyn o podejrzanym kolorze. Przyniosła je z minibarku zamykanego na mały kluczyk. Ksenia dopiero teraz go dostrzegła, był sprytnie ukryty w jednej z komód. Wewnątrz znajdowało się więcej naczyń, głównie buteleczki z różnobarwnymi płynami.

– Ładne. – Ksenia kiwnęła brodą w stronę pozostałych lamp i świec, omijając wzrokiem dziwnie wyglądający napój, którym Zulejka najwidoczniej zamierzała ją poczęstować, ponieważ właśnie nalewała go do szklanki. Tylko jednej. Podała ją Kseni.

– Proszę. Kompot z agrestu i czerwonych porzeczek. Sama robiłam – oświadczyła z dumą, jakby nie zdawała sobie sprawy z jego nieapetycznego wyglądu. Może rekompensowały to jego walory smakowe? Ksenia mimo to miała

ochotę pouczyć dziewczynę, by na przyszłość nie gotowała go zbyt długo i dodała trochę soku z cytryny, a wtedy kompot nie tylko nie straci swoich wartości odżywczych, ale też będzie lepiej wyglądał.

– Dziękuję – powiedziała zamiast tego.

Ujęła ciężką szklankę w obie dłonie, ale zanim się napiła, powąchała ostrożnie zawartość. Pachniała całkiem przyjemnie, z wyraźnie wyczuwalną nutą wanilii. Zbyt mocną, by była naturalna, więc pewnie była to wanilina z papierowej torebki.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakował. Zrobiłam go tuż przed świtem, ale nie zdążyłam spróbować, więc muszę z tym czekać do wieczora. Mówiłam, ramadan – dodała, widząc zaskoczone spojrzenie Kseni. – Żadnych posiłków i napojów. Całkowity post od wschodu do zachodu słońca.

– Naprawdę? Jak to wytrzymujesz? Jest bardzo gorąco.

– Nie jest źle, przyzwyczałam się – odparła lekko. – Jeśli podejdzie się do tego w odpowiedni sposób, to może być nawet przyjemne. Duchowo, ma się rozumieć. Bo ciało czasem cierpi. Niestety, post dotyczy także seksu.

– Żartujesz!?

Ksenia przyglądała się jej podejrzliwie. Zulejka zrobiła nieodgadnioną minę, jednak biorąc pod uwagę jej oddanie tatarskiej tradycji, było mało prawdopodobne, że kpiła sobie ze świętego miesiąca muzułmańskiego, a tym samym z zasad obowiązujących w trakcie jego trwania.

– Niestety nie – odparła, wzdychając, i jakby od niechcienia znów sypnęła w płomień ziołowym suszem z woreczka. – Wstrzeźliwość seksualna bywa czasem trudniejsza niż odmawianie sobie jedzenia i picia. Przynajmniej dla mnie – dodała bez cienia zażenowania, wręcz z naciskiem, patrząc Kseni prosto w oczy. Jakby chciała w ten sposób dać jej coś do zrozumienia. Udało jej się to całkiem dobrze, bo Ksenia w lot pochwyciła przesłanie jarzące się w czarnych oczach dziewczyny i z wrażenia zaschło jej w gardle. Jednocześnie ucieszyła się, że w końcu zyskała pewność. Chodziło tylko o Emira. Zulejka jasno sygnalizowała jej, co naprawdę łączy ją z chłopakiem. Po to, by Ksenia zeszła jej z drogi, mimo że dotąd nie wyjaśniła, co się stanie, jeśli jej nie usłucha. Pewnie czekała na jej pierwszy ruch i dopiero wtedy zamierzała przystąpić do ataku w obronie swojego terenu i wybranka.

– Tak naprawdę przyszedłam do twojego dziadka, nie do Emira. Chciałabym z nim chwilę porozmawiać – powiedziała, celowo zmieniając temat.

Postanowiła wyprowadzić dziewczynę z błędu i wyjaśnić prawdziwy cel swojej wizyty. Nie spuszczać wzroku z Zulejki, upiła spory łyk kompotu. Przełknęła z trudem, ponieważ smak okazał się tak samo obrzydliwy jak wygląd – cierpkość i gorycz wymieszana z potężną ilością cukru. Mimo wstrętu opróżniła szklankę niemal do końca, żeby zyskać trochę czasu i zdobyć przychylność

dziewczyny. Była gotowa na każde poświęcenie, byleby tylko spotkać się z Ibrahimem.

– Pyszny – oświadczyła. Starła się ze wszystkich sił, by zabrzmiało to szczerze, co było trudne, bo usta same wykrzywiały się z niesmakiem. – Kwaśny, ale przez to cudownie orzeźwiający – dodała, by to usprawiedliwić.

– Dlaczego tak ci na tym zależy? – Zulejka zignorowała jej nieszczerzy komplement i udała, że nie widzi grymasu.

Nadal przyglądała się Kseni z niepokojącą i niepojętą wręcz przenikliwością. Jej oczy wydawały się jeszcze ciemniejsze niż dotychczas, choć nie zniknęło z nich światło – drobne, rozproszone iskierki migoczące jak lampki na choince. Ksenia wpatrywała się w nie jak zahipnotyzowana, dopóki nie zdała sobie sprawy, że to tylko płomienie świec odbijające się w tęczęwkach Tataraki. Wtedy dojrzała tam coś jeszcze. Żle skrywaną wrogość i determinację. Nie ulegało wątpliwości, że cokolwiek sobie zaplanowała ta dziwna dziewczyna, zrobi wszystko, by to osiągnąć. I bez względu na konsekwencje.

Przestraszona, chciała wstać i wyjść, ale zakręciło jej się w głowie. Oparła łokcie na stoliku, a czoło na otwartych dłoniach. Oszołomiona, przez chwilę tarła skronie i powieki, pod którymi poczuła piasek i senność spowodowaną prawdopodobnie duszącym zapachem kadzidełek. Przełknęła ślinę, walcząc z nagłą suchością w ustach. Z trudem uniosła głowę i zawiesiła mglisty wzrok na karafce.

– Czy mogę? – spytała, wskazując pustą szklanekę.

– Jasne, proszę. – Zulejka natychmiast napełniła ją nieapetycznym wywarem.

Ksenia, tłumiąc obrzydzenie, wypiła duszkiem. Nadal chciało jej się pić, ale cierpkość w ustach i mdlący posmak nie pozwoliły jej poprosić o kolejną porcję wstrętnego kompotu. Pomyślała o piwie, które miała w torebce, szybko jednak zrezygnowała, uznawszy, że poczułaby się jeszcze gorzej. Po alkoholu prawie zawsze robiła się senna.

Powinna jak najszybciej wyjść na świeże powietrze! Czowała się przesiąknięta dymem i duszącą wonią kadzidełek. Rozsądniej byłoby je zgasić, podobnie jak przynajmniej połowę świec. Jednak Zulejce najwyraźniej nie przeszkadzały, ponieważ wytrząsnęła z mieszka następną porcję ziół i spaliła je nad płomieniem tej, która stała najbliżej Kseni.

– Dlaczego to robisz?

– To taki tatarski zwyczaj. Nie zrozumiesz – odparła wymijająco.

– A kadzidełka? – Przysłoniła usta podciągniętą bluzką w nadziei, że materiał przefiltruje wdychane powietrze. – Też są elementem tatarskiej tradycji?

– Nie, ale je lubię. Ich zapach ułatwia mi otwieranie fałów.

– Czego?

Z trudem wyartykułowała kolejne pytanie. Przeszawała panować nad

własnym, coraz bardziej bezwładnym językiem. I ledwie utrzymywała już nie tylko powieki, ale i głowę, która sama opadała jej na stół. Miała też wrażenie, że pokój buja się jak wahadła w zegarach dziadka Ignacego. Mogłaby przysiąc, że słyszy ich tykanie.

– Fały otwiera się po to, żeby przeniknąć inną płaszczyznę świadomości. Dzięki temu fałdziejka widzi więcej i przez to więcej może. Otrzymuje moc uzdrawiania i przewidywania przyszłości. I oczywiście patrzenia w przeszłość.

– Dlatego robisz to... wszystko? – Chciała zatoczyć ramieniem krąg, ale ręka opadła jej bezwładnie na stół, jakby była z ołowiu. – Żeby zajrzeć w moją przyszłość?

Coraz bardziej plątał się jej odrętwiały język. Ledwie była w stanie artykułować słowa. Znów spojrzała na karafkę z kompotem, ale smak, który ciągle miała w ustach, nie pozwolił poprosić o dolewkę. Nie rozumiała, co się z nią dzieje.

– Raczej w przeszłość. – Zulejka uśmiechnęła się przebiegle i podsunęła jej napelnioną kompotem szklankę. – Muszę się dowiedzieć, czego chcesz od mojego dziadka.

– Nie prościej byłoby zapytać? – wybełkotała ledwie zrozumiale.

– Pytałam. Nie odpowiedziałaś.

Ksenia wzięła głęboki oddech i usiłowała zebrać się w sobie. Ogarniał ją strach. Działo się z nią coś niedobrego, co nie mogło być jedynie dziełem dymu ze świec i kadzideł. Zerknęła na szklankę. Chciała ją od siebie odsunąć, ale zabrakło jej sił.

– Mówiłam – wyszeptęła, usiłując zapanować nad drżeniem głosu. – Chcę tylko poznać historię rodziny pradziadka. Podejrzewam, że to ma związek z... z wami.

– Z nami? – zdumiała się dziewczyna.

– Z Tatarami. Ogólnie – sprostowała. – A twój dziadek może coś wiedzieć. Chcę go zapytać... Jeszcze raz. Czy możesz otworzyć szerzej okno? Bardzo tu duszno.

Chciała przetrzeć załzawione oczy, ale ręce okazały się zbyt ciężkie i nieporadne. Nie była w stanie podpierać nimi głowy, która opadła jej na stolik. Nie miała też siły walczyć z sennością ani z Zulejką, bo nie miała już wątpliwości, że to ona doprowadziła ją do tego stanu. I tak już nic nie dało się zrobić.

Chciała jedynie spać. Odpływała powolutku, kołysana w ramionach przystojnego ciemnookiego Morfeusza w dżinsach i koszulce z niewyraźnym nadrukiem, w rytm tykania setek zegarów. To było nawet miłe. Tylko skąd tu się wzięły zegary dziadka Ignacego? Zastanawiała się, nie otwierając oczu. Bujanie nie ustępowało, niestety, stało się dużo mniej przyjemne, powodowało mdłości. Zwiotczały język i zaciśnięte gardło całkiem odmówiły posłuszeństwa, gdy

usiłowała jeszcze coś dodać.

Poczuła na ramionach czyjś dotyk, usłyszała głos, jednak nie rozumiała wypowiedzianych do niej słów. Nagłe szarpnięcie spowodowało, że usiłowała jeszcze bronić się instynktownie i resztkami sił, ale gdy tylko poczuła przy policzku miłą chłodną miękkość, poddała się. Było jej już wszystko jedno. Na tyle dobrze, że nie przeszkadzały jej nawet mdłości. Bujanie stało się na powrót przyjemne i znów poczuła się mile kołysana jak do snu. Poddała się temu, zapominając, gdzie właściwie jest. I przede wszystkim po co się w tym miejscu znalazła.

– Mówię ci przecież, że wpadła tu jak furia, w dodatku kompletnie pijana. Ledwie udało mi się ją uspokoić. Przestraszyłam się, że obudzi dziadka. A wiesz, w jakim on jest teraz stanie.

Dziadka? Ksenia ocknęła się, zaczerpnęła gwałtownie tchu i chwyciła oburącz za głowę pulsującą nieznośnym bólem. Pokój lekko wirował. Walcząc z nudnościami, podniosła się i wciąż nie do końca przytomna rozglądała się po obcym jej pomieszczeniu. Powoli przypominała sobie, skąd się tu wzięła, mimo że nie miała pojęcia, co się właściwie stało. Ostatnie, co pamiętała, to tykanie zegarów. Teraz jedyne dźwięki dochodziły z korytarza. Ktoś rozmawiał nerwowo zduszonym półszepem.

– To do niej zupełnie niepodobne!

Rozpoznała głos Emira.

– Skąd możesz wiedzieć? Ledwie ją znasz.

Drugi należał do Zulejki.

– Ty za to jeszcze mniej.

– Ale swoje wiem, bo mam rozum i umiem patrzeć nie tylko oczami. I w przeciwieństwie do ciebie myślę organem, który do tego służy – dodała

zjadliwie. – Gdybyś mnie słuchał, nie doszłoby do tego wszystkiego. – Zamilkła na moment, pewnie dla nabrania tchu. – A mówiłam ci od początku. To wariatka! – Teraz już prawie krzyczała. – Taka sama, jak ta stara jędra, którą tu ze sobą przywlokła ostatnim razem, obie jednakowo natrętne i uparte.

– Chciała tylko dowiedzieć się czegoś o swoim pradziadku. – Chłopak protestował słabo.

– I dlatego przyjechała tu znów, w dodatku narąbana jak szpadelek? – syknęła jadownicę. – Myślałam, że padnę trupem, jak ją zobaczyłam na progu naszego domu. Ciesz się, że nie wyrzuciłam jej od razu na zbity pysk. Pewnie teraz leżałaby gdzieś pod płotem.

Ksenia otworzyła usta ze zdumienia i opadła z powrotem między miękkie poduszki, na których ktoś musiał ją ułożyć, gdy straciła świadomość. Rozejrzała się znów po pokoju. Wyglądał inaczej niż wtedy, gdy tu przysła. Nie było świec, a lampiony stały w równym rzędzie na komodzie, oczywiście wygaszone. Paliło się tylko górne światło. Intensywne wcześniej kolory jakby wyblakły, a pomalowane złotą farbą tanie meble wyglądały tandetnie. Podobnie jak wiszące wszędzie kolorowe szkiełka i tiulowe szmatki. Jedyne haftowane muhiry nie straciły na swojej urodzie. Teraz, w jaśniejszym świetle, wyglądały nawet lepiej.

Zerknęła znów na skołtunione łóżko, w którym się przebudziła, a potem przeniosła wzrok na opróżnioną do połowy karafkę. Wstała, żeby podejść do stolika, gdzie zobaczyła swoją torebkę, ale potknęła się o coś. Podniosła z podłogi pustą puszkę po piwie cytrynowym, tym, które przyniosła ze sobą. Zajrzała do torby, żeby się upewnić. To było z pewnością jej piwo, które ktoś opróżnił. Bo na pewno nie ona, była o tym przekonana. Piła tylko ten ohydny kompot.

– Przykro mi, że musiałaś przez to przechodzić, skąd mogłem wiedzieć... – Znów usłyszała zatroskany głos Emira.

Ogarnęła ją złość.

Jak mógł się litować nad tą cholerną oszustką?! Przecież perfidnie kłamała! Zmyśliła wszystko i sfabrykowała dowody.

– Oczywiście, że nie mogłeś przewidzieć, co się stanie. Inaczej byś tu nie sprowadzał tej... – urwała, pewnie zatchnąwszy się ze złości. – Tej pijaczki!

Pijaczki? Kseni również zabrakło tchu. Z bezgranicznego oburzenia. Znów popatrzyła na puszkę, a potem na karafkę. Już wiedziała, co się stało. Ta czarownica musiała dosypać albo dolać czegoś do tego ohydztwa! Stąd ta potworna ilość cukru i aromat waniliowy, żeby nie dało się niczego wyczuć. Pewnie użyła jakiegoś środka nasennego i to w sporych ilościach, skoro zadziałał tak błyskawicznie. Miała ku temu okazję, gdy przez chwilę stała odwrócona tyłem do Kseni, ustawiając na tacy naczynia wyjęte z barku.

– Udowodnię ci, że to wszystko uknułaś, a potem mi za to zapłacisz – szepnęła i przelała trochę kompotu do puszki. Zakleiła otwór plastrem, który

znalazła w torebce.

– Dobrze wiesz, że zrobiłem to dla dziadka – odezwał się znów Emir. W tonie jego głosu pobrzmiwało poczucie winy. – Dla niego ją zaprosiłem. Chciałem, żeby ją zobaczył.

– Ale po co?

– Przecież wiesz.

– No właśnie nie bardzo. Niepotrzebnie mu o wszystkim przypomniałeś. I widzisz, co narobiłeś.

– Skąd mogłem wiedzieć...

– Jak to skąd? Powinieneś być mnie zapytać!

– Wiedziałem, że będziesz próbowała wybić mi to z głowy. A ja chciałem chociaż spróbować.

– Tylko po to, by przekonać się, że mam rację – skwitowała oschle.

– Jeszcze zobaczymy, kto miał rację, ty pieprzona oszustko! – mruknęła Ksenia, wsuwając ostrożnie puszkę do torby.

Kiedy podnosiła się z kolan, zauważyła coś na podłodze. To był zamuszowy mieszek z tajemniczymi ziołami spalonymi przez Zulejkę. Ksenia podniosła go szybko, niestety rzemyk zaczepił się o nogę stolika. Szarpnięty, zerwał się, ale wcześniej zatrzęsł meblem, przewracając z hukiem karafkę na ceramiczny blat. Ksenia błyskawicznie schowała uwolniony woreczek do torebki i rzuciła się do drzwi, zderzając się w nich z Emirem. Wyminęła go bez słowa i pobiegła do wyjścia, gdzie odepchnęła od siebie Zulejkę. Wypadła na zewnątrz.

– Pieprzeni psychopaci! – wrzasnęła już przy furtce, powstrzymując szloch. – Nie ważcie się do mnie zbliżać, bo zadzwonię po policję!

Biegając przez opustoszałą o tej porze wieś, szukała w torbie telefonu. W końcu znalazła go w zewnętrznej przegródce. Miał wyciszony dźwięk, a na wyświetlaczu mnóstwo nieodebranych połączeń. Od Florki i Aśki, z którą miała przecież wrócić. Dopiero teraz zorientowała się, że zapadł zmierzch. Z przerażeniem spojrzała na zegarek. Od momentu, gdy pożegnała się z Aśką, minęły ponad cztery godziny! Jeśli dziewczyna wróciła do Supraśla i odjechał też ostatni autobus, przepadła szansa na wydostanie się z Kruszynian. Z trudem powstrzymywała łzy. Jak mogła zrobić coś tak głupiego? Zaufała tej pokręconej szamance, mimo że intuicja podpowiadała jej, by tego nie robić. Za karę została odurzona i nafaszerowana Bóg wie czym. Była na siebie wściekła. Trzęsącymi się dłońmi wybrała numer Florki, niestety jej telefon był wyłączony lub poza zasięgiem. Podobnie jak Aśki. Wcześniej jednak usiłowały się do niej dodzwonić, świadczyło o tym wiele nieodebranych połączeń. Dlaczego dźwięk był wyciszony? Nie potrafiła sobie tego przypomnieć.

Zrezygnowana szła wolno poboczem drogi, sama nie wiedząc dokąd, i nadal usiłowała dodzwonić się na przemian do obu, coraz głośniejsz szlochając z powodu

ogarniającej ją bezsilności. Dlatego nie mogła wydusić z siebie nawet słowa, gdy w końcu jedna z nich odebrała. Ksenia nie zorientowała się nawet, która to z dziewcząt.

– A... Asia? – wydukała, gdy zerknęła na numer, z którym się połączyła.

– To ja, Florka. Co się z tobą dzieje? Szukamy cię od prawie trzech godzin, nie odbierasz telefonów!

– Ale przecież to ty nie odbierałaś!

– Zgubiłyśmy na chwilę zasięg! I mój telefon się rozładował. Jak tylko Aśka wróciła do Supraśla bez ciebie, powiedziałam jej, że trzeba cię szukać. Zabrałam się z nią, byłyśmy już wszędzie – urwała na chwilę. – Ty płaczesz? Co się stało?! Gdzie jesteś?

– Nie wiem... Tutaj... – Rozejrzała się bezradnie. – Niewiele widać, jest tu tylko chyba jakaś kapliczka albo raczej prawosławny krzyż, cały niebieski. Szłam po prostu... Nie wiem.

– Stój w miejscu, nie ruszaj się nigdzie. Zaraz będziemy.

Kilka minut później zobaczyła światła, a chwilę potem różowy samochód Aśki, z którego wyskoczyły obie dziewczyny.

– Gdzieś ty była! – napadły na nią równocześnie.

– Przecież wiesz. – Ksenia podniosła zdumiony wzrok na jedną z nich. – Sama mnie tam zostawiłaś.

– Toteż od razu pobiegłam do domu Taraków, ale Zula powiedziała, że poszłaś sobie, jak tylko się dowiedziałaś, że Emira nie ma w domu.

– Nieprawda! – wykrzyknęła i zaraz zamilkła. Wolała na wszelki wypadek nie wtajemniczać w szczegóły Aśki, przynajmniej dopóki sama wszystkiego nie wyjaśni. – Byłam u niej, a potem wypłam piwo i chyba zasnęłam – dodała, uznawszy, że chwilowo będzie się trzymać właśnie tej wersji zdarzeń, jako prostszej do wytłumaczenia.

– Padłaś po jednym piwku? – zdziwiła się dziewczyna.

Florka z kolei nie skomentowała tego, tylko w zastanowieniu zmarszczyła czoło.

– Po dwóch. Mam słabą głowę.

– Ale dlaczego Zula nic nie powiedziała?

– Pokłóciłyśmy się. Nie chcę o tym mówić. Możemy już jechać? – Popatrzyła błagalnie na Florę.

Ta skinęła tylko głową, nadal o nic nie pytając.

– Przepraszam. Wyjaśnię ci wszystko, jak tylko sama zrozumiem, o co tu chodzi – szepnęła jej Ksenia do ucha już w samochodzie.

Zdecydowała, że nie zostanie w Supraślu ani chwili dłużej. Również ze względu na Patryka, który, wyraźnie zaniepokojony, czekał na parkingu. Zignorowała jego nawoływania i czym prędzej przesiadła się do swojego

samochodu. Marzyła tylko o tym, by odjechać jak najszybciej i jak najdalej stąd. Zdeterminowana uruchomiła silnik.

– Przepraszam, ale muszę ochłonąć – zwróciła się do dziewcząt, które usiłowały odwieść ją od tego pomysłu. – Zatrzymam się w Białymstoku – dodała po namyśle. – A jutro wrócę do Bujan.

– Ale po pijaku? – dziwiła się Aśka.

– Jesteś pewna? Może pojedę z tobą? – Florka przyglądała się jej z troską. Nadal nie wypytywała, co się stało, ale widać było, że bardzo się niepokoi.

– Dziękuję, ale chyba powinnam zostać sama. Muszę zastanowić się nad wieloma sprawami.

Pominęła milczeniem pytania o rzekome promile we krwi. Wiedziała, że ich tam już nie ma. W cytrynowym piwie wypitym na początku imprezy nie było wiele alkoholu, więc nie miała się z czego tłumaczyć. Pomyślała jeszcze o tym, co mogła podać jej Zulejka, ale uznała, że to też raczej przestało działać. A nawet jeśli się myliła, teraz ją to nie obchodziło. Fizycznie czuła się zupełnie dobrze. Cierpiała wyłącznie jej psychika i po trosze duma.

– Nad czym właściwie chcesz się zastanawiać? – zainteresowała się Aśka. Na szczęście już nie dociekała, jaki jest stan trzeźwości koleżanki. – Bo jeśli chodzi o Emira...

– Nie chodzi o Emira – przerwała jej Ksenia. – O Patryka też nie – dodała, widząc, że chłopak właśnie zmierza w ich stronę. – Po prostu muszę sobie przemyśleć parę spraw. Tylko tyle.

Odjechała, zegnając się pośpiesznie, zanim Patryk dotarł do jej samochodu. We wstecznym lusterku dostrzegła jego rozgoryczoną minę. Zrobiło jej się go trochę żal. Odwróciła się i pomachała mu na pożegnanie, ale zaraz potem tego pożałowała, widząc jego rozpromienioną szczęściem twarz. Niepotrzebnie zachęciła go do kolejnych umizgów. Postanowiła następnym razem być twardsza. Nie tylko dlatego, że tak strasznie ją denerwował, ale też by nie dawać mu złudnych nadziei.

Było już dobrze po północy, gdy dotarła do białostockiego mieszkania. Z ulgą zamknęła za sobą drzwi i zaparzyła sobie mocnej herbaty. Nie położyła się do łóżka. Wiedziała, że i tak nie zaśnie. Ciągłe odtwarzała w pamięci rozmowę usłyszaną po przebudzeniu. A potem tę wcześniejszą, tylko z Zulejką. Przypomniła sobie nagły popłoch, z jakim dziewczyna zamykała drzwi do mieszkania dziadka. Zrobiła to niemal bezszelestnie. A potem jej przyciszony głos, gdy rozmawiały już w jej pokoju. Ksenia uderzyła się otwartą dłonią w czoło. Dlaczego od razu nie zwróciła na to uwagi? Mogła się domyślić, że staruszek przez cały ten czas spał u siebie. Zulejka robiła wszystko, by się nie obudził.

Biła się z myślami niemal całą noc. W końcu, skuloną na kanapie, pokonał sen. Z nieco świeższym umysłem kontynuowała rozważania w drodze do Bujan.

W głowie nadal miała mętlik, ale z czasem coraz mniejszy. Doszła nawet do paru rozsądnych wniosków.

Oprócz oczywistych oszczerstw i kłamstw padło wiele innych słów, z których wynikało, że nie tylko Zulejka, ale i Emir coś przed Ksenią ukrywa. Zulejka obwiniła Emira o złe samopoczucie dziadka. Zarzucała mu, że doprowadził do spotkania Kseni z Ibrahimem, co wpędziło starca w tajemniczą chorobę. A to z kolei mogło oznaczać, że Ksenia nie poznała Taraka przypadkiem. Czyżby spotkanie podczas juwenaliów również zostało zaaranżowane? Tak jak to w Kruszyńianach? Wiele wskazywało na to, że tym razem stoi za tym wyłącznie Emir. Wszystko sobie zaplanował. Jednak nadal pozostawało tajemnicą, jaki miał w tym cel. Cokolwiek to było, nie wzbudziło aprobaty Zulejki ani samego Ibrahima, który z tego powodu podupadł na zdrowiu. Wbrew oczekiwaniom Emira, który najwidoczniej spodziewał się czegoś innego. Lecz w takim razie czego?

Teraz wzdrygała się na tę myśl, ale nie widziała innego wyjścia, tylko spotkać się jak najszybciej z chłopakiem i skłonić go do wyjaśnień. Najpierw jednak musiała dojść do siebie i tym razem dobrze sobie wszystko zaplanować. Żeby znów nie doprowadzić do sytuacji, w której straci kontrolę. Powinna być dużo bardziej ostrożna i bacznie obserwować poczynania zarówno Emira, jak i Zulejki. Nie działali razem, lecz wiele wskazywało na to, że oboje knuli coś przeciwko Kseni. Nawet jeśli każde z nich robiło to z innego powodu, żadne nie miało czystych intencji. Tego była niemalże pewna.

Dojeżdżając do Bujan, usłyszała dźwięk SMS-a. Zerknęła na wyświetlacz i uniosła brwi w zdumieniu. Zjechała na pobocze, choć do domu miała już nie więcej niż kilka kilometrów. Sprawdziła pozostałe wiadomości i odetchnęła z ulgą. Na szczęście pamiętała, by na bieżąco usuwać te, których nikt prócz niej nie powinien zobaczyć. Robiła to na wszelki wypadek, gdyby jej telefon wpadł w niepowołane ręce, zwłaszcza takie, które raz na jakiś czas przeszukiwały jej pokój w tak zwanej „dobrej wierze” i z troski. Jak się teraz okazało, słusznie, choć tym razem nie mogła winić za wścibstwo Honoraty. Od razu domyśliła się, że Zulejka przejrzała jej komórkę, bo to ona musiała wyłączyć dźwięk z obawy, że Ksenię w końcu obudzi telefon od Aśki lub Florki. Nie było co do tego wątpliwości. W ten sposób Tatarka zdobyła też numer telefonu Kseni, a teraz przesłała jej SMS: *Odczep się od Emira i zostaw w spokoju mojego dziadka, bo gorzko tego pożałujesz.*

Już żałuję, pomyślała Ksenia z przekąsem, ale odpisała coś innego: *Weź ich sobie obu, żadnego nie potrzebuję. Chcę tylko wiedzieć, po co to wszystko.* Wysłała wiadomość bez większej nadziei na odpowiedź. Nieoczekiwanie otrzymała ją, jednak nieco inną niż się spodziewała.

Żadnego tekstu. Tylko czarno-białe zdjęcie kobiety.

Ksenia wpatrywała się w nie kompletnie osłupiała i oszołomiona. Zabrakło

jej nie tylko słów, ale i myśli. Wróciło odrętwienie przypominające to po wypiciu kompotu, krótkotrwałe, ale za to o wiele intensywniejsze. Jakby wstrzyknięto do jej żył środek powodujący totalny paraliż. Nie tylko ciała, ale i umysłu.

Nie dowierzała temu, co widzi.

Kim ona jest?

Wystukała wiadomość, gdy w końcu odzyskała czucie – na razie tylko w palcach, bo wciąż nie wyszła z szoku i towarzyszącego temu ogólnego otumanienia. Tym razem nie otrzymała odpowiedzi, dlatego napisała raz jeszcze: *Muszę wiedzieć!* Wpatrywała się z niepokojem w wyświetlacz. *Nikim. Tak jak ty. Pewnie dlatego ma twoją twarz,* przeczytała, gdy już dotykała zielonej słuchawki, by zadzwonić i bodaj szantażem zmusić Zulejkę do wyjaśnień. Wiadomość brzmiała tak, że nie było sensu pytać o więcej. Przynajmniej na razie. Ksenia rzadko się poddawała i tym razem też nie zamierzała odpuszczać, musiała jedynie dobrze przemyśleć taktykę. Była przekonana, że gra, która rozpoczęła się wbrew jej woli i właściwie poza nią, toczyła się o dużą stawkę. Wciąż nie wiedziała, co nią jest, bo raczej nie chodziło o względy Emira, ale była zdeterminowana jak najszybciej się tego dowiedzieć. A potem o to zawalczyć i zgarnąć główną nagrodę. Cokolwiek nią było. Tylko po to, by nie dostała jej ta szalona i nieobliczalna tatarska szamanka.

Ruszyła wolno w stronę domu, zmagając się z chęcią powrotu do Kruszynian i natychmiastowego zmuszenia Zulejki do powiedzenia całej prawdy. Powstrzymywała się przed tym tylko dlatego, że najpierw chciała sprawdzić, czym została odurzona. Nie wiedziała jeszcze, w jaki sposób, ale wierzyła, że to możliwe. Odda gdzieś próbki, które zabrała ze sobą, albo poprosi o pomoc policję. Powinna też zbadać krew, może nadal są w niej ślady substancji, którą nafaszerowała ją ta wariatka. Pożałowała, że nie wpadła na to wcześniej, zaraz po powrocie do Białegostoku. Mogła jechać na nocny dyżur do laboratorium. Teraz już pewnie było na to za późno. Substancja mogła się wchłonąć albo zostać wydalona z organizmu.

Jednak przed podjęciem jakichkolwiek kroków należało też sprawdzić, co z Honoratą. Była sama tylko przez kilkanaście godzin, ale Ksenia знаła ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że w tym czasie mogło się wiele wydarzyć. Staruszka miewała nieprawdopodobne pomysły, gdy spuszczano ją z oczu choćby na chwilę. Natychmiast robiła wszystko to, na co nie mogła sobie pozwolić w obecności pozostałych domowników. Najczęściej było to poznawanie ich tajemnic, w jej mniemaniu złośliwie przed nią skrywanych. Wiązało się to zwykle z zagłębieniem w miejsca, w których spodziewała się zdemaskować owe sekrety, najczęściej osobistych szuflad, nocnych szafek, niepodpisanych papierowych teczek, które Lena przechowywała w swoim biurku.

Potem zaglądała do szafy Kseni, jednak tu już głównie po to, by przymierzyć

jej najnowsze kreacje. Do tego jednak przyznawała się potem otwarcie, twierdząc, że niektóre rzeczy na niej leżą lepiej. Niestety, czasem trudno było się z nią nie zgodzić. Mimo sędziwego wieku miała figurę, której mogłaby jej pozazdrościć niejedna nastolatka. Z tego między innymi powodu niekiedy trudno było jej wytłumaczyć, dlaczego nie powinna wkładać niektórych ubrań. Gdy Ksenia usiłowała kiedyś wyperswadować jej pomysł założenia kusej purpurowej sukienki z głębokim dekoltem osłoniętym jedynie tiulem na ślub najstarszego syna Szczepana, obrazila się śmiertelnie i na długi czas wróciła do noszenia okropnych staromodnych ubrań. Jeszcze z czasów, gdy udawała przed rodziną Szczepana zgębioną demencją wiejską starowinkę, by ugrać sobie lepsze traktowanie.

Celowo nieumyte i mocno przetłuszczone włosy przykryła kwiecistą chustką, którą wiązała pod brodą tak mocno, że ledwie mogła poruszać szczęką. Oczywiście nieustannie wysuniętą do przodu, jak zawsze, gdy konfabulowała. Z czeluści szaf wydobyła kraciaste spódnice, za duże bluzki z kołnierzykami, zapinane na guziki pod samą szyję, pikowane kamizelki i grube, marszczące się na kostkach rajstopy. Na nogi wkładała wełniane bambosze, którymi szurała demonstracyjnie, kręcąc się po kuchni z przygarbionymi nienaturalnie plecami i postępując raz po raz. Nie mogła znaleźć swojej laski, tej, którą rok wcześniej przyniosła ze sobą z Łęczyska, więc pożyczyła od Wądołowej krótki kostur, określany przez nią po podlasku kociubką. Oczywiście nie po to, żeby się nim podpierać, ale żeby stukać ze wszystkich sił w podłogę, gdy nie zwracano na nią uwagi tak, jak tego oczekiwała. Żeby dodać sobie lat, znów zakładała dolną szczękę na górną, jak robią to ludzie bezzębni. Niestety, przez to każdy zyskiwał pewność, że Honorata kłamie, zmyśla bądź symuluje. Na przykład starość, której przecież się nie poddawała, której w sobie nie czuła, i której nie było po niej widać. Zupełnie jakby upływ czasu jej nie dotyczył.

Honorata poddała się i wróciła do bardziej nowoczesnego stylu dopiero wówczas, gdy przyszedł maj i zrobiło się za ciepło na ten buntowniczy wizerunek. Być może też dlatego, że inni postanowili celowo nie zauważać zmian w jej wyglądzie. Ustąpiła, ale w niemniej spektakularny sposób, bo wkładając krzykliwą tunikę z postaciami z kreskówek, którą kiedyś Lena dla żartu sprezentowała Kseni z okazji Dnia Dziecka.

Teraz też miała ją na sobie, pewnie ze względu na Zuzię. Może chciała sprawić jej w ten sposób przyjemność albo ją rozśmieszyć?

Gdy Ksenia parkowała przed domem, dojrzała je na werandzie. Pochylały jednakowo i kunsztownie ufryzowane głowy – jedna złotą, druga srebrną – nad stertą kolorowych papierów, a w dłoniach migały im nożyczki. Skupione nad robotą, w pierwszej chwili nie zauważyły jej powrotu, dopiero gdy wchodziła po schodach, jednocześnie podniosły na nią wzrok. Zapytane, co robią, wskazały z dumą imponującą stertę gotowych już, kolorowych wycinanek.

– Jakie piękne kurpiowskie wzory! – zachwyciła się Ksenia.

– Chyba raczej żydowskie – sprostowała Honorata i wolną ręką poprawiła upięty nad czołem warkocz. – To Żydzi wymyślili je pierwsi. Oklejali nimi okna na Zielone Świątko. Opowiadałam o tym Zuzance.

– I ja też przykleję je do szybek w domku cioci. Będzie pięknie! – ekscytowała się dziewczynka...

Nadii nie było z nimi. Krzątała się po kuchni, przepasana fartuchem Honoraty, pośród dziesiątków słoików wypełnionych sałatką z czerwonych, zielonych i żółtych pomidorów. Zakładała na każdy specjalny lniany kapturek i przyklejała etykietę z opisem zawartości i datą. Dokładnie tak, jak robiła to Honorata, z identyczną starannością. Widok był na tyle niecodzienny, że Ksenia na moment zaniemówiła. Odzyskała głos dopiero wtedy, gdy uświadomiła sobie, że nadal trzyma w ręku telefon z otwartą wiadomością i zdjęciem łudząco do siebie podobnej, ale nieznanym kobiecie. Odruchowo schowała go za siebie. Wolą na razie z nikim nie dzielić się odkryciem. Chciała najpierw sama się dowiedzieć, skąd wzięło się u Zulejki i – przede wszystkim – kogo przedstawia.

– Jaki piękny zapach! – westchnęła z lubością. Również po to, by odwrócić i własną uwagę od tego, co zajmowało jej głowę.

Wcale nie przesadzała. To była jedna z jej ulubionych woni, tych kulinarnych oczywiście. Połączenie pomidorów, świeżej bazylii, czosnku i oliwy. Nawet gdyby nie znała składu zamkniętej już w słoikach sałatki, rozpoznałaby go właśnie po zapachu. A ten przypominał jej, że od poprzedniego wieczoru nie miała w ustach nic prócz kilku filiżanek słodkiej herbaty i kawy z mlekiem. Oszukały na chwilę głód, ale jednocześnie spowodowały głośniejsze burczenie w żołądku. Zwłaszcza teraz, w obecności aromatów, które pobudziły wszystkie ślinianki i spowodowały ponowne skurcze jelit. Objęła się w pasie zawstydzona, w obawie, że Nadia to usłyszy.

– Już jesteś? – uśmiechnęła się na jej widok. – Naprawdę nie musiałaś się tak spieszyć.

– Musiałam – odpowiedziała z rozpędu, ciągle zaskoczona zastanym widokiem i wskazała ustawione w równych rzędach słoje. – To znaczy przeczuwałam, że Honorata na pewno wymyśli coś w tym stylu.

– Eee, nie. – Kobieta machnęła lekceważąco trzymaną w rękach ścierką. – To był akurat mój pomysł. Zaproponowałam, że jej pomogę przy wekach w zamian za to, że tak pięknie zajęła się Zuzią. Jeszcze na tym skorzystałam, bo udało mi się zanotować kilka jej tajnych przepisów. – Zadowolona pokazała plik karteluszków wyjętych z kieszeni spodni. – Między innymi na jej słynny chrzan z pokrzywą.

No tak, to było rzeczywiście „coś”. Honorata na ogół strzegła zazdrośnie wszystkich swoich receptur i niechętnie dzieliła się nimi z kimkolwiek. Ciekawe, jaki miała cel, naginając tym razem własne zasady? Ksenia zastanawiała się nad

tym w duchu, nie zapytała jednak o to głośno, żeby nie wzbudzać w sąsiadce niepokoju. Bo to, że babka nie udostępniła przepisów bezinteresownie, było niemal pewne. Pozostawało pytanie, czy zrobiła to tylko w zamian za pomoc w kuchni, czy oczekiwała czegoś więcej? I co najważniejsze, czy już sprecyzowała te oczekiwania, czy nadal czekała na stosowny moment. Taki, w którym obdarowana nie będzie miała innego wyjścia, jak poczuć się w obowiązku spełnić jej żądanie.

– Myślę, że opieka nad małą to dla niej sama frajda, inaczej by tego nie robiła. Niestety, Honorata nie ma skłonności do poświęceń. – Postanowiła jednak w możliwie delikatny sposób okazać swój sceptycyzm, pomijając na razie kwestię przepisów. – Nie robi niczego, co nie dałoby jej choćby maleńkiego powodu do zadowolenia. I nie mam na myśli celu, ale samo dążenie. Też musi być przyjemne, bo jeśli nie będzie, wycofa się, choćby obiecywano jej złote góry.

Nadia pokręciła ze śmiechem głową.

– No nie wiem. Po tym, czego się ostatnio dowiedziałam, jestem przekonana, że Honorata jest skłonna do poświęceń większych, niż ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić. Mnie również nie mieściło się to w głowie, gdy w końcu odkryłam, co wymyśliły z panią Wądołową... – urwała i zrobiła dziwną minę. Podrapała się z zakłopotaniem w skroń i rzuciła okiem w stronę werandy.

– Chodzi o to ich turlanie? – domyśliła się Ksenia i przyjrzała się Nadii z zainteresowaniem.

Kobieta milczała chwilę, wyraźnie zmieszana.

– Nakryłam je na tym niechcący znów. Wczoraj wieczorem, tutaj, w ogródku. Ale obiecałam, że nikomu nic nie powiem, więc sama rozumiesz... Zapewniam cię jednak, że nie masz powodów do zmartwień, wręcz przeciwnie.

I oto wyjaśnił się powód, dla którego Honorata podarowała Nadii przepisy. Po prostu ją skorumpowała, kupując milczenie, pomyślała Ksenia z przekąsem, lecz nie powiedziała tego na głos.

– Mimo to wolałabym wiedzieć – oświadczyła zamiast tego. – Martwię się o nią.

– Rozumiem. Dlatego sama powinnaś z nią o tym pomówić.

– Nie sędzę, by to cokolwiek dało. Gdyby chciała ze mną rozmawiać, zrobiłaby to już dawno temu.

– Niekoniecznie. Myślę, że może się krępować.

– Honorata? Krępować? – zdumiała się, przypomniawszy sobie ostatnie zwierzenia babki dotyczące jej intymnych kontaktów z mężem.

– A jednak. I przyznam, że doskonale ją rozumiem. Mnie też trudno byłoby się przyznać do czegoś takiego. Sama pamiętam dobrze reakcję Leny, gdy powiedziałam jej o „miejscu mocy” i moich zainteresowaniach parapsychologią.

– Czyli jednak robią coś głupiego? – wymsknęło się Kseni. Umilkła, zakłopotana, gdy zdała sobie sprawę, jak to zabrzmiało.

Na szczęście Nadia zareagowała rozbawieniem.

– Nie! Absolutnie nie! Po prostu mają prawo się obawiać, że ktoś ich nie zrozumie. A nawet je wyśmiej. – Mówiąc to, znów rzuciła niespokojne spojrzenie w stronę drzwi.

– Nie będę szydzić z dwóch staruszek, cokolwiek robią! – oburzyła się Ksenia.

– Jestem o tym przekonana, dlatego dobrze by było, gdybyś im to uzmysłowiła.

– Ale jak, skoro teoretycznie o niczym nie wiem? – Ksenia rozłożyła bezradnie ręce i zamarła w krótkim oczekiwaniu i z nadzieją, że Nadia zdradzi jednak coś więcej. – No chyba żebym je całkiem przypadkiem przyłapała. Dokładnie wtedy, kiedy znów będą to robiły. – Mrugnęła do niej porozumiewawczo.

Nadia na chwilę zagryzła usta. Najwyraźniej biła się z myślami, niepewna, po czyjej stronie, żeby nie tylko żadnej z nich nie zaszkodzić, ale i pomóc.

– No nie wiem. Bo pewnie nigdy nie wpadłabyś na to, by tuż po wschodzie słońca pójść na łąkę pod lasem, tę, na której stoi myśliwska ambona? – powiedziała wreszcie.

– Pewnie nie wpadłabym. – Ksenia uśmiechnęła się, ponieważ nie miała wątpliwości, o którą łąkę chodzi. Lubiła to miejsce. Bywała tam czasem z Zadzą albo ze schroniskowymi rozbitkami od pani Agnieszki, którymi się opiekowały z Florką. – Tam chyba nie ma nawet jagód. Ale za to spacer z psem jest uzasadniony, także wczesnym rankiem.

Zdążyły wymienić się porozumiewawczymi spojrzeniami, zanim do kuchni weszła Honorata.

– Skończyłyśmy ciąc – oświadczyła. – Nie damy rady przygotować więcej wycinanek, bo dorobimy się odcisków. I oczy mi już prawie krwawią od wpatrywania się w te wzorki. Całkiem jakby mi je kto piaskiem zasypał. Same się zamykają. Chyba pora na drzemkę.

Ksenia zerknęła na nią z lekkim zdziwieniem. Babka prawie nigdy nie drzemała w ciągu dnia, spać też chodziła późno i nie wstawała wcześnie, jak to robili często ludzie w jej wieku. Jednak rzeczywiście wyglądała na senną. Tarła zaczerwienione oczy i ziewała demonstracyjnie. Być może zajmowanie się małą dziewczynką okazało się dla niej zbyt męczące lub, co było bardziej prawdopodobne, w końcu ją znudziło i usiłowała w uprzejmy w jej pojęciu sposób pozbyć się gości.

– Proszę się położyć, na nas i tak już pora. – Nadia prawidłowo odczytała jej sugestię. Zdjęła fartuch i odwiesiła go na miejsce. – A słoiki wszystkie już powekowane. Jak tylko wystygną, można je zanieść do spiżarni. – Zerknęła na Ksenię, która skinęła głową na znak, że się tym zajmie.

Gdy zostały same, Honorata z wypisaną na twarzy pretensją wskazała wystającą z torebki Kseni puszkę po piwie z wieczkiem zaklejonym plastrem.

– Czy to aby nie jest przesada? – zapytała z przekąsem.

– Jakbyś zgadła!

Ksenia, ignorując zdziwienie staruszki, postawiła puszkę na stole. Obok położyła brązowy skórzany mieszek.

Wbrew wcześniejszym wahaniom zdecydowała się opowiedzieć o wszystkim Honoracie. Powinna się z kimś podzielić tym, co się stało, również dla własnego bezpieczeństwa, bo nieznane substancje mogły jej przecież zaszkodzić. Tymczasem Florka, której Ksenia na ogół zwierzała się w pierwszej kolejności, została w Supraślu, a matka wracała dopiero za kilka dni. Honorata ze względu na swoją trudną do przewidzenia reakcję nie była może najszcześniejszym wyborem, ale w tej chwili jedynym możliwym.

Ksenia otworzyła wiadomość od Zulejki i pokazała babce zdjęcie, z niepokojem i rosnącym napięciem obserwując jej reakcję. Uniesione w zdumieniu brwi staruszki sugerowały, że jest równie zaskoczona, a otwarte bezdźwięcznie usta, że na moment odebrało jej mowę.

– A to na pewno nie jesteś ty? – odezwała się wreszcie. – Bo wiesz, teraz to różne cuda robią z tymi fotografiami, można się nawet odmłodzić o pięćdziesiąt lat, a co dopiero dołożyć staromodną fryzurę i ubranie.

– Teoretycznie to możliwe, ale po co ktoś miałby to robić? Poza tym ta fotografia musi istnieć. Podobnie jak powód, dla którego mi ją przysłali, a wcześniej doprowadzili do spotkania z Ibrahimem. Jestem przekonana, że nie było przypadkowe. Emir wszystko zaplanował. Chciał koniecznie, żeby dziadek mnie zobaczył.

– Ale po co?

– Nie wiem. Może ta kobieta ze zdjęcia była dla Ibrahima kimś ważnym? A przyszywany wnuczek liczył, że sprawi mu przyjemność, odświeżając wspomnienia?

– Ale się przeliczył, tak?

– Wszystko na to wskazuje. Dziadek się przez to rozchorował, przynajmniej według Zulejki.

– Tak od razu? Na twój widok?

Ksenia zamyśliła się. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że początek pierwszego spotkania z Ibrahimem Tarakiem był naprawdę udany. Nie okazywał jej żadnej niechęci, mimo że z pewnością musiał dostrzec uderzające podobieństwo między nią a kobietą ze zdjęcia. O ile oczywiście to ono było przyczyną późniejszych kłopotów.

– Właściwie to nie od razu. Początkowo wydawał się nawet zadowolony. I był dla mnie bardzo miły, śmiał się i żartował.

– Więc po co te późniejsze ceregiele? W którym momencie zdecydował, że jednak cię nie lubi? A może ta cała Zulejka namieszała mu w głowie? He?

– Nie mam pojęcia, ale musi chodzić o coś naprawdę ważnego, skoro dodała do napoju środków odurzających i uwięziła mnie u siebie na kilka godzin.

Ksenia pominęła milczeniem fakt, że według jej wcześniejszych podejrzeń chodziło o Emira. Teraz sama w to nie wierzyła. Wydarzyło się zbyt wiele, by powodem mogła być zwykła zazdrość o chłopaka.

– Skąd wiesz, że to coś było w kompocie? – Honorata spojrzała krytycznie na puszkę, a potem podniosła ze stołu mieszek i zajrzała do środka. – A nie na przykład w tym?

– Przecież tego nie jadłam.

– Marihuany też się nie je. Tak sędę – dodała z wahaniem.

– Chyba nie myślisz, że zdołałaby mnie odurzyć, paląc mi coś przed nosem tak, by nie zadziałało jednocześnie na nią?

– Może wstrzymała oddech?

– Idiotyzm.

– Jednak wykluczyć tego nie możesz.

– Ale udowodnić też nie. Nie jestem w stanie nawet dowiedzieć się, co to było. Sprawdziłam, woreczek jest pusty.

– Wcale nie.

Honorata rozsznurowała mieszek. Wywinęła jego brzegi, pod którymi skryło się całkiem sporo zielonego suszu, i uśmiechnęła się z triumfem.

– Uważasz, że należy oddać to do jakiegoś laboratorium? Może do sanepidu?

– Według mnie powinnaś to jak najszybciej pokazać Zośce Wądołowej. Ona zna się na rzeczy sto razy lepiej niż jakiś tam sanepid. Od razu ci powie, co to jest. A jak ona nie powie, to nie masz po co szukać gdzie indziej.

O dziwo, Honorata tym razem postanowiła zostać w domu. Ksenia natomiast czuła się rozczarowana, bo wyjątkowo liczyła na jej towarzystwo. Nie przepadała za starą Wądołową, a nawet trochę się jej bała, dlatego niechętnie szła sama do jej chałupy. Nie namawiała jednak Honoraty, widząc, co się z nią dzieje. Po wyjściu Nadii staruszka nie przestała trzeć oczu i skroni. Z jej twarzy zniknął jedynie uśmiech, jakby poczuła ulgę, że już nie musi pozorować dobrego humoru. Kąciki ust same jej opadały, a twarz wyraźnie się wydłużyła. Z pewnością nie udawała. Wyglądała na bardzo zmęczoną, była blada i słała się na nogach.

– Dobrze się czujesz? – Ksenia obserwowała ją z niepokojem.

– No przecież mówię, że nie. I dlatego muszę się położyć – odparła zrzędliwie. – Ostatnio kiepsko sypiam.

– Może powinnaś wybrać się do lekarza? Zrobić jakieś badania? Chcesz, to cię umówię. I pójde z tobą.

– Po co? Na starość nie ma lekarstwa – skwitowała cierpko i wyszła.

Dobiegający z jej pokoju jęk sprężyn łóżka oznaczał, że od razu się położyła, ale Ksenia dla pewności zajrzała do niej, zanim wyszła.

– No idźże wreszcie, bo sama jestem ciekawa, co ci Zośka powie –

mruknęła, gdy tylko usłyszała skrzypnięcie podłogi.

Leżała na wznak z rękami splecionymi na zapadniętym brzuchu i zamkniętymi oczami. Jej widok przyprawił Ksenię o dreszcz. Nagle przypomniała sobie prababkę Stefanię i jej pogrzeb. Ksenia miała wtedy zaledwie sześć lat i nie do końca rozumiała, co się wówczas działo. Być może właśnie dlatego, mimo że nie pamiętała, co było przedtem i potem, tamten dzień utkwiał w jej pamięci z detalami. Chociaż dopiero po latach uświadomiła sobie sens czy też może raczej bezsens ówczesnych zdarzeń.

Zgodnie ze starym podlaskim zwyczajem tonąca w kwiatach trumna stała przez dwa dni w domu, a w pobliżu czuwały kobiety. Obce, ponieważ większość z nich Ksenia widziała po raz pierwszy. Dziwiła się, dlaczego przyszły akurat teraz, w najmniej odpowiednim momencie, skoro nie robiły tego za życia prababci. Ich monotonna modlitwa zamiast wznosić się do nieba, mieszała się z duszącym zapachem wieńców i owiniętych w szeleszczące folie wiązanek, rozmywała między rzędami krzesel i naczyńiami z zimnym poczęstunkiem, którymi zastawiono stół przykryty świątecznym obrusem.

Płaczliwe śpiewy pełne przerażających słów o umieraniu, robactwie i zgniliznie wcale nie były dobrym tłem ani akompaniamentem dla smutku, który pozostał w sercach żywych, za to napawały grozą. Każda ich nuta niosła wyłącznie trwogę i posępne przesłanie o nieuchronności śmierci. Tworzyło to atmosferę beznadziei i dojmującego smutku, która spowijała każdy, najmniejszy nawet zakamarek domu. Nic dziwnego, że dosięgła też płaczącej się między dorosłymi dziewczynki, która wbrew ich zakazom postanowiła zobaczyć, jak wygląda człowiek po śmierci, cichcem zakradając się do pokoju, gdzie przy dawno wystygłych zwłokach odbywały się najważniejsze rytuały. Wtedy właśnie po raz pierwszy uświadomiła sobie, że wszyscy z czasem odchodzą. Nieuchronnie. Zwłaszcza gdy dostatecznie wiele mają już za sobą.

Przez delikatnie uchylone drzwi obserwowała przysypiającą babkę Honoratę i czuła narastające przygnębienie. Dotąd nigdy o tym nie myślała, nie brała pod uwagę tego, że mogłoby jej kiedyś zabraknąć. Być może przez jej niezłomny charakter, wyjątkową żywotność, wiecznie młodego ducha. Bo to, co miała w środku, nie tylko nie pasowało do zewnętrznej powłoki, ale wręcz się z tym kłóciło. Z Honoraty wciąż emanowała młodość, która skutecznie przysłaniała przygnębiającą prawdę. To było tylko złudzenie, ale na tyle realne, że łatwo było w nie uwierzyć. Zwłaszcza gdy bardzo się tego pragnęło.

Tymczasem prawda była taka, że Honorata wbrew temu, co usiłowała przekazać otoczeniu, miała prawo rozmyślać o nadchodzącym końcu. Nawet jeśli było to zbyt trudne do zaakceptowania dla tych, którzy przyzwyczaili się do jej obecności i nie brali pod uwagę faktu, że kiedyś jej nie będzie. Nie potrafili i przede wszystkim nie chcieli sobie tego wyobrazić. Ona najwyraźniej nie

odrzucała takich myśli. Usiłowała przygotować na nadejście śmierci nie tyle siebie, co najbliższych. Na swój pokrętny sposób, jak wszystko, co kiedykolwiek robiła. Czyżby właśnie tu leżała przyczyna jej dziwnego zachowania? Całe życie babki odbiegało od wszelkich standardów, więc można było się spodziewać, że jego koniec będzie równie spektakularny. Być może babka na to liczyła. Czy jednak mogło mieć z tym coś wspólnego turlanie się po łące?

Ksenia, wciąż pogrążona w chmurnych deliberacjach, przyglądała się babce z rosnącą troską i mimo kategorycznego polecenia, nadal nie była w stanie odejść spod drzwi jej pokoju.

– Na pewno nie chcesz, żebym z tobą została? – zapytała cicho, gdy staruszka niespodziewanie otworzyła jedno oko i łypnęła nim w jej stronę.

– A dajże mi wreszcie święty spokój! – Odwróciła się do niej plecami, a Ksenia odniosła wrażenie, że tylko po to, by ukryć wyraz twarzy. – Marudzisz i marudzisz. Jak tu zasnąć w takich warunkach? – wymamrotała wtulona w poduszkę.

– Dobra! Już idę, idę – westchnęła, choć tak naprawdę wolałaby usiąść obok babki. Poczekać, aż naprawdę usnie. Coś jej jednak podpowiadało, że to nie jest najlepszy moment i nie ma sensu naciskać. Honorata z jakiegoś powodu chciała za wszelką cenę zostać sama i należało to uszanować. Ale Ksenia jeszcze się ociągała. Z gardłem ściśniętym nagłym wzruszeniem patrzyła na drobną, skuloną postać staruszki, jej lekko drżące plecy. – Tylko wiesz, jakby coś, to dzwoń – wyszeptała, domykając wolno drzwi.

– Jeszcze czego – odburknęła babka. – Mówiłam przecież, chcę się wreszcie wyspać. Ale obudź mnie, jak tylko wrócisz.

– Jasne.

Już w drodze do chaty zielarki przypomniała sobie nagle o czymś, co sprawiło, że zaprzagnęła zawrócić natychmiast.

– Zaraza! Jak mogłam o niej zapomnieć? – wyszeptała ze zgrozą.

To było obecnie największe utrapienie Wądołowej, które przytrafiło jej się całkowitym przypadkiem, wbrew jej woli i planom. Stało się to wtedy, gdy zdecydowała się pomagać okolicznym mieszkańcom w różnych, nie tylko zdrowotnych problemach, dzięki swojej znakomitej znajomości ziół. Wcześniej latami wzbraniała się przed tym. Upierała się, że ludzie są zbyt podli i nie zasługują na korzystanie z jej tajemnej wiedzy, bezcennej i dlatego nie na sprzedaż. Z czasem jednak, prawdopodobnie pod wpływem Honoraty, zmieniła zdanie. Żeby jednak nie ugiąć się do końca, odmawiała brania pieniędzy za swoją pomoc. Akceptowała za to chętnie zapłatę w naturze, a właściwie łaskawie się na nią godziła, co manifestowała ostentacyjnie postawą, z jaką przyjmowała dary. Były bardzo różnorodne. Od pszczelarza dostawała miód, najlepszej jakości – gryczany, akacjowy, lipowy, spadziowy lub inny, zależnie od pory roku. Regularnie, od wielu

miesiący. Pytana o powód tak długotrwałej wdzięczności robiła jedynie tajemniczą minę i mrużyła szyderczo oczy. Można było więc się domyślić, że miód był prawdopodobnie ceną za jej milczenie i lepiej było nie dopytywać, za co jeszcze, ani tym bardziej na co chorował pszczelarz. Poza tym najważniejsze przecież było to, że wyzdrowiał.

Wądołowa szczerze dzieliła się miodem z mieszkańcami dworu, tak jak i pozostałymi darami ozdowieńców. Najczęściej były to domowej roboty nalewki i wina (bo te mniej oficjalnie wytwarzane trunki zielarka zachowywała wyłącznie dla siebie), aromatyczne wędliny z własnych wędzarni, ryby i wszelkiego rodzaju drób, na ogół martwy, pozbawiony głów i piór, niekiedy też nie mniej martwa, drobna dziczyzna. Pewnego razu pojawiło się też u niej inne zwierzę, tym razem żywe, w dodatku, jak twierdziła Honorata, aż za bardzo.

Szybko okazało się, że ktoś, kto podarował zielarce chudą białą kozę o imieniu Zaraza, zrobił to nie tylko z wdzięczności za pomoc w pokonaniu choroby, ale przy okazji sprytnie pozbył się kłopotu, podrzucając go starej znachorce. Bo koza charakter miała adekwatny do imienia i, jak się niebawem okazało, równie trudny, co Kot Honoraty. I nie chodziło wcale o zwykłe kozie psoty, takie jak podgryzanie suszącego się prania, wskakiwanie na drzewa czy rujnowanie ogródka. Zaraza, podobnie jak Kot, zaczajała się na ludzi wchodzących na jej teren, brała solidny rozpęd i z przeraźliwym meczeniem trykała mocno w najbardziej miękkie i wrażliwe miejsca. Powodowało to mnóstwo komplikacji i słusznych pretensji, jednak Wądołowa nie zamierzała się pozbywać złośliwego zwierzęcia. I nie tylko dlatego, że jej samej okazywało należyty respekt, zupełnie jakby czuło, że nie opłaca mu się postępować inaczej. Zdecydowało o tym tłuste i słodkie mleko Zarazy oraz sery, które wyrabiała z niego Wądołowa, a które smakiem i jakością przewyższały wszystkie inne.

Koza zadomowiła się na stałe w nowej zagrodzie, chociaż przez to zielarce ubyło pacjentów, bo ci przychodzili do niej już tylko w najpilniejszych sprawach. Zaraza mieszkała w obórce na tyłach posesji albo pasła się na postronku, jednak często udawało się jej uwolnić i wtedy hasała luzem, korzystając skwapliwie ze swobody.

Dlatego nim Ksenia otworzyła furtkę, długo obserwowała podwórko. Nie dostrzegła nigdzie zwierzęcia, tylko kilka przechadzających się kur, ale mimo to wciąż rozważała odłożenie wizyty. Mogła też poczekać, aż Wądołowa sama zjawi się we dworze. Sprawa, z którą do niej przyszła, była co prawda pilna, ale twarde różki Zarazy, które Ksenia niestety poczuła już kiedyś na swoich pośladkach, nakazywały zastanowić się raz jeszcze, czy na pewno aż tak pilna.

Jeszcze zanim podjęła ostateczną decyzję, usłyszała hałas. Wcześniej wzięła to za świergot wróbli, jednak nie pasowały do niego towarzyszące mu chrapliwe dźwięki. Brzmiały niepokojąco. Kozy nadal nie było nigdzie widać, ale

w wysokiej, dawno niekoszonej trawie, która bujnie porastała podwórze, Ksenia dostrzegła jakiś ruch. Od razu odgadła, z czym może mieć do czynienia. Pomyślała o tym, z czego zwierzyła się jej Nadia. Wyteżyła wzrok w nadziei, że już za chwilę wyjaśni się sprawa zagadkowego turlania, bo przyłapana na gorącym uczynku Wądołowa nie będzie miała innego wyjścia, jak wytłumaczyć się z tego, również w imieniu Honoraty.

Niestety, Ksenia nie była przygotowana na to, co ujrzała, gdy przycisnęła policzek do szczeliny między sztachetami drewnianego płotu. Z otwartymi ze zdumienia ustami patrzyła, jak staruszka nurza się w trawie, wierzga nogami obutymi w ciężkie trzewiki i wydaje z siebie szereg dźwięków – piskliwych i skrzeczących na przemian. Wyglądało to na tyle groźnie, że Ksenia, już nie myśląc o kozie i jej rogach, od razu ruszyła kobiecie z pomocą. Jednak gdy tylko wpadła na podwórko, zorientowała się, że zielarka nie jest sama.

Wokół niej uwijał się nieduży piesek. Chyba piesek, Ksenia poprawiła się w myślach, bo stworzenie mogło być czymkolwiek. Na przykład nietypowym kotem lub nawet jakimś dzikim zwierzątkiem. Upewniła się co do tego, gdy podeszła bliżej. Zwierzę z tej odległości jeszcze mniej przypominało psa. Składało się z drobnego ciała porośniętego żółto-szarymi kępkami rzadkiej, posklejanej sierści. Uszy i oczy miało różnej wielkości – w dodatku niesymetrycznie umiejscowione, a z bezzębego pyska zwisał bezwładnie język. Na widok Kseni zwierzak znieruchomiał na moment, wyraźnie zaskoczony i nieprzywykły do obecności obcych. Szybko jednak doszedł do siebie i potykając się o własne łapki – krzywe i cienkie jak u pająka – rzucił się w jej kierunku. Z całą pewnością bez złych zamiarów, bo wyraźnie uradowany.

– Puszek, a pójdziesz ty! – krzyknęła Wądołowa groźnie i zamachnęła się odwiązanym od pasa fartuchem, mimo że jeszcze przed chwilą szczebiotała do psa jak do dziecka, z czego Ksenia dopiero teraz zdała sobie sprawę. Tym właśnie były dziwne dźwięki, które wzięła za rozpaczliwe wołanie o pomoc.

– Puszek? – wyszeptała skonsternowana, kucając przy psie, który właśnie wspinał się mozolnie na jej kolana. Poglaskała delikatnie sterczące kłaczki i podrapała go za większym uchem. Z bliska wyglądał jeszcze gorzej, w dodatku cały się lepił. – To pani piesek? – zagadnęła.

– A ja tam nie wiem, czy on mój, czy nie mój. – Kobieta machnęła ręką. – Przypałał się parę dni temu i tak siedzi. Nic nie mówię, bo kur nie gania, to i nie przeszkadza. No, chyba że mu się co odmieni, to wywalę za płot! – Pogroziła psu palcem.

Ksenia uśmiechnęła się nieznacznie. Pewnie uwierzyłaby w te groźby, gdyby nie była świadkiem wcześniejszej, teraz już jednoznacznej sceny. Nie знаła Wądołowej w takiej odświeżeniu, właściwie dotąd nie umiałaby jej sobie takiej nawet wyobrazić. Wydawane przez nią nieco przerażające dźwięki były po prostu

śmiechem, a tarzanie się w trawie najzwyczajniejszą w świecie zabawą z psem. Ksenia mylnie zinterpretowała jej zachowanie, ponieważ kłóciło się z wizerunkiem wiecznie skrzywionej i nieprzychylnie nastawionej do świata kobiety. Teraz też się nie uśmiechała, za to przyglądała się Kseni z podejrzliwą miną i umiarkowanym zaciekawieniem. O nic nie pytała, ale widać było, że oczekuje wyjaśnień.

– Przyszłam, bo mam do pani prośbę. W zasadzie Honorata mi poradziła... – zaczęła Ksenia.

Jednocześnie szamotała się trochę nerwowo z zamkiem od torebki, by wydobyć puszkę po piwie i nie wylać przy okazji znajdującego się w niej kompotu. Plaster trzymał się dość niepewnie już wtedy, gdy ją tam wkładała. Z pośpiechu, zatroskana o samopoczucie pozostawionej w domu Honoraty nie pomyślała, żeby przykleić nowy.

– Piwo? – zdumiała się Wądołowa.

– Ach nie, wcale nie! – W kilku słowach, nie wdając się w szczegóły, zrelacjonowała, co jej się przydarzyło. Pokazała też skórzany miśzek z resztą ziół. – Miałam nadzieję, że rozpozna pani, co to jest. No i czy coś niedobrego jest w kompocie.

– A poznam, pewnie, że poznam, co miałabym nie poznać – oświadczyła staruszka z dumą, zanurzając palec w odrobinie płynu, który wychlapała sobie w zagłębienie dłoni.

Posmakowała ostrożnie, po czym skrzywiła się straszliwie.

– Czyli jednak? – wyszeptała Ksenia. – Coś w nim jest?

– Agrest, porzeczeki i cukier. Tak po prawdzie to niemal sam cukier i woda – oświadczyła z wciąż kwaśną miną. – A czy co więcej, to ja nie wiem, bo pewnie sam diabeł by nie poznał, choćby i piołunu tu dodali, takie to niezjadliwe i przecukrzone. Żeby dupa ręce miała, toby lepiej przyrządziła ten kompot. Toż to takie okropieństwo, że zatruć się można od samego wachania. – Nieoczekiwanie przyjrzała się Kseni z nietypową dla siebie troską. – A może ja ci, dzieciaku, lepiej ziółek na żołądek dam, coby gorzej nie było? Bo widać po tobie, żeś sporo go wypila. Bładaś i oczy masz coś niewyraźne. A i cała jesteś jakby w jakiej mgłę.

– Dziękuję, nie trzeba. Czuję się już zupełnie dobrze – zapewniła gorliwie, ponieważ rzeczywiście mdliło ją na samą myśl o jakichkolwiek ziółkach.

– A może tobie już wcześniej co innego zaszkodziło i przy okazji rozum odjęło, hę? Bo to naprawdę trzeba nie mieć pomysłu, żeby pić takie obrzydlistwo. No chyba, że cię kto zmusił... – zawiesiła głos i przyjrzała się Kseni z uwagą.

– Właściwie to sama nie wiem, jak to się stało. Pomyślałam, że może to mnie otumaniło... – zająknęła się, ponieważ słowa kobiety przypomniały jej o woreczku, który od początku zaciskała w garści. Rozsupłała go szybko i podsunęła zielarce. – Nie jadłam tego, ale wdychałam. Palone w ogniu świecy.

Wądołowa bez słowa nachyliła się i niemalże wsunęła nos do środka, po czym wyprostowała się jak struna. Na jej twarzy malowała się autentyczna groza. Schowała obie dłonie za siebie, jakby w obawie, zresztą słusznej, że Ksenia wetknie do nich mieszki. Cofnęła się nawet o krok i opiekuńczym gestem przygarnęła do siebie psa.

– Nie! – krzyknęła gwałtownie, gdy Ksenia zamierzała wysypać zielone okruszki na własną dłoń, żeby im się lepiej przyjrzeć. – Pozbądź się tego jak najszybciej!

– Dlaczego? Co to jest?

Wądołowa zacisnęła usta i zmarszczyła brwi, wpatrując się jak zahipnotyzowana w dyndający na rzemyku skórzany woreczek, który Ksenia, przestraszona jej dziwną reakcją, trzymała dwoma tylko palcami za zerwany koniec.

– To jest bardzo, bardzo złe... – Przymknęła na chwilę oczy. – Złe zioło. Kiedyś, tu, całkiem blisko ciebie i mnie, bardzo dawno temu przez nie wydarzyło się wiele niedobrego. A ofiarami stały się osoby, które ośmieliły się go użyć. Chociaż nie one przez nie umarły – wydusiła z trudem i zasłoniła usta.

– Chce pani powiedzieć, że można tym kogoś otruć?

– O wiele gorzej, można tym sprawić, że ludzka dusza stanie się śmiertelna.

Ksenia zastanawiała się chwilę, trawiając opornie to, co właśnie usłyszała. Nagle w jej głowie pojawiła się nowa myśl.

– Czy to coś takiego, jak zioło, które dodaje się do maści na latanie? – Miała nadzieję, że Florka nie zakpiła sobie z niej i rewelacje o specyfiku nie były jedynie wytworem jej wyobraźni.

– Phi, tamte to zabawka w porównaniu z tym... – Wądołowa kiwnęła brodą. – Od kogo to masz? – spytała nieoczekiwanie z ledwie wyczuwalną agresją w głosie.

– Mówiłam. Od znajomej, która bawi się w szamanizm, a właściwie w jego tatarską odmianę. Twierdzi, że jest fałdzejką i ma niezwykle zdolności uzdrawiania przy pomocy magicznych formułek, które chory musi zjeść czy też raczej wypić rozpuszczone w wodzie. Myślę, że nie można jej traktować serio...

– To źle myślisz – przerwała jej gwałtownie. – I radzę ci dobrze, dzieciaku, trzymaj się od tej osoby z daleka.

– Uważa pani, że może być niebezpieczna?

– Tak, skoro jest na tyle głupia, by robić sobie z tego zabawę.

– Skąd pani wie, że z jej strony to tylko zabawa?

Kobieta przewróciła niecierpliwie oczami i postawiła na ziemi psa. Tupnęła nogą, nakazując, by odszedł. O dziwo, tym razem posłuchał. Wdrapał się na wyszczerbione schody prowadzące na ganek i stamtąd obserwował je czujnie – tylko jednym, krzywo osadzonym okiem.

– Bo jak kto dla odmiany ma trochę rozumu, to prędzej oceni i rozpozna tego, co nie ma go wcale – powiedziała, a potem niespodziewanie wyszarpnęła z rąk Kseni mieszek. Odwróciła się i bez słowa odeszła.

Ksenia nie ośmieliła się pójść za nią, chociaż miała na to wielką ochotę. Powstrzymywała ją też myśl o Zarazie, która być może pała się gdzieś w pobliżu i mogła w każdej chwili przegryźć postronek, tak jak ostatnim razem. Lepiej było nie ryzykować. Nie chciała jednak wracać do domu, zanim nie dowie się wszystkiego. Żeby zyskać na czasie, pogłaskała psa, który znów do niej podbiegł. Patrzyła chwilę, jak Wądołowa znika za węglem chaty. Łudziła się, że za moment wróci i wyjaśni, co zrobiła z resztą ziół, ale daremnie. Nie doczekawszy się jej, zdecydowała się wrócić do domu. Również ze względu na niedomagającą Honoratę.

Nadal martwiła się o nią i rozważała, czy nie zamówić domowej wizyty lekarza. Jak się niebawem okazało, niepotrzebnie, ponieważ zastała babkę krzątającą się energicznie po kuchni.

– Zostaw te słoiki, przecież mówiłam, że je wyniosę. – Ksenia usiłowała wyrwać je staruszce z rąk.

– Wcale nie mówiłaś – zaprotestowała.

– Ale dałam do zrozumienia. Wyrazem twarzy... – umilkła i westchnęła. – Musisz czasem pozwolić sobie pomóc.

– Trele-morele – sarknęła. – Gadaj lepiej, co ci powiedziała Zośka.

– W zasadzie niewiele. Żadnych konkretów. Tylko że w woreczku były jakieś ogromnie szkodliwe zioła. Dodała, że uśmiercają duszę, i że już słyszała o takim przypadku, bo się wydarzył gdzieś tu niedaleko. Ciekawe kiedy? – zastanowiła się chwilę. – I dziwne jakieś było to wszystko albo ja coś opacznie zrozumiałam, ale podobno ich ofiarą był ten, kto ich użył, a nie zażył, a jeszcze ktoś inny umarł.

– Mówiła z pewnością o swojej babce i prababce. Pamiętasz? One też były zielarkami i z tego, co mi wiadomo, chyba jeszcze bardziej jędzowatymi niż ona. Niewykluczone, że używały niebezpiecznych ziół i w końcu się na tym przejechały. – Skrzywiła się z niesmakiem. – Gdzie masz ten mieszek?

– Zabrała mi go.

– Pewnie po to, żebyś sobie krzywdy tym nie wyrządziła. Skoro takie groźne.

– Tak czy inaczej, ostatecznie nie powiedziała, co to. Ani czy coś było w kompocie. Nakazała jedynie, żeby w przyszłości trzymać się z daleka od Zulejki.

– I wystarczy.

– Ale co z tego? Przecież obie wiemy, że musimy się z nią spotkać. Sama widziałaś zdjęcie.

– Nic nie musisz. Ja się tym zajmę.

- Co? – Ksenia przyglądała się jej z niedowierzaniem.
- Słyszałaś. Wezmę ją w obroty, a jak będzie trzeba to nawet za kudły, i wydobędę wszystko, bo jak nie, to...
- Przypominam ci, że już raz próbowałaś podobnego sposobu. Z Ibrahimem. Zdrętwiała na myśl o ponownej konfrontacji staruszków.
- Co ty gadasz? Jak mogłam go wziąć za kudły, skoro on prawie łysy? – roześmiała się. – Trochę przerzedzonej siwizny i tyle.
- Nie udawaj. Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Nie wszystko da się naprawić młotkiem. Tego również nie załatwisz przemocą.
- Po dobroci też nie.
- Za to sposobem już tak. – Ksenia uśmiechnęła się zagadkowo.
- Co chcesz zrobić?

Honorata zerkała na nią ciekawie i bezwiednie zacierała ręce, przewidując nową, jak zwykle miłą jej sercu intrygę. Przepelniona oczywiście nadzieją, że weźmie w niej udział.

– Powiem jej, że zbadalam sobie krew na obecność toksyn i powiadomię o wszystkim policję. I że przekażę im kompot i zioła.

- Nie masz już ziół – zauważyła Honorata przytomnie.
- Ale ona o tym nie wie. Podobnie jak tego, że nie zamierzam powiadamiać żadnej policji ani robić badań.
- A może powinnaś? W końcu czymś cię odurzono.
- Tylko na parę godzin. Z pewnością nic mi nie będzie. Więcej zyskam, jeśli wykorzystam to, co zrobiła, i może dowiem się, dlaczego. Musiała mieć w tym jakiś cel.

- Myślisz, że to ma związek z Ignacym?
- Nie wiem, ale Ibrahim zaczął się dziwnie zachowywać zaraz po tym, jak wspomniałam o pradziadku. Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, ale teraz jestem tego pewna. I jeszcze ta kobieta ze zdjęcia. Muszę się koniecznie dowiedzieć, kim ona jest.

– I dlaczego ta dziewczucha ci ją pokazała? Bo według mnie tu jest pies pogrzebany.

– O wiele bardziej zastanawia mnie, czemu zrobiła to dopiero teraz. Ona, a nie na przykład Emir...

– Który z pewnością o tym wiedział? – dokończyła za nią. – Sądzisz, że tylko z tego powodu zainteresował się tobą?

Wcale nie chciała tak myśleć, ale nie miała innego wyjścia, skoro nawet Honorata odkryła tę krępującą prawdę. Odwróciła głowę, żeby ukryć rumieniec wstydu. Znów dała się podejść jak naiwne, głupie dziewczę. A przecież przysięgała sobie, że nigdy więcej, że zachowa pełną przytomność umysłu, gdy tylko poczuje najmniejsze drżenie własnego serca. Takie, które może sprawić, że rozum na

chwilę zasypia. Niestety, wszystko wskazywało na to, że jej rozum zasnął po raz trzeci.

Pierwszy raz pozwoliła się uwieść czułymi słówkami Patryka, drugi – obietnicom Xaviera. Nigdy niedotrzymanym obietnicom. A teraz niemal jednym, romantycznie oderwanym od rzeczywistości spojrzeniem oczarował ją przystojny Tatar. Dlaczego nie dostrzegła w jego zachowaniu fałszu? Może poczuła się zbyt pewnie, gdy w końcu coś zaczęło się układać? Gdy wreszcie uwierzyła, że nikt jej nigdy nie oszuka? Przecież tak dobrze sobie radziła! Przez wiele tygodni ignorowała i odpierała te wszystkie kłamliwe SMS-y i maile, starała się nie myśleć o ich autorze po to tylko, żeby znów dać się nabrać i to w identyczny jak wcześniej sposób.

– Niepotrzebnie się tym zadręczasz – powiedziała Honorata i delikatnie pogładziła ją po policzku. – Bo żaden z tych huncwotów nie jest cię wart.

– Albo to ja nie zasługuję... – Podniosła głowę i zamachała gwałtownie rękami, żeby otrząsnąć się ze stanu, w jaki właśnie zaczynała popadać. Przełknęła głośno ślinę, chcąc pozbyć się pieczenia w gardle. Nie mogła sobie pozwolić w takiej chwili na łzy. – Nie, wcale nie chodziło mi o to, że nie zasługuję na nich. Też uważam, że to oni nie są mnie warci – dodała i uśmiechnęła się słabo. – Tylko że jakoś tak ogólnie nie mam za bardzo szczęścia... W tych sprawach.

– Co wcale nie znaczy, że ci się to szczęście w końcu nie przydarzy – podsumowała Honorata z charakterystyczną dla siebie pewnością w głosie. – I najlepiej go nie szukać. Samo przyjdzie, kiedy będziesz się tego najmniej spodziewać. Tak było ze mną i z Henrysiem. – Babka uśmiechnęła się ciepło na wspomnienie męża. Tak, jak uśmiechała się tylko dla niego.

Z jej opowieści wynikało, że nie szukała tej miłości. Sama do niej przyszła, niespodziewanie, a ona odgadła, że to ta jedyna, i zrobiła wszystko, by nie wypuścić jej z rąk. Mimo różnych przeciwności losu. A potem do końca pielęgnowała jak najcenniejszy skarb. Czy byłoby inaczej, gdyby zamiast spokojnie czekać na to, co przyniesie jej los, próbowała mu podpowiadać możliwe rozwiązania? Może wtedy nie spotkałaby swojego Henryka zagubionego pośród innych otaczających ją adoratorów? W natłoku możliwości przegapiłaby swoje przyszłe szczęście...

Zupełnie jak z czterolistną koniczyną, pomyślała Ksenia. Nie trzeba szukać, wtedy najczęściej się ją znajduje.

Na pajęczynach rozpiętych między gałązkami świerków lśniły krople rosy. Dzięki temu trudniej było je przegapić i łatwiej ominąć, nie wpaść twarzą w lepka sieć i nie wyplątywać jej w popłochu z włosów, modląc się jednocześnie, by nie natknąć się na pajaka.

Powietrze pachniało leśną wilgocią, chociaż pod stopami chrzęściło suche igliwie i uginał się miękko rozgrzany wczorajszym upałem mech. Mimo słońca przedzierającego się przez konary wysokich sosen, pojedynczych głosów ptaków i paru innych dźwięków, których źródła nie dało się odgadnąć, las wyglądał tak, jakby wciąż spał, a Ksenia szczerze mu tego zazdrościła. Najbardziej na świecie nie znosiła wczesnych pobudek, a dziś musiała się z tym zmierzyć. Na wspomnienie przytulnego łóżka, które przez pośpiech zostawiła niezastane, ziewnęła przeciągle. Rześkie powietrze nie spełniało swojego zadania, nadal kleiły jej się oczy i była na wpół przytomna.

Wieczorem długo nie mogła zasnąć, oczekując odpowiedzi Zulejki. Tak, jak uradziły z Honoratą, wysłała jej wiadomość z ultimatum. Najwidoczniej nie zrobiło to na niej wrażenia, ponieważ nie zareagowała. Kolejny, jeszcze bardziej emocjonalny SMS też pozostał bez odzewu. Ksenia długo wpatrywała się w telefon

i z nerwów nie mogła zmrużyć oka. W końcu zasnęła, ale na krótko, bo wczesnym świtem wyrwał ją ze snu wibrujący budzik. Powstrzymując opadanie ciężkich od niewyspania powiek, przez kilka długich chwil nasłuchiwała, czy Honorata jest już na nogach.

Zniecierpliwiona czekaniem już rozważała króciutką i lekką drzemkę, gdy w końcu dotarły do niej ledwie słyszalne, raczej z premedytacją tłumione dowody porannej krzątaniny: szum wody w łazience, a potem w czajniku. Ksenia podciągnęła się na łokciu i nerwowo nasłuchiwała. Wolała nie zdradzać się z tym, że już nie śpi, bo to wzbudziłoby podejrzenia staruszki i może nawet wpłynęło na zmianę jej planów. A wtedy przepadłaby okazja, by je poznać.

Poderwała się z łóżka niemal równocześnie z cichym trzaśnięciem drzwi wyjściowych. Błyskawicznie wciągnęła bluzę i spodnie wprost na piżamę. Niemal w biegu wsuwała stopy w nierozsznurowane tenisówki. Gotowa do wyjścia wyhamowała jednak w progu i spojrzała na zegarek. Podeszła do okna, otworzyła je i wyjrzała, wychyliwszy się mocno. Z roztargnieniem podrapała się w policzek, na którym wciąż był odcisnięty ślad poduszki, i znów zerknęła na zegar wiszący na ścianie w kuchni. Upłynęła minuta, może trochę więcej. O wiele za mało, by bezpiecznie podążyć czyimś śladem. Rozsądniej było poczekać, aż Honorata zniknie za najbliższym zakrętem, w przeciwnym razie od razu zorientuje się, że jest śledzona. Jak wiele potrzeba było na to czasu? Należało wziąć pod uwagę to, że starsi ludzie, nawet tak energiczni jak Honorata, na ogół chodzą wolniej niż inni. Właściwie to niemal zawsze poruszają się w tym samym tempie, niezależnie od tego, czy idą, czy też biegną. Ich trucht od spacerowania można było odróżnić jedynie dzięki energicznemu poruszaniu ramionami, młóceniu łokciami i zadyszce powodowanej niezłomną wiarą w zwiększenie tempa przemieszczania się. Iluzoryczną, bo mimo starań pozostawało takie samo. W dodatku na ogół niewspółmierne do wysiłku.

Ksenia, skorzystawszy najpierw już w miarę spokojnie z łazienki, odczekała kilka minut, prawie nie odrywając oczu od zegarka, a potem zasznurowała starannie tenisówki. Zdjęła też z półki kankę z namalowaną krową. Dla bezpieczeństwa. W razie gdyby została zdemaskowana, uda, że szuka jagód, ponieważ naszła ją ochota na pierogi. Albo że podczas porannego spaceru z psem jagody zbiera niejako przy okazji. Przywołała równie zaspaną Zadrę i razem ruszyły w stronę ścieżki prowadzącej do lasu, po śladach Honoraty wydeptanych na wilgotnym piasku.

Była przekonana o słuszności swojego postępowania, a mimo to nie czuła się z tym dobrze. Honorata z pewnością łatwo jej nie wybaczy, gdy wszystko wyjdzie na jaw. Bo co do tego, że prędzej czy później tak właśnie się stanie, nie miała wątpliwości. Nawet jeśli babka jakimś cudem się nie zorientuje, Ksenia zamierzała przyznać się do wszystkiego. Trudno było zbyt długo ukrywać coś takiego, bo

wobec ostatnich wydarzeń prawda sama cisnęła się na język. Dlatego znów przeżywała rozterki, czy słusznie robi, śledząc obie staruszki. Zastanawiała się, czy nie zawrócić, jeszcze był na to czas. Bała się, że zostanie zdemaskowana zbyt szybko i oczywiście porządnie obsztorcowana. Jej samej trudno byłoby uwierzyć, że ktoś tak bardzo lubiący poranne wylegiwanie się w łóżku, jak ona, poderwał się o świcie z powodu nagłej ochoty na pierogi z jagodami albo spacer z psem. Nawet jeśli Wądołowa mogła dać temu wiarę, to na pewno nie Honorata, była na to zbyt przenikliwa. Z pewnością zdemaskuje oszustwo. Pozostawało mieć nadzieję, że nie będzie boczyć się zbyt długo. I że wcześniej uda się poznać jej tajemnicę i prawdziwą przyczynę zachowania podejrzanego przez Nadię.

Ostatnia myśl sprawiła, że Ksenia wydłużyła krok. Pomiędzy drzewami wypatrywała szarości i różowych kropek. Takie kolory i deseń miał jej własny dres, który wyjęła wieczorem z suszarki i przez roztargnienie zostawiła w łazience. Dziś już go tam nie było, co oznaczało tylko jedno. Honorata miała go na sobie, do tego wygodne sportowe buty Kseni, które zniknęły z sieni. Pech chciał, że nosiły dokładnie ten sam rozmiar, z czego babka skwapliwie korzystała. Nie pytała też nigdy o pozwolenie, wychodząc pewnie z założenia, że to nie ma sensu, skoro i tak nie spotka się z odmową. Bo taka niestety była prawda. Ksenia nie odważyłaby się zaprotestować i w zasadzie sama nie wiedziała, dlaczego. Kilkakrotnie nawet próbowała, ale słowo „nie” wobec babki z trudem przechodziło jej przez gardło. Nawet jeśli chodziło o całkiem nowe buty, ulubioną sukienkę, luksusowe perfumy albo kosztowną biżuterię. Dotąd Honorata nie prosiła jedynie o bieliznę korygującą figurę, chociaż wyraźnie wzbudziła jej zainteresowanie, gdy odkryła ją w szufladzie Kseni. Niestety, wydawała się być zaledwie o krok od tego, by wypróbować ją na sobie.

Niemal w chwili, gdy Ksenia o tym pomyślała, ujrzała coś tak zaskakującego i jednocześnie absurdalnego, że wzięła to za omamy spowodowane niedostatkiem snu i pałętającymi się po jej głowie bezsensownymi rozważaniami o upodobaniach garderobianych babki. Pomiędzy drzewami otaczającymi łąkę, gdzie, zgodnie z sugestią Nadii, Honorata i Wądołowa miały tarzać się w trawie, ukazała się myśliwska ambona. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że z barierek chroniącej jej podest zwisały dwa beżowe biustonosze. Ksenia wpatrywała się w nie z rozdziawionymi ustami. Nie wiedziała, co o tym myśleć, a jeszcze bardziej nie chciała. Bała się postąpić nawet krok w obawie przed tym, co może jeszcze zobaczyć.

Wiedziała już, że kobiety są na polanie, słychać było ich głosy. Zadra niespokojnie strzygła uszami, ale również nie ruszała się z miejsca. Na szczęście też nie czekała, przez co Ksenia mogła wcielić w życie plan B i, nie oglądając się za siebie, pędem wrócić do domu. Cokolwiek działo się za gęstym zielonym parawanem z jałowca, bluszczu i paproci, nie chciała tego wiedzieć. Dla własnego

dobra i dla dobra ukrywających się staruszek. Powinna wcześniej wziąć pod uwagę fakt, że chowają się przed światem nie bez przyczyny. Miały prawo obawiać się, że inni nie znajdą zrozumienia dla tego, co robią.

Ale właściwie dla czego? Zastanowiła się gorączkowo. Czy rzeczywiście robiły coś niestosownego? Cokolwiek to było, uzupełniła w myślach, bo tego przecież nie wiedziała. Mogła się jedynie domyślać, choć z trudem przychodziło jej wyobrazenie sobie tego, na co nie miała odwagi spojrzeć. Ani też ochoty. Wmawiała sobie, że to przez szacunek dla cudzej intymności, jednak w głębi ducha wiedziała, że nie to jest najważniejszym powodem. Nie była pewna, czy zdoła udźwignąć ciężar nowo odkrytej wiedzy i dalej zachowywać się tak, jak gdyby nic się nie wydarzyło.

– Górny świat i średni skończony. Już czuję, jak spada mi ciśnienie i ustępują skurcze. – Usłyszała nagle głos Honoraty. – Jeszcze tylko dolny i wracamy. Nie dam rady dziś więcej. Trochę się ostatnio przeforsowałam.

– Bo za dużo chciałaś naraz, ot co!

– Może i tak, ale wiesz, że u mnie trudno o cierpliwość.

O czym one mówią? Słowa staruszek średnio pasowały do śmiałej koncepcji dotyczącej intymnej i z pewnością nietypowej relacji kobiet oraz związanych z tym podejrzeń, które zrodziły się w głowie Kseni. Może właśnie dlatego odważyła się podejść bliżej po to, by lepiej słyszeć. Delikatnie rozgarnęła gałązki jałowca. W ich prześwicie mignął jej znajomy szary materiał i różowe kropki, a właściwie odziana w niego, całkiem wysoko uniesiona noga. Bosa.

– Ale tak się nie da. Trzeba powołuśku, a ty się ciągle trzepiesz, nie wiadomo na co. – Teraz mówiła Wądołowa. – Zobaczysz, zlecisz z kępy i pochłonie cię trzęsawisko. A wtedy cała robota na nic.

Trzęsawisko? Przecież to tylko łąka. Co one, na Boga, wyprawiają!?

Nie było innego wyjścia, należało to natychmiast sprawdzić. Nawet jeśli spowoduje to dekonspirację. Ksenia mimo to skradała się prawie bezszelestnie z ciągłą nadzieją, że uniknie wpadki. Niestety, wszystko popsuła Zadra, która tym razem wyrwała się do przodu, wypadła na łąkę i od razu zaczęła straszliwie ujadać. Coś było nie tak. Suka, co prawda, nie przepadała za Wądołową, ale na ogół trzymała się od niej z daleka. Prawie nigdy na nią nie szczekała. Na Honoratę tym bardziej nie.

Ksenia, nie bacząc już na nic, pobiegła za psem, przedzierając się przez kłujące krzaki. To, co za nimi zastała, wprawiło ją w osłupienie i chwilowy bezdech. Ujrzała dwie wypięte w górę pupy, na szczęście przyodziane – jedna w dresowe spodnie w kropki, druga w kwiecistą spódnice. Honorata i Wądołowa dostrzegły intruza w tym samym momencie i zamarły w tej niezbyt typowej dla siebie pozycji. Ksenia z kolei omal nie potknęła się o Zadrę, która w prawie identyczny sposób przywarła do ziemi, unosząc lekko zad zapewne po to, by

podkulić pod siebie ogon. Już nie szczekała, jedynie cicho powarkiwiała. Obok niej uwijał się w radosnych podskokach Puszek. Obwąchiwał suczkę starannie, machając zawzięcie cienkim ogonkiem, zupełnie niezrażony jej wrogim nastawieniem. Zadra z kolei, o dziwo, nawet nie próbowała przywoływać utrapieńca do porządku, co było do niej niepodobne, w dodatku wyglądała na przestraszoną i zdeorientowaną. Szczęrzyła tylko kły, jednak nie próbowała przeszkodzić natrętowi. Dopiero kiedy ruszył w stronę jej ogona, rozszczękała się na nowo, odsuwając się od niego na bezpieczną odległość. To z pewnością otrzeźwiło osłupiałe z wrażenia staruszki, ponieważ obie poderwały się na równe nogi. Wądołowa bez słowa pochwyciła Puszkę na ręce, ignorując jego zdecydowany sprzeciw objawiający się przeraźliwym skomleniem.

– Co ty wyprawiasz? – Honorata od razu napadła na Ksenię, purpurowa po czubki uszu.

Złość i zażenowanie stworzyły niebezpieczną dla otoczenia mieszankę. Babka wyglądała tak, jakby miała za chwilę eksplodować.

– Mogłabym zapytać o to samo! – Ksenia uznała, że w tej sytuacji najlepszą formą obrony będzie atak. – Bo ja w przeciwieństwie do ciebie mam przynajmniej kankę na jagody.

– Ale nie masz jagód! – odwarknęła przez zaciśnięte zęby. – Ani żadnego normalnego wytłumaczenia na to, co właśnie zrobiłaś.

– A co niby takiego zrobiłam? Bo chyba nie chodzi o to, że od pewnego czasu zamartwiam się o ciebie jak głupia i wciąż zastanawiam, co się z tobą dzieje?

– A co niby ma się dziać?

Honorata zrobiła niewinną minę i otrzepała jakby od niechcienia pobrudzony trawą dres.

– No chociażby to! – Ksenia machnęła ręką w nieokreślonym kierunku. Postanowiła na razie nie poruszać kwestii biustonoszy zwisających z ambony.

– A cóż w tym złego, że czasem sobie z Zośką trochę poćwiczymy na łonie natury?

– To nazywasz ćwiczeniem? – Ksenia spojrzała na jej bose stopy, mokre od porannej rosy, z przyklejonymi do nich źdźbłami trawy. – Bez butów i bez... – Wskazała tylko brodą ambonę, ponieważ reszta nie przeszła jej przez gardło.

– Bo przy gimnastyce słowiańskich czarownic trzeba pozbyć się wszystkiego, co krępuje nie tylko duszę, ale i ciało. – Babka odruchowo zasłoniła ramionami piersi, drżące pod cienką tkaniną z powodu przyśpieszonego oddechu i zdenerwowania. – I trzeba być jak najbliżej Matki Ziemi, dlatego chodzimy na łąki. A to miejsce jest idealne, bo płyną tu życiodajne prądy. Zośka tak mówi, a ona umie takie rzeczy rozpoznawać. Tak jak Nadia, bo i ta potwierdziła, że mało gdzie byłoby lepiej. Powiedziała, że tu się zbiera jakaś dobra energia. Uzdrawiająca. I to by się zgadzało, bo nawet ja to czuję.

– Czyli mamy kolejne magiczne „miejsce mocy”? – westchnęła Ksenia z udawanym znużeniem. – Naprawdę w to wierzysz? Ty?

Honorata zmieszała się lekko. Chwilę przestępowała z nogi na nogę, ale zaraz wyprostowała się buntowniczo.

– Gdzieś musimy ćwiczyć. U nas nie mogłyśmy, bo zaraz byś pewnie marudziła, tak jak teraz. U Zośki też nie, głównie przez Zarazę. A i sąsiedzi mogliby się z nas wyśmiewać.

– A dziwisz się im?

– Nie mówię, że się dziwię, tylko że nie chcę wystawiać się na pośmiewisko niedouczonego ciemniaków.

– I dlatego nie powiedziałaś mi o wszystkim? Uznałaś, że nie zrozumiem?

Milczała długą chwilę.

– Chyba aż tak bardzo się nie pomyliłam – powiedziała z pewnym ociąganiem. – Natrząsas się z nas.

– Wcale nie. Nie roześmiałam się ani razu.

– Ale się wściekasz. I myślisz, że to jakieś głupoty. Widzę przecież. Pewnie w duchu zwijasz się ze śmiechu i uważasz nas za stare wariatki.

Tym razem Ksenia zamilkła, ponieważ nie potrafiła temu zaprzeczyć. To, co robiły kobiety, było wyjątkowo głupie. W dodatku nierozsądne i nieodpowiedzialne ze względu na ich wiek. Była zła na Nadię, że jeszcze je do tego zachęcała, w dodatku upewniając w bzdurnych wierzeniach w magiczne siły przyrody. A tymczasem mogło im się coś stać! Kości staruszek bywają przecież kruche. Ostatnim spostrzeżeniem podzieliła się już z Honoratą, podkreślając swoją troskę o jej zdrowie i bezpieczeństwo.

– Kiedy to najbezpieczniejsza gimnastyka na świecie i wcale nie jest tak idiotyczna, na jaką wygląda. – Babka klepnęła się po wypiętym pośladku. – Sama długo nie chciałam się do niej przekonać, ale Zośka mnie w końcu przekabaciła i chwala jej za to. Dawno nie czułam się tak dobrze.

– Przykro mi, ale ja odniosłam całkiem inne wrażenie. Nigdy nie przysypiałaś w dzień.

– Bo nigdy też nie wstawałam o świcie, żeby się gimnastykować. I tak jak ty lubiłam pospać sobie dłużej. Ale to nic, przestawię się w końcu, do wszystkiego można się przyzwyczaić. Ważne, że to działa.

– Działa na co?

– Na wszystko! – Entuzjastycznie wyrzuciła w górę ramiona. – Człowiek robi się silniejszy, bardziej w siebie wierzy i na nowo odnajduje w życiu swój cel! Do tego jest zdrowszy, weselszy i zdaje mu się nawet, że ładniejszy. Dla siebie tylko, ma się rozumieć, bo w naszym, to znaczy moim i Zośki wieku już nie wypada dla innych. Bo tobie na przykład by wypadało. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Powinnaś też spróbować. Mówiłam ci już kiedyś, że to lepsze

niz jakieś głupie miłosne eliksiry, tylko nie chciałaś mnie słuchać i się natrzęsałaś. A to autentycznie działa! Najprawdziwsza magia pradawnego rytuału. Powoduje intymny kontakt z naturą, a ta wnika aż tu! – Uderzyła się zamasyście w pierś, która znów zafalowała, uwolniona z bielizny. – Rozbudzi się w tobie w całej okazałości kobiecość i rozkwitnie jak w środku lata. Zobaczysz, musisz tylko się przełamać!

Ksenia przypomniła sobie noc świętojańską, puszczanie wianków w nurt rzeki i słowa Florki, które Honorata bezwiednie powtarzała. Obie wydawały się wierzyć w miłosną magię i podpierające ją pogańskie obyczaje. Nie zdołała powstrzymać lekkiego uśmiechu, gdy wyobraziła sobie Wądołową i Honoratę pływające w uplecionych własnoręcznie wiankach wokół ogniska.

– Czuję się kobieco i bez wypinania tyłka w niebo – odparła, nie powstrzymawszy się od złośliwości. Nie lubiła, gdy ktokolwiek wtrącał się w jej sprawy, zwłaszcza te osobiste, i tym bardziej dyktował, co ma robić. – Poza tym z daleka słyszałam coś o trzęsawisku. – Zaryzykowała i przyznała się do podsłuchiwania. – To nie brzmiało zbyt zachęcająco.

– Bo w dolnym świecie trzeba najbardziej uważać, by nie spaść z kępy, co ją człowiek przedstawia sobie w głowie, bo to kraina przodków, zwana Nawi – odezwała się niespodziewanie Wądołowa. – Podług pradawnych wierzeń górny świat bogów to Prawi, a średni jest ludzki i nazywa się Jowi. Wszystko wychodzi stamtąd i tam wraca. I po drodze chroni człowieka albo mu szkodzi, zależy, jak kto postąpi i czyich rad posłucha. Bo wszyscyuteńko jest zapisane w nas, cała pamięć przodków, byle tylko kto umiał ją wydobyć, zmyślnie otworzyć kanały mocy. A do tego potrzeba specjalnej gimnastyki, najlepiej w miejscu takim, jak to. – Zatoczyła ramionami krąg, a potem pochyliła się ku swoim bosym stopom. – I tak: jak kogo bolą kostki, to musi być źle między nim a dziadkami, jak kolana – położyła na nich dłonie – to trzeba pogodzić się z rodzicami, jak łokcie – dotknęła obu, krzyżując ręce – z dzieciakami, a na podeszwach – uniosła jedną stopę – są ślady tych, którzy dopiero mają się narodzić i o nich też trzeba zadbać, żeby lepiej im się żyło, jak już pojawią się na bożym świecie. A przy okazji zatroszczyć się i o siebie, na czas, gdy się powróci na ziemię w siódmym pokoleniu, bo gadają, że i to możliwe jest – odchrząknęła, lekko zakłopotana. – I wszystko to najprawdziwsza prawda, co ją przekazała mi jeszcze moja babka. A ona wiedziała, co mówi, bo mądra była jak mało kto. Zawsze wołała, że każdy kawałek człowieka ma swoje zadanie i trzeba mu tylko pomóc je spełnić. Na to właśnie jest nasza gimnastyka.

– Czyli to tak jakby taka joga? – Ksenia postanowiła udawać, że pojęła chaotyczny przekaz staruszki. Żeby to udowodnić, usiłowała nawet rozmasować własne kolana, a potem kostki.

– Eee tam, joga, sroga, badziewie, jak wszystko, co chińskie – parsknęła Wądołowa.

– Ale joga, zdaje się, pochodzi z Indii – zaproponowała Ksenia nieśmiało.

– Wszystko jedno, tak czy siak obca. A gimnastyka słowiańskich czarownic jest nasza i, choć przyszła ponoć z Białorusi, to pewnikiem słowiańska, z dawien dawna, bo tu wszystko wokół wzięło się przecie z ziemi, słońca i wody. To wielka siła kryniczna, bo i tak ją zważ przez to, że daje człowiekowi aż tyle mocy. Od Bieregeni – Kaliady i Żytniej Baby, jej opiekunek, co są boginkami. I jest dla każdego, wedle jego potrzeb i tego, jak sobie radzi z własną powłoką. I nie ma wstydu, jak sobie która nogi na łeb nie założy albo jak kwiatek nie zakwitnie, bo tu nie potrzeba tego robić. Tylko tyle, ile ciało pozwoli. Ani deka więcej. I nic złego stać się nie może. – Wyraźnie usiłowała zażegnać obawy Kseni co do narażania na szwank kruchego zdrowia staruszek.

– Tylko dwadzieścia siedem nieforsujących ćwiczeń, a w zamian tyle dobrego – podsumowała z zapalem Honorata, która dotąd nie przerywała towarzysze, a jedynie kiwała poważnie głową.

– Jesteś pewna, że nie lepiej pospacerować sobie z kijami do nordic walking?

Skrzywiła się i potrząsnęła głową, a Ksenia mimowolnie roześmiała się, przypomniawszy sobie powód tej niechęci.

Kije babka dostała kilka miesięcy wcześniej z okazji urodzin. Powodem wyboru prezentu była troska o jej kondycję fizyczną i samopoczucie oraz nadzieja, że uda się ją namówić na ten mało forsujący sport. Nie okazała entuzjazmu, ale mimo to spróbowała. Tylko raz, z Leną, gdy ta postanowiła przekazać jej najważniejsze zasady. Wróciły po kilkunastu minutach – jedna skwaszona, druga wściekła.

– Co się stało? Nie spodobało się jej? – dopytywała Ksenia szeptem.

– Szkoda gadać! – Lena machnęła przypiętym do nadgarstka kijem.

– Wielkie mi mecyje – obruszyła się Honorata. – Rzuca się, jakby jej nigdy majtki nie wlażyły w przedziałek.

– Majtki? – zdumiała się Ksenia. – W przedziałek?

– I to jak! – Honorata na dowód poprawiła się z tyłu. – Od razu, na samiuśkim początku, ledwieśmy za furtkę wyszły. A każdy wie, że jak raz wejda, to już będą wcinąć się na okrągło. Choćby się człowiek poprawiał co chwila, wszystko na nic. To już lepiej chyba wrócić, zamiast tak się mordować, nie?

– Więc może zmienisz na inne? Takie, które nie będą się wcinąć.

– Następnym razem – zbyła ją i zamknęła się w swoim pokoju.

Kolejny raz nigdy nie nastąpił, ponieważ zawsze znajdowała się wymówka. Kije leżały gdzieś nieużywane i w końcu zapomniane. Lena przestała zachęcać babkę do jakiegokolwiek aktywności fizycznej, Ksenia też niespecjalnie się do tego paliła, wiedząc, jak uparta potrafi być staruszka. I w dodatku leniwa, o czym każdy wiedział, nawet gdy nie mówił o tym głośno. Nie było takiej siły, która nakazałaby jej robienie czegoś, na co nie miałyby ochoty. Zwłaszcza jeśli to była bezsensowna

według niej aktywność. Tymczasem Wądołowej jakimś cudem to się udało.

Ksenia z podziwem, ale i strachem przyglądała się zielarce, gdy wspólnie wracały do domu. Może użyła tajemnej magii, jaką posługiwały się od wieków słowiańskie czarownice? Bo zgodnie z tym, co mówiła, dziwna gimnastyka miała takie właściwości. Nie chodziło jedynie o poprawę kondycji ciała, ale o coś znacznie więcej. Kontakt z naturą i pradawną wiedzą, której jednoznaczne odrzucenie byłoby pewnie poważną ignorancją. Ksenia nie wierzyła w czary ani szamańskie sztuczki, ale szanowała mądrość i doświadczenie starych podlaskich zielarek, przekazane im przez ich przodkinie. Nawet wobec twierdzenia, że na początku przejęły ją od pogańskich boginek.

Wądołowa nigdy wcześniej nie ujawniała się z podobnymi rewelacjami. Nadal niechętnie dzieliła się z innymi tym, co sama wiedziała, jednak to wynikało z czegoś zupełnie innego. Zachowywała się tak wobec ludzi, którzy, jej zdaniem, nie zasłużyli na jej przychyłność. Tym razem coś sprawiło, że zdecydowała się uchylić rąbka swoich szeptuszych tajemnic Kseni. Być może nie zrobiłaby tego, gdyby nie została przyłapana na gorącym uczynku. Była też bardzo religijna, więc może z tego powodu nie miała wcześniej odwagi przyznać się do wiary w słowiańskie bóstwa. Jak to było? Nawi? Prawi? Jowi? Ksenia nigdy dotąd nie słyszała o takim podziale światów ani o wymienionych przez kobietę boginkach. A może powinna się tym zainteresować? Przecież była częścią tej tradycji, nosiła w sobie słowiańskie geny. Wymieszane jedynie z tatarskimi, jeżeli tylko podejrzenia pradziadka Ignacego znajdą potwierdzenie w namacalnych dowodach. Być może Ksenia postąpiła nierozważnie, wyśmiewając Florkę i jej wiarę w cudowną potęgę nocy Kupały, a potem Zulejkę i jej szamańskie praktyki, i powinna ponieść tego konsekwencje. A jeśli w tym wszystkim był chociaż cień prawdy, już dawno powinno coś się wydarzyć.

Tymczasem to, co najważniejsze, wciąż trwało w zawieszeniu między nią a kimś, o kim starała się zapomnieć, a o kim bez przerwy myślała, chociaż sprawiało jej to ból. Nieustanne zerkanie na telefon było jak dotykanie bolącego miejsca. Wiedziała, co spowoduje, a mimo to nie przestawała. A najgorsze było to, że cierpiała dokładnie tak samo, kiedy wiadomości przychodziły rzadziej, i wpadała w panikę, gdy w ogóle przestawały. Wmawiała sobie, że to dobrze, ale wcale tak nie było. Nie chciała ich otrzymywać i jednocześnie pragnęła jak niczego innego. Dlatego należało to jak najszybciej zakończyć. Bez względu na wszystko.

Znów obudził ją dźwięk telefonu. Pomyliła go z budzikiem i usiłowała po omacku uciszyć. Udało jej się to i dopiero gdy rozdzwonił się na nowo, zreflektowała się, że wcześniej odrzuciła połączenie. Dlatego teraz odebrała od razu, bez sprawdzania, kto dzwoni o tak barbarzyńskiej dla niej porze. Nie otworzyła nawet oczu, łudząc się, że dzięki temu uda się jej zachować resztki snu. Wciąż czuła się wyczerpana wczorajszym dniem. Wyzbyła się jedynie emocji, z którymi wróciła do domu po tym, jak odkryła, co wyprawia Honorata do spółki z Wądołową. Potem jednak przemyślała sobie wszystko już spokojnie i doszła do wniosku, że w sumie nie robią niczego, co byłoby dla nich niebezpieczne albo szkodziło innym. Dlatego postanowiła przymknąć oko na ich dziwactwa i nie zajmować się tym dłużej, głównie dla własnego dobra.

Przyłożyła leniwie telefon do ucha i wychrypiała coś na kształt słowa „halo”.

– Bałem się już, że nie chcesz ze mną rozmawiać.

Usłyszała głos, którego w tym momencie spodziewała się najmniej. To błyskawicznie przywróciło jej świadomość.

– Bo nie chcę! – rzuciła oschle.

Najchętniej zerwałaby połączenie. Nie zrobiła tego tylko ze względu na

Zulejkę, która dotąd nie odpowiedziała na kilka wysłanych jej wiadomości. Można było się domyślić, że to był powód nagłego telefonu od Emira.

Nie pomyliła się.

– Tak właśnie czułem i dlatego wcale nie chciałem do ciebie dzwonić. – Chłopak zawahał się. – To znaczy na razie, bo pewnie potrzebujesz czasu, żeby wszystko sobie poukładać. Rozumiem to.

– Więc po co zawracasz mi głowę?

Gdyby naprawdę rozumiał, dałby jej spokój. Niepotrzebnie mieszał jej w głowie. Miała dość problemów i bez tego.

– Zulejka bardzo nalegała – odparł, potwierdzając ostatecznie jej przypuszczenia.

– Jasne – mruknęła z przekąsem.

Tylko tyle. Zbyt wiele słów cisnęło się jej na usta i nie potrafiła zdecydować, od których zacząć. Głównie inwektywy, w dodatku te najmniej eleganckie. Przed ich wyartykułowaniem powstrzymywało ją nie tylko dobre wychowanie, ale wpojona jej przez matkę wiara w to, że przekleństwa w ustach kobiety ujmują jej urody. Ostatnia myśl rozsierdziła ją jeszcze bardziej, bo przecież wcale nie chciała się podobać Emirowi. Nie po tym, co jej zrobił.

– Jest kompletnie załamana. Ciągle płacze. – Usłyszała, zanim zdążyła otworzyć usta, żeby jednak wygarnąć mu odpowiednio dosadnie, co sądzi o jego zachowaniu.

– Akurat!

Tylko tyle zdołała wydusić, ponieważ zatchnęło ją z oburzenia.

– Uwierz mi. Jest jej przykro z powodu tego, co się stało – zająknął się. – Wiem już, jak było naprawdę. Opowiedziała mi o wszystkim.

– Nie obchodzi mnie to nic a nic.

Pewnie omotała go po raz kolejny, udając niebożatko, które niechcący narozrabiało, ale bardzo cierpi i żałuje własnej nieroztropności, pomyślała ze złością.

– Ale ona chciałaby cię przeprosić.

– Tak? To dlaczego sama tego nie robi? Miała na to sporo czasu, a mimo to milczy jak zaklęta.

Postanowiła na razie nie wspominać o postawionym dziewczynie ultimatum. Woląla najpierw sprawdzić, jaką wersję tym razem podała Emirowi. Bo raczej nie tę prawdziwą. Bezczelna kombinatorka!

– Bała się. I chyba też trochę się wstydziła. Ale bardzo chce to wszystko naprawić. Tak sądzę – poprawił się szybko, jakby nagle zdał sobie sprawę, że przeholował z opisem rzekomej skruchy Zulejki.

Och, ty naiwny kretynie! Gdybyś tylko zechciał wreszcie przejrzeć na oczy, pomyślała Ksenia, ale nie powiedziała tego głośno. Westchnęła jedynie znacząco.

– Nie była pewna twojej reakcji – ciągnął niezrażony. – Próbowwała się na nią jakoś przygotować i odpowiednio to rozegrać.

– Rozegrać? – Nie wierzyła własnym uszom. Więc jednak ta zmija nadal coś knuła, a Emir tylko w tym Ksenię utwierdzał. – A nie łatwiej byłoby po prostu wyznać prawdę? Najlepiej od razu?

– Przecież powiedziała prawdę! Przyznała się, że podała ci środki nasenne, a potem porozlewała piwo i wmówiła mi, że się upiłaś.

– A czy przyznała, dlaczego to zrobiła?

– Nie. – Głośno przełknął ślinę.

– No widzisz. A potem jeszcze przysłała mi to zdjęcie.

– Jakie zdjęcie? – Wydawał się szczerze zdziwiony.

– Czarno-białe zdjęcie kobiety, która wygląda zupełnie jak ja.

Milczał chwilę.

– Nie wiedziałem, że ci je pokazała, bo...

– Bo? – zapytała z naciskiem, ponieważ wyczuła w jego głosie wahanie. Gasła nadzieja, że Emir zdradzi tożsamość tajemniczej kobiety z portretu, zanim łaskawie zrobi to Zulejka. Zresztą na rzetelność i szczerłość jej oświadczenia nie było co liczyć. Bardziej na kolejną serię kłamstw i bzdur.

– Bo nie pozwoliła mi tego zrobić, kiedy ja chciałem od razu... – odezwał się w końcu. – Nie rozumiem więc, dlaczego teraz sama...

– Ja też nie rozumiem, chociaż bardzo bym chciała. Muszę wiedzieć, kim jest ta kobieta. Chcę też jeszcze raz porozmawiać z Ibrahimem. To są moje warunki. Jeśli zostaną spełnione, zapominam o sprawie.

– Ale dziadek...

– Wiem, że nie najlepiej się czuje i będę mieć to na uwadze – przerwała mu. – Postaram się go nie denerwować. Chcę mu tylko zadać kilka prostych pytań. Między innymi o nóż i umieszczone na nim znaki. Obiecuję, że zrobię to możliwie delikatnie. Wbrew temu, co myślisz, zależy mi na zdrowiu waszego dziadka, polubiłam go.

– Dobrze – westchnął z rezygnacją. – Spotkajmy się jak najszybciej. Chyba masz rację i najlepiej będzie, jeśli dziadek sam opowie ci o zdjęciu. Mam tylko jedną małą prośbę... – Znów się zawahał. – Czy mogłabyś tym razem przyjechać sama?

Nie powiedział, kogo ma na myśli. Nie musiał. Ostatnim razem babka Honorata sprawiła wystarczająco dużo kłopotów. Z tego i paru innych względów Kseni nawet przez myśl nie przeszło, by zabrać ją ze sobą.

– Będę najpóźniej za dwie godziny – odparła i natychmiast się rozłączyła. Na wszelki wypadek, gdyby zmienił zdanie i wycofał się ze złożonej obietnicy.

Starła się, by nie wyczuł w jej głosie determinacji i tego, że zależy jej na tym spotkaniu dużo bardziej niż jemu. Bardzo chciała zobaczyć Ibrahima, bo

wierzyła, że tylko on może rozwiązać wszystkie jej wątpliwości. Nie obchodziła jej Zulejka ani rzekome skrupuły Tatarki. Podobnie jak Emir i jego dziwny układ z tą szurniętą dziewczyną, mimo że wcześniej Ksenia sporo obiecywała sobie po tej znajomości. Teraz wołała trzymać się od obojga z daleka. I tak właśnie zamierzała zrobić. Najpierw jednak musiała wyjaśnić kilka spraw.

Na szczęście Honorata nie sprzeciwiała się długo, gdy Ksenia – jak tylko najdelikatniej umiała – wyjaśniała, dlaczego tym razem nie może zabrać jej do Kruszynian. Staruszka targowała się wprawdzie, obiecywała, że poczeka w samochodzie i, w razie gdyby poprzednia sytuacja się powtórzyła, niezwłocznie wezwie posiłki (Ksenia nie próbowała sobie nawet wyobrazić, jakie), ale widząc, że niczego nie wskóra, ustąpiła w końcu. Żegnała dziewczynę lekko nadąsana. Rozpogodziła się dopiero na widok Nadii i Zuzi, które zjawily się po cichej prośbie Kseni, niepewnej, czy uda jej się przekonać babkę, by tym razem została w Bujanach.

Mimo tych perturbacji do Kruszynian dotarła na czas.

Umówili się w Tatarskiej Jurcie, przy tym samym stole, gdzie podczas święta Sabantuj wspólnie popijali syte. Na zdecydowaną prośbę Kseni, bo nie znalazła w sobie dość odwagi, by kolejny raz przestąpić próg domu Taraków. Zdziwiony tym Emir nie rozumiał jej wyboru, ale w końcu zgodził się przyprowadzić dziadka. Nie wspomniał o Zulejce, więc Ksenia nie była pewna, czy dziewczyna do nich dołączy. W skrytości ducha miała nadzieję, że nie, bo ta mogłaby zadbać o to, by Ibrahim nie powiedział za dużo. Albo uknuć kolejną intrygę i przekonać do niej obu towarzyszących jej mężczyzn.

Niestety przyszła, wystrojona po swojemu w zwiewną, jasną sukienkę i odpowiednią ilość biżuterii na uszach, szyi, rękach, a nawet na nogach. Ubrana tak, by wyeksponować dekolt i wszystkie tatuaże. Rozpuszczone włosy zasłaniały jej część twarzy. Nie odgarnęła ich, jakby usiłowała się za nimi schować. Jednak z pewnością nie z obawy przed Ksenią, tylko dlatego, by ukryć wyraz swoich oczu i drwiącą minę. Zdradzał ją jednak tembr głosu. Mówiła przez zaciśnięte zęby jak człowiek, który powstrzymuje emocje. Na ogół te złe.

– Dobrze, że jednak się zdecydowałaś – wycodziła, siląc się na serdeczny ton, co brzmiało wręcz groteskowo. Umilkła i pochyliła głowę, najwyraźniej zdając sobie z tego sprawę.

– To się jeszcze okaże – odburknęła Ksenia, dla odmiany nie kryjąc niechęci.

Natomiast Ibrahima przywitała szerokim uśmiechem. Niewymuszonym, co ją samą zadziwiło. Mężczyzna nadal wywoływał w niej niemal wyłącznie pozytywne uczucia, mimo że jego również obwiniła o to, co się wokół działo i miała do niego sporo żalu. Może niesłusznie? Może on też był ofiarą zaborczej i nadopiekuńczej Zulejki? Bo jeśli tak, należało jak najszybciej mu pomóc i uwolnić spod niebezpiecznej kurateli wnuczki.

– Jak się pan czuje? – spytała cicho.

Skinął jedynie głową na znak, że w porządku, i delikatnie, po ojcowsku uściskał jej ramiona. Wzruszyło to Ksenię. Intuicja jej podpowiadała, że jego intencje są szczerze, wbrew sugestiom Honoraty. Jednak ta sama intuicja wcześniej zawiodła ją na całej linii w przypadku Emira. Zrobił na niej jak najlepsze wrażenie. To pierwsze, więc najważniejsze. Nie wyczuła fałszu w jego postępowaniu, mimo że powinna, bo dała się oszukać już dwa razy. Być może dlatego uwierzyła, że więcej jej się to nie przydarzy i straciła czujność. Celowo przymknęła oczy na podejrzone sygnały, jakimi były zbyt nieprawdopodobne zbiegi okoliczności, ponieważ za bardzo zależało jej na dobrych relacjach z chłopakiem, a może nawet na czymś więcej. W przypadku dziadka działało się na odwrót. Negatywne nastawienie, z którym tu przyjechała, prawie wyparowało na jego widok. Gdyby tylko otworzył usta i powiedział, że to wszystko było jednym wielkim nieporozumieniem, uwierzyłaby mu bez wahania. Na szczęście tego nie zrobił.

– Przepraszam cię, dziecko – wyszeptał. – Nie tak powinno to wszystko wyglądać. Nie tak.

– Wiem – odparła szybko. – Dlatego tu przyjechałam. Muszę się wreszcie dowiedzieć, o co chodzi.

Zanim odpowiedział, skinął na Emira, który wyjął z plecaka oprawione w drewnianą ramkę zdjęcie i położył na stole. Staruszek zapatrzył się w portret kobiety, gładząc lekko jego krawędzie.

– Tamira – odezwał się wreszcie. – To właśnie jest Tamira Tarak, z domu Assanowicz – powtórzył, a ton jego głosu stał się dziwnie uroczyście.

Imię kobiety nic Kseni nie mówiło, więc wpatrywała się w mężczyznę, czekając, aż powie więcej. Milczał jednak, zatem odwróciła się na chwilę do Emira, ale ten pokręcił tylko głową i rozłożył ręce na znak, że nie ma na to wpływu. Zulejka również się nie odezwała. Siedziała obok chłopaka ze splecionymi na piersiach ramionami i lekko nadąsaną miną.

– Kim... – Ksenia zawahała się, niepewna, czy nie powinna użyć czasu przeszłego. – Kim jest?

Zdecydowała się na teraźniejszy, bo nieobecność kobiety nie wykluczała tego, że wciąż żyła. Zdjęcie wyglądało na stare, ale trudno było określić, jak bardzo.

Ibrahim westchnął ciężko, ale w końcu przemówił.

– Sądzimy, że była twoją praprababką.

Ksenia zmarszczyła czoło, usiłując zebrać myśli. Żadna z jej praprababek ani ze strony matki, ani ojca tak się nie nazywała.

– Chodzi o matkę pradziadka Ignacego? – upewniła się, bo ze względu na okoliczności tylko ona wchodziła w grę.

Skinął głową:

– Urodził się w 1912 roku, prawda?

– Tak.

– Wtedy właśnie Tamira powiła syna.

– To pewnie zwykły zbieg okoliczności, bo nie zgadza się imię matki.

Niewiele mamy informacji o rodzicach pradziadka, wiemy jednak, jak się nazywali: Jakub i Mirka. Mirka, nie Tamira – powtórzyła i urwała, tknięta nagłą myślą. Dopiero gdy wypowiedziała imiona na głos, dostrzegła podobieństwo. Dotąd sądziła, że Mirka jest zdrobnieniem od Mirosławy albo Miry. Czyżby się myliła?

– Nasza Tamira, wasza Mirka. – Ibrahim rozwiął jej wątpliwości. – Ona wołała być Mirką.

– Nie chciała tatarskiego imienia? Dlaczego?

Trafiła pytaniem w czuły punkt, ponieważ Ibrahim jeszcze bardziej spochmurniał.

– Bo jej życiowe ścieżki poplątały się tak bardzo, że w końcu zapomniała, dokąd zmierza i po co – powiedział wreszcie. – Dlatego popełniła błąd, za który drogo zapłaciła.

– Kim była dla pana?

– Nikim – odparł niemal natychmiast. – Tylko cieniem przeszłości.

Dlaczego więc nosiła to samo nazwisko? Z domu Assanowicz, po mężu Tarak. Ksenia czekała, aż mężczyzna jej to wyjaśni. Również to, dlaczego nazwisko pradziadka Ignacego było jeszcze inne. Jeśli odziedziczył je po ojcu, czy oznaczało to, że był nieślubnym dzieckiem Tamiry? W takim razie kim był Jakub Kudela? Zastanawiała się nad tym gorączkowo, wpatrując się niecierpliwie w Ibrahima. Niestety, mimo że raczej to wiedział, oszczędnie dawkował informacje, jakby coś go blokowało. Nie spojrzął ani razu na siedzącą przy nim wnuczkę, ale mógł być powściągliwy ze względu na nią.

Być może Zulejka zabroniła mu ujawniać więcej, niż to było konieczne, albo wręcz szczegółowo poinstruowała, co ma mówić. Jego zachowanie wywoływało w Kseni sprzeczne uczucia. Wydawał się lekko zagubiony i przez to niespokojny, jednak mimo to skupiony na własnych myślach, które z pewnością kotłowały się w jego głowie. Wciąż pocierał nerwowo skroń i zaciskał powieki, jakby nieustannie odtwarzał pod nimi dawno zapomniane obrazy. I nie były to raczej miłe dla niego wspomnienia, o czym świadczył malujący się na jego twarzy smutek. To, co się z nim działo, raczej nie mogło być efektem manipulacji Zulejki, ale wyjątkowo silnych emocji, z którymi właśnie się zmagał.

– Kim był ojciec jej dziecka? – Ksenia mimo to zadała kolejne ważne dla niej pytanie. – Kim był Jakub Kudela, ojciec mojego pradziadka?

– Nikim – powtórzył. – Nikim, o kim warto by pamiętać. Przepraszam, moje dziecko, że to mówię, ale taka jest prawda. Czasem tak bywa. Nie o każdym

naszym przodku da się powiedzieć coś dobrego, więc lepiej nie mówić nic.

Przekonała się już o tym, gdy wspólnie z matką poznawały przeszłość rodzinną prababci Stefanii, żony dziadka Ignacego. Nie wszystkie spatynowane karty historii rodu Śmiałowskich miały optymistyczne, cieszące oko barwy. Wśród nich można było znaleźć również szare, a nawet czarne, oraz wiele bez koloru – takich, które do dziś pozostały nieczytelne. Ksenia bardzo tego żałowała. W przeciwieństwie do Leny wołała znać nawet najgorszą prawdę, zamiast tkwić w niewiedzy albo mieć o czymś mylne pojęcie, z czego prędzej czy później wynikały wyłącznie problemy. I teraz właśnie się w tym upewniała.

– Rozumiem – odparła spokojnie. – Ale mimo to muszę wiedzieć, czym zawinił, że zasłużył tylko na milczenie.

– Skrzywdził naszą biedną Tamirę w najgorszy możliwy sposób. Zhańbił, oszukał i porzucił. A wcześniej okradł jej rodzinę.

– Czy to dlatego ona porzuciła jego syna?

Pokręcił głową i się zamyślił.

– Tego już nikt się nie dowie. Przykro mi, dziecko, ale niewiele więcej mogę ci powiedzieć.

Nie może, czy nie chce? Ksenia zastanawiała się, czy mężczyzna naprawdę wie tak mało, czy ze względu na wiek ma kłopoty z pamięcią. A może usiłuje coś ukryć? Nadal nie wyjaśnił, dlaczego Tamira nosiła jego nazwisko ani kto właściwie był jej mężem.

– A może jednak należałoby w końcu powiedzieć, jak było naprawdę? – odezwała się nagle Zulejka. – I przestać wreszcie zwracać sobie głowę szacunkiem dla zmarłych, którzy na to nie zasłużyli? – Popatrzyła twardo na Ibrahima. – Twój praszczur, Jakub Kudela, ograbił moją rodzinę z najcenniejszych pamiątek i zwiął, zostawiając tę biedną kobietę ze zszarganą na zawsze opinią – zwróciła się tym razem do Kseni. – Samą – dodała z naciskiem. – Dobrze, że mój pradziadek, Dżafar Tarak, był na tyle szlachetny, że puścił w niepamięć jej zdradę i mimo wszystko się z nią ożenił. Bo zaręczył się z nią, zanim jeszcze zadała się z tamtym, i chociaż nie musiał, dotrzymał słowa danego jej rodzicom. A potem otoczył opieką i troską, gdy zachorowała. Był przy niej do końca, a po jej śmierci omal sam nie umarł z żalu. To dlatego nigdy nie zdjął ze ściany jej portretu. Ani on, ani jego potomkowie, bo tak im przykazał przed śmiercią.

Kiwnęła głową w stronę fotografii, którą Ksenia trzymała teraz w rękach, przejąwszy ją z rąk Ibrahima.

– Tamira była twoją prababką? – spytała.

Myśl o możliwym pokrewieństwie z niezrównoważoną Zulejką na chwilę ją zmroziła. Tę z kolei musiały ogarnąć podobne uczucia, ponieważ na jej twarzy odmalowała się odraza.

– Była tylko pierwszą żoną mojego pradziadka. Nie mieli wspólnych dzieci.

A moja prababcia, jego druga żona, miała na imię Lajla i w przeciwieństwie do tamtej dała mu córkę i syna. Ibrahima i Ajszę. Wspominałam ci zresztą ostatnim razem o siostrze dziadka, mieszkam w jej dawnym pokoju.

Ksenia wzdrygnęła się mimowolnie. Wolała teraz nie wracać do tego, co się tam wydarzyło. Zulejka najwidoczniej zgadzała się z nią, ponieważ gwałtownie zamilkła i zagryzła usta.

– Powiedz mi, co właściwie ukradł wam mój prapradziadek – zagaiła Ksenia, korzystając z chwilowego rozproszenia uwagi dziewczyny. – Rzekomo – podkreśliła. – Bo jak na razie nie pokazaliście mi żadnych dowodów.

– Skąd mamy mieć dowody, skoro nam je świsnął? – Zulejka postukała się trzykrotnie w czoło. – Pewnie tylko dlatego zawrócił w głowie Tamirze, żeby ją wykorzystać. Nie wziął jednak pod uwagę konsekwencji w postaci niespodziewanej ciąży – uśmiechnęła się szyderczo i posłała Kseni pełne politowania spojrzenie. Bez wątpienia odnosiła się do jej znajomości z Emirem. Dawała do zrozumienia, że chłopak spotykał się z Ksenią z jednego konkretnego powodu. I nie było to na pewno miłosne zauroczenie.

– A skąd wiesz, że to była wpadka? Co? Może wcale nie!

– Tak? To dlaczego nie wychowali razem dzieciaka? Nie wzięli ze sobą ślubu? Nie musisz odpowiadać, już ci wyjaśniam. – Nie pozwoliła Kseni nawet dojść do słowa. – Bo dla jego ojca ważniejsze było coś zupełnie innego. Rzeczywisty powód, dla którego uwiódł Tamirę!

– Więc to musiało być coś niezwykle cennego, skoro aż tak się poświęcił i związał z kimś, kto był mu całkowicie obojętny – odparła Ksenia z przekąsem i zerknęła na Emira, który skulił się gwałtownie i schował głowę w ramionach.

Nie chciała z nim pogrywać, ale sam się o to prosił. Poza tym nie ona to zaczęła, ale Zulejka, więc to do niej powinien mieć pretensje. Tatarka wciąż uśmiechała się jadowniczo, popatrując na przemian to na niego, to na Ksenię.

– Oczywiście, że było cenne – ciągnęła jednocześnie, kładąc nacisk na ostatnie ze słów. – Zresztą inaczej by nie zabrał karabeli.

– To rodzaj broni, krótkiej szabli – zaczął wyjaśniać Emir, ale umilkł pod wpływem spojrzenia Zulejki.

– Skusił się pewnie na kruszec i drogocenne kamienie, którymi ozdobiona była rękojeść – dokończyła dziewczyna. – Chociaż i bez tego ta broń miała ogromną wartość.

– Tylko dlatego, że należała do waszego zacnego rodu? – Ksenia roześmiała się kpiąco.

– Jej prawowity właściciel otrzymał ją od samego króla Jana III Sobieskiego za ocalenie mu życia w bitwie. To chyba wystarczy, żeby mieć jako takie pojęcie o jej wartości, nie uważasz? – Założyła ręce i rozejrzała się z zadowoleniem, dłużej zatrzymując wzrok na Ibrahimie, który pokiwał tylko głową.

Ksenia przypomniwała sobie pierwsze spotkanie ze starszym. Opowiadał jej wówczas o Samuelu Krzeczowskim, który pod Parkanami uratował polskiemu władcy życie i za to otrzymał od niego Kruszyniany. Wspomniał też o innym takim wypadku, gdy niewymieniony z nazwiska Tatar osłonił króla własną piersią. Mówił też o nagrodzie, którą nie mógł się cieszyć, ponieważ wówczas zginął. Czyżby miał na myśli tę rzekomo skradzioną? Jego obecna mina i postawa wyraźnie to sugerowały.

Zapytany, od razu przytaknął.

– Dałbym wszystko, żeby móc przed śmiercią ujrzeć tę legendarną karabelę. Albo chociaż dostać dowód na to, że ocalała i nikt jej na nic nie przetopił. Bo znam ją wyłącznie z opowieści mojego ojca. Mówił, że była wyjątkowej urody, choć widział ją tylko raz i jedynie przez chwilę.

– Ale to, co najważniejsze, zostało przecież zachowane – zauważyła Ksenia ze znaczącym uśmiechem. – Świadomość, że któryś z pańskich przodków dokonał tak wielkiego czynu. Ocalił polskiego króla.

Ibrahim odwzajemnił jej spojrzenie, ale wyraźnie zmieszany.

– Nie powiedziałem, że zrobił to mój przodek.

– Jak to? Przecież...

– Bo to był przodek Assanowiczów. – Wyręczyła go wnuczka. – A karabelę Tamira dostała w posagu. Miała jej strzec jak oka w głowie i przekazać swoim potomkom, bo jej bracia nie mieli dzieci.

– Czyli teoretycznie powinna dać ją mojemu pradziadkowi, tak? – Ksenia uniosła brwi. – I gdyby ta cenna szabelka nagle się odnalazła, należałaby do mojej rodziny, nie waszej? Czyżby o to właśnie był ten cały cyrk?

– Nie, nie! – zaprotestował nerwowo Ibrahim. – Karabela i tak już raczej się nie odnajdzie. Zbyt wiele lat minęło i nikt nawet nie wiedziałby, jak się zabrać za poszukiwania.

– A ten człowiek? Ojciec pradziadka? Może jego potomkowie wiedzą cokolwiek?

– Próżno ich szukać – odparł i zasępił się. – Z tego, co mi wiadomo, Jakub Kudela nie pochodził z żadnego zacnego rodu, gdzie zachowano by odpowiednie tradycje. To był zwykły garbarz z kątów tatarskich, osobnych ulic na peryferiach miejskich grodów, gdzie żyli prawie sami biedacy.

– Nie był Tatarem? – zaciekała się Ksenia.

Od początku chodziło jej to po głowie. Wręcz upatrywała w tym powodu, dla którego rozdzielono go z Tamirą, ale zanim jeszcze padło oskarżenie o kradzież. Może jednak, mimo wszystko, różnice kulturowe i status społeczny odegrały tu również swoją rolę?

– Poniem był, a przynajmniej przy tym się upierał. Ale nawet jeśli to była prawda, jego przodkami byli tylko jeńcy nogajscy, a nie prawdziwi Tatarzy, tacy,

jak Assanowicze albo Tarakowie, wywodzący się wprost od ordyńskich sołtanów i murzów, a nawet, jak głosi legenda, od wojowników chana Dżelal ed-Dina, który wspomagał armię polsko-litewską w bitwie pod Grunwaldem. Taka jest prawda, moje dziecko. To oni zasłużyli na pamięć, szacunek i ziemię, które nadane zostały im przez króla za zasługi. A ten Kudela, który śmiał tknąć córkę Assanowiczów, był nikim. Giaurem, niewiernym. Nie był muzułmaninem. I nie tylko on, bo już jego przodkowie wyparli się tatarskości. A kufr, zaprzeczenie prorocत्वu Mahometa i odstępstwo od wiary, był wtedy większą zbrodnią niż morderstwo. Dlatego Tamira od początku nie była mu pisana.

– Domyślam się, że poniósł za to srogą karę? – Ksenia pokiwała głową z udawanym zrozumieniem.

Nie wszystko w tej historii składało się w jasną całość. A niektóre jej fragmenty rodziły nowe podejrzenia i wątpliwości. Zwłaszcza ten mówiący o niechęci, jaką czuli Assanowicze do biednego garbarza, nie tylko z powodu jego pochodzenia. Gardzili nim i uważali, że nie zasługuje na Tamirę, nawet jeśli ona była mu przychylna. Możliwe, że kradzież karabeli była zemstą Jakuba za rozłąkę z ukochaną. Ksenia bardzo chciała wierzyć, że jej prapradziadków połączyła wielka, niespełniona miłość, której owocem był dziadek Ignacy. A powodem tego, co się wydarzyło później, nie było wyrachowanie i chęć perfidnej grabieży, jak sugerował Ibrahim, ale wendeta.

– Pewnie poniósłby konsekwencje swojego czynu, gdyby bracia Tamiry w końcu go odnaleźli po tym, jak uciekł i gdzieś się zaszył. Niestety, nie udało im się, bo przecież wtedy odzyskaliby rodzinną pamiątkę. – Nagle posmutniał. – Zresztą, dla nich i tak najważniejsza była siostra. Nie można im się dziwić i tym bardziej potępiać za chęć pomszczenia jej hańby. Mój dziadek też usiłował ją chronić, mimo swoich krzywd. Pragnął wszystko naprawić. Robił, co mógł, by ją ocalić, gdy wpadła w chorobę. Zawiózł nawet do grobu świętego Konteja w Łowczycach, który ma cudowną moc uzdrawiania, ale pewnie już było za późno na ratunek, bo niedługo potem umarła.

– Pewnie z żalu za utraconym dzieckiem...

Ksenia chciała jeszcze dodać, że może również za utraconą miłością, ale umilkła, ponieważ na obliczu staruszka pojawił się bolesny skurcz. Wsunął dłoń pod marynarkę i ukradkiem przycisnął ją do klatki piersiowej. Nie uszło to uwadze Zulejki. Natychmiast do niego przypadła i objęła czułym, uspokajającym gestem. On zaś poklepał ją po plecach na znak, że wszystko jest w porządku, i delikatnie, ale stanowczo odsunął od siebie.

– Widzisz, co narobiłaś? To wszystko przez ciebie. – Dziewczyna oskarżycielsko wymierzyła w Ksenię palec. – Emir głupio zrobił, że przypomniał dziadkowi tak stare dzieje. Tłumaczyłam mu, że to bez sensu, ale nie posłuchał. A jak tylko wzięłam sprawę w swoje ręce, żeby naprawić jego błędy, to się zrobiło

wielkie aj, waj! – wybuchła. – A przecież nic takiego się nie stało!

– Jak to nic? – zdumiała się Ksenia. – Ty też tak uważasz? – zwróciła się do Emira. – Że w zasadzie nie ma czego roztrząsać, bo nic wielkiego się nie wydarzyło? I już nawet nie mówię o mnie, ale... – Obejrzała się na Ibrahima i umilkła. Nie chciała, by znów poczuł się gorzej.

– Myślałem, że mu to pomoże – bąknął zmieszany i zwiesił głowę.

Ksenia zdążyła jednak dostrzec rumieńce na jego policzkach. Domyśliła się, że zapewnienia o żalu Zulejki były tylko jego pobożnymi życzeniami. Dziewczyna nie czuła najmniejszej skruchy, a wręcz była przekonana, że postąpiła słusznie.

Ibrahim tymczasem uspokoił się nieco, wyprostował i przybrał łagodny wyraz twarzy, chcąc podkreślić, że czuje się już lepiej.

– Bo pomogło mi, synku. Naprawdę pomogło! – zapewniał z dobrodusznym uśmiechem. – Sam wiesz, że lekarstwo zwykle bywa gorzkie, ale najważniejsze, by działało. A to działa. Czuję się już całkiem dobrze i cieszę się, że wszystko wreszcie zostało wyjaśnione.

Niestety, Ksenia przeczuwała, że wcale nie wszystko. Coś jej nie pasowało, mimo że nadal nie wiedziała, co. Wyraźnie słyszała nutę fałszu przede wszystkim w tym, co mówiła Zulejka, bo Ibrahim mógł udawać polepszenie samopoczucia tylko po to, by uspokoić wnuczkę. Poza tym jego słowa, o dziwo, brzmiały całkiem szczerze. Czyżby dziewczyna ukrywała coś również przed nim?

– Czy wiadomo, co później działo się z małym Ignacym? – Zaryzykowała powrót do tematu dziecka, na wszelki wypadek pomijając kwestię uczucia, które prawdopodobnie żywili do siebie jego rodzice. – Dziadek twierdził, że wychowywali go jacyś krewni.

Ibrahim rozłożył bezradnie ręce i pokręcił głową.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Wedle tego, co mówiło się w naszej rodzinie, dziecko porwał ojciec i tak, jak i jego, malca nigdy nie odnaleziono. Dotąd nie wiedzieliśmy nawet, jak miał na imię. Domyśliliśmy się, że musisz być z nim spokrewniona, dopiero kiedy wymieniłaś nazwisko. Do tego zgadzał się rok urodzenia twojego dziadka, o którym kiedyś wspomniałaś. Bo wcześniej twoje podobieństwo do Tamiry wzięliśmy za zwykły zbieg okoliczności. Ludzie przecież bywają do siebie podobni.

– Ale nie aż tak! – wtrącił Emir. – Poza tym jest jeszcze nóż z tamgami Taraków. Od razu je rozpoznałem. Przepraszam, że nie powiedziałem ci prawdy – zwrócił się tym razem do Kseni. – Ale sama rozumiesz...

– Nie – przerwała i pokręciła energicznie głową. Zupełnie zapomniiała o nożu i teraz odniosła wrażenie, że to z jego powodu coś jej nie pasowało w całej historii. – Nie rozumiem. Podobnie jak tego, skąd wziął się w naszej rodzinie?

– Jak to skąd? – roześmiała się Zulejka. – Twój przodek ukradł go razem z karabelą.

– Ale po co miałyby to robić? – Ksenia nie ustępowała. Pominęła milczeniem fakt, że w kradzież karabeli również nie wierzy, bo w jej rodzinie zachowałyby się pewnie związane z nią historia albo przynajmniej ślad po bogactwie zyskanym z jej sprzedaży. – To zwykły bezwartościowy nóż. W dodatku okropnie brzydki.

Zulejka nie odpowiedziała, wzruszyła jedynie ramionami.

– Przyznam, że i mnie nie dawało to spokoju, gdy Emir mi o tym wspomniał – odezwał się znów Ibrahim. – Ale potem pomyślałem, że Jakub mógł go dostać od Tamiry. Ona i mój ojciec byli sobie obiecani już jako dzieci. A potem on i jej bracia zostali pobratymcami, czyli braćmi krwi. Taki związek zawiera się w obecności mułły nie tylko na czas trwania życia doczesnego, ale i po śmierci. Podczas obrzędu pobratymcy wymieniają się symbolicznymi podarunkami. Może wśród nich był nóż, którym pewnie rozcięto skórę na dłoniach pobratymców, żeby ich krew mogła się mieszać podczas braterskiego uścisku? To oczywiście tylko domysły, bo pewnie nigdy nie dowiemy się, jak było naprawdę – westchnął. – Tak czy inaczej jeśli nóż ma tamgi, musiał być własnością Taraków.

– Czy wobec tego powinnam wam go zwrócić? – Ksenia zmarszczyła brwi. Wcześniej nie przyszło jej to do głowy, ale teraz pomyślała, że należałoby to zrobić. Nie była jedynie pewna, czy spodoba się to jej matce i trochę się tego obawiała.

– Ależ nie! W żadnym wypadku. – Ibrahim zamachał gwałtownie rękami. – Zwłaszcza że nie wiemy, jak trafił do twojej rodziny.

– Poza tym jest jedyną pamiątką po ojcu pradziadka Kseni – dodał cicho Emir.

Ksenia, mimo że była wdzięczna za tę uwagę, postanowiła mu tego nie okazywać.

– Najważniejsze, że stanowi dodatkowy dowód na to, że Tamira była matką Ignacego. – Skinęła głową w stronę portretu swojej, jak się właśnie okazało, praprababki.

– I bez tego nie miałbym wątpliwości. – Ibrahim pogładził ją po ręce. – Choć początkowo, gdy Emir pokazał mi ciebie po raz pierwszy, wołałem myśleć, że to przypadek. To pewnie dlatego, że tak bardzo bałem się wspomnień związanych z moim ojcem. Z pewnych względów jest to dla mnie bolesne.

Zamilkł, jakby obawiał się, że powie za dużo.

Jednak bezwiednie przyznał, że ich pierwsze spotkanie było ukartowane. Emir zaprosił ją tylko ze względu na dziadka. Pewnie dlatego podszedł do niej podczas juwenaliów i poprosił o numer telefonu. Do niczego innego nie był mu potrzebny. Domyślała się tego wcześniej, ale dopiero teraz, gdy zyskała pewność, zrobiło się jej naprawdę przykro.

Emir musiał to zauważyć, ponieważ uśmiechnął się do niej w dziwny, wieloznaczny sposób i chyba chciał coś powiedzieć. Zerknął jednak na Zulejkę

i speszony zacisnął usta.

– Pora na mnie. – Ksenia poderwała się zza stołu, jakby w obawie, że usłyszy za chwilę coś, o czym wolałaby nie wiedzieć. Bo na razie mogła pozwolić sobie na niewielką, może nawet niedorzeczną iskierkę nadziei, że Emir dostrzegł w niej coś więcej niż tylko kopię kobiety ze starego zdjęcia. Podała rękę Ibrahimowi. – Doszło do wielu nieporozumień, ale mimo to bardzo się cieszę, że mogłam pana poznać. – Celowo nie użyła liczby mnogiej. Nie czuła radości, że spotkała na swojej drodze Emira, a tym bardziej Zulejkę, więc dlaczego miałyby kłamać?

– Ja też się cieszę, moje dziecko. Ja też.

Uśmiechał się i błyszczały mu oczy. Znowu sprawiał wrażenie pogodnego, sympatycznego staruszka, takiego, jakim go poznała. Widać było, że rozmowa przyniosła mu ulgę, a to oznaczało, że nie Ksenia była odpowiedzialna za pogorszenie jego samopoczucia, ale późniejsze zamieszanie spowodowane głównie przez Zulejkę. Niepotrzebnie usiłowała ukryć przed Ksenią istnienie Tamiry, jej legendarnego posagu i przede wszystkim pokrewieństwa.

Na odchodne popatrzyła jeszcze raz na portret. Cieszyła się, że ma jego kopię w telefonie. Dzięki temu będzie mogła pokazać go matce. Ta myśl sprawiła, że przypomniała sobie o butelce i znowu o pamiątkowym nożu dziadka ukrytym w tym samym schowku. Nie był co prawda karabelą wysadzaną szlachetnymi kamieniami, ale i tak cieszyła się, że nie musi go zwracać. Odczuwała z tego powodu ogromną ulgę. Gdzieś w głębi ducha czuła, że powinien zostać w jej rodzinie. Że mimo obcych znaków herbowych był z jakiegoś powodu ważny dla Jakuba Kudeli, skoro przekazał go synowi.

To wrażenie towarzyszyło jej niemal przez całą drogę powrotną. Dlatego gdy tylko wpadła do domu, od razu pobiegła do pracowni Leny i otworzyła skrytkę. Jednak zanim wyjęła nóż, żeby ponownie mu się przyjrzeć, popatrzyła na zielone denko pustej butelki, a potem na kasetkę. Zakłuło ją w klatce piersiowej. Zamknęła skrytkę, usiadła na podłodze i oparła się o ścianę.

Postanowiła, że bez względu na wszystko nie zajrzy tu więcej, aż do powrotu matki.

W spiżarni powoli kończyły się wolne półki, co było niepokojące, bo prawdziwy sezon na przetwory miał dopiero nadejść – pod koniec lata, gdy dojrzeją gruszki, słodkie śliwki węgierki w sam raz na konfitury oraz liczne odmiany dyni, kabaczków i kolorowej papryki, wraz z wczesnojesiennym wysypem szlachetnych gatunków grzybów, idealnych na marynaty i do suszenia. Wreszcie sezon miał się zakończyć zbiorami bagiennej żurawiny na sok i złocistej pigwy, bez której trudno było sobie wyobrazić zimową herbatę.

Na to wszystko trzeba było jeszcze trochę poczekać. Tymczasem Honorata już teraz napełniała z zaangażowaniem kolejne słoiki letnimi kompozycjami z warzyw i owoców. Nie tylko z tych, które dojrzewały właśnie w ogrodzie i lesie, ale również z rosnących przy chałupie Wądołowej, półdziko, niemal bez ingerencji człowieka. W ten sposób do tradycyjnych marynat, konfitur i nieco ekstrawaganckiej fruzeliny z leśnych owoców miały dołączyć sok z rokitnika, cierpkie ulęgałki w korzennym syropie, kandyzowane rajskie jabłuszka, suszone na słońcu zioła wyspane do lnianych woreczków, a na końcu bulwy topinamburu i korzenie wężymordu. Dlatego w bujaneckiej kuchni nieprzerwanie mieszały się zapachy, barwy i temperatura – nie tylko ta w słoikach, ale również panująca

między babką a Ksenią.

Honorata wszystko chciała robić sama. Nie pozwalała sobie pomóc. Była ożywiona i nie okazywała zmęczenia, a mimo to Ksenia przyglądała się jej poczynaniom z rosnącym niepokojem. Nie mogła się pozbyć wspomnień o prababce Stefanii. Dawno temu matka opowiedziała jej pewną wzruszającą historię, która niepokojąco przypominała tę rozgrywającą się właśnie na jej oczach. Stefania też robiła przetwory. Każdego roku, ale najczęściej w tym, w którym odeszła. W czasie, gdy już była ciężko chora i wiedziała, że jej koniec jest bliski. „Przypomną wam o mnie, kiedy będziecie je otwierać, wachać i smakować” – mówiła podobno. – „Każdy słoiczek to nowe wspomnienie. W ten sposób zostaną z wami dłużej”.

Lena powtarzała to za każdym razem, gdy sięgała po przetwory babki, zawsze przy wyjątkowych okazjach i w odpowiedniej atmosferze, dopóki się nie wyczerpały. Ksenia z kolei nie lubiła tych momentów. Uzmysławiały jej nieuchronność śmierci i to, że z każdym kiedyś trzeba będzie się pożegnać, a potem radzić sobie z bólem, który pozostanie. Ona nie chciała się jeszcze żegnać. Dlatego myśl, że Honorata naśladuje Stefanię, była dla niej nie do zniesienia. Nie miała jednak odwagi jej o tym powiedzieć ani tym bardziej upewniać się co do swoich podejrzeń, więc zamiast tego usiłowała powstrzymać to, co się działo. Niemal desperacko. Wrywała z jej rąk gorące słoiki, wyręczała w obieraniu warzyw i owoców, narzucała prozdrowotne innowacje receptur, ukradkiem dodawała do sałatek własne składniki i zmieniała smak tych już gotowych. Z tego powodu nieustannie się spierały, również o rzeczy kompletnie nieistotne, przez co Ksenia czuła się jeszcze gorzej, bo przecież nie o to jej chodziło.

– Przemęczasz się – tłumaczyła babce. – Powinnaś odpocząć. Zająć się sobą, własnymi sprawami.

– Bo co? Bo jestem już tak stara, że powinnam je sobie w końcu poukładać?
– burczała, nie zaprzestając krzątania. – Bo mogę nie zdążyć, zanim przyjdzie po mnie kostucha?

– Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli. – Ksenia dreptała za nią krok w krok, z irytującym poczuciem bezradności. – Po prostu chcę, żebyś miło i przyjemnie spędzała czas. Z dwojga złego już lepsza byłaby chyba ta twoja gimnastyka czarownic.

– Moja droga panno! Właśnie dzięki tej gimnastyce, z której tak kpisz, jeszcze mi się cokolwiek chce. Nie zamierzam jak inne stare baby siedzieć i czekać na koniec. Albo jęczeć i zamęczać wszystkich wkoło opowieściami o swoich dolegliwościach. Nawet nie miałabym o czym gadać, bo przecież nic mi nie dolega, prócz zwyczajnej starości – sprostowała szybko, gdy Ksenia zerknęła na nią podejrzliwie przy ostatnich słowach. – No co tak patrzysz? – sarknęła. – Czasu nie oszukasz, nie ma co się łudzić. Wiem, jak niewiele mi go już zostało i nie będę

sama przed sobą udawać, że jest inaczej. Ale chcę z tej resztki wycisnąć tyle, ile tylko się da. Rozumiesz? Po swojemu!

To, co mówiła, miało sens, ale wcale nie poprawiło Kseni nastroju ani jej nie uspokoiło. Za to jeszcze dobitniej uzmysłowiło to, o czym tak bardzo nie chciała pamiętać. Że kiedyś Honoraty zabraknie.

– Rozumiem – mruknęła i przysiadła na niskim zydelku służącym do obierania ziemniaków.

– Guzik rozumiesz. – Honorata westchnęła teatralnie. Pochyliła się i uszczypnęła Ksenię w policzki, tak jak robi się to dla żartu małym dzieciom. – Przyjmij wreszcie do wiadomości, dziecinko, że na razie nigdzie się nie wybieram. I czuję się lepiej niż kiedykolwiek, dlatego tak prędko nie wyniosę się na tamten świat, choć tam mój Henryś pewnie mnie już wygląda i nogami przebiera z niecierpliwości – zachichotała filuternie. – A ja sobie myślę, że jak kocha, to poczeka. Tyle, ile potrzeba. Poza tym jeszcze nie mam ochoty na umieranie, a wiesz tak samo dobrze, jak ja, że jeśli sobie czegoś nie życzę, to tego nie będzie. Dlatego zamierzam naprzykrzać się wam jeszcze długie lata.

Ksenia uśmiechnęła się lekko przy słowach o naprzykrzaniu. Również dlatego, że nie znalazła powodu, by im zaprzeczyć. Wszystkie argumenty brzmiałyby nieszczerze. Bo charakter staruszki nie należał do najłatwiejszych. Był właściwie tak paskudny, że przez to aż piękny, jak określił go kiedyś ojciec Kseni, mimo że nie miał wystarczająco wiele odwagi, by zrobić to przy babce. Ksenia również jej w sobie nie znalazła.

Po części uspokojona kroiała posłusznie warzywa, tylko te podsunięte jej przez babkę, nie pytając już, po co ich aż tyle. Żeby zagłuszyć to, co nadal tłukło się po jej głowie, bez przerwy mówiła. Opowiadała Honoracie o rzeczach zabawnych i nieistotnych, a ona udawała, że jej słucha, potakując mechanicznie. Bo widać było, że jej myśli również zajmuje coś zupełnie innego. Marszczyła co chwilę czoło i od czasu do czasu zastygła w bezruchu, w połowie wykonywanej czynności, a potem uśmiechała się półgębkiem i poklepywała pustą kieszeń fartucha. Jak zawsze, gdy coś sobie planowała.

Ksenia nawet nie próbowała dopytywać. Wiedziała, że to na nic. Pozostawało czekać, aż tajemniczy plan się wykluje, bez względu na efekty. Honorata w takich momentach była jak rozpędzony pociąg. Nie dało się jej zatrzymać. I nawet gdy w końcu do niej samej docierało, że powinna przystopować, droga jej hamowania okazywała się o wiele za długa. Dlatego na ogół nie tylko nie hamowała, ale też nie zwalniała, zwłaszcza gdy widziała na horyzoncie upragniony cel. Ksenia czasem zazdrościła jej tej cechy, również determinacji, z jaką babka parła wówczas do przodu. Nawet gdy czasem po drodze się potykała. Otrzepywała się i szła dalej, podobnie jak Ksenia, której nawet bolesne upadki nie odbierały motywacji do działania.

Niestety tym razem było inaczej. Ciężko było się jej podźwignąć, w dodatku miała wrażenie, że ktoś nieustannie podstawia jej nogę. A ona każdą przeszkodę pokonywała z coraz większym trudem i coraz więcej jej myśli barwiło się na czarno. Może działało się tak dlatego, że bardzo doskwierała jej nieobecność matki, z czego do tej pory nie zdawała sobie sprawy? Wydawało się, że powodem tęsknoty jest tajemnica, która miała zostać rozwikłana wraz z jej powrotem. Tymczasem chodziło o coś innego. Bo tylko z matką Ksenia mogła porozmawiać szczerze o swoich lękach. Wszystkich, nie tylko tych dotyczących Honoraty.

Pragnęła jak najszybciej opowiedzieć jej o tym, co się ostatnio wydarzyło. Nie chciała robić tego przez telefon. By się przełamać i odnaleźć odpowiednie słowa, potrzebny był kontakt wzrokowy, czasem dotyk. A ona chciała też nie tylko usłyszeć, ale i zobaczyć reakcję matki, gdy dowie się, że odkrycie prawdy o pochodzeniu Ignacego Kudeli nie było wcale trudne. Właściwie Ksenia niewiele musiała zrobić. Przeszłość pradziadka odnalazła ją sama. Uśmiechnęła się cierpko na wspomnienie juwenaliów i naszyły ją niewielkie wątpliwości. Tym razem nie dotyczyły Emira, ale matki. Ksenia nie była pewna, czy zdoła przełamać wstyd i znaleźć w sobie wystarczająco wiele odwagi, by przyznać się przed nią do kolejnej uczuciowej porażki. Wbrew temu, co się ostatnio wydarzyło, lub też może właśnie dlatego, starała się też nie myśleć na razie o pustej butelce zamkniętej w schowku.

Przeczcucie podpowiadało jej, że rozwiązanie tajemnicy butelki nie wiąże się z niczym przyjemnym, w przeciwnym razie matka nie zachowałaby się w ten sposób. Istniało realne prawdopodobieństwo, że, chowając znalezisko, usiłowała chronić przed czymś córkę być może na swój irracjonalny sposób. Wciąż zapominała, że Ksenia od dawna nie jest już dzieckiem, którego zresztą też nie da się ochronić przed całym złem tego świata. I wręcz nie należy tego robić, żeby samo nauczyło się odierać niespodziewane ciosy i radzić sobie z porażkami. Nawet jeśli je to zabolą albo poleje się krew. Bo życie nigdy przecież nie było wyłącznie pasmem sukcesów i nie składało się z samych przyjemności. Niestety, niektórzy nadopiekuńczy rodzice wmawiali to swoim pociechom bez świadomości, że je w ten sposób krzywdzą. Nie można było uchronić przed rozczarowaniem dziecka, które prędzej czy później musiało dowiedzieć się, że świat składa się z różnych barw, nie tylko z tych ulubionych.

A Ksenia od dziecka wołała się uczyć na własnych, zamiast cudzych błędach. Była pewna, że jeśli poczuje je odpowiednio boleśnie na własnej skórze, nigdy ich nie powtórzy. Wierzyła, że porażki wzmacniają człowieka bardziej niż sukcesy. Dlatego nie wzbraniała się przed podejmowaniem ryzyka nawet wtedy, gdy szansa wygranej była niewielka. Lubiła wiedzieć, po jakim stąpa gruncie, zwłaszcza gdy nie był stabilny. Po to, by się odpowiednio przygotować na ewentualny upadek. Nawet gdy przeczuwała, że i tak zabolą mocno, i że nie da się

z niego podnieść bez czyjejś pomocy. Wierzyła, że zawsze znajdzie obok siebie ludzi, którzy jej tej pomocy nie odmówią, jeśli tylko ona sama nigdy ich nie zawiedzie. Rodzice, babka Honorata, Florka i kilku innych, na których zwykle mogła liczyć. To dodawało jej sił i powodowało, że prawie nigdy nie rezygnowała. Konsekwentnie dążyła do odkrywania prawdy, nawet tej niewygodnej, z wiarą, że każda wiedza jest lepsza od niewiedzy.

Dlatego bez względu na wszystko musiała też dowiedzieć się, co skrywała butelka odnaleziona w pobliżu tajemniczego leśnego grobu. I za wszelką cenę.

Ta myśl pomagała jej przetrwać, niestety nie było to spokojne oczekiwanie na to, co się wydarzy. Gdy już niemal zapomniała o swoich podejrzeniach co do Honoraty i jej tajemniczych planów, została siłą wepchnięta w sam ich środek. Po to, by się przekonać, jak bardzo myliła się dotąd w pewnej delikatnej kwestii. Stało się coś, dzięki czemu zaczęła patrzeć na wszystko inaczej.

Dzień, w którym miała odebrać rodziców z lotniska, rozpoczął się znacznie wcześniej, niż to sobie zaplanowała. Obudziły ją odgłosy kuchennej krzątaniny Honoraty. Jednak nie otworzyła nawet oczu. Uciekała przed hałasem pobrząkujących garnków, wciskając głowę pod poduszkę i wyłączając świadomość. Prawie udało się jej ponownie zapaść w sen, gdy została z niego brutalnie wyrwana – tym razem energicznym szarpaniem za ramiona.

– Wstawaj, nie ma czasu!

– Na co? Przecież mam jeszcze parę godzin, samolot z Malagi przylatuje dopiero wieczorem.

– No przecież ja nie o tym – westchnęła Honorata i złożyła ręce. – Pojedziesz, jak przyjdzie pora. A teraz idziemy ćwiczyć. Nie musisz się ubierać, możesz tak...

– Jak?

Ksenia uniosła lekko głowę i przetarła zaspane oczy, nadal niezbyt przytomna.

– Zobaczysz, od razu poczujesz się lepiej i skończą się te różne głupoty.

– Jakie głupoty?

– Już ty dobrze wiesz. Dumasz tylko i dumasz, zamiast coś zrobić raz, a porządnie. A to wszystko przez to, że serce i umysł masz zatruty, kanały mocy pablokowane. Trzeba uwolnić siłę, która w tobie drzemie...

Wreszcie pojęła, na co właśnie się zanosi, i zasłoniła głowę kołdrą.

– O nie, tylko nie to – wymamrotała jękliwie. – Nie będę tarzać się w trawie i wypinać w niebo tyłka. Nigdy w życiu! Zapomnij!

– Bęędziesz. – Babka poklepała ją delikatnie po plecach, a potem raptownie i bezceremonialnie zerwała z niej nakrycie. – Chodź, nie marudź. Zobaczysz, że nie pożałujesz. Mnie i Zośce dobrze zrobiło, to i tobie pomoże. Jeszcze lepiej, bo nam trzeba było tylko trochę odmłodzić, siły odzyskać i na nowo nauczyć się tym

cieszyć, za to u ciebie! Ech, to dopiero jest potencjał!

– Potencjał?

Miała coraz gorsze przeczucia i powoli wyzbywała się złudzeń. Szanse, by się z tego wykręcić, były znikome. Oto prosto na nią jechał rozpędzony pociąg o nazwie Honorata. Jeśli babka już postanowiła, że Ksenia będzie ćwiczyć z nią i Wądołową, nic nie było w stanie tego zmienić. Żaden płacz i tupanie nogami, dlatego należało się nie opierać. Nawet jeśli później będzie się tego żałowało.

– No przecież mówiłam, że to gimnastyka tylko dla kobiet, a jak dla kobiet, to wiadomo, na co też działa. – Staruszka zachichotała filuternie. – Mnie tego już nie trzeba ani tym bardziej Zośce. Ale tobie? Jak najbardziej! Musimy rozbudzić w tobie kobiecość!

– Ja i moja kobiecość chętniej byśmy sobie jeszcze pospały.

Ziewnęła demonstracyjnie i pociągnęła kołdrę, ale Honorata trzymała mocno. Nagle babka odrzuciła ją za siebie, pochyliła się nad łóżkiem i z całej siły klepnęła Ksenię w pośladek.

– Wstawaj! I nie marudź, bo rosa nam w końcu wyschnie i przepadnie nastrój – wrzasnęła tuż nad jej uchem.

Ksenia tym razem błyskawicznie poderwała się na równe nogi. Nie z powodu nagłej ochoty na poranną gimnastykę, ale pod wpływem zdziwienia i szoku. Masując nerwowo miejsce, gdzie z pewnością odbiła się dłoń babki, bez słowa sprzeciwu pomaszerowała do łazienki.

– Tylko stanika nie wkładaj i włosów nie wiąż. No i pośpiesz się, bo Zośka na nas czeka – krzyknęła za nią, a Ksenia mogłaby przysiąc, że słyszy, jak z uciechą zaciera ręce.

Obmyła jedynie twarz zimną wodą i bosą, w samej tylko piżamie wyszła do ogrodu. Mruknęła niewyraźne „dzień dobry” w kierunku Wądołowej czekającej na werandzie. Demonstracyjnie powłócząc nogami, ruszyła za nią i Honoratą, wciąż nadąsana, głównie po to, by nie pokazać po sobie niespodziewanej ekscytacji, którą poczuła na widok rozświetlonego słońcem ogrodu i trawy uginającej się pod ciężarem rosy migoczącej na jej źdźbłach. Nawet powietrze wydawało się inne niż w ciągu dnia, bardziej rześkie i lekkie. Słysząc było ptaki, które śpiewały pewnie tak samo donośnie jak w południe, jednak nadmiar innych dźwięków nawet jeśli ich nie zagłuszał, to z pewnością odwracał od nich uwagę. W porannej ciszy łatwiej było się skupić i należycie docenić ich trele. Dostrzec wyjątkowość tego miejsca. Ksenia rzadko widywała ogród o tak wczesnej porze. Teraz pomyślała, że powinna robić to częściej. Pewnie tak rozpoczęty dzień można było prawie zawsze zaliczyć do udanych, nawet gdy potem nie wszystko szło jak należy.

Gimnastyka słowiańskich czarownic! Coś takiego! Uśmiechnęła się, ale zapobiegliwie tylko w duchu. Brzmiało nieźle, choć z boku wyglądało znacznie gorzej. I na pewno śmieszniej. Truchlała na myśl, że zobaczą to jacyś grzybiarze,

którzy zechcą skrócić sobie drogę do lasu przez gryczane pole. Podejrzewała, że o tak wczesnej porze pszczoły jeszcze spały, a amatorzy porannego grzybobrania mieli na nogach kalosze. Jednak na widok Kseni mogli ugrzęznąć w gryce na dobre, kucnąć w niej wygodnie i do woli pękać ze śmiechu. Jej samej chciało się śmiać, gdy wyobraziła sobie siebie z pupą wystawioną ku słońcu. Mimo to postanowiła to zrobić. Już nie tylko po to, żeby sprawić przyjemność Honoracie, ale by sprawdzić, czy w jej słowach jest chociaż odrobina prawdy i czy jej euforia nie jest przesadzona. Poza tym nie miała wiele do stracenia, prócz oczywiście utraty wizerunku, gdyby rzeczywiście została przyłapana na dziwnych wygibasach przez grzybiarza lub innego zabłąkanego spacerowicza, który dzięki temu miał szansę mieć pewnie lepszy dzień. Nie każdemu zdarzało się przecież oglądać kobiety w tak szerokim przedziale wiekowym, ochoczo wypinające pośladki albo turlające się po ziemi. Zaśmiała się nerwowo, gdy to sobie wyobraziła. Mimo wszystko wolałaby nie być przez nikogo widziana podczas tak krępującej czynności. Za to postanowiła przy najbliższej okazji opowiedzieć o tym Florce. Jej mogła się spodobać ta ludowa zabawa. Tak jak podobało jej się plecenie świętojańskich wianków. Może następnym razem zechce się przyłączyć? O ile w ogóle będzie jakiś następny raz, w co szczerze wątpiła.

– Górny świat! – zawołała nieco piskliwie Wądołowa, gdy stanęły w kręgu. Wszystkie bose, z długimi, rozpuszczonymi swobodnie włosami. – Oddajmy się mocy Biergeni!

Wyrzuciła w górę ramiona i zastygła w bezruchu. Potem łagodnie i płynnie opuściła dłonie, okoliła nimi piersi, potem pas i złożyła je za plecami w kształt skrzydeł motyla. Honorata i Ksenia posłusznie podążały wzrokiem za jej ruchami, naśladując je możliwie najdokładniej.

Zupełnie jak czarownice, pomyślała Ksenia i znów ściągnęła usta, by się nie roześmiać. Nadal ją to bawiło, ale silniejsza była jednak ciekawość. Zebrała się w sobie, aby zachować należytą powagę. Nie chciała też swoim trzpiotowatym zachowaniem drażnić Wądołowej. Z Honoratą mogła sobie odrobinę pogrywać, ale z nią na pewno nie. Nie miałyby odwagi. Dlatego bez protestów powtarzała wszystkie jej gesty. Ku własnemu zaskoczeniu z każdą minutą coraz chętniej i staranniej. Już nie chciało jej się śmiać i przeszła jej ochota na złośliwości.

Z prawdziwą fascynacją obserwowała osobliwą przemianę topornej i jednocześnie rachitycznej na co dzień staruszki, dziejącą się właśnie na jej oczach. Podziwiała niezwykłą harmonię jej ruchów przywodzących na myśl subtelny taniec i starała się, by jej własne gesty stawały się ich odbiciem. Walczyła z ciągle nierozbudzonym, rozleniwionym i przez to odrętwiałym ciałem, które w końcu zaczęło poddawało się jej woli. Lub też woli Wądołowej, która dyktowała mu każdy następny ruch. Z kolei wola podporządkowała się wyobraźni Kseni. Pod na wpół przymkniętymi powiekami ujrzała przesuujące się wolno obrazy – bez

wyraźnych kształtów i treści, ale za to przesycone feerią barw powstałych z rozszczerzonego słonecznego blasku. Otworzyła oczy, by przekonać się, że kolory wcale nie zniknęły. Cały ogród tonął we wszystkich możliwych odcieniach siedmiu barw tęczy. Ksenia odgarnęła z twarzy włosy, by nie zasłaniały jej widoku. Przy okazji strzepnęła z rzęs kilka kropel rosy i starła z oczu resztki snu. Poczowała w sobie dziwną energię płynącą z otoczenia. Z ziemi, mokrej trawy pod stopami, głosu ptaków, wyjątkowo silnych o tej porze dnia zapachów, dotąd jej nieznanymi, może dlatego, że nie zwracała na nie uwagi. Teraz wdychała przesycone nimi powietrze zachłannie, wręcz z nadzieją, że zakręci jej się od tego w głowie.

Nie wzdrygała się już, gdy mokra od rosy zimna piżama przyklejała się do jej ciągle ciepłego ciała. Czowała się odprężona i świadoma własnego piękna, choć jednocześnie wygląd przestał mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Najważniejsza była przyjemność, jaką czerpała z tak intymnego i jednocześnie silnego kontaktu z naturą, oraz wiara, że to poczucie jej nie opuści. Nawet w szarej, codziennej normalności. Pragnęła jak najdłużej zatrzymać w sobie odnalezioną niespodziewanie moc. Moc Matki Natury i również własną. Taką, która kruszy mury i obala zasady dzięki ukrytej w niej pamięci przodków, odziedziczonej po nich, rozbudzonej wreszcie atawistycznej sile.

Zdziwiła się, gdy usłyszała, że już koniec. Najchętniej ćwiczyłaby dalej i dalej, jeszcze długo. Nie powiedziała tego głośno, ale Honorata bezbłędnie odczytała to z wyrazu jej twarzy.

– A widzisz – powiedziała z chytrym uśmiechem. – Gasłaś, a teraz świecisz cała, aż oczy bołą patrzeć. Opadła z niej cała mgła, prawda, Zośka? – zwróciła się do zielarki, która skinęła tylko poważnie głową. – Dobrze jest czasem posłuchać starej babki, co? I przyjąć wreszcie do wiadomości, że jak mówi, to wie, co mówi. Dlatego ma zawsze rację.

– Uhm – mruknęła Ksenia zakłopotana, jednak nie tym, co mówiła babka, ale z powodu nieznanego sobie wcześniej stanu, w jaki popadła.

Intymność, rytuał i magia. Te słowa najlepiej określały proces, który w niej zachodził. Nadal, mimo że ćwiczenia już się zakończyły. Wciąż spływał na nią spokój i jednocześnie nieprawdopodobna chęć działania. Tu i teraz, a potem w każdym innym miejscu i zawsze! Z niezłomnym przekonaniem, że będzie już tylko lepiej.

Po powrocie do domu wykąpała się i włożyła suche ubranie. Woda nie zmyła z niej przyjemnego błogostanu i uśmiechu, z którym zasiadła do śniadania. Udawała, że nie dostrzega znaczących min babki i celowo kierowała rozmowę na neutralne tematy dotyczące zwykłych, codziennych spraw, pozornie nieistotnych. Opowiadała o tym, co ostatnio widziała i co zamierzała zobaczyć, gdy wszystko wróci do normy. Snęła plany na resztę wakacji, mówiła, co chciałaby jeszcze zrobić i co mogłyby zrobić już razem. Ona, babka i matka. Tylko we trzy.

Jechała do Warszawy ze śpiewem na ustach, przy akompaniamencie podkręconego głośno radia, pełna najlepszych myśli. Nawet te o ukrytej w schowku butelce, które dotąd sprawiały jej przykrość, nie psuły wyśmienitego nastroju. Nie oznaczało to wcale, że nagle zaczęła wierzyć w szczęśliwe zakończenie tej historii. Nadal tkwiło w niej przeczucie, że zawartość butelki przyniesie rozczarowanie. Jednak przestało to mieć znaczenie. Bez powodu. Jakby wszystko, co miało się jeszcze wydarzyć, wskoczyło na zupełnie nowy tor. Też pełen przeszkód, ale za to z cudownymi widokami.

– Dobrze wyglądasz, kochanie – powiedziała Lena, tuląc do siebie córkę na lotnisku.

W jej głosie pobrzmiwała radość. Dobre samopoczucie córki nie umknęło jej uwadze. W oczach jednak czaił się cień obawy przed tym, co miało niebawem nastąpić. Czekwała, aż Ksenia zrobi pierwszy krok, z miejsca, w którym ostatnio skończyły. Czyli w nie najlepszym dla obu momencie.

– Wiem już, kim była biologiczna matka pradziadka Ignacego – oświadczyła Ksenia z ciągłym uśmiechem zadowolenia. Nadal nie opuszczało jej przekonanie, że nic nie jest w stanie go zmącić. – I nie tylko to. Opowiem wam wszystko po drodze.

Mimo sprzeciwu ojca znów siadła za kółko, pozwalając mu wypocząć po podróży. Zwykle nie najlepiej znosił latanie samolotem i wyglądał na zmęczonego, tymczasem musiał jeszcze tego samego dnia wrócić do Białegostoku. Dlatego w końcu ustąpił i wykorzystał ostatnie wolne chwile na regenerującą drzemkę.

Okazało się, że powodem skrócenia urlopu były również niespodziewane problemy w firmie pozostawionej pod opieką jedynie pracowników, ponieważ jego wspólnik nagle zachorował. Kseni zdecydowanie ulżyło, gdy dowiedziała się, że nie tylko ze względu na nią rodzice wrócili wcześniej. Dotąd czuła się winna, sądziła, że przez swój upór i dociekliwość popsuła im wakacje i nie spędzili ze sobą wystarczająco dużo czasu. Liczyła, że nadrobią to jeszcze tego lata i gdzieś się razem wybiorą. Zaraz po tym, jak wyjaśnił się wszystkie nieporozumienia i sprawy związane z tatarską przeszłością pradziadka Ignacego, poprawiła się w myślach, bo nie wyobrażała sobie innej możliwości. Dlatego gdy tylko ruszyły w stronę Bujan, opowiedziała matce o tym, co się wydarzyło pod jej nieobecność, pomijając jedynie niewygodne fakty, które mogłyby ją zdenerwować lub zmartwić. Uznała, że bezpieczniej będzie odłożyć to na później. Nie wspomniała więc o swojej spontanicznej wizycie w Kruszynianach i o tym, co się wówczas wydarzyło. Nie miała ochoty słuchać przepelnionych troską tyrad o swoim braku odpowiedzialności ani się o to sprzeczać. Lena z pewnością nalegałaby też na powiadomienie policji i przeprowadzenie wszystkich możliwych badań lekarskich, by sprawdzić, czy córce na pewno nic nie dolega. Wobec takich perspektyw lepiej było milczeć. Przynajmniej dopóki sprawa sama nie wyjdzie na jaw, czego można

było się spodziewać prędzej czy później, skoro we wszystko była wtajemniczona Honorata.

Ksenia po krótkim namyśle zdecydowała się też nie wspominać o nożu z herbem na rękojeści. Był w skrytce razem z butelką, o której wołała na razie nie rozmawiać. Głównie dlatego, że piłeczka była teraz po stronie matki i tylko od niej zależało, kiedy zostanie odbita. Ksenia nie zamierzała już niczego przyspieszać i pozostawiła sprawę własnemu biegowi.

Z tego powodu opowiadała przede wszystkim o Tamirze, której zdjęcie pokazała obojgu zaskoczonym rodzicom, zanim jeszcze wsiedli do samochodu. Potem, gdy ojciec już spał, przytoczyła matce bardzo dokładnie całą rozmowę z Ibrahimem. Lena długo trawiła to, czego się dowiedziała. Widać było, że jest poruszona, więc może właśnie dlatego, przez wrodzoną ostrożność w ferowaniu wyroków, okazała typowy dla siebie sceptycyzm. I to zanim jeszcze poznała wszystkie szczegóły.

– Uwierzyłaś, że ta kobieta ze zdjęcia urodziła Ignacego, ponieważ jest do ciebie podobna, a ojciec jej dziecka miał na nazwisko Kudela? – Kręciła głową z niedowierzaniem. – Moim zdaniem to nie stanowi wystarczającego dowodu. Może mamy do czynienia ze zwyczajnym zbiegiem okoliczności.

– Wcale nie. Sprawdziłam też inne rzeczy. Na przykład rok i miesiąc, w którym syn Tamiry przyszedł na świat. Zgadza się z datą urodzin dziadka. To nie może być przypadek.

Lena nie podważyła kolejnych argumentów córki. Oparła głowę o szybę samochodu i zamyśliła się ze wzrokiem utkwionym w bocznym lusterku, w którym Ksenia dostrzegła odbicie jej zatroskanej teraz twarzy.

– To straszne – powiedziała w końcu, prostując się na siedzisku. – Że ona była tak blisko. Gdyby tylko dziadek żył... – westchnęła ciężko. – Niestety, jest już za późno.

– Dlaczego? – zdziwiła się Ksenia. – Przecież możemy wyjaśnić wszystko do końca właśnie dla niego. Sprawdzić, co się stało z jego ojcem, czy naprawdę zrobił to, o co go oskarżają.

– Sugerujesz, że ten mężczyzna, którego poznałaś w Kruszynianach, usiłuje nas oszukać?

– Nie wydaje mi się. – Nie dodała, że nie może tego samego powiedzieć o Zulejce czy nawet o Emirze. – Ale ma swoje lata i może czegoś nie pamiętać albo nieświadomie przekręcać fakty. W jego opowieści są pewne luki.

– A jeśli się nie myli? I mój pradziad naprawdę był oszustem, który zbałamucił tę biedną dziewczynę, a może nawet ją... – urwała i zagryzła usta.

– Chcesz powiedzieć, że mógł ją zgwałcić? – Ksenia zmarszczyła brwi w zastanowieniu. – Myślisz, że wtedy dałby dziecku swoje nazwisko? A potem jak gdyby nigdy nic zwał z niemowlakiem i cenną karabelą, która była rodową

pamiętką Tamiry?

– Jakoś trudno mi uwierzyć w istnienie tego skarbu, brzmi to zbyt bajkowo. Jesteś pewna, że nie chodzi o jakąś rodzinną legendę?

– Nie. Akurat ta część ich historii brzmi całkiem wiarygodnie. Czytałam o tym w Internecie. Sobieskiemu naprawdę parokrotnie ratowano życie podczas różnych bitew, a król hojnie odwdzięczał się swoim wybawcom. Ale co do reszty wołałabym się upewnić. Zbyt wiele elementów mi tu nie pasuje, a wszystko wydaje się szyte bardzo grubymi nićmi. Bo pomyśl tylko: Jaka matka, której ktoś porywa dziecko, zamiast go szukać, popada w skrajne załamanie i poddaje się już na samym początku? W zasadzie bez walki, jakby wręcz nie chciała wychowywać nieślubnego syna. To naprawdę głupie.

– Oceniasz ją przez pryzmat dzisiejszej moralności. Wtedy na takie sprawy patrzyło się inaczej. Kobiety często dobrowolnie oddawały swoje nieślubne dzieci na wychowanie komukolwiek, byle z dala od siebie, by nie kłuły w oczy innych i nie przypominały o ich nieobyczajnym zachowaniu i popełnionym grzechu. Również, a może nawet przede wszystkim dla dobra właśnie tych dzieci.

– Przypominam ci, że niedługo potem Tamira umarła. Podobno z rozpaczy. Raczej nie dlatego, że straciła reputację, bo zdaje się, wszystko jej wybaczone. Wyszła za mąż i mogła wieść normalne życie. Rodzić kolejne, już legalne dzieci i być przykładną żoną i matką. Jednak tak się nie stało. Moim zdaniem zabiły ją przymusowa bierność i tęsknota. Z pewnością za dzieckiem i według mnie również za jego ojcem przegnanym przez jej wściekłych braci.

– Chyba naczytałaś się za dużo romansów. – Lena zaśmiała się pobłaźliwie. – Przyczyn jej rozpaczy mogło być wiele. Może nowy mąż wbrew pozorom wcale nie wybaczył i na każdym kroku dawał jej to odczuć? Dręczył ją i robił wyrzuty, a może nawet karał? A ona tego w końcu nie wytrzymała?

– Wtedy tym bardziej powinnyśmy to sprawdzić – upierała się Ksenia. – Za dużo jest wątpliwości. Takich rzeczy nie należy pozostawiać bez odpowiedzi. Każda prawda jest lepsza od niewiedzy – bezwiednie powtórzyła zdanie, które padło wtedy, gdy spierały się o otwarcie butelki. W ten sposób przypomniła o niej matce, mimo że wcale tego nie planowała.

Być może dlatego właśnie milczały obie przez resztę drogi. Ojciec, który dotąd drzemał na tylnym siedzeniu, ocknął się pewnie z powodu ciszy, która nagle zapadła w samochodzie. Zdziwiony przyglądał się im chwilę, w końcu ponownie zasnął, uznawszy, że w takiej sytuacji lepiej o nic nie pytać.

– Nadal uważam, że czasem lepiej jest nie wiedzieć – powiedziała niespodziewanie Lena, gdy prawie dojeżdżali na miejsce. – Pokażę ci, co było w butelce tylko po to, żeby ci to udowodnić.

– Nic z tego nie rozumiem.

Ksenia powoli kartkowała brulion w szarobrazowej okładce, pękaty od wklejonych do niego zdjęć, wycinków z czasopism, kartek pocztowych i kolorowych papierków po słodyczach. Widziała go nie po raz pierwszy, gdy była młodsza uwielbiała wertować zeszyt w nieskończoność. Pierwszy pamiętnik jej matki, który ta zaczęła prowadzić, gdy miała zaledwie sześć lat, niezmiennie Ksenię fascynował.

Początkowo, zgodnie z panującą wówczas modą, wpisywały się do niego koleżanki. Zabawne wierszyki ozdabiały rysunkami albo przyklejały cukierkowe, udekorowane brokatem obrazki wycięte z amerykańskich kartek z życzeniami. Lena też wklejała tam swoje dziewczęce skarby, a gdy była trochę starsza, również zdjęcia ulubionych aktorów i piosenkarzy. Podpisywała je i obrysowywała serduszkami. Niekiedy dodawała krótkie relacje z minionego dnia. Początkowo dotyczyły zwyczajnej codzienności, tego, czym się akurat zajmowała, co ją absorbowało, dzieliła się wrażeniami z obserwowanych zdarzeń. Z czasem te ciągle krótkie notki stawały się bardziej osobiste. Nie pojawiały się już wpisy przyjaciółek, było coraz mniej ilustracji. Pamiętnik zmienił swój charakter

i przeobraził się w miejsce intymnych zwierzeń. Lena z wzruszającą dziecięcą naiwnością już obszerniej i przede wszystkim szczerze opisywała świat, w którym dorastała, towarzyszące jej emocje, swoje ówczesne radości i troski, które dziś wydawały się zabawne i nieistotne, chociaż wtedy z pewnością takie nie były.

– Powierzałam mu moje największe sekrety – mówiła Lena ze śmiechem. – Skóra mi cierpła i umierałam ze wstydu na myśl, że ktoś mógłby to wszystko przeczytać. Babcia nigdy nie szperała w moich rzeczach, ale ja i tak trzymałam pamiętnik w drewnutni, w specjalnym tajnym schowku. Tak na wszelki wypadek.

– Ciągle trochę pachnie żywicą. – Ksenia wkładała nos między kartki i wdychała z lubością woń papieru i tego, czym nasiąkł przez lata. Tak jak wtedy, gdy wahała książki, które brała do ręki po raz pierwszy.

Od kiedy pamiętała, brulion stał na półce w salonie, w zasięgu ręki każdego. Ksenia przeglądała go najpierw z matką, potem już sama. Porównywała Lenę i siebie w podobnym wieku. Za każdym razem zastanawiała się, czy wyraźne różnice wynikały z odmienności czasów, w których dorastały, czy też raczej z różnicy charakterów.

Ksenia na ogół twardo stąpała po ziemi, prawie nigdy nie chodziła z głową w chmurach. Była realistką, pragmatyczką, natomiast Lena, jako marzycielka i idealistka, łatwo ulegała emocjom. Przez nadmiernie rozwiniętą wyobraźnię przejmowała się nie tylko rzeczywistymi, ale i wyimaginowanymi problemami, a niekiedy wręcz niewartymi uwagi błahostkami. Za to od życia oczekiwała wiele, pragnęła spełniać nawet te najbardziej nierealne marzenia. Jednocześnie bała się wyzwań. Dlatego ostatecznie pozostawała bierna i niekiedy przez to sfrustrowana. W przeciwieństwie do córki, która bez względu na ryzyko odważnie parła do celu. Wyznaczała sobie jednak tylko te możliwe do spełnienia. Konsekwentnie dążyła do ich realizacji, wbrew przeszkodom, natomiast Lena często poddawała się za szybko. Nawet wtedy, gdy szansa na spełnienie pragnień była bardzo duża.

– Nie chcę kolejnych rozczarowań – usprawiedliwiała się niekiedy.

Teraz też wyglądała, jakby zamierzała się wycofać, a Ksenia nie rozumiała, przed czym jej matka stara się uciec. Lub też jaką niewygodną prawdę zataić, bo taka wersja wydawała się najbardziej prawdopodobna...

– Dlaczego zamknęłaś swój pamiętnik w kasetce? – powtórzyła pytanie, które padło, gdy tylko go tam zobaczyła. Nie zauważyła momentu, w którym zniknął z regału. – Przecież czytałam go tyle razy. Nie ma w nim nic, o czym bym nie wiedziała.

Była zaskoczona, poirytowana i przede wszystkim rozczarowana. Spodziewała się zawartości butelki znalezionej przy leśnym grobie, wyjętego z niej tajemniczego papierowego rulonika, tymczasem matka dalej wszystko komplikowała. Najwyraźniej nadal zmierzając do zatajenia faktów. Pomimo złożonej wcześniej obietnicy.

– Niestety jest tu też coś, o czym nie wiesz – odparła Lena. – W pewnym sensie, bo było w moim pamiętniku, zanim... – urwała, jakby zabrakło jej tchu i odwagi.

Wyjęła zeszyt z rąk córki i otworzyła go. Dopiero teraz widać było, że ktoś wyrwał z niego kilka stron, które niedawno wróciły na swoje dawne miejsce – luźno wsunięte, pożółkłe, pomięte i bardziej zniszczone od pozostałych.

– To ty zakopałaś butelkę przy grobie w lesie! – zdumiała się Ksenia.

Nie tego się spodziewała. Liczyła na ujawnienie kolejnych tajemnic przodków, może nawet makabrycznych, ale mimo to ekscytujących, bo okrytych nie tylko warstwą ziemi od wieków należącej do rodu Śmiałowskich, ale też patyną czasu. Tymczasem sekret nie liczył sobie więcej niż trzydzieści kilka lat.

Niestety, wciąż nie знаła powodu, dla którego Lena ukryła w butelce z porcelanowym korkiem kilka kartek wyrwanych z własnego pamiętnika. Nie rozumiała też, dlaczego zakopała je w tym właśnie, nie w jakimkolwiek innym miejscu. Jeśli znajdowało się na nich coś, co chciała zataić przed światem, dlaczego ich po prostu nie zniszczyła? I – co najważniejsze – czemu nie przyznała się do wszystkiego już na samym początku? Dzięki temu dałoby się uniknąć nieporozumień, niepotrzebnych żalów i pretensji oraz rozczarowania postawą matki. Zupełnie nieadekwatną do tego, co się właściwie zdarzyło. Przecież Ksenia uszanowałaby jej prawo do prywatności i nie nalegała na czytanie skrywanego fragmentu pamiętnika. Wystarczyłoby poznanie powodów zachowania matki. Tymczasem ona, zamiast zrobić coś tak nieskomplikowanego, pozwoliła Kseni wierzyć, że zakopany pod kamieniem sekret należał do któregoś z przodków zamieszkujących dwór w Bujanach.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jest twoja?

Teraz tylko to ją interesowało. Nawet bardziej niż treść znalezionych kartek.

– Przestraszyłam się. – Lena westchnęła ciężko i ukryła twarz w dłoniach. – I byłam na ciebie zła – dodała cicho. – Chciałam cię ukarać za wścibstwo. Bo przecież tak bardzo cię prosiłam, żebyś się tym nie zajmowała.

– Wyjechałaś i zostawiłaś mnie z wątpliwościami tylko dlatego, że wykopałam kartki z twojego dziecięcego pamiętnika? Naprawdę zasłużyłam na taką zemstę? Przecież to strasznie głupie! Cokolwiek tam napisałaś, dziś pewnie możemy się z tego tylko razem pośmiać. Tak jak z reszty wpisów.

– Więc spróbuj. – Lena patrzyła na córkę przez rozcapierzone palce, które wciąż mocno przyciskała do twarzy. – Przeczytaj i sprawdź, czy rzeczywiście będzie ci do śmiechu.

Ksenia skrzywiła się z politowaniem i od razu przystąpiła do lektury. Była przekonana, że pozna kilka zabawnych faktów dotyczących dorostania i, jak się domyślała, dojrzewania – również płciowego własnej matki, być może nadal lekko kompromitujących, ale nie na tyle poważnych, by się nimi przejmować. Sama

wciąż pamiętała własne rozterki i ich ówczesny dramatyzm. Tak wielki, że dziś nie wszystkie ją śmieszyły, ale z pewnością nie były też powodem do wstydu.

Już po kilku pierwszych liniijkach i paru zdaniach zapisanych starannym dziecinnym pismem zrozumiała, jak bardzo się pomyliła. Przestała się uśmiechać. Czytała z coraz silniejszym poczuciem, że nie powinna tego robić, usiłowała nawet przerwać, ale matka jej na to nie pozwoliła.

– Czytaj – rzuciła, wciskając jej na nowo poźółkle kartki. – Sama tego chciałaś, więc bądź konsekwentna.

– Ale teraz nie chcę. Nie powinnam... – broniła się.

– Za to ja chcę, żebyś rozumiała, dlaczego nie mogłam ci tego pokazać. Tobie ani nikomu.

– Rozumiem – zapewniała, choć wcale nie brzmiało to szczerze. – Wszystko. Dlatego wystarczy...

– Nie rozumiesz. – Matka nie dawała się zwieść. – Skoro zaczęłaś, musisz przeczytać do końca. Zabrnęłaś za daleko, żeby się wycofać.

Ksenia sama była tego świadoma, chociaż docierało to do niej z trudem. Nie mogła się już wycofać. Nie po tym, czego się właśnie dowiedziała.

Dotąd sądziła, że wie wszystko o dzieciństwie swojej matki, od szóstego roku życia wychowywanej przez dziadków, Stefanię i Ignacego. Również o traumie, jaką przeszła, gdy jej ojciec zmarł po ciężkiej chorobie, a matka na długi czas zatraciła się w żałobnym smutku. Lena czuła się wtedy przez nią odtrącona i zapomniana, jak się potem okazało, niesłusznie. To było tylko złudzenie podsycane w niej przez babkę Stefanię, która postanowiła zastąpić jej rodziców i jednocześnie wypełnić pustkę we własnym sercu po stracie jedyne go syna. Rozdzieliła dziewczynkę z matką, wmawiając im, że tak będzie lepiej. Dla obu.

Uwierzyły, bo w ten sposób łatwiej było znieść poczucie winy, że nie odnalazły w sobie wystarczająco wiele siły, by przejść przez to razem. A potem było za późno, by ocalić to, co je wcześniej łączyło. Nadal cierpiały, ale każda osobno – Lena otoczona miłością dziadków, Mira samotnie, a potem u boku drugiego męża. Wiele lat minęło, zanim odzyskały siebie na nowo. Dopiero niedawno wyjaśniły sobie w końcu wiele zaległych spraw, które nie pozwalały im się do siebie zbliżyć i rodziły kolejne nieporozumienia. Lena pojęła, że matka nie porzuciła jej dla nowej rodziny – męża i przyrodniego brata, który się niebawem urodził. I to nie ona, ale babka zdecydowała, że zajmie się na stałe wychowaniem wnuczki, wmawiając pogrążonej w żałobie synowej, że tak będzie lepiej. Dla wszystkich.

Mira początkowo w to wierzyła, a kiedy przejrzała na oczy i usiłowała odzyskać córkę, było już za późno. Uwierzyła, że straciła ukochane dziecko już na zawsze. Dowiedziała się po czasie, jak bardzo Lenie przez te wszystkie lata rozłąki brakowało matki, bo miłość babki nie była w stanie zastąpić tej rodzicielskiej.

Jednak nie było za późno, by to jeszcze naprawić. Dlatego teraz nadrabiały stracone dla siebie lata, mimo że nie było im łatwo. Ksenia współczuła im i jednocześnie cieszyła się, że sprawy między nimi układają się coraz lepiej i wszystko jest tak, jak być powinno. Dopiero po przeczytaniu odzyskanych kartek z pamiętnika zrozumiała, w jak wielkim tkwiła błędzie.

– Myślałam, że nie masz zbyt bliskich relacji ze swoim przyrodnim bratem, bo mieszka za granicą. Tymczasem... – zawahała się, szukając odpowiednich słów.

– Nadal nie umiem spojrzeć mu w oczy po tym, co zrobiłam. – Matka wyręczyła ją, zanim Ksenia je odnalazła.

– Ale przecież ostatecznie nie stało się nic złego! Poza tym byłaś wtedy dzieckiem, nie do końca zdawałaś sobie sprawę z tego, co robisz. Nie możesz się za to winić. To bez sensu!

– Przeciwnie, doskonale wiedziałam, co robię. Byłam inteligentną, rozwiniętą ponad wiek dziewczynką, pewnie przez to, czego wcześniej doświadczyłam. Wszystko sobie dokładnie zaplanowałam. A nie udało mi się tego zrealizować tylko dlatego, że ktoś mi przeszkodził. W przeciwnym razie...

– Nie! Nie, nie i jeszcze raz nie! Jestem przekonana, że nie byłabyś do tego zdolna. To tkwiło tylko w twojej głowie, czułaś się nieszczęśliwa, a człowiek miewa wtedy różne myśli. Nie zrobiłabyś czegoś tak potwornego nawet, gdyby babcia Mira nie wróciła wtedy wcześniej do domu.

Bardzo chciała w to wierzyć. To, co Lena opisała na kartach swojego pamiętnika, musiało być efektem jej nadmiernie rozwiniętej wyobraźni, projekcją dziecięcych lęków, może nawet potwornego snu, który wydał jej się tak realny, że w niego uwierzyła. Historia opisana na wyrwanych stronach była zbyt przerażająca, by myśleć o niej inaczej. Ksenia mimo to usiłowała wyobrazić sobie, jak ogromny ból i żal musiał zagnieździć się w sercu dziesięcioletniej dziewczynki, że zapragnęła pozbyć się ze swojego życia w tak drastyczny sposób nowo narodzonego brata, którego obwiniała o odebranie sobie matki. Co czuła, przyciskając do twarzyczki śpiącego niemowlęcia poduszkę? Nawet jeśli to był tylko sen albo projekcja chorej wyobraźni.

– Nawet nie płakał – powiedziała Lena cicho. – Był tylko bardzo blady, kiedy spojrzałam na niego, żeby sprawdzić, czy przestał już oddychać. Wtedy usłyszałam chrobot klucza w zamku i się przestraszyłam. Podniosłam go i zaczęłam nim potrząsać jak zepsutą lalką. Od razu się rozkrzyczał. Powiedziałam mamie, że we śnie przewrócił się na brzusek, a ja zobaczyłam, że sinieje i się nie rusza... i że mu pomogłam. Uwierzyła. Do dziś myśli, że uratowałam mu wtedy życie. On zresztą też. A tymczasem brakowało tylko kilku sekund... – Kobieta zamilkła, wciągając gwałtownie powietrze. – Nigdy nikomu nie powiedziałam, co naprawdę się wtedy wydarzyło. Chciałam zabić mojego brata.

– Wcale nie! – Ksenia chwyciła matkę za rękę i ścisnęła mocno. – Gdyby tak

było, zrobiłabyś to. Jeśli nie wtedy, to przy następnej okazji. Poza tym opisałaś wszystko w pamiętniku. To też coś znaczy. Przypomina spowiedź, oczyszczenie i pokutę.

– Podszyte tchórzostwem, bo zaraz potem wyrwałam strony – odparła z goryczą. – Nie było żadnej pokuty. Bałam się, że ktoś znajdzie pamiętnik i to przeczyta.

– Dlaczego nie zniszczyłaś tych zapisków?

– Nie wiem. – Rozejrzała się bezradnie. – Pomyślałam, że tak będzie lepiej.

– Komu lepiej? Bo na pewno nie tobie. Gryzłaś się tym przez tyle lat, widziałam to, kiedy razem zatrzymywałyśmy się przy tej nieszczęsnej leśnej mogile. Teraz rozumiem, o czym wtedy myślałaś. Według mnie to właśnie była pokuta, którą zadałaś sobie sama. Chciałaś się w ten sposób ukarać, nie pozwolić sobie zapomnieć. Bo czułaś się winna. Dlatego symbolicznie pogrzebałaś tę winę, bo wiedziałaś, że cokolwiek byś nie zrobiła, ona nadal będzie w tobie. Nawet jeśli zniszczysz kartki, na których została zapisana. Tak właśnie myślę! – Przy ostatnich słowach Kseni załamał się głos. – A ja jak idiotka wywlokłam to na światło dzienne.

– Skąd mogłaś wiedzieć?

– Gdybyś mi powiedziała prawdę, wyjaśniła, dlaczego nie chcesz, żebym kopała przy tym grobie, nie zrobiłabym tego.

Popatrzyła na matkę z pretensją, na którą tamta z pewnością nie zasługiwała. Gdy zdała sobie z tego sprawę, odwróciła wzrok zawstydzona. W głębi duszy wiedziała, że winić za to, co się stało, powinna wyłącznie siebie.

– Akurat. – Lena roześmiała się gorzko. – Miałam ot tak opowiedzieć ci o tym, jak próbowałam zamordować brata?

– Gdybym wiedziała, że zakopana tam tajemnica należy do ciebie, a nie kogoś z przodków, wtedy nie dociekałabym. Uszanowałabym to.

– Tak? Więc dlaczego uważasz, że nie należy szanować sekretów przodków? Dlaczego wciąż grzebiesz w ich przeszłości?

– To co innego!

Ksenia splótła ramiona na piersiach w obronnym geście, głównie dlatego, że nie potrafiła znaleźć odpowiednich argumentów dla swojego twierdzenia. Bo ten, że przodkowie od dawna nie żyją, nie wydał się jej wystarczający.

– Mylisz się! – odparowała Lena. – Chciałabyś, by kiedyś, po latach, któreś z twoich przyszłych prawnucząt odkryło twój największy sekret i ekscytowało się, opowiadając o nim na prawo i lewo? Zrozum wreszcie, że każdy ma swoje tajemnice, mniejsze i większe, mniej lub bardziej wstydliwe bądź przerażające. I ma też święte prawo do zachowania ich tylko dla siebie, a nawet zabrania ze sobą do grobu – kontynuowała, nie czekając na odpowiedź Kseni. Na szczęście, bo pewnie i tak by jej nie usłyszała. – Pomyśl, nikt nie ukrywa rzeczy miłych

i przyjemnych, tylko te zbyt straszne i mroczne, by mogły ujrzeć światła dnia. Więc po co drażyć i szukać czegoś, co z pewnością przyniesie tylko rozczarowanie?

– Ale przecież dziadek chciał się dowiedzieć, kim byli jego rodzice – wybąkała Ksenia niepewnie.

– Może niepotrzebnie. Bo gdyby tylko oni tego pragnęli, zostawiliby po sobie coś, nie wiem co, po prostu cokolwiek. I nie dopuściliby do tego, by ich dziecko dorastało, nie wiedząc, kim byli jego prawdziwi rodzice i kim jest ono samo. Nie zrobili tego i dzięki temu Ignacy odszedł z tego świata szczęśliwy, z wyidealizowanym wyobrażeniem o matce i ojcu, którzy być może na to nie zasługiwali. Nie wiemy, czy rzeczywiście oddali go dobrym ludziom tylko dlatego, że sami nie mogli zapewnić mu szczęśliwego życia. Ale dziadek całym sercem w to wierzył i na szczęście nie wydarzyło się nic, co by tą jego wiarą zachwiało.

– A jeśli dziadek się nie mylił? I rodzice nie mogli go wychowywać, mimo że go kochali najbardziej na świecie? Właściwie wiele na to wskazuje.

– Co takiego? Chodzi ci o to, że ojciec przepadł bez wieści, a matka umarła z powodu tęsknoty za nim i dzieckiem? Nie wiesz tego na pewno. Podobnie jak wielu innych rzeczy.

– Właśnie. – Pokiwała głową. – I dlatego zamierzam wszystko dokładnie sprawdzić. Z tobą czy bez ciebie.

– Wiem – westchnęła Lena z rezygnacją. – Jesteś uparta jak osioł.

– Czy to znaczy, że mi pomożesz? – Ksenia uśmiechnęła się nieśmiało.

– Nie. Ale będę nieustannie patrzeć ci na ręce. Żebyś znów nie popełniła jakiegoś głupstwa – urwała, przyglądając się córce z niepokojem. – Co ty właściwie robisz?

– Naprawiam to, co zepsułam – odparła, zwijając w rulon kartki z pamiętnika. – Wracają tam, gdzie ich miejsce.

– To bez sensu, skoro już wiesz.

– To, że wiem, niczego nie zmienia. Wszystko zostaje tak, jak było, z tym że nie tylko w tobie, ale i we mnie. I oczywiście w butelce. – Zatrzasnęła porcelanowy korek. – Jednak decyzja, co z tym dalej zrobisz, należy już tylko do ciebie. Ja mogę jedynie zakopać ponownie butelkę.

Już od rana zanosilo się na burzę. Wisiała nieruchomo nad zasnutymi szarością Bujanami. Ostatecznie przeszła bokiem, za to spełniła swoje mrukliwe pogroźki w oddalonym o czterdzieści kilometrów Wąsoszu.

Grafitowe chmury zlały się barwą z dachem kościoła. Ciężkie i gęste powietrze znów zastygło w bezruchu, podobnie jak drzewa w parku przy rynku. Umilkły nawet ptaki, a ulice się wyludniły. Ciszę zakłócały jedynie tłumione odległością uderzenia piorunów. Każdy kolejny był jednak wyraźniejszy, co oznaczało, że burza się zbliża. Gdzieś ponad domami pojawił się nawet niewielki błysk. Na razie tylko jeden.

– Co robimy?

Lena opierała się o kamienny mur okalający okazały ceglany gmach. Ramiona skrzyżowała na piersiach. Kciukiem wskazała ciemniejące niebo. Zaparkowały niedaleko, ale lada moment mogło rozpętać się prawdziwe piekło. Wiele wskazywało na to, że ulewa miała być tylko jego częścią.

– Jedziemy do Szczuczyna – oświadczyła Ksenia pewnie i przybrała obronną pozę. Spodziewała się, że matka zaprotestuje, ale napotkała jedynie ironię.

– Po to, żeby dowiedzieć się tego samego, co tutaj? Albo jeszcze mniej?

– A jeśli tak, to co? Przecież to niedaleko. Nie mamy nic do stracenia, tylko parę minut dodatkowej jazdy.

Rzeczywiście, w Wąsoszu nie dowiedziały się wiele więcej ponad to, co już wiedziały. Proboszczowi parafii Przemienienia Pańskiego nic nie mówiło nazwisko ludzi, którzy wychowywali dziadka Ignacego. Nie znalazł ich w żadnej z ksiąg parafialnych datowanych na wymieniony przez nie okres. Pamiętały, że przybrany ojciec był kościelnym, tymczasem z zapisów archiwalnych wynikało, jakoby człowiek, który pełnił wówczas tę funkcję, nazywał się zupełnie inaczej, w dodatku nie miał żony i tym bardziej dzieci. W księgach metrykalnych, aktach, a nawet kronikach nie było o opiekunach Ignacego żadnych wzmianek ani oficjalnych zapisów, nawet tych oczywistych, dotyczących chrztów, ślubów albo pogrzebów.

– Może pradziadek coś pomylił i wcale nie mieszkali w Wąsoszu? – zastanawiała się głośno Ksenia, zanim jeszcze opuściły kancelarię, ale Lena od razu zaprzeczyła.

– To niemożliwe. Był nastolatkiem, kiedy się stąd wyprowadzał. Opowiadał nawet, jak pomagał zakonnikom w różnych pracach.

– Zakonnikom? – Ksiądz, z którym rozmawiały, podniósł głowę znad kart pożółkłej księgi. – To oznacza, że pracowali w dawnym klasztorze, obecnym kościele filialnym, nie tutaj. Jednak nie wiem, czy tam cokolwiek znajdziecie. Może lepiej poszukajcie ich grobów na cmentarzu?

– Właśnie – podchwyciła Ksenia. – Bo jeśli okaże się, że ktoś nadal o nie dba...

– Nie ma żadnych grobów. Nie przetrwały. – Lena zwróciła się do córki. – Mówiłam ci, dziadek sprawdzał wszystko bardzo dokładnie. Szukał krewnych ludzi, których znał w dzieciństwie, wypytywał, lecz nie dotarł do niczego nowego. A było mu łatwiej, ponieważ wiedział znacznie więcej niż my. – Zrobiła znaczącą minę. – Bo my nie trafiłyśmy nawet do właściwego kościoła.

– We właściwym pewnie też nie znalazłybyśmy niczego.

– Więc po co w ogóle chcesz jechać do Szczuczyna? Tam z pewnością będzie tak samo. Nie widzę w tym żadnego sensu!

– A ja tak! – zaprotestowała Ksenia wojowniczo.

Sprzeczały się o to jeszcze po wyjściu z kancelarii, mimo czarnych chmur nad głowami. A potem w samochodzie. Leny nie opuszczał sceptycyzm, chociaż ku uldze i zadowoleniu córki ostatecznie skrzyła w drogę wiodącą do Szczuczyna. Przystanąły jeszcze obok różowego kościoła klasztorowego, ale ciężkie krople deszczu nie pozwoliły im wysiąść z przytulnego auta i przyjrzeć mu się z bliska.

– Szkoda – mruknęła Ksenia, odrywając wzrok od wyświetlacza telefonu z otwartą stroną Wikipedii. – Podobno w jego krypcie spoczywa Rzędzian, ten przezabawny gość z Trylogii.

– Skupmy się lepiej na tym, po co tu jesteśmy. – Lena nie podjęła wątku

sienkiewiczowskiego. Zagryzała nerwowo usta. Widać było, że postępuje wbrew sobie, zgadzając się na fanaberie córki być może tylko po to, by udowodnić jej, że nie ma racji.

– Jasne – odparła Ksenia ugodowo. Przez dalszych kilka minut milczała, w końcu jednak wskazała brodą ku widocznym w oddali rogatkom miasteczka. – Mówiłaś, że ten zegarmistrz, u którego terminował Ignacy, miał syna i córkę, tak?

– Zgadza się, ale syn, jak już wspominałam, od dawna nie żyje. Prowadził warsztat po ojcu i nie wiem, czy ktoś go po nim przejął. Córka była młodsza, nie mam pojęcia o ile, ale może też... – westchnęła i zacisnęła usta.

– Mogli mieć dzieci.

– To całkiem prawdopodobne. Tylko jak chcesz je odnaleźć? Nie znamy żadnych nazwisk.

– Powiedz, ilu zegarmistrzów mogło mieszkać w takiej małej mieścinie na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat. Dwóch? Trzech? A skoro w Bujanach wszyscy starsi mieszkańcy pamiętają dziadka Ignacego, tutaj z pewnością będzie podobnie. To specyficzny zawód, nie taki jak inne, ludzie mają szczególny sentyment do warsztatów zegarmistrzowskich.

– Nawet jeśli masz rację, jak sobie wyobrażasz te poszukiwania? – roześmiała się Lena. – Będziesz zaczepiać ludzi na ulicy? Albo chodzić od drzwi do drzwi i wypytywać, póki nie spotkasz kogoś w odpowiednim wieku, by mógł coś pamiętać?

– Właśnie tak – odparła Ksenia nadąsana.

Nie podobała jej się postawa matki. Dotąd brak entuzjazmu Leny sprawiał jej przykrość, teraz zaczął złościć. Nie musiała podzielać zapału i optymizmu córki, ale nie powinna drwić. Ani tym bardziej zniechęcać jej do dalszych poszukiwań. Przecież i tak nie miały nic innego do roboty, żadnych planów. A w końcu były wakacje. Czy nie mogły po prostu spędzić jednego dnia razem na zwiedzaniu okolicznych miejscowości? Jeśli matce nie podobało się podążanie tropem dziadka Ignacego, mogła podejść do tego w taki właśnie sposób. Cieszyć się ze wspólnie spędzonych chwil. Bo nie miały ku temu wielu okazji. Ksenia ze względu na studia znacznie więcej czasu spędzała z ojcem, w Białymstoku.

Westchnęła lekko rozgoryczona i chciała podzielić się z matką swoimi przemyśleniami, ale na widok jej znudzonego wyrazu twarzy zrezygnowała. To nie był najlepszy moment na podobne wyznania. A kolejna kłótnia była ostatnią rzeczą, na którą Ksenia miała w tej chwili ochotę.

Zaparkowały na placu Tysiąclecia, w pobliżu parku. Nie wysiadły jednak z samochodu, czekały, aż przestanie padać. Ksenia zagapiła się na jaskrawożółtą, pseudorokokową fontannę – nieczynną, choć w tej chwili obficie ociekającą deszczówką.

– Pić mi się chce. – Wskazała brodą mały sklep spożywczy po drugiej

stronie ulicy. – Pobiegnę tam i przy okazji zapytam, może sprzedawczyni coś wie.

– Idę z tobą. – Lena nasunęła na głowę kaptur bluzy. – Szkoda czasu na siedzenie bez sensu.

Zdążyły porządnie zmoknąć, mimo że do sklepu dotarły w minutę. Wycierały twarze i dłonie papierowymi chusteczkami. Sprzedawczyni, sympatyczna rówieśniczka Kseni, widząc to, podała im rolkę ręcznika papierowego. Podziękowały i, korzystając z okazji, spytały o nieżyjącego zegarmistrza. Dziewczyna potrząsnęła głową.

– Przykro mi. Nawet nie wiem, kogo można o to spytać. Nie mieszkam tu. Dojeżdżam do pracy z Bzur, w dodatku od niedawna.

– Najlepiej to do Tereni zejść. – Usłyszały głos dobiegający zza półki z makaronem. Chwilę potem wychyliła się stamtąd głowa owinięta szyfonową chustką w kwiatki. – Ona stara jest i niedowidzi, ale za to jeszcze niegłucha i pamięć ma nie najgorszą. Pewnie z chęcią opowie paniom o bracie.

– Bracie? – podchwyciła Ksenia. Miała nadzieję, że kobieta mówi o siostrze nieżyjącego zegarmistrza.

– Nie pomyliła się.

– Bo to, zdaje się, o niego panie pytały. O Antoniego, zegarmistrza. Każdy go tu pamięta i dobrze wspomina. Z tych, co go znali, ma się zrozumieć. A co starsi nawet i jego ojca znali, bo to przecież też był zegarmistrz. Aż żal, że nikt po tym ostatnim warsztatu nie przejął. Umarł, biedaczysko, a dzieci rozjechały się po świecie i zajęły własnymi sprawami. Tylko ta siostra jest. Z córką mieszka i wnukami. O tu, niedaleko. W takim małym domku zaraz przy kościele. Ja pokażę, jak trzeba, bo akurat w tamtą stronę idę.

Poszły pieszo, mimo że nadal padało. Lena pod wielkim parasolem rozłożonym przez nowo poznaną kobietę, Ksenia w foliowej pelerynie znalezionej w sklepiku. Jednak nim dotarły na ulicę Kościelną, prawie się rozpogodziło. Niebo wciąż było zasnuwane chmurami, ale już niejednolicie, przez nieśmiałe szczeliny przebijało się słońce.

Siwowłosa staruszka w kolorowej podomce opierała łokcie na poduszce wyłożonej na parapecie otwartego okna. Mrużąc oczy, wpatrywała się w niebo, dlatego drgnęła przestraszona, gdy kobieta w szyfonowej chustce zawołała do niej z daleka.

– Dzień dobry, pani Teresko! A co tam słyhać dobrego? – zagadnęła, machając złożonym parasolem. – Bo ona zwykle tak tu sobie siedzi – zwróciła się tym razem do swoich towarzyszek. – Mówi, że woli na świat popatrzeć i żywych ludzi niż w telewizor – dodała już znacznie ciszej. – Taka z niej dziwaczka, ale to dobra i serdeczna kobiecina i każdy z przyjemnością i bez żadnego obowiązku do niej zagaduje, jak tędy akurat przechodzi.

– Pogoda idzie! – Staruszka na ich widok uniosła w górę palce.

– A ja za to gości pani prowadzę. – Kobieta szybko przedstawiła swoje towarzyski, zanim pożegnała się i odeszła. – Dwie bardzo miłe panie. O brata pani Tereski i ojca chciały wypytać.

– A czemuż to? Toż oni od dawna na tamtym świecie.

– Jestem wnuczką Ignacego Kudeli, a to moja córka – zaczęła Lena, z trudem panując nad nagłym zaaferowaniem. Ksenia z kolei nawet nie starała się ukryć podekscytowania widokiem starowinki i uśmiechała się do niej jak do starej znajomej. – Nie wiem, czy pani pamięta...

– Wszelki duch! – wykrzyknęła kobieta. – A skąd ty tutaj, dziecko? Ignas was przysłał?

– Niestety, dziadek nie żyje od wielu lat.

– Ach! – zmartwiła się. – A taki młody był i przystojny, szkoda takiego pięknego mężczyzny. Oj, szkoda!

Ksenia zerknęła niepewnie na matkę. Ogarnęły ją podejrzenia, że rozmowa z dawną znajomą dziadka może nie być łatwa ze względu na jej podeszły wiek i pewnie związane z tym luki w pamięci. Zmartwiło ją to, poczuła, jak opuszcza ją wcześniejszy entuzjazm. Lena jednak nie wyglądała na zaniepokojoną. Nadal była bardzo poruszona, mimo że przez wrodzoną grzeczność i pewnie by nie spłoszyć staruszki usiłowała zachować powściągliwość.

– Oj tak, szkoda – powtórzyła za nią, kiwając głową. – Mój dziadek niewątpliwie był wielkim przystojniakiem.

– I wnusię dlatego ma taką piękną i prawnusię. – Na bladej, pomarszczonej twarzy zajaśniał uśmiech. Kobieta złożyła ręce w nabożnym geście. – A zachodźcież, kochanieńkie, zachodźcie do domu. Herbatki wam zaparzę i wszystko mi opowiecie. Jak tam temu naszemu Ignasiowi się żyło między obcymi, kiedy od nas sobie poszedł.

Siadły przy stole przykrytym kraciastą ceratą. Ksenia rozglądała się ciekawie po skromnej, ale ładnej i przytulnej kuchni. Ściany zdobiła lekko spłowiała tapeta w drobne kwiatki oraz liczne obrazki przedstawiające różnych świętych. Wśród nich znalazł się Antoni, patron rzeczy zaginionych. Podobny wizerunek wisiał w pokoju Honoraty. Ksenia uśmiechnęła się na jego widok i mimowolnie, wzorem babki, poprosiła w duchu o wsparcie, którego w tej chwili tak bardzo potrzebowały.

Podobny uśmiech wydobył z jej twarzy stary, pomalowany na kremowo kredens. Przypominał ten, który stał w spiżarni bujaneckiego dworu, był tylko trochę mniejszy i zamiast słoików z przetworami znajdowały się w nim ceramiczne naczynia widoczne przez szybki osłonięte koronką. Nieopodal, na białej, nieużywanej pewnie o tej porze roku westfalce dostrzegła dwupalnikową kuchenkę na prąd, czerwony garnek w białe grochy i osmalony czajnik z gwizdkiem. Wyżej wisiały rondelki i patelnie. Z haczyków pod drewnianymi półeczkami zwisały blaszane i fajansowe kubki malowane w kolorowe wzory. Z drugiej strony, pod

ścianą, stał wąski tapczanik, na którym staruszka pewnie klęczała, wyglądając przez okno. To wciąż było otwarte. Zsunięta na bok koronkowa firanka falowała lekko, przyciśnięta do framugi wiklinowym koszykiem, z którego wystawały różnobarwne nici i druty wbite w jeden z kłębków. Zamiłowanie gospodyni do robótek ręcznych było widoczne w niemal każdym kącie kuchni. Wszędzie panoszyły się poduszki w pstrokatych, dzierganych poszewkach, krochmalone na sztywno aniołki i gwiazdki oraz wiele innych, czasem nietuzinkowych ozdób. Nawet imbryk do herbaty – dla podtrzymania temperatury – był przykryty szydełkową kurą.

– Czy znała pani przybranych rodziców mojego dziadka? – spytała Lena, gdy tylko odpowiedziała na wszystkie zadane sobie pytania i ze szczegółami odmalowała niemal całe życie Ignacego, nie szczędząc zwłaszcza tych najpiękniejszych szczegółów.

Kobieta zaprzeczyła.

– Pomarli, nim do nas przyszedł. – Pokiwała smutno głową.

– Sądziłam, że to oni poprosili pani ojca o zajęcie się ich wychowankiem i przyuczenie go do zawodu.

– A skądże! To było już chyba z rok po ich śmierci, jak przyszedł do nas ten zakonnik, co to się nim opiekował od małości.

– Jak to? – zdziwiła się Lena, a Ksenia trąciła ją łokciem znacząco, by w ten sposób przypomnieć, że zgodnie ze słowami Ibrahima dziecko porwał jego ojciec. Czyżby, umykając przed braćmi Tamiry, porzucił je w wąsoskim klasztorze?

– Przecież zajęli się nim krewni – zagadnęła, wtrącając się wreszcie do rozmowy.

Wcześniej tego nie robiła. Przysłuchiwała się jedynie, zadowolona z efektów, które osiągnęła jej matka. Lena w sobie tylko znany sposób błyskawicznie zdobyła nie tylko zaufanie, ale i sympatię starej kobiety.

– Nic mi nie wiadomo o krewnych. – Pani Tereska zamyśliła się chwilę, z palcem przyciśniętym do pomarszczonego policzka. – Zawsze się u nas mówiło, że to mnich znalazł mu dom u tych dobrych ludzi z Wąsosza, co pomagali przy klasztorze. Zajmowali się nim jak własnym synem, dopóki im się nie pomarło, bo oni już nie byli zbyt młodzi, jak go do siebie brali. I po ich śmierci ten mnich znów Ignasiem się zajął, wymyślił, że chłopak zawód musi mieć i tak to w końcu kochany Ignaś do nas trafił. Uczył się przy naszym ojcu, razem z moim bratem. Z początkiem to nawet Antek zazdrosny był, bo Ignaś zdolniejszy się okazał i ojciec go chwalił co rusz, ale potem to już byli jak prawdziwi bracia, jeden za drugim wprost przepadał. I wszystko było dobrze, dopóki nie przysła wojna i naszego karmelity z Wąsosza nie dosięgła. Jak dawniej jego starszych współbraci, co to ich, jak mi mój dziadek opowiadał, zaraz po upadku powstania styczniowego ruskie żołdacy za szyje do kibitki łańcuchem przypięli i powlekli na Sybir. Tak

i jego siłą wróg wyciągnął z klasztoru, choć też w swoje trzewiczki święte obuty był, w niewolę wziął i w końcu zabił.

– Trzewiczki? – Lena nagle zbladła. – Ten mnich był z klasztoru karmelitów trzewiczkowych?

– No przecież mówię od początku, że z Wąsosza, a tam innego zgromadzenia nie było. A potem i to polikwidowali, a tych mnichów i księży, w czasie wojny... Ech... – Machnęła ręką. – Jeszcze mi się serce ściska, jak to wspominam, choć mnie przy tym nie było i mała byłam jeszcze, niewiele rozumiałam. Ale za to pamiętam, jak wtedy, gdy tu jeszcze Niemcy byli, przyjechał jakiś obcy człowiek i o Ignasia zapytał.

– Pamięta pani, jak się nazywał? – dopytywała Lena.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Ale to był chyba krewny tego zakonnika albo przyjaciel. Starszy już taki. Mówił, że dostał od niego coś na przechowanie, dla Ignasia. Miał mu to zwrócić, bo, zgodnie ze słowami mnicha, od początku należało do chłopaka. Ponoć pamiątka po jego prawdziwych rodzicach. Niestety, nie wiem, co to było dokładnie, bo Ignas Antkowi tylko pokazał i ojcu. Ja za mała dla niego byłam. No i do tego jeszcze dziewczucha. Patrzył na mnie jak na dzieciaka. Niczego nie mówił. I za jakiś czas pojechał z tym człowiekiem do jego domu. Miał wrócić, ale już tam został. Ponoć panna jakaś mu w oko wpadła, krewna tego człowieka. A mnie przez to koło nosa taka partia przeszła... – Kobieta westchnęła z żalem. – Bo jakby poczekał jeszcze parę lat, toby nie pożałował. Oj, nie pożałował. – W jej oczach zagrały wesole iskierki, a na porcelanowych policzkach pojawił się delikatny rumieniec.

Lena z Ksenią, wysłuchawszy wszystkiego, obiecały, że jeszcze odwiedzą staruszkę i przywiozą zdjęcia Ignacego i Stefanii – panny, która jej go zabrała, ale do której nie miała żalu „nic a nic”, jak zapewniała wielokrotnie, gdy się żegnały. Uściskała je przy tym serdecznie „jak własne, najukochańsze wnuczki”, co podkreśliła z rozrzewnieniem i szklistymi nieco oczami, „bo przecie Ignasiowe”.

– No to w końcu wiemy, jak dziadkowie się poznali – uśmiechnęła się Lena w drodze do samochodu. – I mamy powód, dla którego babcia nigdy nie chciała mi o tym opowiedzieć.

– To oczywiste. Musiałaby zacząć od początku, czyli od owego karmelity, którego istnienie tak skrzętnie ukrywano w rodzinie Śmiałowskich przez długie lata. No i teraz wiadomo też, dlaczego pradziadkowie nazwali swojego jedyne go syna jego imieniem. Bo właściwie dzięki niemu twój tata, Kajetan Kudela, pojawił się na świecie.

Lena skinęła poważnie głową na wspomnienie zmarłego ojca.

Domyślały się nie tylko, kim naprawdę był mnich, ale również co to był za mężczyzna, który przywiózł Ignacemu pamiątkowy nóż po ojcu, bo nie miały

wątpliwości, że właśnie to znajdowało się w tajemniczym pakunczku wspomnianym przez panią Teresę.

Poprzedniego wieczoru, gdy wspólnie zamknęły wreszcie nieszczęsną butelkę z pamiętnikiem i uciszyły emocje, Ksenia opowiedziała matce o tym, czego dowiedziała się w Kruszynianach. Razem obejrzały tamgi, próbowały nawet dowiedzieć się o nich czegoś w sieci, jednak okazało się to niemożliwe. Obie zachodziły w głowę, jak to się stało, że nóż, należący prawdopodobnie do rodziny rywala i z tego powodu pewnie największego wroga Jakuba Kudeli, trafił w jego ręce. Historia o pobratymstwie i wymianie podarunków była wiarygodna, jednak nie wyjaśniała ostatecznie, w jaki sposób ojciec dziadka Ignacego wszedł w posiadanie noża. Bo nawet jeśli dostał go od Tamiry, nie powinien wzbudzać w nim sentymentu. Dlaczego więc przekazał go synowi jako jedyną pamiątkę po sobie? W końcu rodzina ukochanej szczerze go nienawidziła. Jedyнным wytłumaczeniem było to, że zachował nóż ze względu na nią.

– Musiał być naprawdę ważny, skoro mnich, w obawie, by nie zaginął, przekazał go na przechowanie dziadkowi prababci Stefanii – oświadczyła Ksenia, gdy znów miały Wąsosz.

– Skąd wiesz, że to był akurat Joachim Śmiałowski, starszy brat Kajetana, naszego zakonnika? – Lena zerknęła na nią, lekko zdziwiona.

– A któżby inny? Komu innemu ów zakonnik mógłby zostawić nóż?

– Na przykład trzeciemu z braci Śmiałowskich, Anatolowi.

– Nie sądzę. Wtedy pewnie Ignacy nie poznałby Stefanii, a ożenił się z wnuczką Anatola i został dziadkiem kuzyna Szczepana zamiast twoim. – Ksenia zaśmiała się z własnego, nie do końca mądrego dowcipu.

– Anatol miał samych wnuków, więc to raczej nie byłoby możliwe – zauważyła Lena. – Tak czy owak Ignacy dzięki temu, że przyjechał do dworu w Bujanach, poznał babcię Stefanię, zakochał się i nie wrócił już do Szczuczyna.

– Ale dlaczego zerwał kontakty z rodziną zegarmistrza? – zastanawiała się Ksenia na głos. – Przecież pani Terenia powiedziała, że potem w ogóle ich nie odwiedzał.

– Może Stefania sobie tego nie życzyła? W końcu kojarzyli się jej z mnichem, z którym rodzina nie chciała utrzymywać kontaktów.

– I nie chodziło raczej o niego, ale o stare niewygodne sprawy, w które był wplątany. Strasznie byli pamiętliwi, ci nasi praszczurowie. Nie uważasz? To takie typowe dla nas, Polaków. Cecha narodowa.

Lena bez słowa skinęła głową i zapatrzyła się w drogę przed sobą. Wydawała się nieobecna. Kolejny raz milkła, gdy powracał temat przeszłości rodzinnej. Jej nieznanne wcześniej karty odkryła niedawno i bardzo tego żałowała, ponieważ nie wszystkie się jej spodobały. W rodzinie Śmiałowskich, przodków babki Stefanii, było dużo tajemnic i pewnie wiele z nich na zawsze miało pozostać

niewyjaśnionych.

Ksenia zagadywała matkę jeszcze o coś, ale otrzymawszy jedynie niewyraźne, zdawkowe odpowiedzi, sama również zamilkła. Nie zauważyła nawet, kiedy zasnęła.

Obudził ją dopiero zgrzyt otwieranej bramy. Przesiadła się na miejsce kierowcy i wjechała na podwórko. Lena natomiast od razu wbiegła do domu. Ksenia sądziła początkowo, że śpieszy się jej do Honoraty, którą na pół dnia zostawiły samą, jednak tak nie było. Zwłaszcza że babka drzemała w najlepsze w fotelu, z otwartą książką i Kotem na kolanach zwiniętym w puszysty łąciaty kłębek.

Ksenia obiecała jej, że nie opowie na razie Lenie o gimnastyce czarownic. Babka chciała ją najpierw odpowiednio na to przygotować. Ksenia zaśmiewała się z tego w duchu, podejrzewając, że jej matka również zostanie zmuszona do porannych ćwiczeń. Ciekawiła ją trudna do przewidzenia reakcja Leny i nie mogła się jej doczekać. To jednak miało jeszcze trochę potrwać, bo Honorata znów przeniosła się z Wądołową na leśną polanę z krzyżującymi się liniami geomantycznymi o uzdrawiających właściwościach. Zrywały się bladym świtem, żeby tam dotrzeć, zanim ktoś zdąży je zapytać, dokąd i po co idą. Teraz pewnie babka odsypiała to poranne wstawanie. Ksenia, nie chcąc jej obudzić, delikatnie zamknęła drzwi.

Natomiast matkę znalazła w pracowni. Klęczącą przy skrytce z kasetką i tatarskim nożem. Właśnie odwijala go ostrożnie z irchy, gdy Ksenia kucnęła obok. Przyglądały się mu obie przez dłuższą chwilę.

– Sama nie wiem, dlaczego nigdy nie spytałam dziadka, jak trafił w jego ręce. – Lena gładziła kciukiem drewniany trzonek. – Po prostu założyłam, że dostał tę pamiątkę od krewnych, którzy go wychowali.

– Słyszałaś, nie był z nimi spokrewniony – sprostowała Ksenia. – I raczej nie znali jego prawdziwych rodziców. To dlatego tak niewiele mu o nich opowiedzieli.

– Czemu wcześniej mnie to nie zdziwiło? Miał zadziwiająco mało informacji, bo znał tylko imiona matki i ojca. A przecież krewni powinni wiedzieć dużo więcej. Kim byli, czym się zajmowali i przede wszystkim dlaczego oddali własne dziecko!

– Raczej tego nie wiedzieli. Znali tylko jego tatarskie pochodzenie. Pewnie karmelita im to wyjawiał.

– Czyli on musiał wiedzieć – podchwyciła Lena. – Może poznał rodziców Ignacego? A przynajmniej ojca, bo pewnie od niego dostał nóż. Chyba że... – Klasnęła w dłonie, jakby nagle wpadła na coś nowego. – Chyba że mnich miał go od Tamiry, która sama oddała syna do zakonu! To by wiele wyjaśniało!

– Wcale nie. Bo jednocześnie oznaczałoby, że historia o porwaniu dziecka jest zmyślona – powiedziała Ksenia z powątpiewaniem.

– Bo może jest? Sama mówiłaś, że coś ci się w niej nie zgadza.

– Ale nie miałam na myśli noża, tylko że tak ogólnie... – urwała. Nie mogła przecież wyjawic, że jej podejrzenia dotyczą Zulejki i jej dziwnego zachowania. Matka z pewnością pomyślałaby, że jest do dziewczyny uprzedzona ze względu na Emira. Już coś zresztą podejrzewała. Zdradzał to jej znaczący uśmiech i charakterystycznie uniesione brwi, gdy Ksenia opowiadała o okolicznościach, w jakich poznała chłopaka. Tymczasem one nie tylko nie wykluczały, ale wręcz potwierdzały to, że Zulejka knuła jakąś intrygę. – Może zakonnik znalazł nóż przy dziecku podrzuconym do klasztoru i skojarzył z Tatarami na podstawie umieszczonych na nim znaków? – Zamiast się tłumaczyć, wysnuła nową hipotezę. – Mógł znać się na herbach tatarskich.

Wzięła nóż do ręki i obracała chwilę w dłoniach. Nagle zamarła. Przed oczami niespodziewanie stanął jej Ibrahim czyszczący fajkę i nabijający ją tytoniem.

Chwyciła za końcówkę noża i usiłowała ją obrócić. Bez rezultatu, nawet nie drgnęła. Spróbowała mocniej.

– Co robisz, przecież złamiesz!

Przestraszona Lena usiłowała odebrać jej nóż, ale Ksenia zrobiła unik i odwróciła się do niej plecami. Zamknęła oczy i kolejny raz przywołała obraz Ibrahima, tym razem dokładniej, odtwarzając w pamięci ruchy jego rąk. Nacisnęła lekko metalowy koniec trzonka i tym razem łatwo obróciła go i odciągnęła, odsłaniając wąski otwór i wystające z niego jasne strzępki papieru.

Ich oczom ukazały się trzy ciasno zwinięte ruloniki. Ksenia zerknęła niepewnie na matkę. Nie dostrzegła na jej twarzy sprzeciwu, więc wyjęła je ostrożnie. Lena, która dotąd przyglądała się temu z otwartymi ze zdumienia ustami, natychmiast wyciągnęła po nie ręce. Ksenia po chwili wahania spełniła jej żądanie. Była jednak gotowa je odebrać, gdyby miała się powtórzyć sytuacja przypominająca tę z butelką. Na szczęście nie musiała tego robić. Z zapartym tchem obserwowała, jak Lena delikatnie rozprostowuje najgrubszy ze zwitków. Być może dlatego, że wydawał się dużo bardziej zniszczony i pomięty od pozostałych.

– Myślisz, że to Ignacy coś tu ukrył? – dopytywała Ksenia nerwowo, ale nie otrzymała odpowiedzi. Lena zaprzeczyła tylko ruchem głowy, co mogło również oznaczać, że nie wie, co o tym myśleć.

– A cóż to znowu takiego?

Obejrzały się równocześnie. W progu pracowni stała Honorata, wciąż lekko zaspana. Ciekawie przypatrywała się znalezisku.

– Kolejne papierowe ruloniki. Tylko tym razem już nie... – Dziewczyna zamilkła pod wpływem wzroku matki. Babka nie знаła zawartości butelki. W dodatku tak miało zostać. Ksenia rozumiała to aż za dobrze, dlatego

odchrząknęła tylko. – Nie jeden, ale trzy. Jeszcze ich nie obejrzałyśmy – dokończyła szybko ze świadomością, że jej odpowiedź może okazać się niewystarczająca, a przypominając babce o butelce, mogła sprowadzić na głowę matki kłopoty.

Na szczęście tak się nie stało. Honorata była zbyt zaaferowana aktualnym znaleziskiem.

– To na co czekacie? – niecierpliwiła się. Przyklękła obok i zrobiła ruch, jakby chciała odebrać Lenie zwitki. Ta jej na to nie pozwoliła.

Ostrożnie rozwinęła do końca pierwszy i podniosła zaskoczony wzrok na córkę.

– To nie dziadek Ignacy ukrył tu te zapiski. On... – zająknęła się. – On nigdy tego nie odnalazł. Gdyby tak było, z pewnością by mi o tym powiedział.

– I pomyśleć, że właściwie od początku odpowiedź była w zasięgu jego ręki.
– Ksenia kręciła głową z niedowierzaniem, a Honorata jej wtórowała. – Wszystko, czego szukał przez większość swojego życia, dostał prawie na początku, tylko nie potrafił tego dostrzec i wykorzystać.

– Bo szukał jak to chłop. Po wierzchu tylko. – Staruszka jak zwykle czuła się w obowiązku wygłosić jedną ze swoich życiowych mądrości. – A wystarczyło pomyśleć, że taki brzydki i nic niewarty nóż musi być ważny. I przyjrzeć mu się lepiej. Ot, co!

– Ale przecież dla niego ten nóż był ważniejszy niż cokolwiek! Jedyna pamiątka po ojcu. – Lena stanęła w obronie nieżyjącego dziadka.

– Dlatego to okropne, że nigdy się nie dowiedział, jak bardzo się mylił.

– Bzdura! – Lena nieznacznie podniosła głos. – Bardzo dobrze się stało. Z pewnością nie chciałby znać takiej prawdy.

– Każda prawda jest lepsza od niewiedzy – powiedziała Ksenia i zacisnęła zęby.

Nie chciała znów się o to kłócić, dlatego powstrzymała się przed wygłoszeniem tego, co jeszcze cisnęło się jej na usta. Również z powodu wydarzeń poprzedniego wieczoru. Przyznała sobie w duchu, że po tym, co się stało, i dla niej

te słowa, tak często przez nią powtarzane, zmieniły nieco sens. Nadal jednak podpisywała się pod nimi obiema rękami. Wolała wiedzieć, bez względu na wszystko. W przeciwieństwie do Leny, która pozostawała wierna swoim zasadom, wbrew wszystkiemu. Nigdy ich nie zmieniała, cokolwiek by się działo, i aprobowała tylko to, co zgadzało się z jej poglądami. Na wszystko inne przyrykała oczy. Ignorowała informacje, które kłóciły się z jej osobistym postrzeganiem otaczającego ją świata.

– W każdym razie prawda jest zawsze lepsza od kłamstwa – dodała niespodziewanie babka i popatrzyła z dziwnym wyrzutem na Lenę, ale ta od razu odwróciła głowę. Zupełnie jakby usiłowała coś ukryć. A przynajmniej takie wrażenie odniosła Ksenia. Zresztą nie pierwszy już raz od jej powrotu. Matka o czymś jej nie mówiła, to było niemal pewne. I tym razem nie chodziło o znaną w lesie butelkę.

– Żałuję, że nigdy nie zobaczył jej twarzy – odezwała się Lena cicho, nadal nie patrząc im w oczy. – Wiem, że o tym marzył. Pragnął tego nawet bardziej niż poznania prawdziwego powodu, dla którego nie mogła go zatrzymać.

– W pewnym sensie zobaczył. W twarzy swojej prawnuczki, która okazała się tak bardzo podobna do jego matki – zauważyła Honorata. – Tyle że o tym też nigdy się nie dowiedział.

Przez chwilę wszystkie trzy patrzyły w milczeniu na zniszczony portret kobiety, taki sam jak ten, który wisiał w domu Ibrahima. Był ostatecznym dowodem na to, że Tamira z Assanowiczów, pierwsza żona Dżafara Taraka, była matką Ignacego Kudeli. Nieszczęśliwą kobietą, której odebrano nowo narodzone dziecko, i która umarła nie tylko z rozpacz po jego stracie, ale też z powodu brutalnej rozłąki z ukochanym mężczyzną, dzięki któremu ono przyszło na świat.

Najdroższy Synu. Jeśli czytasz te słowa, to oznacza, że choć ja umarłem, Tobie udało się przeżyć...

Tak zaczął się pierwszy z dwóch listów znalezionych w rękojści noża. Odczytanie go okazało się niełatwym zadaniem, litery były nierówne i rozchybotane, w większości zaplamione krwią i zamazane, jakby na mokry jeszcze atrament spadały krople łez. Bo te z pewnością towarzyszyły trzymającemu pióro. O bezbrzeżnej rozpacz mężczyzny, który pisał ów list, świadczyły użyte w nim słowa. Każde podszyte bólem i potwornym żalem wywołanym nie tym, że żegna się ze światem, ale faktem, że rozstaje się na zawsze z ukochaną kobietą i ich wspólnym dzieckiem.

Byłeś dla nas darem. Najpiękniejszym ukoronowaniem naszej nieskończonej miłości, cudem, na który czekaliśmy z utęsknieniem, niecierpliwością, ale i strachem o Twoją przyszłość – pisał. – Pragnęliśmy dla Ciebie szczęścia, które sami mieliśmy w sobie, gdy razem ułożyliśmy Cię na białym kożuszku, jasną główką w stronę Mekki, a ojciec Kajetan błogosławił Cię w imię Boga – Tego, który wtedy

przy Tobie był i dawał nadzieję na ocalenie. Przynajmniej Tobie. Pobłogosławiona została też nasza miłość. Moja i Tamiry. Mojej najdroższej, najukochańszej, jedynej Mirki, Twojej Mamy.

Na pośpiesznie rozwiniętym ślubnym kobiercu zetknęły się nasze środkowe palce, dusze, umysły i serca, połączyła nas przysięga. A potem miast życzeń otrzymaliśmy inną dobrowolną przysięgę, że gdyby nas zabrakło, dobry mnich poświęci własne życie, żeby Twoje było szczęśliwe i dobre. Żebyś znalazł kiedyś miłość równie głęboką jak ta, dzięki której przyszedłeś na świat, lecz w innym, czułym i dobrym sercu. I żeby nigdy Ci tej miłości nie zabrakło. Bo miłość jest najważniejsza. Tak mówiła Twoja Matka, gdy tuliliśmy Cię po raz ostatni, by wlać jej w Ciebie tyle, abyś nigdy nie wątpił, że od dnia narodzin byłeś kochany jak nikt inny na świecie. Byś wiedział, że dla tej miłości Twoi rodzice gotowi byli poświęcić własne życie.

Bo miłość jest najważniejsza.

– Babcia Stefania ofiarowała mu taką właśnie miłość. Kochała go przecież tak bardzo, jak to tylko było możliwe, prawda? – Ksenia patrzyła wyczekująco na matkę, gdy ta po raz kolejny czytała na głos przejmujące wyznanie Jakuba Kudeli, swojego nieznanego pradziadka.

Lena skinęła jedynie głową.

– *Ale ważne jest też to, abyś wiedział, kim jesteś* – kontynuowała, a jej głos stał się odrobinę podniosły. – *Pamiętaj, gdy będziesz gotów, musisz ją odnaleźć. Ona gdzieś tam na Ciebie czeka. Opowie Ci o Twoim ojcu i przekaże należne Ci dziedzictwo.*

Lena ostrożnie złożyła list i zamyśliła się głęboko.

– Odkąd sobie przypominam, był gotów i bardzo tego pragnął, a mimo to nie udało mu się odnaleźć śladów matki – podsumowała Honorata. – Ciekawe, co i w którym momencie poszło nie tak? Dlaczego Joachim Śmiałowski nie powiedział Ignasiowi, że trzeba odkręcić tę zatyczkę w trzonku?

– Ponieważ sam tego nie wiedział? – zamyśliła się Ksenia. – Może zakonnik chronił w ten sposób powierzony sobie sekret? Może osobiście chciał o tym powiedzieć chłopcu, gdy nadejdzie odpowiednia pora, ale nie zdążył?

– Powinien coś takiego przewidzieć. Wokół szalała przecież wojna, wszystko mogło się zdarzyć. Sam tu pisał... – Honorata wskazała trzeci zwitek – że nie ma pewności, co się niebawem wydarzy. A czas wtedy był, jaki był, człowiek nie znał dnia ani godziny. W dodatku Kajetan nie był już wtedy najmłodszy. Ale wiadomo, przecież to w końcu chłop, chociaż wyświęcony, więc jak to każdy chłop...

– Nie mamy prawa go oceniać. – Lena przerwała gwałtownie jej wywód. – Nie wiemy, jak było naprawdę ani czym się kierował. Poza tym wyobrażam sobie, jak trudno opowiedzieć dziecku, w jaki sposób straciło ojca.

– Dlatego postanowił to opisać w liście? – domyśliła się Ksenia.

– Owszem. – Lena skinęła głową. – Moim zdaniem przekazał mu wszystko, co wiedział, choć z pewnością nie było mu łatwo. I zrobił to dopiero po śmierci Jakuba Kudeli, gdy w pełni zrozumiał misję, którą mu powierzono.

Oddano w moje ręce Twoje młode życie, a to największa odpowiedzialność, jaka może spaść na człowieka. Przysiągłem Twojemu Ojcu, że Cię ocalę, gdy już wiadomo było, że Jemu nie będzie to dane. Widziałem jego drogę na łono Pana, patrzyłem, jak powoli uchodzi z niego życie, a wraz z nim i moja nadzieja, którą upatrywałem w tym, że, zachowawszy świadomość, przez wiele dni czuwał przy Twojej kołysce. Tymczasem to jego bezgraniczna miłość do Ciebie sprawiła, że odnalazł w sobie nadprzyrodzoną siłę i wrócił ciężko ranion do klasztoru, by zobaczyć Cię po raz ostatni, zapewnić o swoim oddaniu, a potem powierzyć ostatecznej opiece Matki Bożej i mojej, ziemskiej. Przekazał mi nóż, którym zadano mu ciosy, i wymógł przyrzeczenie, że nie dopuszczę, byś mścił się na winnych jego śmierci, jeno odnalazł swoją biedną Matkę, gdy przyjdzie na to odpowiednia pora. Ona dopowie Ci resztę i przekaże należne Tobie dziedzictwo.

Ostatnie słowa listu były potwierdzeniem tych, które znalazły się w przesłaniu umierającego Jakuba.

Lena w zamyśleniu podniosła wzrok znad postrzępionego papieru, który drżał lekko w jej rękach. Ksenia przyglądała się jej z uwagą. Odniosła wrażenie, że list zakonnika poruszył ją nawet bardziej niż ten, który napisał tuż przed śmiercią nieznanemu pradziadek. Nie zamierzała jednak jej o to dopytywać. To była jedna z tych rzeczy, z którymi jej matka wołała uporać się sama.

– W obu jest mowa o dziedzictwie, po które ma się zgłosić do matki – przypomniała Honorata.

– To chyba oczywiste. – Lena otrząsnęła się wreszcie z zadumy i dużo przytomniej spojrzała na babkę. – Kto miałby lepiej opowiedzieć Ignacemu o jego korzeniach, o ojcu, którego nie znał, jeżeli nie ona?

– A jeśli chodziło o coś więcej niż dzieje przodków? – Honorata uśmiechnęła się chytrze.

– Mówisz o majątku, który miałby dziedziczyć? – Lena od razu domyśliła się, do czego zmierza babka. – Naprawdę wierzysz, że Jakub Kudela w chwili śmierci myślałby o tak prozaicznych sprawach, jak dobra materialne?

– Nie wiem. Ja na pewno w takim momencie zastanawiałabym się, kto położy łapę na moim majątku, gdy opuszczę ten padół. – Honorata wzruszyła ramionami. – Oczywiście, gdybym taki posiadała – dodała szybko. – I dlatego myślę, że ci potomkowie Tamiry z Kruszynian to wszystko przed nami ukrywali, bo mieli całkiem inny powód niż jakieś głupie sentymenty. I jeszcze to, że teraz nadal kręcą, mam na myśli tę sprytną czarnulę i starego... Wyraźnie próbują coś ukryć. Jak nic chodzi im o kasę. I to niemałą, skoro posunęli się nawet... – urwała

na moment, bowiem nagle przypomniała sobie, że obiecała nie mówić Lenie o tym, co Zulejka zrobiła jej córce. – Do tego, żeby nas odnaleźć – dokończyła, jak gdyby nigdy nic. – Chcieli wiedzieć, z kim w razie czego będą musieli się zmierzyć. Bo jako potomkowie Tamiry zamierzali...

– Nie są jej potomkami – przerwała jej Ksenia i nieznacznie odetchnęła, gdy Honoracie ostatecznie udało się uniknąć wpadki. – Była tylko pierwszą żoną Dżafara, ojca Ibrahima.

– A on pewnie po niej dziedziczył – dokończyła babka z naciskiem. – Więc teraz jego syn, ten cały, jak mu tam... – udała, że się zastanawia – ...Ibrahim i jego walnięta wnuczka mogą sobie rościć... No co? Tylko mi nie mów, że o tym nie pomyślałaś! – wykrzyknęła, widząc pełne oburzenia spojrzenie Leny.

– Oczywiście, że nie pomyślałam. I, szczerze mówiąc, nie rozumiem, jak w takim momencie możecie dywagować o pieniądzach. Przecież tu chodzi o mojego dziadka, który... – Głos uwiązł jej w gardle.

– Ale przecież Honorata nie miała nic złego na myśli. – Ksenia zapobiegliwie powstrzymała babkę, w tej chwili zbyt podekscytowaną, by można było jej zaufać i być pewnym, że czegoś nie chlapnie. – Wspominałam ci przecież, ja też odnoszę wrażenie, że oni nie mówią nam wszystkiego. Zwłaszcza Zulejka.

– Właśnie! – Honorata z triumfem uniosła palec i brodę. – Dlatego ja bym...

– Ale po co? – Tym razem to Lena nie dała jej dojść do słowa. – Jeśli nawet tak jest, jakie to ma znaczenie, skoro już znamy całą prawdę?

– Wcale nie – zauważyła Ksenia. – Nie wiemy, dlaczego właściwie Jakub Kudela przekazał nóż synowi. Nic o tym nie pisze.

– Może napisał, ale się wytarło – wtrąciła Honorata. – Widzicie przecież, że niektóre słowa są nieczytelne, a koniec prawie całkiem zamazany, może nawet było tu coś więcej, ale wyblakło. A może też użył po prostu noża jako schowka na listy, bo nie miał niczego innego pod ręką.

– Jakub mógł przekazać je przez zakonnika na przykład w zalakowanej kopercie, więc musiał mieć ważny powód, by zrobić to akurat tak – powiedziała Ksenia. – Jednocześnie był przeciwny temu, by mścić się na mordercy... – Po chwili zastanowienia podzieliła się kolejną nieoczekiwaną myślą. – Bo skoro nie umarł od razu wskutek odniesionych ran, musiał znać jego nazwisko. I z jakiegoś powodu nie wymienił go w liście. Ani on, ani ojciec Kajetan, który również mógł to wiedzieć. Jedyna i nie do końca jasna wskazówka to tamgi.

– Pewnie zrobił to z troski o bezpieczeństwo syna. A nóż i tamgi mogły być dla niego ostrzeżeniem, by trzymał się z daleka od niebezpiecznych dla niego ludzi – teoretyzowała Lena. – Na jego miejscu też bym nie chciała, aby moje dziecko wymierzało komuś sprawiedliwość w moim imieniu, narażając przy tym swoje życie czy nawet tylko zdrowie.

– Ale skoro minęło tyle czasu, nie ma się czego obawiać. Można szukać

mordercy, choćby już! – podchwyciła Honorata.

– Tylko po co? – powtórzyła Lena z naciskiem.

Ksenia milczała. Znała odpowiedź na to pytanie, choć wolałaby odrzucić podejrzenia, które załęgły się w jej głowie, gdy okazało się, że nóż nie był pamiątką po ojcu dziadka Ignacego, ale że go nim śmiertelnie zraniono. Znów myślała o znakach – identycznych jak te na przyrządzie do czyszczenia fajki, który Ibrahim dostał od swojego ojca.

– Sądzisz, że to ten późniejszy mąż Tamiry zabił rywala, by odzyskać ukochaną, skoro na nożu był herb jego rodziny? – Honorata wypowiedziała na głos to, o czym Ksenia ledwie miała odwagę myśleć, ponieważ to by oznaczało, że Ibrahim Tarak jest synem mordercy jej pradziadka. Tymczasem ona nie zobaczyła w jego oczach niczego, co mogłoby to potwierdzać. Winy, żalu czy chęci zadośćuczynienia. Był w nich jedynie smutek. I coś, co sprawiało, że chciała mu wierzyć. Z drugiej jednak strony mógł o niczym nie wiedzieć. Tym trudniej byłoby przekazać mu tak straszną wiadomość, gdyby okazała się prawdziwa.

– Jeśli tak było, jego syn nie ponosi za to żadnej odpowiedzialności. Nawet moralnej. Dlatego dziś już nie ma to najmniejszego znaczenia. Ani dla nas, ani dla niego. – Lena była nieugięta.

– Dla mnie ma. – Ksenia zebrała się w sobie i spojrzała na matkę. – Nie chciałabym, by ten człowiek dźwigał takie brzemię. Nie zasłużył na nie.

– Dlatego właśnie nie powinniśmy mu o tym mówić.

– A ja uważam, że owszem, trzeba. I to jak najszybciej. – Honorata jak zwykle była innego zdania. – Najlepiej będzie, jeśli pojedziemy tam jutro.

– Nie! Nie możemy tego zrobić – oświadczyła Ksenia z naciskiem i wyjęła z kieszeni telefon. – Teraz jest pora na ich ruch.

– Co robisz? – zaniepokoiła się Lena, widząc, że córka fotografuje listy i portret.

– Pokażę Zulejce i Emirowi, co znalazłyśmy, zobaczymy, jak zareagują. I myślę, że najlepiej będzie, jeśli sami zdecydują, czy opowiedzieć o wszystkim Ibrahimowi.

Odszukała kontakt do Emira, ale po chwili wahania zmieniła go na numer Zulejki i wysłała zdjęcia. Uznała, że tak będzie lepiej.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast. Jej ton nie należał do najprzyjemniejszych, Zulejka wyłącznie żądała i nakazywała, niczego nie proponując w zamian, co bardzo rozzłościło Ksenię. Dlatego zignorowała wiadomość, mimo że zależało jej na szybkim spotkaniu, przede wszystkim z Ibrahimem. Postanowiła potrzymać arogancką dziewczuchę w niepewności i nauczyć ją w ten sposób pokory.

Z obawy, że jej samej nie wystarczy cierpliwości i w końcu odpisze, odniosła telefon do swojego pokoju, by nie kusił, i by mogła wreszcie spokojnie zabrać się do przyrządzania kolacji. Zawahała się krótko, bo to oznaczało, że nie zobaczy też innych wiadomości, tych, które ostatnio znów przychodziły, mimo że dużo rzadziej niż na początku. W dodatku prawie bez treści, za każdym razem tylko kilka lakonicznych, wieloznacznych słów.

Może to miała być dla niej kara? Ta myśl powodowała w niej nowy bunt, a przez to zachowywała się jeszcze bardziej powściągliwie niż wcześniej. Nie odpowiadała na SMS-y wcale albo wysyłała pojedyncze znaki zapytania lub wykrzykniki. Mimo że niejednokrotnie jej palce same rozbiegały się po klawiaturze po to, by zrobić coś więcej. Ledwie je powstrzymywała i z trudem panowała nad

chęcią napisania długiego listu, w którym wyjaśniłaby powody swojego postępowania, prosząc w zamian o to samo. Bardzo tego pragnęła, wciąż jednak nie czuła się na to gotowa. Nie tylko, by napisać list, ale przede wszystkim na to, by przeczytać odpowiedź, którą bez wątpienia otrzymałaby. I wcale nie dlatego, że wiedziała, co w niej będzie. Wprost przeciwnie, nie miała pojęcia i dlatego tak bardzo się jej bała.

Wróciła do kuchni, zostawiwszy włączony telefon na biurku, a za sobą otwarte drzwi i wciąż nieuporządkowane myśli. Odcięła się od nich, przynajmniej na najbliższe chwile. Całą uwagę skupiła na przygotowaniu wyjątkowej kolacji dla Leny i Honoraty, by zdążyć ze wszystkim, zanim wrócą od Nadii. W planach miała samodzielnie skomponowane danie inspirowane hiszpańską paellą – z kaszy, warzyw i koziego sera od Wądołowej. Do tego zrobiła nagietki w tempurze oraz sałatkę z mniszka, pomidorków czereśniowych i kwiatów nasturcji. Liczyła, że dobre jedzenie poprawi wszystkim nastrój.

Odwiedziny u sąsiadki miały ostudzić emocje wywołane najnowszym odkryciem, więc popisowe dania Kseni mogły być idealnym dopełnieniem mile spędzonego popołudnia. Mimo że Nadia nazajutrz wyjeżdżała, a Honorata musiała pożegnać się z Zuzią. Perspektywa braku towarzystwa dziewczynki nieco ją przygnębiała, chociaż bardzo starała się to ukryć. Widać było, że przywiązała się do małej i nie potrafiła zaakceptować faktu, że pewnie nieprędko ją znów zobaczy, być może nawet nigdy.

– Mam nadzieję, że zdążę jeszcze obejrzeć sobie twoje przyszłe potomstwo, więc dobrze by było, gdybyś nie zwlekała z tym zbyt długo – oświadczyła ni stąd, ni zowąd, gdy szykowały się do wyjścia, wprawiając tym Ksenię w konsternację.

Lena również przerwała sznurowanie tenisówek i zamarła z jedną nogą wspartą o taboret.

– Co ty opowiadasz? – rzuciła obruszona. – Jestem o wiele za młoda na babcię.

– A ta jak zwykle myśli tylko o sobie – westchnęła babka i przewróciła oczami, najwyraźniej zapomniawszy, że to ona jest największą specjalistką od kreowania rzeczywistości pod wyłączenie własne potrzeby.

Na ogół nie miała problemu z przyznawaniem się do podobnych skłonności. Uważała wręcz, że to jedna z tych cech, które sprawiają, że człowiek ma dobre i udane życie. Podkreślała, że nikt lepiej nie zrozumie jej potrzeb niż ona sama, i dlatego nikt też o nie lepiej nie zadba. Z tego powodu nie widziała sensu zajmowania się sprawami innymi niż własne, które pochłaniały dostatecznie wiele jej uwagi, by nie zawracać sobie głowy tym, czego pragną inni. Natomiast potrzeby osób ze swojego otoczenia brała pod uwagę tylko wtedy, gdy nie kolidowały z jej własnymi.

– Myślę przede wszystkim o tym, że moja córka ma w tej chwili inne

priorytety niż macierzyństwo – odparła Lena dobitnie i energicznie szarpnęła za sznurówki. – Poza tym powinna chyba znaleźć najpierw odpowiedniego kandydata na przyszłego ojca swoich dzieci.

– I pewnie dawno by znalazła, gdybyś tylko się nie wtrącała.

Honorata zmrużyła oczy i wysunęła dolną szczękę. To dowodziło, że mówi coś zupełnie przeciwnego niż myśli. Z jakiegoś powodu pogrywała sobie z Leną. Może po prostu miała ochotę na niewielką sprzeczkę dla urozmaicenia sobie popołudnia. Ksenia czasem odnosiła wrażenie, że babka właśnie tylko po to je prowokuje, dla rozrywki, i dziwiła się, że matka tak łatwo daje się podpuścić. Tym razem też od razu chwyciła przynętę.

– Ja? – Trzepotała rzęsami, zapewne nie dowierzając w to, co słyszy. – Twierdzisz, że to ja się wtrącam?

– Już ja swoje wiem – odparła enigmatycznie staruszka i jeszcze bardziej wysunęła dolną szczękę, ściągając przy tym brwi. Teraz wydawało się, że chodzi o coś więcej niż chęć zabawienia się kosztem Leny. Babka najwyraźniej miała na końcu języka coś jeszcze, czego nie mogła bądź też nie chciała powiedzieć. Ksenia przyglądała się jej z zainteresowaniem, niemal zapomniawszy, że wisząca w powietrzu kłótnia kobiet dotyczy jej osobistych spraw, którymi nie powinny się w żadnym wypadku zajmować. A robiły to już nie po raz pierwszy.

– Przestańcie! – wrzasnęła, gdy tylko zdała sobie z tego sprawę. – Nikt mi nie będzie dyktował, kiedy mam rodzić dzieci, a już na pewno nie to, w którym momencie się zakochać. I tym bardziej w kim! To jest wyłącznie moja sprawa!

– I chyba twojego przyszłego wybranka – zauważyła zgryźliwie Honorata, ale zaraz umilkła, zasłaniając demonstracyjnie usta.

– Tak czy siak z całą pewnością nie wasza! – podsumowała głośno, gdy pośpiesznie zamykały za sobą drzwi.

Wciąż była na nie trochę zła. Zostawiła paellę w piekarniku, a resztę gotowej już kolacji na stole udekorowanym kwiatami, których nie wykorzystwała do dań, i wróciła do swojego pokoju. Kątem oka zauważyła na wyświetlaczu telefonu nieodebraną wiadomość. Nie otworzyła jej, uznawszy, że to Zulejka nie daje za wygraną, ale gdy nadeszła druga, a potem trzecia – nie wytrzymała.

To nie była Zulejka.

Długo wpatrywała się w trzy słowa przysłane trzykrotnie: *Odpowiedz mi kiedyś?*

Kiedyś. Odpisała prawie bez namysłu, po czym odłożyła telefon.

Nie mogła dodać niczego więcej, ponieważ nie wiedziała, co by to miało być. Ze wstrzymanym oddechem czekała na odpowiedź, jednak nie nadeszła.

A może to był już naprawdę koniec? A te trzy identyczne pytania były dla Kseni próbą, której nie przeszła pozytywnie?

Właściwie zaczęła już powoli oswajać się z myślą, że to koniec. Nie będzie

musiała więcej zastanawiać się, co zrobić, i czy w ogóle... Doskonale wiedziała, czego oczekiwał autor wiadomości, ale jeśli zdecydowałaby się spełnić te nadzieje, to co dalej? Należałoby wykonać kolejny krok, a przecież właśnie na to tak bardzo nie była gotowa. Nadal nie wiedziała, czego chce, nie była pewna, co czuje. Jej rozum i serce wciąż toczyły ze sobą nierówną walkę, spychając wszystko inne na dalszy plan. Gdy tymczasem ona nie powinna teraz się rozpraszać. Należało najpierw wyjaśnić i poukładać sprawy pradziadka Ignacego, dopiero potem własne. A wtedy być może nadejdzie owo „kiedyś”, które wystukała na klawiaturze swojego telefonu.

Drgnęła, gdy ktoś zapukał do jej pokoju. Zamyśliła się tak bardzo, że nie usłyszała, kiedy matka i Honorata wróciły. Zdziwiona tym nie odpowiedziała od razu, a wtedy drzwi uchyliły się i w niewielkim przesmyku Ksenia zobaczyła dziwnie zaniepokojoną twarz matki.

– Myślałam, że śpisz – wyszeptła Lena, chociaż już przekonała się, że nie obudziła córki. – Mogłybyśmy chwilę porozmawiać? Honorata została jeszcze u Nadii, więc jest okazja.

To wyjaśniało, dlaczego Ksenia przegapiła jej powrót. Nie towarzyszył mu rejwach, jaki na ogół robiła wokół siebie babka.

– Jasne. Wejdz.

Lena jednak stała wciąż niezdecydowana, z jedną ręką za plecami, jakby coś za nimi chowała.

– Muszę cię przeprosić – zaczęła.

– Przestań, wcale nie musisz. – Ksenia machnęła lekceważąco ręką. – Przecież nic takiego się nie stało. Właściwie to wam się należą przeprosiny ode mnie, niepotrzebnie tak na was naskoczyłam. Głupio mi teraz.

– Ale mnie nie chodzi o to, co było dziś. Chociaż na swój sposób też. Pośrednio.

– A mogłabyś jaśniej? Wołałabym mimo wszystko wiedzieć, za co mnie przepraszasz, bo może naprawdę nie ma żadnego powodu...

– Jest – przerwała jej i wyciągnęła zza pleców błękitną kopertę. – Przyszedł w dniu, w którym wykopałaś butelkę. Chciałam ci go oddać od razu, ale potem wydarzyło się tyle rzeczy, zdecydowałam się wyjechać wcześniej... Pakowałam się w pośpiechu i przez to nie wyjęłam go z torebki. Odkryłam to w drodze na lotnisko i początkowo miałam ci go odesłać, ale potem pomyślałam, że może dobrze się stało. Mam na myśli to, że ci go nie dałam.

– Dlaczego? – Ksenia wciąż nie wyciągała ręki po list. Ze zdumieniem wpatrywała się w adres nadawcy. – Dlaczego uznałaś, że nie powinnam go dostać?

– Ależ nie! To nie tak! Nie zabrałam go przecież celowo i cały czas zamierzałam ci go zwrócić, tylko trochę później. Pomyślałam, że gdy go przeczytasz, możesz mnie potrzebować, że lepiej będzie, jeśli to się stanie po moim

powrocie. Dlatego zabrałam go ze sobą. I oddaję ci go teraz.

– Nie miałaś prawa. – Tylko tyle zdołała z siebie wydusić. Nie mieściło jej się w głowie, jak matka mogła zrobić coś tak głupiego? To było do niej zupełnie niepodobne. Co ją opętało? Albo kto? Mimowolnie pomyślała o babce. Po niej można było czegoś takiego się spodziewać. Umiała manipulować ludźmi. Jednak jeśli to ona była za wszystko odpowiedzialna, Ksenia obwiniła matkę o to, że nie potrafiła jej się przeciwstawić w tak ważnej sprawie. I w dodatku wzięła całą winę na siebie.

– Przepraszam – powtórzyła Lena, nie patrząc córce w oczy. – To dlatego, że bałam się o to, co może się stać. O ciebie.

– Ponieważ wiesz, co jest w tym liście, prawda? – zaśmiała się ironicznie.

Nie podejrzewała oczywiście matki o to, że go otworzyła. Nie było to konieczne, ponieważ z pewnością domyślała się, co zawiera.

– Właściwie nie wiem – odparła z wahaniem. – I wcale nie oczekuję, że mi powiesz.

– To dobrze.

Szarpnęła list, złożyła go na pół i schowała do kieszeni spodni, dając tym matce jasno do zrozumienia, że nie zamierza go przy niej otwierać. Lena zrozumiała gest i położyła dłoń na klamce.

– Poczekaj, proszę. – Ksenia przytrzymała ją za ramię. – Wiem, czego się boisz, i chciałabym cię zapewnić, że nie musisz. Nie zrobię niczego głupiego.

– Ty nie – odparła, wzdychając. – Ale on...

Zamilkła, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych.

– Jego też nie musisz się bać – szepnęła Ksenia i pocałowała matkę w policzek. – I przestań w końcu tak się spinać. Jestem mądrą dziewczynką i nie popełnię więcej żadnych głupstw. Niepotrzebnie panikujesz. A ten list... – Dotknęła znów kieszeni.

– Jaki list? – Usłyszały głos Honoraty. – Oddałaś jej go w końcu? – zwróciła się tym razem do Leny, stojąc już w drzwiach. Przyglądała się jej z podszitym ekscytacją wyczekiwaniem.

Czyli jednak za wszystkim stała Honorata, a matka ją kryła. Ksenia patrzyła na obie z przyganą. Przypomniała sobie, że babka chowała coś pod stołem w dniu, kiedy została odkopana butelka. Ksenia to zbagatelizowała, zbyt zaferowana odkryciem. Miała też wtedy wrażenie, że kobiety spierały się o coś, zanim im przerwała. Teraz już wiedziała, o co. Chodziło o list, którego jej wówczas nie pokazały.

– Czy ty musisz zawsze mieszać się do wszystkiego? – westchnęła Ksenia z rezygnacją, bo nie miała siły na kolejną kłótnię. – Nie możesz zająć się własnymi sprawami, tylko nieustannie wtrącasz się w moje i jeszcze wciągasz w to mamę?

– Ale o co ci chodzi? – Honorata wydawała się autentycznie zaskoczona jej

atakiem.

– Nie udawaj. O to, a o cóżby innego?

Ksenia mimo wszystko uznała, że to gra, bo babka była w tym dobra. Pomachała jej przed twarzą niebieską kopertą, a potem od razu schowała ją do szuflady biurka.

– Ja wciążam twoją mamę? – Honorata aż zatchnęła się z oburzenia. – Od początku jej mówiłam, żeby ci oddała te listy.

– Listy? – Ksenia spod zmarszczonych brwi ze zdziwieniem patrzyła na matkę.

– Jeden list – sprostowała Lena spokojnie. – Ten, który przyszedł w dniu mojego wyjazdu na wakacje. Właśnie go oddałam.

– No dobrze. A te wcześniejsze? – Honorata chwyciła się pod boki i spojrzała na Lenę wyczekująco.

– Jakie wcześniejsze? – Ksenia poczuła pulsowanie w skroniach. Czyżby matka ją oszukała?

– Tłumaczyłam ci przecież. Był tylko jeden – powtórzyła Lena, zwracając się do Honoraty. – Nie wiem, dlaczego wciąż się upierasz, że więcej.

– Jestem pewna, że były przynajmniej trzy.

– Musiało ci się coś pomylić.

Ton Leny był bardzo stanowczy. I raczej nie kłamała. Wydawała się wręcz oburzona posądzeniami.

– Nic mi się nie pomyliło. Widziałam trzy listy z Francji. Wszystkie w niebieskich kopertach. Takich jak ta. – Wskazała zamkniętą szufladę biurka. – Widziałam, jak je zabierałaś do Białegostoku. Nawet nie wiesz, jak się bałam, że ona je tam znajdzie, bo nie mam pojęcia, jakbym cię przed nią wytłumaczyła. Wołałam, żebyś sama jej powiedziała.

– Ależ co ty...? – zaczęła Lena, ale nagle urwała i zakryła dłonią usta.

Rzuciła babce pełne wyrzutu spojrzenie i westchnęła zrezygnowana.

– Wszystko pokręciłaś – powiedziała sucho. – Tamte miały zupełnie inny odcień błękitu. I biało-czerwone obwódki.

– A więc jednak?

Ksenia nie dowierzała w to, co słyszy. Jeszcze chwilę wcześniej miała nadzieję, że Honoracie coś się pomyliło i niepotrzebnie sieje ferment, upierając się, że widziała coś, czego nie było. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że matka jednak obie je oszukiwała.

– A nie mówiłam? Wiem, co widziałam. Może już nie jestem nastolatką, ale wzrok mam wciąż dobry. – Honorata triumfowała, zupełnie ignorując zmieszanie Leny oraz iskry sypiące się z oczu Kseni.

– Więc dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – Bezwiednie skierowała pierwszą falę złości na babkę, która skonsternowana cofnęła się o krok.

– Bo myślałam, że twoja matka sama to zrobi. Obiecała. Wtedy, jak wpadłaś z tą butelką, klóciłyśmy się właśnie o ten list.

– Wiem. – Ksenia zmarszczyła czoło. – Widziałam, jak chowasz coś pod stołem.

– Odruchowo schowałam. Bo myślałam, że ci go w końcu odda, tak mówiła, ale wsadziła go z powrotem do torebki, niby z obawy, że go rozkleję nad czajnikiem. A jakże bym mogła? Ja? Coś takiego? Toż to nie do pomyślenia. Pfy! – rzuciła z przyganą. Wydawała się naprawdę wierzyć w tę swoją uczciwość. Gdy tymczasem nie było wątpliwości, że bez cienia skrupułów otworzyłaby list, gdyby tylko nadarzyła się okazja. Oczywiście jak zwykle w imię wyższej konieczności. – No a potem, jak się nagle zaczęła zbierać do drogi, to o nim zapomniała. I stąd całe zamieszanie – dokończyła na jednym wydechu.

Swoim nerwowym monologiem bezwiednie utwierdziła Ksenię w przekonaniu, że matka mówiła prawdę.

– Przecież oddałam! – Lena wyciągnęła rozpaczliwie obie dłonie, jakby chciała w ten niedorzeczny sposób udowodnić swoją niewinność.

– Ale nie wszystkie. – Honorata skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na nią spod oka. – Sama się przyznałaś, że były jeszcze inne.

– Bo były, ale nie do Kseni. Jak widać, z twoim wzrokiem nie jest najlepiej, skoro tego nie zauważyłaś.

– Akurat – zaperzyła się. – Sama widziałam, że z Francji.

– Z Francji, ale adresowane do mnie.

– Jak to? – Ksenia odwróciła się gwałtownie w jej stronę.

Teraz z kolei była zdziwiona, że matka jej o tym nie wspomniała. O co tu chodziło?

– Były od mojego brata. – Lena patrzyła z wyrzutem na Honoratę. – Gdybyś tylko przyjrzała się im uważniej, nie wyciągałabyś pochopnych wniosków.

Staruszka wyraźnie straciła rezon. Dreptała chwilę w miejscu, jakby szukając okazji do ucieczki. Niestety, drogę odcięła jej Lena, zasłaniając sobą drzwi.

– Bez okularów patrzyłam. Bo kto to słyszał w dzisiejszych czasach wysłać listy pocztą, a nie przez komputer? – wybuchła nieoczekiwanie. – Hurtem chyba powariowali. A teraz są z tego same kłopoty.

– Nie byłoby kłopotów, gdybyś nie mieszała się w nie swoje sprawy.

Lena odsunęła się, robiąc jej przejście, z czego Honorata skwapliwie skorzystała i od razu ulotniła się z pokoju.

Ksenia obserwowała scenę z otwartymi ustami, nie wiedząc zupełnie, jak zareagować. Nie miała pojęcia, że jej matka koresponduje z bratem, który od pół roku mieszkał na północy Francji, dokąd przeprowadził się z rodziną ze względu na nową pracę. Honorata miała trochę racji, dziwiąc się, że nie korzystała z poczty internetowej. Wydawało się to nietypowe, ale Ksenia nie była pewna, czy powinna

dopytywać o powód. Zwłaszcza wobec ostatnich wydarzeń i tego, czego dowiedziała się o matce i jej bracie. Na szczęście Lena dostrzegła ciekawość malującą się na twarzy córki i postanowiła ją rozwiać.

– Przysłał mi swoje rysunki – wyjaśniła z pewnym ociąganiem.

– Nie rozumiem. Jakie rysunki?

Znów zareagowała podejrzliwością, jednak tym razem daleka była od posądzania matki o kłamstwo. Bardziej o to, że znów robi unik albo usiłuje skierować rozmowę na bardziej bezpieczne dla niej tory.

– Przecież mówię. Swoje. Namalował je dla mnie w dzieciństwie, ale bał się mi je dać. Myślał, że ich nie przyjmę. Albo wyśmieję.

– Dlaczego?

– Był przekonany, że go nie lubię – odparła Lena ze smutkiem w głosie. – Wymyślił więc, że namaluje dla mnie coś ładnego. Wykonał bardzo dużo rysunków, ponieważ nie był pewien, który mi się spodoba, a potem zabrakło mu odwagi, by mi je pokazać. Poprosiłam więc, żeby zrobił to teraz.

– Przechowywał je tyle lat?

– Tak. Niezwykłe, prawda?

– Podobnie jak to, że w końcu ci o tym opowiedział.

– To nie stało się od razu. Długo rozmawialiśmy.

– Powiedziałaś mu o...

– Nie! – zaprzeczyła gwałtownie, a Ksenia odetchnęła z ulgą. Jednocześnie w jej głowie pojawiła się niepokojąca myśl. To właśnie była jedna z tych spraw, o których lepiej było nie wiedzieć. W tym wypadku lepiej dla brata matki. Dotąd przekonywała ją, że takie nie istnieją, teraz zrozumiała, jak bardzo się myliła.

– Zadzwońłam, żeby mu powiedzieć, jak bardzo mi go brakuje. I że za późno to sobie uświadomiłam, bo dopiero wtedy, gdy przestałam na niego patrzeć jak na rywala, który odebrał mi mamę. Przyznałam wreszcie, jak okropnie byłam o niego zazdrosna.

– Ale to było przecież całkowicie naturalne. Bardzo długo pozostawałaś jedynaczką, miałaś ją tylko dla siebie.

– Powiedział mi dokładnie to samo – uśmiechnęła się. – A potem wspomniał o rysunkach.

– Masz je?

– Tak. Chciałabyś zobaczyć?

– Pewnie. O ile oczywiście mogę.

– Możesz. – Zerknęła na drzwi i skrzywiła się nieznacznie. – Potem.

Najwidoczniej nie miała zamiaru pokazywać ich babce.

– Wiem, że klóciłyście się z Honoratą o mnie. – Ksenia uznała, że to dobry moment, by poznać odpowiedź na nurtujące ją pytanie. – Słyszałam waszą sprzeczkę przez okno. – Z niewielkim wstydem przyznała się do podsłuchiwania. –

I nie chodzi mi o list. To było wcześniej, tuż po nocy świętojańskiej. Myślałam, że bawicie się w swatki i byłam na was wściekła.

– Rzeczywiście spierałyśmy się o coś w tym rodzaju. – Lena uśmiechnęła się przeprasząco. – Po prostu martwimy się o ciebie. Sporo przeszłaś. I wbrew temu, co sobie myślisz, obie chcemy ci jakoś pomóc.

– Kiedy cię nie było, Honorata udzielała mi porad sercowych i nie tylko – mrugnęła. – Na podstawie własnych doświadczeń.

W ostatniej chwili powstrzymała się, by nie wspomnieć o gimnastyce słowiańskich czarownic. Obiecała babce dochować tajemnicy i postanowiła być wobec niej lojalna. Mimo ewidentnego braku wzajemności.

– Żartujesz?! – Lena zrobiła wielkie oczy. Jej również podobne historie nie pasowały do chimerycznej i dość egoistycznej staruszki.

– Niestety nie. – Ksenia wzdrygnęła się lekko na wspomnienie rozmowy z babką.

– Dbaj o siebie, jak umie – zażartowała Lena. – Na swój pokręcony sposób. Najchętniej sama wybrałaby ci jakiegoś miłego chłopca.

– Ty za to z przyjemnością byś kilku przepędziła. – Ksenia spojrzała wymownie na biurko, do którego schowała błękitną kopertę.

– Wiesz dobrze, że to nie tak. I że wcale nie o to chodzi.

– Wiem. Dlatego uważam, że zamartwiasz się na wyrost. Jestem już dużą dziewczynką i wiem, co robię.

Tym razem sama skłamała. Częściowo, bo tak naprawdę nie miała najmniejszego pojęcia, co powinna zrobić. Czy otworzyć i przeczytać list? A może od razu wyrzucić go do kosza? Bała się, że obojętne, co wybierze, i tak nie znajdzie w sobie dostatecznie wiele siły na kolejny krok, po którym miałyby nastąpić wciąż bliżej nieokreślone „kiedyś”.

– Przykro mi, ale nie mam ochoty na rozmowę z tobą. A już na pewno nie w ten sposób. Jak jakiś Kargul z Pawlakiem. – Obrzuciła krytycznym spojrzeniem dzielący ich płot. – Niepotrzebnie się fatygowaleś, bo i tak nie zaproszę cię do środka.

– Wcale tego nie oczekuję. – Emir zdjął ręce z drewnianych sztachet i cofnął się o krok. Zerkał niepewnie na Zadkę, która siedziała obok Kseni i przyglądała mu się bacznie. – Szczerze mówiąc, liczyłem na krótki spacer. A przy okazji moglibyśmy przegadać parę spraw.

Ksenia skrzywiła się ironicznie.

– Nie chce mi się rozmawiać o Zulejce i jej fochach. Jeśli ma coś do mnie, niech sama się łaskawie pofatyguje.

– Wspomniała mi, że nie odbierasz telefonów ani nie odpowiadasz na wiadomości – bąknął. – Ale powiedziałem, że to nie moja sprawa i żeby tym razem radziła sobie sama – dodał szybko.

Ksenia przyjrzała mu się podejrzliwie. Nie wierzyła w ani jedno jego słowo i przeczuwała podstęp. Schyliła się, podniosła leżący u jej stóp patyk i rzuciła psu, by zyskać nieco na czasie.

– Więc po co właściwie przyjechałeś?

Skrzyżowała ramiona i zastygła w oczekiwaniu. Ciekawiło ją, co tym razem wymyśli. Nie znał się zbyt dobrze na manipulowaniu ludźmi, w przeciwieństwie do Zulejki. Jego jedynym atutem był pewien urok osobisty, na który Ksenia nie zamierzała dać się złapać po raz drugi.

– Mówiłem. Chcę porozmawiać – odparł zdecydowanie.

– Niby o czym?

Starła się, żeby w jej głosie pobrzmiwały wyłącznie sarkazm i obojętność. Żadnych pozytywnych nut ani nawet neutralnych, jak chociażby zwyczajna ciekawość. Tutaj musiała się pilnować, ponieważ zdecydowanie interesowało ją, czego oczekiwał i na co naprawdę liczył.

– O nas – wypalił niespodziewanie.

Roześmiała się w głos.

– Nie ma i nigdy nie było żadnych „nas”. – Bez wahania użyła wyświechtanego, kiczowatego zwrotu, adekwatnego do tak tandetnej sytuacji. – I nie będzie – dodała po namyśle, starając się, by zabrzmiało to dostatecznie stanowczo.

– Tego akurat nie jestem pewien.

Zmrużył oczy, uśmiechnął się lekko i przeczesał palcami włosy. Wyglądał w tym momencie dokładnie tak, jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Tajemniczo i pociągająco. Skrzywiła się mimo woli. Teraz już nie miała wątpliwości, że to tylko dobrze odegrana poza, obliczona jedynie na efekt. Naiwnie sądził, że się na nią nabierze po raz kolejny. Niedoczekanie! Wtedy, podczas juwenaliów, prawie mu się to udało, dziś nie było na to nawet cienia szansy. Ksenia przejrzała go na wylot. Był takim samym krętaczem jak ta jego, pożał się Boże, fałdzejka, tylko nieudolnym i przez to mniej skutecznym. Zresztą oboje byli siebie warci.

– Za chwilę się przekonasz. Z przyjemnością ci w tym pomogę – rzuciła wyzywająco, ale, ku jej zaskoczeniu, skutek był odwrotny od zamierzonego. Chłopak wydawał się jeszcze bardziej zadowolony z siebie. Zupełnie jakby obiecała mu randkę, podczas gdy ona całą sobą – słowem, gestem i postawą usiłowała zniechęcić go do siebie raz na zawsze. I przekonać, by poszedł sobie wreszcie do wszystkich diabłów. Albo do tej wstrętnej czarnowłosej diablicy obwieszanej jak choinka tandetną biżuterią, pomyślała mściwie, jednak nie powiedziała tego na głos, by zapatrzony w siebie efekciarz nie pomyślał przypadkiem, że jest o niego zazdrosna.

– Szczerze mówiąc, bardzo liczę na twoją pomoc. Od początku ci to tłumaczę. – Ruchem głowy wskazał zamkniętą wciąż furtkę. – Więc jak, przejdziemy się?

– Jeśli to jedyny sposób, żebyś się w końcu odczepił – westchnęła z przesadną rezygnacją i precyzyjnie się przez uchyloną lekko bramę wjazdową.

Wcześniej obejrzała się, żeby sprawdzić, czy matka nadal stoi na werandzie. Była tam, kiedy Emir zadzwonił do furtki i gdyby nie szybka reakcja Kseni, pewnie wpuściłaby go na posesję, kiedy zamiast się przedstawić, z ujmującym uśmiechem oświadczył, że jest kolegą jej córki. Zdziwiona jej nagłym sprzeciwem stała jeszcze chwilę wsparta o balustradę, chcąc przekonać się, że wszystko jest w porządku. Pewnie uznała, że tak, ponieważ teraz jej tam nie było. Za to podejrzenie falowała firanka w uchylonym leciutko oknie, co oznaczało, że ktoś nadal trzyma rękę na pulsie albo zwyczajnie jest ciekaw powodu odwiedzin chłopaka. I nie była to raczej Lena, bo jej Ksenia nie podejrzewała o podobne wścibstwo. Za to zdziwiłaby się, gdyby Honorata nie podsłuchiwała. Oczywiście wyłącznie z troski, jak przekonywała za każdym razem, gdy ją na tym przyłapywano. W takich wypadkach nigdy nie okazywała skruchy i zażenowania, a jedynie zdziwienie, że ktoś ma o to do niej pretensje.

– W moich stronach mówi się, że tam, gdzie rosną malwy, mieszkają panny na wydaniu – zagadnął Emir zapewne po to, by jakoś zacząć rozmowę. Zakołysał lekko purpurowymi kwiatami na długich łodygach opierających się o drewniany płot i mrugnął do Kseni porozumiewawczo.

– Jedyną niewiastą kwalifikującą się do zamążpójścia, która mieszka tu na stałe, jest babka Honorata – zareagowała złośliwością, bo żart Emira wydał jej się nie na miejscu. – Bo ja na przykład spędzam tu tylko wakacje, więc w razie czego odpadam. Nie moje progi.

I nie twoje, dodała już tylko w myślach.

Wzdrygnął się nieznacznie, zapewne na wspomnienie wizyty babki w Kruszynianach.

– Na wakacjach tym bardziej można spędzić miło czas – odparł niezrażony i wyszczerzył w uśmiechu lśniące bielą zęby, ładnie kontrastujące z jego śniadą cerą.

– Że niby z tobą? – Zareagowała gromkim śmiechem. – To pewnie nie byłoby takie proste, bo od kiedy cię poznałam, liczba miłych chwil w moim życiu drastycznie zmalała.

– I że to niby moja wina? Przecież prawie się nie znamy!

– Otóż to! – Odwróciła się i dźgnęła go palcem w klatkę piersiową, zaraz jednak cofnęła rękę, jakby się sparzyła. – Tymczasem ty przyjeżdżasz tutaj jak gdyby nigdy nic i zmuszasz mnie do szwendania się bez sensu w... – Rozejrzała się z roztargnieniem. – Właściwie nie wiadomo gdzie.

Nie zorientowała się nawet, kiedy skręcili w ścieżkę wiodącą do lasu. To nie było zbyt rozsądne. Przecież prawie nie знаła tego chłopaka i w zasadzie nie wiedziała, czego można się po nim spodziewać. Oby nie tego samego, co po Zulejce, po wtedy miałyby poważne i całkiem uzasadnione powody do obaw. Rozejrzała się niespokojnie i skrzyżowała ciasno ramiona w podświadomie

obronnym gościu. Dobrze, że przynajmniej miała przy sobie telefon. Nie była tylko pewna, czy zdąży go użyć, gdyby coś się działo. Ale, z drugiej strony, cóż takiego mogło się zdarzyć? Poza tym od dziecka dobrze знаła ten las, wiedziała, gdzie droga się rozwidła i w którym miejscu krzewy są dostatecznie gęste, by się za nimi ukryć. Jednak bardzo nie chciała tego robić i miała nadzieję, że nie zostanie do tego zmuszona. Dlaczego w ogóle dała się namówić na ten głupi spacer? Ksenia teraz wręcz liczyła na to, że Honorata stała w oknie i widziała, dokąd poszli, nawet nie miałyby jej za złe, gdyby ruszyła w ślad za nimi. Staruszka z pewnością nie zdołałaby jej w razie czego obronić, ale mimo to Ksenia czułaby się pewniej w jej asyście. Pożałowała też, że nie zabrała ze sobą Zadry. Suczka na pewno nie pozwoliłaby jej skrzywdzić.

Na wszelki wypadek wyjęła z kieszeni bluzy telefon, udając, że sprawdza godzinę, i jednocześnie zerknęła dyskretnie na Emira. Ściągnął brwi i na chwilę się zachmurzył, ale nie wykonał żadnego niepokojącego gestu.

– Nie znam okolicy, więc miałem nadzieję, że to ty mi ją pokażesz – zagadnął z uśmiechem. – Moglibyśmy...

Zatrzymała się gwałtownie.

– Czy ty naprawdę upadłeś na głowę? A może myślisz, że jestem jakąś naiwną idiotką, która złapie się na twoje gierki? Ostrzegam cię, jeśli mi natychmiast nie powiesz, czego ode mnie chcesz, to...

– W porządku! – przerwał jej, unosząc obie dłonie w poddańczym gościu, i tym razem przybrał poważny wyraz twarzy. – Właściwie sam nie wiem, co sobie myślałem. Ale to wszystko dlatego, że cholernie mi się podobasz.

– A to ci dopiero wyznanie – parsknęła, przekonana, że jest to dalszy ciąg jego wygłupów i wyjątkowo taniego podrywu.

Wyobrażała sobie, że został poinstruowany przez Zulejkę, jak ma postępować, żeby uwieść Ksenię, a potem wyciągnąć od niej wszystko o dziadku Ignacym i odnalezionych listach. Mdliło ją na tę myśl. Przede wszystkim dlatego, że już raz prawie udało mu się ją omamić, do czego z trudem przyznawała się nawet przed sobą.

Prawie, powtórzyła w myślach i oblała się rumieńcem.

– Nie złość się, proszę. – Dostrzegł jej zaczerwienione policzki i zinterpretował to po swojemu. – Rzeczywiście, nie zabrzmiało to dobrze – dodał ze skruchą. – To dlatego, że jestem strasznie cienki w takich sprawach. Nigdy nie byłem dobry w... – zawahał się.

– W podrywie? – podpowiedziała, nie powstrzymując się od drwiny.

– Nie określiłbym tego w ten sposób. Chodzi o to, że zawsze robię coś totalnie głupiego, kiedy dziewczyna naprawdę mi się podoba. Im bardziej, tym więcej gaf popełniam. Nie mam pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

– A jednak wtedy, na juwenaliach, szło ci całkiem nieźle. – Pokiwała głową

z udawanym uznaniem. – Prawie się nabrałam.

– Bo wtedy jeszcze tak bardzo mi nie zależało – westchnął ciężko. – Dobra, nie będę ściemniał, rzeczywiście zwróciłem na ciebie uwagę, bo jesteś podobna do tej kobiety ze zdjęcia i bardzo chciałem ściągnąć cię jakoś do Kruszyń, żeby dziadek cię zobaczył. Dopiero później...

– Co?

Tak naprawdę wcale nie chciała tego wiedzieć. Najchętniej odwróciłaby się na pięcie i czym prędzej pobiegła do domu.

– Przecież wiesz. – Wbił wzrok we własne buty, jakby bał się spojrzeć jej w twarz. – Nie wierzę, że niczego nie zauważyłaś.

Znów wyglądał inaczej. Stał się taki, jakim go dotąd nie widziała. Jego oczy były jeszcze ciemniejsze niż zazwyczaj. Uciekał przed nią spojrzeniem i kompletnie nie wiedział, co zrobić z rękami. Zaciskał nerwowo palce, aż strzelały mu knykcie. W końcu wsunął je do tylnych kieszeni dżinsów i całą aktywność przerzucił na podłużny kawałek wysuszonej kory, który kopał przed sobą z taki zapalem, że unoszący się z drogi kurz sięgał mu do wysokości kolan. Ksenia obserwowała to zdumiona i tym razem pewna, że mówił prawdę, wspominając o gafach popełnianych przy niektórych dziewczynach. Czegoś tak głupiego nie mógł udawać. Odsunęła się od niego na bezpieczną odległość, żeby nie nasypał jej piachu do butów albo, zamiast w korę, nie kopnął w kostkę.

– Szczerze mówiąc, nie wiem za bardzo, co masz na myśli – odparła, wciąż skołowana.

Przestała też z niego drwić. I nie było jej już wcale do śmiechu. Za to czuła się coraz niezręcznie. Niemal w ostatniej chwili powstrzymała się przed dołączeniem do kopania kory, która upadła w pobliżu jej stóp. Ominęła ją jednak, odsuwając się przez to bardziej od chłopaka.

– Polubiłem cię – uśmiechnął się nieśmiało. – Naprawdę. I nie chciałbym, żeby to się tak skończyło. Między nami.

– Jak może skończyć się coś, co się nigdy nie zaczęło? – spytała, ale zaraz tego pożałowała. Rozmowa robiła się poważna, a tego przecież nie było w planach. A przynajmniej w jej planach. To niosło za sobą kolejne problemy, gdy tymczasem ona miała ich już wystarczająco wiele. Nie tylko tych związanych z pradziadkiem Ignacym. W tej chwili najbardziej doskwierał jej ten wciąż niezbadany, ponieważ zamknięty w błękitnej kopercie, ukrytej w szufladzie biurka. Nadal nie odważyła się otworzyć listu.

Emir zostawił w końcu korę w spokoju. Niedbale otrzepał spodnie i ubrudzone piachem dłonie. Zatrzymał się na chwilę, a Ksenia mimowolnie zrobiła to samo. Nie odwróciła głowy, gdy spojrzał jej prosto w oczy, ale szarpnęła się lekko, kiedy chwycił ją za ramiona.

– Ale mogłoby się zacząć. Coś między nami – powiedział prawie szeptem

i nachylił się do jej twarzy.

Wyrwała mu się.

– Źle do tego wszystkiego się zabrałeś i zmarnowałeś kilka kolejnych szans – odparła spokojnie. – Ale i tak popełniłeś dużo mniej błędów niż ja. Uwierz mi, nic z tego nie będzie. Przegrana sprawa. Zapomniałeś po drodze o najważniejszym. Jest jeszcze Zulejka.

I nie tylko ona, dodała już w duchu, znów myśląc o liście i jego autorze.

– A co ona ma tutaj do rzeczy? – zdziwił się szczerze.

Ksenia zawahała się chwilę. Zdała sobie sprawę, że jej słowa zabrzmiały tak, jakby traktowała dziewczynę jak rywalkę, a było przecież dokładnie na odwrót.

– Nie cierpi mnie – wypaliła prosto z mostu. – A podobno jesteście ze sobą bardzo zżyci, więc... – Znów zamilkła, ponieważ zamierzała powiedzieć, że nie chce wchodzić między nich, a to też nie brzmiałoby dobrze. – Po prostu to wszystko nie ma żadnego sensu.

Dokładnie w momencie, gdy otworzył usta, by prawdopodobnie zaprotestować, zadzwonił jego telefon. Wyjął go z kieszeni i zamierzał zignorować połączenie, ale Ksenia mu na to nie pozwoliła. Domyśliła się, kto dzwoni, i powoli zaczynała wierzyć, że tatarska fałdziejka naprawdę ma zdolności paranormalne. Zjawiała się zawsze w najodpowiedniejszym dla siebie momencie, jeśli nie ciałem, to przynajmniej duchem lub wykonując telefon.

– Odbierz – nakazała stanowczo. – Albo nie – zmieniła nagle zdanie. – Ja odbiorę.

Wyrwała mu komórkę, zanim zdążył się sprzeciwić. Zulejka z kolei nie wydawała się zaskoczona, słysząc jej głos.

– Myślę, że pora zakończyć tę zabawę – powiedziała bez zbędnych wstępów. Musimy natychmiast pogadać, jeszcze dziś. Wolisz u mnie czy u ciebie?

– W połowie drogi – zdecydowała Ksenia po chwili namysłu. To było najlepsze rozwiązanie, ponieważ nie miała ochoty odwiedzać ponownie Kruszynian, których po ostatnich wydarzeniach chwilowo miała dość, ani tym bardziej widzieć dziewczyny w spokojnych Bujanach.

Podjęła decyzję pod wpływem impulsu, ale jej nie żałowała. Należało jak najszybciej położyć kres spekulacjom i zakończyć sprawę, która ciągnęła się zbyt długo. Ksenia liczyła, że nastąpi to jeszcze dziś.

Tym razem zamierzała wziąć sprawy tylko w swoje ręce. Dlatego po powrocie ze spaceru zakradła się do przedpokoju po torebkę, w której miała klucze do białostockiego mieszkania, i od razu wsiadła z Emirem do jego auta. Podejrzewała, że matka i babka usiłowałyby ją powstrzymać, więc wolała nie wyjawiać im swoich najnowszych planów. Nie wzięła samochodu Leny, by nie musieć odpowiadać na jej pytania. Wysłała jej jedynie wiadomość, że jedzie ze znajomym do Białegostoku i wróci później.

Przez pośpiech i strach przed zdemaskowaniem nie zabrała ze sobą noża i znalezionych w nim listów. Miały być pierwotnie kartą przetargową i pomóc w ostatecznym dotarciu do prawdy, ale, pomijając okoliczności, bezpieczniej było zostawić je w skrytce. Poza tym liczyło się przede wszystkim to, że zostały odnalezione, a ich treść rzucała zupełnie nowe światło na całą sprawę.

Gdy dotarli na miejsce, Zulejka już czekała pod drzwiami mieszkania Kseni. Swobodnie się w nim rozgościła, zanim Ksenia zdążyła wykonać jakikolwiek zachęcający ją do tego gest. Odprawiła też Emira, nakazując mu niezwłoczny powrót do Kruszyńian.

– Ktoś musi zająć się dziadkiem – zakomunikowała. – Sama wiesz, że przez to wszystko nie najlepiej się czuje.

– Nie sądzisz, że Emir powinien być przy tej rozmowie? Skoro to on w jakiś sposób wszystko rozpętał.

– Nie sądzę – oznajmiła stanowczo. – Już wystarczająco namieszał i lepiej, żeby trzymał się od tego z daleka.

– Nie musisz się obawiać, nie odbiorę ci go.

Domyślała się prawdziwego powodu, dla którego zazdrosna dziewczyna odprawiła chłopaka. Z trudem powstrzymała się przed współczującym poklepaniem jej po ramieniu. Zresztą siedziały za daleko od siebie, bo po przeciwnych stronach kuchennego stołu. Mimo niechęci, jaką Ksenia żywiła do Zulejki, postanowiła wyprowadzić ją z błędu i uzmysłwić, że nie jest zainteresowana Emirem. Przede wszystkim dla własnego komfortu psychicznego. Nie chciała, by ktokolwiek sądził, że coś ją z nim łączy.

Reakcja dziewczyny jednak kompletnie ją zaskoczyła.

– Jeśli o mnie chodzi, możesz go sobie wziąć i zrobić z nim, co ci się żywnie podoba. – Zulejka wydeła pogardliwie wargi pociągnięte jaskrawoczerwoną pomadką i lekceważąco machnęła obiema rękami naraz, pobrzękując przy tym głośno bransoletami.

– Jak to? Sądziłam, że jesteście parą. – Ksenię zdumiewała jej beztroska. Nie wyglądała na udawaną, więc musiało kryć się za tym coś innego.

– Jesteśmy, ale nie w takim sensie, jak myślisz. Po prostu dobrze się dogadujemy. To znaczy do niedawna tak było – poprawiła się. – Bo ostatnio... – Znów machnęła ręką. – Szkoda gadać. Muszę pilnować go na każdym kroku. Wciąż robi jakieś głupstwa. Jak chociażby znajomość z tobą.

Ksenia przez chwilę miała wrażenie, że dziewczyna nie mówi o Emirze, ale o swoim dziadku. Widać, z jakiegoś powodu, być może nawet tego samego, chroniła przed Ksenią ich obu.

– Boisz się, że Emir za dużo mi wyjawia? – zaryzykowała podchwytliwym pytaniem, bo wcale nie była pewna, czy tak jest. – Albo twój dziadek?

– Przecież już ci wytłumaczyłam. Obaj nie wiedzą nic ponad to, co już ci

powiedzieli – odparła, nie kryjąc zniecierpliwienia. – Tylko że Emirowi się wydaje, że jest inaczej i przez to ciągle popełnia te wszystkie idiotyzmy. – Zulejka westchnęła niemal jak matka, która skarży się na niesforne dziecko. Z przyganą, ale i troską w głosie. – Pozwolisz? Strasznie chce mi się pić.

Nie czekając na odpowiedź, wstała od stołu i zajrzała do paru szafek. Znalazła szklankę i wlała do niej trochę soku, który wyjęła sobie z lodówki. Upiła kilka łyków. Ksenia obserwowała to wszystko spokojnie, celowo darowując sobie gościnność. Wciąż pamiętała, jak sama została przez Zulejkę „ugoszczona”, chociaż postanowiła nie wracać już do tego tematu w przekonaniu, że to niczego nie zmieni. Ona z pewnością nigdy nie ujawni, czego dodała do kompotu, z obawy przed konsekwencjami. Może też z powodu własnej podejrzliwości wołała sama wziąć sobie coś do picia, żeby uniknąć ewentualnego rewanzu, o ile mierzyła Ksenię własną miarą. To był kolejny powód, by darować sobie uprzejmość wobec niej. Nie była mile widzianym gościem i należało dać jej to odczuć.

– Powiesz mi wreszcie, po co wobec tego to spotkanie? – spytała, gdy dziewczyna znów usiadła. Postanowiła na razie nie poruszać tematu noża i listów, czekała, aż Zulejka zrobi to pierwsza. – I jaki właściwie masz ze mną problem, skoro nie chodzi o Emira?

– Problem? – zdziwiła się szczerze.

– Nie cierpisz mnie od samego początku. Nie to, żeby mi zależało na przyjaźni z tobą. – Ksenia uśmiechnęła się krzywo. – Ale wołałabym wiedzieć, co takiego ci zrobiłam.

– Nic – odparła beztrąsko i rozbijając szczerze. – Po prostu wkurzyłaś mnie tym, że się w ogóle pojawiłaś. Nie byłam pewna, ile właściwie wiesz i jakie masz zamiary.

Odpowiedź Ksenię zaskoczyła. Nie wiedziała, jak na nią zareagować. Na szczęście nie musiała, bo Zulejka pokręciła głową i dała znak, by jej nie przerywać.

– Wiesz, że jestem tatarską fałdzejką – ciągnęła. – Co prawda, tę funkcję pełni mężczyźni, ale moja prababcia, żona Dżafara i matka dziadka Ibrahima – Lajla Tarak, wyłamała się z tej zasady, a potem jej córka Ajsza.

– Ta, w której pokoju...

Skinęła niecierpliwie głową, nie pozwalając Kseni dokończyć. Widać, również nie chciała rozmawiać o tym, co się tam wydarzyło. Jednocześnie wsunęła rękę do płóciennej torby, którą wcześniej przewiesiła przez poręcz krzesła, i wyjęła z niej starą księgę w bogato zdobionej oprawie, spiętej dwoma skórzanymi paskami zapinanymi na klamry. Położyła ją na stole i przykryła dłońmi, przysmykając na chwilę oczy. Zrobiła to z ogromnym namaszczeniem, jakby księga miała niewyobrażalną wartość, i z pewnością nie chodziło o tę materialną.

– To chamaił, muzułmański modlitewnik. Należał do Ajszy, a wcześniej do jej matki. Teraz jest mój – oświadczyła uroczyście. – Nigdy nie zajrzał do niego

żaden mężczyzna. Powoli odpięła klamry i otworzyła księgę na pierwszej stronie pokrytej arabskim pismem. – Oglądały go dotąd tylko cztery kobiety. Ty jesteś piąta.

– A czwarta? – zacięła się Ksenia. – Bo wymieniał tylko Lajlę i Ajszę. Ty i ja to cztery. Brakuje jeszcze jednej... – urwała, ponieważ nagle przyszła jej do głowy odpowiedź. – To była Tamira, prawda? Była pierwszą właścicielką tej księgi i dlatego mi ją pokazujesz?

– Skądże! Przecież powiedziałam wyraźnie, że chamał od początku należał do mojej prababki. – Zulejka lekko podniosła głos. – Tamira, jako przyjaciółka Lajli, została jedynie dopuszczona do jej fałdżeńskich tajemnic.

– Jak to? – Ksenia zmarszczyła brwi. – Mam rozumieć, że twoja prababka wyszła za wdowca po swojej zmarłej przyjaciółce?

– Tak. I nie zrobiła tego niestety z miłości do mojego pradziadka, ale przez wzgląd na Tamirę.

– Bardzo oryginalny powód zamążpójścia – podsumowała Ksenia z lekkim przekąsem. – To jakiś tatarski obyczaj? Bo jeśli tak, to strasznie dziwny.

Zulejka westchnęła i wzniosła oczy do nieba, jakby prosiła o cierpliwość.

– Tylko w ten sposób mogła mieć na niego oko. Bała się, że w przeciwnym razie Dżafar w końcu odnajdzie dziecko.

– Jak to? To ona nie chciała, żeby zostało odnalezione?

– Nie tylko nie chciała, ale robiła wszystko, by do tego nie dopuścić. Obiecała to Tamirze.

– Nie rozumiem. Wydawało mi się, że Tamira wpadła w rozpacz z powodu utraty syna po tym, jak porwał go ojciec, więc sądziłam, że chciała odzyskać swoje dziecko.

– Bo wpadła i pewno przez to w końcu umarła. – Zulejka zawahała się. – Tylko że niemowlę nie zostało porwane. Ona oddała je dobrowolnie.

– Jego ojcu! – Ksenia poczuła, jak w jej umyśle otwiera się upragniona pierwsza klapka. – W listach, które znalazłam w nożu dziadka Ignacego, było napisane, że dziecko przebywało z Jakubem do jego śmierci.

– Zgadza się. Tamira ponoć ubłagała ukochanego, by uciekł z ich synem i w ten sposób ocalił siebie i jego. Sama miała w tym czasie powstrzymać swoich braci, żeby nie ruszyli ich śladem.

Ksenia zaczęła rozumieć, dlaczego matka nie szukała dziecka. Gorączkowo odtwarzała w pamięci treść obu listów. Teraz żałowała, że nie ma ich przy sobie, a że zdjęć w telefonie nie dało się wszystkiego odczytać. Wersja Zulejki w jakiś sposób zgadzała się z tym, co w nich zapisano. Pozostawała kwestia noża z herbem Taraków. Postanowiła jednak na razie jej nie poruszać.

– Czy jej się to udało? Przekonała ich? – spytała zamiast tego.

– Tak. Wstrzymali pościg za Jakubem i dzieckiem, obiecali jej, że nigdy nie

będą ich szukać. I nie wyrządzą im żadnej krzywdy.

– Tak po prostu? Poprosiła i już?

Zulejka wzruszyła ramionami.

– A uwierzyłabyś, gdybym tak ci powiedziała? – Popatrzyła na Ksenię z politowaniem. – To byli prawdziwi wojownicy, nie poddawali się tak łatwo, a już na pewno nie ulegliby kobiecie, nawet własnej siostrze. Tamira musiała im w zamian obiecać, że dotrzyma danego wcześniej słowa i zostanie żoną mojego pradziadka.

– Czyli poświęciła się dla syna i jego ojca, wychodząc za Dżafara?

– Zrezygnowała z własnego szczęścia, by ich ocalić.

– Może gdyby wiedziała, że bracia nie dotrzymają słowa, nigdy by tego nie zrobiła? – Ksenia, mówiąc to, zamyśliła się głęboko.

– Dlaczego uważasz, że nie dotrzymali?

– Bo Jakub zmarł w wyniku ran od ciosów zadanych tatarskim nożem. Wcześniej podejrzewałam, że zrobił to twój pradziadek Dżafar. Z zemsty. W końcu na nożu jest herb Taraków.

– Ale przecież nie miał powodu, by się mścić. Wygrał, Tamira do niego wróciła. To z pewnością nie on.

– Dlatego myślę, że bracia Tamiry jednak nie dotrzymali słowa. Tylko nie rozumiem dlaczego, skoro siostra została. Po co mieliby dalej ścigać Jakuba? Chodziło o zemstę?

Zulejka potrząsnęła głową i wszystkimi bransoletami.

– Zapominasz o złotej karabeli. – Wymierzyła w Ksenię palec.

– A ty z kolei o tym, że nie ma żadnych dowodów na to, że została skradziona. Ani nawet na to, że w ogóle istniała. Jakub w liście nie wspomina o tym wcale... – zamilkła, ponieważ nagle przypomniała sobie słowa o dziedzictwie pojawiające się w obu listach. Odrzuciła jednak tę myśl, uznawszy, że musiało chodzić o coś innego, i nie podzieliła się nią z Zulejką. – Jest tylko mowa o Ignacym – podsumowała. Ojciec prosi go, by odnalazł matkę.

– Nie miał na to szans, ponieważ umarła kilka miesięcy po ich ucieczce. A moja prababka miała nie dopuścić, by kiedykolwiek dziecko się odnalazło – powtórzyła swoje wcześniejsze słowa.

– Dlaczego? Ktoś chciał je skrzywdzić?

– Było synem giaura. Niewiernego, który uwiódł szlachetnie urodzoną Tatarkę. Nie wierzę, by planowali je zabić, ale myślę, że zamierzali nie dopuścić do tego, by matka kiedykolwiek je odnalazła. Nie przyjęliby go jako pełnoprawnego członka swojego zacnego rodu, chłopiec byłby dla nich tylko problemem. Pewnie chcieli ukryć gdzieś kłopotliwego bękarta, umieścić go w jakimś nieznanym nikomu i może nie najlepszym dla niego miejscu. Tamira bała się, że jej dziecko będzie nieszczęśliwe. Dlatego ubłagała Lajlę, by pomogła temu zapobiec. Gdyby

bracia Tamiry odnaleźli jej syna, moja prababka miała go ocalić i coś mu w jej imieniu przekazać.

– Jego dziedzictwo?

– Skąd wiesz? – Zulejka popatrzyła na Ksenię wyraźnie zaskoczona. Widać, na zdjęciach to było nieczytelne.

– Jakub w swoim liście prosi syna, by, gdy dorośnie, odnalazł matkę, od której prócz miłości otrzyma należne mu dziedzictwo – wyjaśniła.

– Takie zadanie otrzymała Lajla. Miała przechować coś dla dziecka Tamiry.

– Może chodziło o karabelę? – Ksenia popatrzyła na dziewczynę znacząco.

Od początku chodziło jej to po głowie. Przeczuciwała, że to był główny powód, dla którego Zulejka usiłowała nie dopuścić do ujawnienia prawdy. Istniała też możliwość, że oskarżanie Jakuba o kradzież było jedynie wybiegiem.

– Nie sądzę... – urwała i przez chwilę milczała, zagryzając wargi. Widać było, że myśl o odebraniu jej rodzinie tak cennej pamiątki, gdyby nagle została odnaleziona, była dla niej nie do zniesienia. – Chodzi o coś dużo bardziej mistycznego – powiedziała, starając się, by zabrzmiało to wystarczająco wiarygodnie. – Symboliczny wyraz matczynej miłości, który został powierzony mojej prababce, by nie przepadł. Miała przekazać to synowi swojej przyjaciółki, gdyby kiedyś pojawił się, szukając swojej prawdziwej matki.

– Rozumiem, że Lajla się z tego nie wywiązała... Czy wiesz, gdzie jest teraz to symboliczne dziedzictwo? I przede wszystkim: czym ono dokładnie jest? – Ksenia usiłowała nie okazywać ekscytacji i niecierpliwości, które w niej narastały.

– Potomek Tamiry, jak wiesz, nigdy nie przybył po nie. Dlatego nadal znajduje się... tutaj. – Zulejka znów położyła dłonie na księdze. – Tajemnica Tamiry została ukryta między kartami tego chamaïlu i powierzona opiece Lajli, potem Ajszy, a teraz mojej.

– Powiesz mi wreszcie, co to takiego?

– Nie mogę.

– Dlaczego? Przywiozłaś ten cały chamaïl, żeby pomachać mi nim przed nosem i nie pozwolić do niego zajrzeć?

– Czy ja powiedziałam, że nie pozwolę? – Odrzuciła do tyłu włosy, które spadły jej na twarz, gdy z estymą pochylała się nad księgą. – Proszę, oglądaj go sobie, jak długo chcesz, ale i tak nic w nim nie znajdziesz. Skoro nawet ja nie potrafiłam, tobie tym bardziej to się nie uda.

– Co to za bzdury. Przed chwilą powiedziałas, że tajemnica Tamiry została zapisana właśnie tutaj, więc dlaczego nie możesz jej po prostu odczytać? Jest po arabsku?

– Raczej nie.

– Czyli co? Została zaszyfrowana?

– W pewnym sensie. – Zulejka nieco straciła rezon. – Bo chamaïl to nie

tylko zbiór modlitw w języku arabskim i opisy obrzędów religijnych, ale też to, co jego właściciel wynotował sobie na marginesach. Rozmaite formułki magiczne, zaklęcia, przepisy na medyczne mikstury i różne inne, niezmiernie ważne i oczywiście tajne zapiski.

– To chyba nie było zbyt mądre – zauważyła Ksenia. – Modlitewnik mógł wpaść w niepowołane ręce. I tym samym wszystkie spisane w nim tajemnice, łącznie z tą Tamiry.

Zulejka znów obdarzyła ją spojrzeniem składającym się głównie z politowania.

– Przypominam ci, że moja prababka była fałdzejką. Nikt normalny nie odważyłby się samowolnie zajrzeć do jej chamału. Lajla nakazała córce go strzec. Ajsza miała też nie dopuścić, by zapomniano o Tamirze i by jej portret kiedykolwiek zniknął ze ściany domu Taraków. Opowiedziała mi o tym, kiedy zdecydowała, że również zostanie fałdzejką i strażniczką tajemnicy Tamiry.

– Ona zdecydowała? – zdziwiła się Ksenia. – A nie ty?

– Byłam wtedy dzieciakiem, sama nie wiedziałam, czego chcę.

– Ale mimo to przekazała ci wszystko, co trzeba?

– Wszystko, co mogła i co byłam w stanie zrozumieć moim dziecięcym umysłem – zająknęła się. – Niestety, jak się wkrótce okazało, zbyt niedojrzałym, by ostatecznie pojąć wagę jej słów. Może z tego powodu, że czasem nie słuchałam dostatecznie uważnie, nie zapamiętałam, jak należy. W dodatku moja mama od początku była przeciwna moim kontaktom z Ajszą. Uważała swoją ciotkę za – znów się zająknęła – trochę niezrównoważoną, może nawet przez to niebezpieczną, wciąż mnie od niej odsuwała i prawie jej się to udało. Dopiero kilka lat po śmierci Ajszy zorientowałam się, jaki popełniłam błąd, i że przez to niemal rozminęłam się z moim przeznaczeniem. Na szczęście w końcu zrozumiałam, co usiłowała przekazać mi siostra dziadka. Wtedy właśnie zamieszkałam w jej pokoju i postanowiłam stać się taka jak ona. Przypomniałam sobie wszystko.

A to, czego sobie nie przypominałaś, po prostu wymyśliłaś, skwitowała Ksenia w myślach. Już wiedziała, skąd wziął się ten dziwny, z całą pewnością przejawiskrawiony wizerunek dziewczyny. Zulejka wykreowała sobie siebie ze szczątków wspomnień o Ajszy i tego, kim była. Nie do końca prawdziwie. Zamiast autentycznej fałdzejki stworzyła jej fantazmat, swoje dziecięce marzenie o niej, dlatego tak teatralne i bajkowe. W dodatku uwierzyła, że jest rzeczywiste.

– Dlaczego Ajsza wybrała właśnie ciebie? Byłaś o wiele za młoda do tak trudnej roli.

Ksenia świadomie nie użyła słowa „misja” albo „zadanie”, ponieważ z powodu swoich przeczucí słowo „rola” uznała za właściwsze. Zulejka świetnie odgrywała swoją rolę, wszystko, co robiła, było tylko dobrze wystudioną pozą. Nieustannie grała, przekonana, że scena, z której prawie nie schodzi, to prawdziwe

życie. Jej życie. Tymczasem wykreowała je tylko we własnej głowie.

– Nie miała własnych dzieci, a z moją mamą, czyli swoją bratanicą, nigdy się nie rozumiały. – Zulejka ciągnęła swoją historię. – Powiedziała mi, że jestem jej wielką nadzieją. Na początku sądziłam, że jako jedyna dziewczynka w rodzinie, ale okazało się, że mam wyjątkowy dar, którego nigdy nie miała moja matka. Tak powiedziała Ajsza. Dlatego mnie wybrała.

– Ale byłaś jeszcze dzieckiem. – Ksenia nie ustępowała.

Zulejka zagryzła wargi.

– A ona była u schyłku swojego życia, więc nie mogła czekać, aż dorosnę. Przekazała mi, ile potrafiła, a resztę opisała w liście do mnie. Poprosiła dziadka, żeby mi go dał w dniu moich dziewiętnastych urodzin. Spełnił jej życzenie, ale niestety w obecności mojej mamy. Odebrała mi list, zanim zdążyłam go przeczytać, i od razu zniszczyła. To właśnie wtedy postanowiłam sobie, że mimo wszystko wypełnię powierzone mi zadanie i zostanę fałdzejką. Zrobię to, czego życzyła sobie Ajsza. I czego w tamtej chwili sama zapragnęłam całym swoim sercem.

Na złość matce, dodała Ksenia w myślach. Teraz rozumiała, dlaczego Zulejka mieszka w Kruszyńskich, chociaż z Supraśla, gdzie był jej rodzinny dom, miałyby bliżej na uczelnię. Opieka nad dziadkiem okazała się tylko pretekstem, skoro na co dzień zajmował się nim Emir. Prawdziwym powodem była zemsta. Za odebrany i zniszczony list, pozbawianie marzeń, wtrącanie się do jej życia. Ksenia dobrze to rozumiała, bo sama czasem przez coś takiego przechodziła. Były z Zulejką w podobnym wieku i, mimo dzielących je ogromnych różnic, miały zbliżony temperament i cechowała je identyczna zawziętość. Może też dlatego tak trudno było im się porozumieć.

Ksenia okazywała matce swój sprzeciw nadmiernym zainteresowaniem przeszłością jej dziadka, natomiast Zulejka swoim przerysowanym wizerunkiem i wyprowadzką z domu manifestowała również żal, który pewnie czuła do własnej matki. Ksenia nie poruszyła jednak tego tematu, uznawszy, że to nie jej sprawa. No i pozostawało to bez związku z tym, co interesowało ją najbardziej.

– Jak wiele udało ci się zapamiętać z tego, co przekazała ci siostra dziadka? Jakieś wskazówki, cokolwiek?

Potrząsnęła smętnie głową.

– Niewiele. Nie przypominam sobie żadnych konkretnych podpowiedzi. Ajsza poddała mi jedynie myśl, która miała dojrzeć wraz ze mną, dopóki nie będę gotowa przede wszystkim na to, by kontynuować tradycję, kiedy zyskam wreszcie pewność, że chcę być fałdzejką. Pamiętam, jak zakreślała chamailem krąg i przez dwanaście dni i nocy przed świętem Kurban Bajram razem modliłyśmy się o to, by z nieba zstąpiły anioły i mi pomogły. One i dobre dżiny miały sprawić, że z czasem zrozumieć, co wydarzyło się przed laty i jakie jest w związku z tym moje

zadanie. A chamaił i list miały wyjaśnić wszystko do końca. Niestety, listu nigdy nie przeczytałam.

W jej głosie pobrzmiwał smutek, a pod koniec dołączyła do niego złość.

Ksenia słuchała i jednocześnie bacznie przyglądała się dziewczynie. Przejęcie, z jakim mówiła o aniołach i dobrych dżinach, oraz malująca się na jej twarzy powaga nie mogły być udawane. Z pewnością w nie wierzyła. Nie była to kolejna poza podkreślająca jej wyjątkowość ani chęć zaimponowania, dlatego jakikolwiek złośliwy komentarz wydawał się nie na miejscu. Byłby wyłącznie kpina z czyjejs wiary, bo słowa Zulejki i sposób, w jaki je wypowiadała, pozwalały nabrać przekonania, że jej wiara w moc mużułmańskich duchów jest autentyczna. I nawet jeżeli kiedyś postanowiła zostać tatarską szamanką na złość swojej matce, z czasem uwierzyła, że jest nią naprawdę. A jeśli różniła się od Ajszy i Lajli i jej przerysowany wizerunek nie był zbyt autentyczny, sama nie miała wątpliwości, że jest, tak jak one, prawdziwą tatarską fałdzejką.

– A chamaił? – Ksenia wskazała gestem modlitewnik. – Może warto jeszcze raz go przejrzeć?

Zulejka tym razem przewróciła oczami. Na jej piękne oblicze powrócił zwyczajny, lekko kpiący uśmiezek i wpisana w starannie wykreowany wizerunek wyniosłość, z którą najwidoczniej rozstała się tylko na chwilę.

– Preczytałam wszystkie zapiski Lajli i Ajszy milion razy i nie znalazłam w nich nic ponad to, co już ci powiedziałam. Znam cały chamaił niemalże na pamięć. Wciąż czytam go prawie codziennie. I nic. Podejrzewam jedynie, że moja prababka ukryła coś pośród przepowiedni związanych ze snami, ale są zbyt niejasne, by jednoznacznie je zinterpretować.

– Więc co zrobimy?

– Nie wiem. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Właściwie liczyłam na to, że ty mi to powiesz.

Potencjalne rozwiązanie zagadki dotyczącej miejsca ukrycia tajemniczego dziedzictwa pojawiło się nieoczekiwanie.

W zasadzie chwilę po tym, jak Ksenia, zrezygnowana, zapięła obie klamry chamailu, długo wertowanego pod okiem znudzonej tym już nieco Zulejki.

Ksenia również czuła się wyczerpana, dlatego sięgnęła po telefon, chcąc powiadomić matkę, że zostanie na noc w Białymstoku. Wówczas doznała nagłego olśnienia, spoglądając po raz kolejny na portret swojej praprababki, od pewnego czasu w formie tapety na wyświetlaczu telefonu. Najpierw bezwiednie pomyślała, że należałoby go wydrukować, oprawić i umieścić w bardziej godnym miejscu. Czyli właściwie gdzie? Gdy się nad tym zastanawiała, nasza ją kolejna myśl. Że to na ogół jest ważne. Fotografii bliskich nie umieszcza się w przypadkowych miejscach, wybiera się je bardzo starannie, by jak najlepiej spełniały się w swojej roli. Pięknie wyeksponowane i ładnie oprawione miały przypominać, dawać przyjemne złudzenie bliskości i obecności tych, którzy byli daleko lub odeszli na zawsze. Czy tak właśnie było z portretem Tamiry? Wisiał przez tyle lat w domu Taraków tylko po to, by o niej nie zapomniano? A może istniał inny ważny powód, dla którego przetrwał tak długo? Może to właśnie było kluczem do rozwiązania

tajemnicy Tamiry!

Nie od razu podzieliła się swoimi podejrzeniami z Zulejką, ponieważ rozwiązanie, na które wpadła, wydało się jej zbyt proste, wręcz banalne. Jednak z drugiej strony logika nakazywała go nie lekceważyć. Zagadka nie mogła być zbyt skomplikowana, jeśli dotyczyła czegoś, co Tamira pragnęła przekazać potomnym, w tym synowi. A z pewnością musiała tego chcieć, bo w przeciwnym razie zabrałaby swoją tajemnicę do grobu, zamiast dzielić się nią z przyjaciółką. A wcześniej uczyniłaby wszystko, by nie pozostał po niej nawet ślad. Zostawiła jednak za sobą wiele tropów, wystarczająco istotnych, by ich nie lekceważyć.

– Powinnyśmy to sprawdzić – powtórzyła Ksenia, gdy Zulejka wsiadała już z nią do samochodu, przyciskając do piersi tatarski modlitewnik. Po długich namowach zrezygnowała z powrotu do Kruszynian ze znajomymi, z którymi była umówiona, i którzy wcześniej podrzucili ją do Białegostoku. Wciąż jednak nie wyglądała na przekonaną do pomysłu Kseni i od początku odnosiła się do jej słów z powątpiewaniem.

– Przecież Ajsza mówiła wyraźnie, że tajemnica Tamiry jest tutaj. – Potrząsnęła lekko księgą i znów przytuliła ją do siebie. – To akurat dobrze pamiętam. Dlatego oddała mi swój chamał.

– Wcale nie. Oddała ci go, żebyś została fałdzejką. I sama mówiłaś, że Lajla kazała strzec tajemnicy przyjaciółki i nigdy nie dopuścić do tego – postukała znacząco w wyświetlacz telefonu ze zdjęciem Tamiry – by ze ściany usunięto jej portret. Dlatego tam musi być wskazówka, której potrzebujemy. Może właśnie o tym napisała ci w tym nieszczęsnym liście.

– Mylisz się. Oglądałam to zdjęcie milion razy. Nic na nim nie ma, oprócz wygrawerowanego imienia, daty urodzin i śmierci tej kobiety. Portret to tylko symboliczna prośba, by nie zapominać. Wisi wciąż w tym samym miejscu, bo każdy się do niego przyzwyczaił.

– I myślisz, że tylko dlatego nikt nigdy nie zdjął go ze ściany, nie wyrzucił albo nie odłożył gdziekolwiek indziej? Przez ponad sto lat? To dostatecznie wiele czasu, by zaginęły znacznie cenniejsze przedmioty. A ten przetrwał, więc komuś na tym bardzo zależało. Nie uwierzę, że nie kryje się za tym coś więcej. Przynajmniej dopóki sama sobie wszystkiego nie obejrzę z bliska.

Zulejka wzruszyła tylko ramionami, co mogło oznaczać równie dobrze „rób, co chcesz”, jak i „nie mam siły tłumaczyć ci dłużej, że to nie ma sensu”. Dla Kseni jednak miało to sens i przeczuwała, że Zulejka już niebawem również się o tym przekona. Ona, Ibrahim i oczywiście Emir. To była tylko kwestia czasu, wiary i determinacji. A tego Kseni z pewnością nie brakowało.

Do Kruszynian udały się samochodem pożyczonym od ojca Kseni. Na szczęście nie dopytywał o wiele, zbyt pochłonięty pracą i nadrabianiem pourlopowych zaległości. Zresztą od początku nie interesował się zbytnio

poczynaniami córki, podobnie jak wtedy, gdy wraz z matką tropiły przeszłość rodzinną prababci Stefanii. Uznawał to za niegroźne fanaberie i sposób na zabicie wakacyjnej nudy. Liczne obowiązki ułatwiały mu przymykanie oka na wszystko, co mogłoby wzbudzić jego niepokój. By uciszyć ostatecznie własne sumienie, wymógł jedynie na córce obietnicę, że wróci przed zmierzchem.

Zmierzch miał zapaść już niebawem, więc należało się spieszyć. Zanim jeszcze dotarły na miejsce, już obie jednakowo pragnęły jak najszybciej przyjrzeć się portretowi Tamiry i sprawdzić, czy czegoś nie skrywa. Zulejka, mimo początkowego sprzeciwu, ostatecznie przyznała Kseni rację, choć tylko w duchu, bo duma nie pozwalała jej powiedzieć tego na głos. Widać jednak było, że wcześniejszy sceptycyzm z niej uleciał. Może potrzebowała czasu, by wszystko sobie poukładać i wyciągnąć własne wnioski, które zbiegły się z koncepcją Kseni? Pewnie dlatego zaczęła się tak bardzo niecierpliwić. Nie popędzała, ale wychyliła się do przodu i w napięciu wpatrywała w przednią szybę, jakby dzięki temu miały dotrzeć na miejsce szybciej. Ręce kurczowo zaciskała na modlitewniku i raz po raz zerkała dyskretnie na Ksenię, zagryzając nerwowo usta.

Szczęśliwie na drodze nie było dużego ruchu i szybko dotarły na miejsce. Zaparkowały przed domem Taraków. Zulejka pchnęła pomarańczową furtkę i, nie oglądając się na swoją towarzyszkę, ruszyła przed siebie. Ksenia zamknęła w pośpiechu samochód i pobiegła za nią, niepewna, czy chimeryczna dziewczyna i tym razem nie zatrzaśnie jej przed nosem drzwi albo nie zrobi czegoś równie złośliwego. Nadal jej nie ufała i dlatego wołała stale trzymać rękę na pulsie.

Progu mieszkania Ibrahima dopadły w tym samym momencie i jednocześnie zderzyły się tam z zaskoczonym Emirem, który zapewne wyszedł sprawdzić, co oznacza niespodziewany, głośny stukot dwóch par damskich obcasów na ścieżce przed domem. Zatoczył się i nie upadł tylko dlatego, że złapał się futryny. Otrząsnął się jednak szybko i krzyknął coś za nimi. Nie zareagowały, zbyt zaaferowane tym, co mogło się za chwilę wydarzyć. Ksenia wyhamowała dopiero wtedy, gdy zrobiła to Zulejka.

Zanim jednak poszukała wzrokiem portretu, rozejrzała się ciekawie po całym – niewielkim, ale jasnym pomieszczeniu, w którym znalazła się po raz pierwszy. Jego wystrój lekko ją rozczarował, mimo że nie potrafiła wyjaśnić, czego oczekiwała. Być może spodziewała się elementu zaskoczenia, którego tu nie znalazła? Pokój wyglądał całkiem normalnie pomimo staroświeckich mebli i dodatków. Nie różnił się specjalnie od wnętrza innych wiejskich domów zamieszkiwanych przez starszych ludzi. Wyjątek stanowił wystrój ścian. W szczuczyńskim domku pani Teresy, siostry zegarmistrza, i w kilku innych, w których bywała Ksenia, ozdobiły je podobizny katolickich świętych lub prawosławne ikony. Tutaj zamiast nich były muhiry – kaligrafowane na drewnie i haftowane na błyszczących tkaninach wersety z Koranu.

Pomiędzy nimi wisiał portret Tamiry.

Ksenia pierwsza wspięła się na palce i zdjęła go z wbitego w ścianę gwoźdźca. Obejrzała starannie z obu stron, przeciągnęła palcem po wygrawerowanych w srebrnej ramie literach i cyfrach, po czym westchnęła, zawiedziona. Nie powiedziała tego Zulejce, ale przez cały czas miała nadzieję, że coś zostało ukryte pod zdjęciem. Teraz wydało jej się to wyjątkowo głupie, bo z pewnością gdyby tak było, już dawno ktoś by to odnalazł. Zajrzał tam choćby tylko przez zwykłą ciekawość, bo takie miejsca często skrywały różne niespodzianki. Jednak w przypadku tego konkretnego zdjęcia coś takiego nie wchodziło w grę, ponieważ oprawa była stała, a ramkę przyklejono do tylnej ścianki.

Ksenia wciąż gładziła tekturkę z tyłu, łudząc się, że wyczuje choćby niewielkie zgrubienie. Niestety, nic takiego nie nastąpiło.

– Musimy to oderwać – zdecydowała mimo to.

– Nie! – Zulejka wyszarpnęła jej portret. – Dziadek by ci tego nie darował!

– A czegoż to miałbym nie podarować?

Staruszek stał w progu wsparty o drewnianą framugę i przyglądał się wnuczce. Czapka z daszkiem, przeciwsłoneczne okulary i zrolowana w dłoniach gazeta sugerowały, że wypoczywał w ogrodzie za domem. Zapewne zwabiło go zamieszanie, jakie wywołały swoim nagłym przybyciem. Nie tylko w domu Taraków, ale przede wszystkim tych okolicznych, gdzie w oknach wciąż falowały firanki, a w obejściach nie ustawało szczekanie psów.

Ksenia skinęła głową i uśmiechnęła się na powitanie, a potem, korzystając z chwilowej dekoncentracji Zulejki, odebrała jej zdjęcie.

– Muszę sprawdzić, czy nie zostało podpisane również z tyłu albo czy ktoś czegoś nie ukrył w ramce – wyjaśniła szybko, widząc, że zdezorientowana dziewczyna otworzyła jedynie usta i rozgląda się nerwowo, jakby szukała inspiracji do kolejnego kłamstwa albo sposobu na pozbycie się Ibrahima, z którym raczej nie planowała dzielić się najnowszymi odkryciami, zapewne z troski o jego samopoczucie.

Zupełnie niepotrzebnie. Wszystko i tak niebawem miało wyjść na jaw. Ksenia była tego pewna, podpowiadała jej to intuicja. A Ibrahim miał prawo poznać prawdę. Na nożu, którym zabito Jakuba Kudelę, znajdowały się znaki herbowe jego rodu, a nazwisko mordercy wciąż pozostawało nieznanne.

– Ależ dziecko, nie rób tego! – Staruszek niespodziewanie stanął po stronie wnuczki. – Tam z pewnością nic nie ma!

– Nie wiadomo. Trzeba na wszelki wypadek sprawdzić...

– To niepotrzebne. – Uniósł obie ręce na wysokość swojej głowy, jakby miał się za nią chwycić. – Dawno temu obrazek spadł ze ściany i stłukła się szybka. Osobiście opравиłem go na nowo i zaręczam, że pod zdjęciem nie ma i nie było

niczego interesującego. Tylko data narodzin i śmierci Tamiry, obok naszych religijnych symboli, tych, które zostały wyłobione w srebrze ramy, co sama widzisz.

Kseni zrzędała mina. Nie miała powodu, by mu nie wierzyć. Nie widziała więc innego wyjścia, jak pożegnać się ze swoją fantastyczną teorią i już nie po raz pierwszy w życiu uświadomić sobie, że drogi prowadzące do szczęśliwych zakończeń rzadko bywają proste. Czasem też za zakrętem trafiał się mur nie do przebicia. Taki jak ten metaforyczny, przy którym właśnie stała. Ksenia miała wielką ochotę uderzyć w niego głową. Wtedy usłyszała, jak Zulejka głośno wzdycha. Początkowo sądziła, że to z powodu podobnego duchowego stanu, ale okazało się, że dziewczyna chciała jedynie zwrócić na siebie uwagę Kseni, bo na twarzy miała wypisany złośliwy triumf i słowa: „A nie mówiłam?”.

– Odwieszę go na miejsce – zaofiarował się Emir, a Ksenia skinęła smętnie głową.

Zerknęła po raz ostatni na pogrążone w smutku oblicze swojej nieznannej praprababki, być może wówczas jej rówieśniczki. Rzuciła okiem na wygrawerowaną datę, by policzyć lata jej zbyt krótkiego życia, i nieco zaskoczona zmarszczyła brwi.

– Coś tu się nie zgadza. – Podniosła wzrok na Zulejkę, która znów westchnęła, tym razem udając znużenie.

– Co znowu?

– Daty na ramce. Bo według nich Tamira zmarła dokładnie sto lat przed narodzinami swojego dziecka. W 1812 roku. Przyjrzyj się, w obu datach tak naprawdę są ósemki, nie dziewiątki. Widać to dopiero pod pewnym kątem.

– Przecież to jakaś bzdura.

Zulejka skrzyżowała ramiona na piersiach i nawet nie ruszyła się z miejsca.

– Kiedy patrzysz prosto, rzeczywiście wyglądają jak dziewiątki, ale wystarczy przechylić i zmieniają się w ósemki. – Ksenia podsunęła jej zdjęcie w odpowiedni sposób. – Spójrz! To nie mogą być lata jej życia.

– A niby czyje, skoro to jej podobizna? – Zulejka ledwie rzuciła okiem, pozostając w pozie manifestującej sprzeciw. – Może po prostu ktoś się pomylił?

– Jak to sobie wyobrażasz? Machnąć się o całe sto lat i się nie zorientować? W dodatku dwa razy, bo i w dacie narodzin? – Ksenia postukała się w czoło. – Nie wydaje mi się, by można było coś takiego przegapić. Moim zdaniem ktoś to zrobił celowo. Dziwię się jedynie, że dotąd nikt tego nie zauważył – dodała jeszcze, ale zamilkła na widok wyrazu twarzy Ibrahima. Zdała sobie sprawę, że on pierwszy powinien zwrócić na to uwagę, bo nawet jeśli nie wiedział, kiedy urodziła się Tamira, dobrze pamiętał datę jej śmierci. W tej chwili zmienił drżącymi rękami ciemne okulary na korekcyjne, by samemu przekonać się o odkryciu.

– Jak to możliwe? – wymamrotał. Wziął do ręki portret i zbliżył go do oczu.

Przyglądał się mu, przechylając pod różnym kątem. – Nie ma co, ósemki jak nic – zawyrokował. – Ale jeśli nie jest to zwykła pomyłka, zatem cóżby innego?

– Wygląda, jakby ktoś zmienił te daty. – Zulejka, przyglądając się grawerunkowi, drapała się z roztargnieniem w czoło, nie zważając, że przy okazji zeskrobuje sobie stamtąd zbyt mocny makijaż. Zerknęła na pobrudzone pudrem palce i wytarła je niedbale w spódnicę. – Bo przecież z ósemki bardzo łatwo zrobić dziewiątkę. Właściwie, dokładnie tak to wygląda. Jakby ktoś prowizorycznie, czymś ostrym całkiem zgrabnie wyskrobał dolny brzusek. Ryt jest dużo płytszy w porównaniu z resztą cyfr.

– Tylko po co miałyby to robić? – powątpiewała Ksenia. – Nie widzę w tym większego sensu.

– A jeśli to wcale nie są daty?

Obejrzały się jednocześnie na Emira, który zza ramienia Ibrahima również przyglądał się uważnie grawerunkowi.

– A niby co? – Zulejka zmarszczyła pozbawione części makijażu czoło. – Położenie geograficzne? – zaśmiała się. – Strony albo wersy chamaiłu? Bzdura! Bez wątpienia chodzi o daty. Dni, miesiące, lata i symbole, które sugerują, że mamy tu daty narodzin i śmierci. Księżyc i gwiazda tylko to potwierdzają.

– Jednak z pewnością nie są to lata życia Tamiry.

Ksenia znów zapatrzyła się na zdjęcie. Uwieczniona na nim kobieta wydawała się tonąć w melancholii. Pozowała, ale myślami była gdzieś daleko i wyglądała, jakby wcale nie chciała stamtąd wracać. Jej spojrzeniu brakowało typowej dla jej wieku, dziewczęcej kokieterii. W oczach był, co prawda, uroczy i w jakiś sposób magiczny blask, jednak ledwie widoczny zza chmury, która przysłaniała piękne, lecz ściągnięte smutkiem czoło. W rozszerzonych źrenicach jarzyło się pragnienie, by zanurzyć się w tej chmurze w całości oraz marzenie o ucieczce donikąd. Wydawało się, że nie chciała, by ktoś to zauważył. Nie patrzyła w obiektyw aparatu. Lekko obrócona, zerkała przez ramię gdzieś w bok.

Ksenia z trudem oderwała wzrok od fotografii i popatrzyła na puste miejsce na ścianie. A potem pochwyciła całkiem nową myśl, która jednocześnie zaświtała jej w głowie.

– Czy portret zawsze wisiał dokładnie tutaj? – zwróciła się tym razem do Ibrahima.

Wstrzymała oddech, gdy zaprzeczył.

– Ojciec przewiesił go tuż po śmierci mamy. Bo właśnie wtedy, nagle i bez żadnego powodu spadł i się potłukł. Uznał to za jakiś znak i wbił nowy gwóźdź dokładnie nad miejscem, w którym odnalazł ostatni szklany okruch.

– Gdzie wisiał wcześniej?

Wskazał sąsiednią ścianę, gdzie znajdował się oprawiony w złotą ramę werset z Koranu. Haftowany na czarnej tkaninie połyskującą nicią, identyczny jak

muhiry, które Ksenia widziała w pokoju Zulejki, więc pewnie tak jak one wyszedł spod rąk Lajli, matki Ibrahima. Ksenia zdjęła go ostrożnie i umieściła na jego miejscu portret.

– Będiesz teraz mierzyć kąt padania promieni słonecznych i obserwować przez wiele godzin, co wskazuje cię? Jak w powieściach Dana Browna albo Zbigniewa Nienackiego? Bo jeśli tak, chyba za bardzo ponosi cię fantazja. – Zulejka zareagowała na te zabiegi po swojemu, czyli drwiną.

– To nie będzie konieczne – odparł Emir, zanim Ksenia zdążyła otworzyć usta. – Wystarczy podążyć za wzrokiem Tamiry. Dotąd wpatrywała się w drzwi, teraz jej spojrzenie skierowane jest wprost na meczet.

Wszyscy obrócili się w stronę okna i widniejących w oddali dwóch zielonych wieżyczek drewnianej świątyni, a Zulejka wsunęła obie dłonie w swoje czarne włosy i jęknęła głośno.

– Albo mizar... – wyszeptwała, gdy pozostałe głowy obróciły się tym razem do niej. – Cmentarz jest przecież zaraz za meczetem. No nie... – jęknęła znów, a zaraz potem wyszarpnęła z torby chamaił i zaczęła go nerwowo wertować. – No nie! No nie! – powtarzała raz za razem. – Wiem! Już teraz wiem. Wszystko jest tu napisane!

– Ale co? – Ksenia usiłowała zajrzeć jej przez ramię. Zdenerwowana, że Zulejka odpycha ją łokciem, chcąc zapewne dojść do wszystkiego sama.

– Dziedzictwo! – zawołała w końcu z triumfem Tatarka. – Że też od razu nie skojarzyłam! Mówiłaś, że w listach była mowa o dziedzictwie. A tu jest napisane: *Ten, który przybędzie po swoje dziedzictwo, odnajdzie je pośród tych, którzy spoczęli snem wiecznym okrągły wiek przed jego własnym przebudzeniem. Dotknie rannego kamienia, a ów, miast krwawić, przemówi i natenczas spełni się wola obojga rozmiłowanych, którzy tam złożyli swoje serca.* – Podniosła głowę. – Myślę, że ona to zrobiła. Lajla. Po śmierci Tamiry przerobiła na portrecie cyfry i zostawiła wskazówkę.

– Której nikt dotąd nie zauważył – podsumował smutno Ibrahim.

– Ale bez zapisu w modlitewniku nikt nie odgadłby, że chodzi o cmentarz. W dodatku i zdjęcie zostało przewieszzone – zauważyła Ksenia. – Może też Ajsza ujawniła więcej w swoim liście albo... nie wiem. – Rozłożyła bezradnie ręce i umilkła, zmieszana i niepewna, czy powinna o tym wspominać przy dziadku. Woląta też na wszelki wypadek nie obciążać winą samej Zulejki, która przegapiła tak ważną wskazówkę, bo to nie był odpowiedni czas na kolejną kłótnię.

– Teraz jest już wszystko jedno. – Zulejka z rezygnacją zamknęła chamaił. – Bo jeśli Tamira naprawdę coś ukryła na cmentarzu, pewnie już dawno ktoś się na to natknął i sobie zabrał. Minęło mnóstwo czasu, po drodze były dwie wojny...

– Ale mizar je przetrwał – przerwał jej Emir. – Poza tym nigdy nie słyszałem o odnalezionym tam skarbie czy też czymś w tym rodzaju.

Obejrzał się na Ibrahima, jakby szukał u niego potwierdzenia swoich słów, ale mężczyzna milczał zamyślony. Na jego twarzy malowało się też zagubienie. Widać było, że to, co się działo, zaczyna go przerastać. Zulejka też to zauważyła, bo pochyliła się nad nim z troską i po swojemu dmuchnęła parokrotnie w pomarszczone czoło.

– Sądzisz, że jeśli ktoś go znalazł, trąbił o tym na prawo i lewo? – zachnęła się Ksenia. – Bo moim zdaniem zachował to dla siebie, na wszelki wypadek, gdyby zjawił się prawowity właściciel tego... czegoś.

– Proszę cię, rozejrzyj się tylko – nie ustępował. – W tak małej społeczności nie dałoby się zbyt długo ukrywać podobnej sensacji.

– No chyba że to nie był ktoś tutejszy. Znalazł nasz skarb i gdzieś go wywiózł.

– Skarb? – podchwyciła Zulejka. – Dlaczego uważasz, że chodzi o skarb? Nie za dużo sobie obiecujesz? Rzeczywistość może cię rozczarować – dodała zgryźliwie.

– Chodziło mi tylko o to, że ukryła tam coś cennego dla niej i jej dziecka. – Ksenia nastroszyła się, zła, że dziewczyna, zamiast ją wspierać, studzi jej zapał. Wyglądało to tak, jakby posądzała ją o chciwość, co było bardzo krzywdzące. Przecież należało przede wszystkim ustalić, co się właściwie wydarzyło w rodzinie dziadka Ignacego. Chodziło o zrozumienie powodu, dla którego jego losy potoczyły się tak, a nie inaczej. To było najważniejsze. – Według mnie to jakaś ważna wiadomość, może życiowe przesłanie dla syna, kolejny list. Symboliczne dziedzictwo – zaakcentowała przedostatnie ze słów. – Bo moim zdaniem o tym właśnie była mowa w listach. A nie o jakimś tam... skarbie... – zamilkła, przypomniawszy sobie, o czym jeszcze rozmawiały w Białymstoku. Może to dlatego mimowolnie użyła słowa „skarb”.

Ksenia od razu domyśliła się, że Zulejka pomyślała o tym samym, jednak nie dała tego po sobie poznać. Uznała, że lepiej będzie nie poruszać na razie tego tematu. To mogło skończyć się dzieleniem przysłowiowej skóry na niedźwiedziu i, co gorsza, kolejną awanturą.

– To bez znaczenia. I tak już niczego nie znajdziemy – powiedziała Zulejka stanowczym tonem, jakby usiłowała zamknąć temat.

– Ale co nam szkodzi spróbować? – Emir miał w sobie więcej wiary bądź też nabrał ochoty na odrobinę przygody. W jego oczach pojawiły się energiczne ogniki. Chwycił się pod boki i stanął w rozkroku, najwyraźniej gotów do działania. – Może na coś się natkniemy? Mizar nie jest duży, zwłaszcza jego najstarsza część, bo moim zdaniem właśnie tam trzeba się rozglądać. Idziemy – zarządził i, nie oglądając się za siebie, ruszył do wyjścia.

Bez słowa podążyły za nimi.

Cmentarz znajdował się niedaleko, ale ze względu na wciąż nie najlepsze

samopoczucie dziadka, który uparł się, by im towarzyszyć, skorzystali z auta Kseni. Zaparkowali obok meczetu i dalej poszli pieszo – leśną aleją wiodącą wprost ku omszałej cmentarnej bramie. Od razu skierowali się do północnej części nekropolii. Była wyraźnie starsza, większość grobów zaznaczały jedynie zmurszałe głazy z nieczytelnymi inskrypcjami. Zulejka przyśpieszyła kroku i wysunęła się zdecydowanie naprzód, a Ksenia odniosła wrażenie, że jednocześnie obaj mężczyźni zwolnili. Pozwolili, by się oddaliła i dalej podążała sama. Już po chwili krążyła między starymi nagrobkami i dotykała każdego, nieustannie szepcząc coś pod nosem.

– Tatarzy witają w ten sposób zmarłych – wyjaśnił Emir. – Przez dotknięcie mogiły prawą ręką.

Jednocześnie kucnął i sam położył płasko dłoń na pobliskim kamieniu nagrobnym.

– Zulejka chyba mówi coś do nich – wyszeptała Ksenia.

Zachowanie dziewczyny wywołało w niej dziwny i nieuzasadniony niepokój. Po plecach przebiegły jej dreszcze. Mimo to nie była w stanie oderwać od niej wzroku.

– Odmawia modlitwę, by ochronić nas przed firejami. – Chłopak również zniżył głos do szeptu. – To duchy i demony wrogie Allahowi. Nie mogą wyrządzić mu krzywdy, więc szkodzą ludziom. Czyhają też na dusze zmarłych i dlatego zwykle zamieszkują cmentarze albo opuszczone świątynie. Czasem też uroczyiska, bagna i różnorakie pustkowia. A najgorsze jest to, że mogą przyjmować ludzką postać, jak na przykład diabły, Iblis albo Szejtan. Wtedy są nie do rozpoznania. I lepiej z nimi nie zadzierać, bo potrafią być naprawdę wredne i nieźle człowiekowi zaszkodzić.

Ksenia zerknęła na niego podejrzliwie, przekonana, że chłopak stroi sobie z niej żarty, ale wyglądał poważnie i wydawał się wręcz lekko spłoszony. Rozglądał się trwożnie, jakby rzeczywiście obawiał się cmentarnych demonów. Ksenia uśmiechnęła się pobłaźliwie. Sama już nie czuła lęku. Żadnego. Wcześniejszy niepokój zmienił się w osobliwy rodzaj fascynacji. Jedynym nieprzyjemnym doznaniem było nagłe ukłucie zazdrości, które poczuła w piersiach.

Pojawiło się, gdy uważniej przyjrzała się Tatarce. Zaobserwowała sposób, w jaki Zulejka pochyła się nad niektórymi nagrobkami, dotyka ułożonych wokół nich kamieni. Nie można było odmówić jej osobliwego czaru, który mimowolnie wokół siebie roztaczała.

Dlatego Ksenia jak zaczarowana śledziła wzrokiem każdy jej gest. Podziwiała subtelność ruchów, grację i niezaprzeczalny urok. Samozwańcza tatarska szamanka wyglądała zjawiskowo i po raz pierwszy absolutnie naturalnie. Zniknęła gdzieś wcześniejsza pretensjonalność i wrażenie dobrze wystudiowanej pozy. Oryginalna powierzchowność i ekscentryczny strój tym razem nie

powodowały dysharmonii. Wręcz przeciwnie, idealnie komponowały się z otoczeniem. Tworzyły z nim spójną całość i jednocześnie niezwykle barwne widowisko, od którego nie dało się oderwać oczu.

Stopy dziewczyny, obute w jasne skórzane trzewiki o zadartych noskach, zdawały się nie dotykać ziemi. Gdy po niej stąpała, nie słychać było szelestu grubej pokrywy martwych liści, tylko delikatny szmer tych wciąż żywych na górze. Skraj długiej zielonej sukienki na ułamki sekund otulał jak szlachetnym grynszpanem mijane przez Zulejkę nagrobki i zlewał się barwą z porastającym je mchem, a rozpuszczone niedbale, rozwiane włosy dziewczyny znikały na tle ciemnej kory drzew, między którymi przemykała, gubiąc się w szarości cmentarza. Tylko złocistożółte nakrycie głowy nie pozwalało stracić jej z oczu. Bo z każdą minutą coraz skuteczniej stapiała się z tym miejscem, stawała się jego częścią. I nie sprawiła tego zielona barwa sukni i czerń włosów, ale coś znacznie ważniejszego, trudniejszego do uchwycenia.

Zulejka pasowała tu całą sobą, jak lepszy gatunek gryki do obsianego nią pola. W przeciwieństwie do Kseni. Bo Ksenia była tylko gryką tatarką, podczas gdy Zulejka – nawet ze swoją pretensjonalną i wystudiowaną fałdżejską pozą – mogła czuć się Tatarką z krwi i kości. Przede wszystkim z krwi – tatarskiej, której Ksenia miała w swoich żyłach o wiele za mało. A smutna prawda była taka, że gryka tatarka zawsze będzie chwastem i nawet jeśli dobrze sprawdzi się jako wypełniacz siennika, gorycz, którą w sobie posiada, nie pozwoli jej na więcej. Zawarta w niej zbawienna dla zdrowia rutyna nie spowoduje, że zasłuży na lepszy kawałek pola. Tak jak kilka kropel tatarskiej krwi przekazanej przez nieznaną prababkę nie uczyni z Kseni Tataraki. Prawdziwej, takiej jak Tamira. Albo Zulejka.

– Żle się czujesz?

Emir zauważył, że Ksenia spochmurniała, bo dotknął nieśmiało jej ramienia.

– Myślałam o... – zawahała się. – O Tamirze. – Czy wiadomo, gdzie została pochowana? – spytała i zawstydziała się, niemal pewna, że odgadł jej prawdziwe myśli. A potem jeszcze bardziej, gdy zdała sobie sprawę, że powinna zadać to pytanie o wiele wcześniej. By móc odwiedzić grób swojej przodkini.

– Leży w Bohonikach. – Ibrahim wyręczył chłopaka w odpowiedzi. Po długim milczeniu miał lekko schrypnięty głos. – W grobowcu rodzinnym. – dodał. – Stamtąd przecież pochodziła.

– Tutaj nie miała żadnej rodziny prócz męża?

– Ojciec wspominał, że podobno jakiś jej przodek pochodził z Kruszynian. Stąd nasze rodziny znały się z dawien dawna, a nawet mogły być ze sobą spowinowaczone, bo w obu przewijało się to samo nazwisko. Nie ma jednak na to żadnych dowodów, mógł to być jedynie przypadek.

– Pamięta pan, jak brzmiało to nazwisko?

Podrapał się z zakłopotaniem w głowę.

– Ojciec, zdaje się, je wymieniał... Niestety, uleciało mi. Ale zaraz, zaraz, przecież to da się sprawdzić. Tutaj niedaleko są ich groby, pokazywał mi, gdy byłem jeszcze chłopakiem. Właśnie te od Assanowiczów. Gdzież to było? Zdaje się, że z samego brzegu.

Szedł wolno wzdłuż omszałego, kamiennego muru i wpatrywał się w nagrobki. Wnuczka, widząc to, dołączyła do niego, nadal bezgłośnie recytując swoje modlitwy. Ksenia podążała obok i sylabizowała ledwie czytelne nazwiska. Jednak żadne nie okazało się właściwe. Pozostałe zapisane były po arabsku.

– Murtażajew! – zawołała nagle Zulejka. – Ajsza kiedyś wspominała, że była taka kuzynka...

– O to, to! – przerwał jej Ibrahim wyraźnie uradowany. – Tak właśnie się nazywali. Teraz pamiętam!

– To na pewno ten grób. – Dziewczyna przyklękła przy jednym z dużych kamieni. – No nie, nie wierzę! – wykrzyknęła, po czym zakryła sobie usta, pewnie z obawy przed złośliwymi firejami, które mogłyby ją usłyszeć. – No jasne! Popatrzcie tylko na datę! – dodała znacznie ciszej, ale z ciągłą ekscytacją.

– Nie jest identyczna jak na zdjęciu, ale zgadza się rok – wyszeptala Ksenia. Z emocji albo dlatego, by nie denerwować firejów, o czym pomyślała mimowolnie. – To dlatego Lajla poprawiła zapis na ramce. Próbowwała przekazać w ten sposób, że chodzi o grób przodka Tamiry, który zmarł dokładnie sto lat wcześniej – zawahała się chwilę. – Czy to oznacza, że musimy rozkopać mogiłę?

– W żadnym wypadku! – Zulejka obróciła się w jej stronę. – Nie wolno naruszać spokoju zmarłych.

– Ale może Tamira...

– Ona też by tego nie zrobiła.

– Skąd ta pewność? Nie znałaś jej. Nie wiesz, do czego była zdolna. A mogła być zdeterminowana. Straciła przecież dziecko, ukochanego, wszystko!

– Ale nie przestała być Tatarką. Uciekła z niewiernym, a mimo to nie wyrzekła się swojej wiary. W liście, który mi pokazałaś, była mowa o chrzcie jej dziecka, ale i o tym, że odwrócono je główką w stronę Mekki. To dowód. Nie zbeczcześciliby czyjś grobu zarówno ze względu na prawa boskie, jak i ludzkie. Nie narusza się miejsc pochówku, takie są zasady. Rozejrzyj się tylko. – Zatoczyła ramieniem krąg. – Nikt tu nie grzebie kolejnych zmarłych w miejscach zajętych przez innych. Bo one do nich przynależą już na zawsze. I to się nie zmieni nawet za tysiąc lat.

– Ale zdarza się, że czasem ktoś coś zdewastuje...

– Niemożliwe. Nie tutaj. Chyba że obcy.

Ksenia wskazała kulę i półksiężyc na cienkim metalowym szpikulcu, wieńczące nagrobek, przed którym stali.

– Tak czy inaczej ktoś to kiedyś odłamał. Widać wyraźnie, w którym

miejscu było mocowane na nowo.

Emir podszedł bliżej i przyjrzał się symbolom.

– Ksenia ma rację, było nie tylko odłamane, ale księżyc nadal nosi ślady zniszczeń. Został wygięty i porysowany.

– Czasem płaczą się tu obcy, niszczą. Pamiętasz wandalę, którzy kilka lat temu zbezczeszili meczet i mizar w pierwszą noc Ramadanu?

– Ale to były tylko jakieś bazgroły pozostawione przez paru debili i ciemniaków, którzy nie rozumieją...

– Tylko? – wpadła mu w słowo. – Naprawdę uważasz, że to, co zrobili, zasługuje na takie określenie?

Nie posiadała się z oburzenia. Emir natomiast skulił się w obronnym geście i potrząsał przecząco głową.

– Miałem na myśli tylko to, że niczego poważnie nie zdewastowali, to znaczy... – zająknął się. – W sensie... Nie zniszczyli trwale.

Zulejka ponownie nabrała powietrza, a iskry sypiące się z jej oczu wieszczyły potok gniewnych słów. Ksenia, by do tego nie dopuścić, stanęła między nią a Emirem, wcześniej chwytając za łokieć Ibrahima, który też próbował interweniować.

– Moim zdaniem tego tutaj nie zrobili wandalę – wykrzyknęła i położyła rękę na kuli pod półksiężycem. – Ktoś raczej posłużył się tym jako narzędziem – dodała, gdy skupiła na sobie uwagę wszystkich trojga.

– A ta znowu swoje. – Zulejka teatralnie zademonstrowała, jak opadają jej ręce. – Tłumaczyłam ci przecież. Te groby są nietykalne.

– Ale nie mur – zauważył nagle Emir. – Nawet gdy jest tak blisko nagrobka.

– Takim księżycem dałoby się pewnie wskrobać spoinę spomiędzy kamieni – podchwyciła Ksenia i zamarła z otwartymi ustami. – Kamień – wyszeptwała. – Przecież w modlitewniku było coś o rannym kamieniu!

– *A ów, miast krwawić, przemówi i natenczas spełni się wola obojga rozmiłowanych, którzy złożyli tam swoje serca* – wyrecytowała Zulejka. – Dokładnie tak było napisane.

– I oto przemówił – podsumowała Ksenia z powagą. – Nadeszła pora, by wypełnił wolę Tamiry.

– Teraz już rozumiem – uroczyście powiedziała Zulejka. – Od początku słyszałam ten głos, ale nie wiedziałam, skąd. Tymczasem dochodzi z tego miejsca.

Dotknęła jedną ręką nagrobka, drugą zasłoniła sobie oczy. Pochyliła głowę, jakby składała pokłon, przez co włosy opadły jej na twarz. Sprawiała tym, że wszyscy zamarli w oczekiwaniu i z irracjonalną wiarą, że na dziewczynę spłynie cudowne olśnienie, które wskaże jej właściwy kierunek poszukiwań.

– Moim zdaniem nie chodzi o nagrobny kamień, ale o jeden z tych, z których zbudowano mur. Tam należałoby szukać. – Emir ocknął się pierwszy, wychodząc

z nieśmiałą sugestią.

Patrzył na dziadka Ibrahima, jakby szukał w jego twarzy potwierdzenia swoich słów, ale się go nie doczekał. Staruszek również wsparł dłonie o nagrobek i zapatrzył się w wyryte na nim litery i cyfry.

– Kamieni w murze są tysiące. Skąd mamy wiedzieć, który jest właściwy? – Zulejka odrzuciła do tyłu włosy i również spojrzała na dziadka. Ale ona też nie otrzymała odpowiedzi.

– Czyli co? Wszystko na nic? – Ksenia, wciąż walcząc z ogarniającym ją zwątpieniem, wykrzywiła usta. Z trudem powstrzymała się przed złośliwym doradzeniem dziewczynie, by przyłożyła do muru ucho, skoro, jak wspomniała wcześniej, słyszy jego głos.

– I tak niczego byśmy nie znaleźli. – Zulejka, zapewne chcąc złośliwie odebrać Kseni resztki nadziei, niespodziewanie wróciła do swojego czarnego scenariusza. – Emir przecież mówił, że granice cmentarza się zmieniały, mury przesuwano.

– Ale nie ten północny – wtrącił cicho Ibrahim. Otrzeptał dłonie i skrzyżował ramiona na piersiach. – Ta strona nie była nigdy naruszona. Granica jest w tym samym miejscu, i to o wiele dłużej niż sto lat.

Jego słowa sprawiły, że odzyskali nadzieję. Niewielką, ale wystarczającą, by już we czworo, kawałek po kawałku badać odcinek muru sąsiadujący z nagrobkiem. Ku ich rozczarowaniu kamienie trzymały się mocno. Tylko wokół jednego Ksenia wypatrzyła drobne rysy i szczeliny. Gładziła je chwilę z uwagą.

– Rany – oznajmiła stanowczo. – Widzisz? To są rany, które nie krwawią.

– Widzę, ale nic nie słyszę. Ani nie czuję. – Zulejka zmarszczyła brwi, przykładając policzek do pokrytego mchem kamienia.

Ksenia odwróciła głowę, żeby ukryć śmiech. Tym razem zachowanie Tatarcki wydawało się jedynie tanią demonstracją rzekomych pozazmysłowych zdolności.

– Może trzeba poszukać głębiej? Sprawdzić, co jest pod spodem? – zastanawiał się głośno Emir.

– Tak zwyczajnie? – skrzywiła się Zulejka. – Zajrzeć pod kamień, żeby przekonać się, czy czegoś pod nim nie ma?

– A dlaczego nie?

– Bo to byłoby zbyt proste – odparła z przekąsem.

– I właśnie dlatego powinniśmy to sprawdzić – zdecydowała Ksenia. – Jeśli Tamira coś tu schowała, musiała zrobić to szybko. Nie miała czasu na nic skomplikowanego, bo ktoś mógłby ją przyłapać. Potem dopiero poplątała wskazówki. Stąd ten cudaczny zapis o bezkrwawych ranach i całej reszcie.

Ksenia, ignorując gniewne sarkanie Zulejki, kucnęła przy kamieniu i spróbowała go wydobyć. Niestety, nawet nie drgnął.

– Przydałyby się jakieś narzędzia. – Emir zapał się o niego dłońmi i stęknął

z wysiłkiem. – Bez tego niewiele zdziałamy.

– Chyba mam coś w samochodzie. – Ksenia poderwała się z kolan. – Ojciec dba, by mieć wszystko, co potrzeba, w razie czego.

– Daj kluczyki, sprawdzę. – Wyciągnął rękę. – A jeśli niczego nie znajdę, skoczę do domu. Wrócę jak najszybciej.

Puścił się biegiem w stronę bramy i po chwili zniknął im z oczu. Jak się niebawem okazało, na znacznie dłużej, niż obiecywał.

Parking był niedaleko i Emir miał wystarczająco dużo czasu, by obrócić nawet parokrotnie w tę i z powrotem, jednak mimo to wciąż nie wracał. Telefonu też nie odbierał.

Zaczęły się denerwować. Ibrahim wsparty plecami o mur spokojnie zajmował się czyszczeniem swojej fajeczki, natomiast one coraz niecierpliwiej wypatrywały chłopaka, stojąc na wprost bramy.

– Idę – zdecydowała Ksenia. – Coś się musiało stać.

Postąpiła zaledwie kilka kroków, kiedy z oddali wyłoniły się dwie sylwetki zmierzające w ich stronę. Jedna z pewnością należała do Emira. Natomiast druga...

– Kogo on tu prowadzi i po co? – gorączkowała się Zulejka. Kseni z kolei odebrało na chwilę mowę, ponieważ w towarzyszącej Emirowi kobiecie rozpoznała własną matkę.

– Co ty tu robisz? – wykrzyknęła, gdy para znalazła się dostatecznie blisko.

– Martwiłam się – odparła Lena lekko zdyszana. – Nie odbierałaś telefonu, dzwoniłam i dzwoniłam. Strasznie się zdenerwowałam. Zniknął tak nagle.

– Wyciszyłam dźwięk. – Ksenia dopiero teraz przypomniała sobie, że zrobiła to już rano ze względu na Zulejkę, a potem zupełnie wyleciało jej to z głowy, gdy zajęły ją inne sprawy.

– Tata powiedział, że pojechałaś do Kruszynian. Domyśliłam się, że chodzi o dziadka Ignacego, dlatego postanowiłam przyjechać tu za tobą. Ale nie wiedziałam, gdzie cię szukać. Pytałam nawet w Tatarskiej Jurcie, a potem zobaczyłam samochód taty na parkingu, a przy nim obcego chłopaka, więc od razu zadzwoniłam po policję.

– Co zrobiłaś?

– Niezły powstał z tego kocioł! Na szczęście jednego z chłopaków akurat znałem i udało mi się jakoś z tego wszystkiego wywinąć – wtrącił Emir ze śmiechem. – Ale przyznam, że było gorąco.

– Przecież wyjaśniłam im, że to pomyłka – zaperzyła się Lena. – I przeprosiłam za całe zamieszanie, chociaż miałam święte prawo się zdenerwować.

– Dobra, zostawmy to. – Ksenia zachnęła się niecierpliwie. – Nie ma czasu. Chodźmy, wyjaśnię ci wszystko po drodze. – Chwyliła matkę za łokieć.

– Ale ja już mniej więcej wiem, co się stało. Emir mi opowiedział.

Zabraliśmy z samochodu narzędzia. – Wskazała skrzynkę, którą chłopak trzymał w rękach.

Gdy dołączyły do Ibrahima, Ksenia dokonała szybkiej prezentacji, sugerując odłożenie dodatkowych uprzejmości na później. Wspólnie z Emirem i Zulejką od razu przystąpili do pracy. Usiłowali podważyć kamień. Emir wypróbowywał kolejne nienadające się do tego śrubokręty i klucze, a Ksenia, obserwując to, układała sobie w głowie wyjaśnienia, które będzie musiała złożyć ojcu, gdy wyda się, że większość jego ukochanych narzędzi nadaje się do wyrzucenia. Lena pewnie pomyślała o tym samym, bo machnęła ręką i mruknęła:

– Nic to, kupimy nowe. To nie jest teraz najważniejsze.

Wreszcie kamień drgnął. Teraz już wszystkie trzy rzuciły się, by pomóc Emirowi. Ibrahim wypuścił fajeczkę z ust i przyglądał się w skupieniu, jak duży omszały głaz stacza się na trawę, odsłaniając całkiem sporą, ciemną szczelinę. Spojrzeli po sobie, ale początkowo żadne z nich nie odważyło się tam zajrzeć. W końcu Emir zrobił to pierwszy, przyświecając sobie latarką w telefonie.

– Coś tam jest. Dość głęboko. Trzeba włożyć rękę – wysapał i wykonał gest, jakby chciał podwinąć rękaw koszuli, jednak nie zdążył, powstrzymany przez Zulejkę.

– Ty to zrób – zwróciła się do Kseni. – W końcu jesteś praprawnuczką Tamiry.

Oddając jej to pierwszeństwo, raczej nie kierowała się szlachetnymi pobudkami. Była to bez wątpienia czysta złośliwość. Zdradzał to wyraz jej twarzy, malujący się na niej chytry uśmieszek i jednocześnie obrzydzenie. Zastanawiała się pewnie, co mogło się zagnieździć po tak długim czasie między kamieniami w przesiąkniętym wieloletnią wilgocią wnętrzu muru i czy dostatecznie mocno kąsało.

Ksenia wzruszyła lekceważąco ramionami, by nie dać po sobie znać, że pomyślała o tym samym. Jej krótkie wahanie wynikało wyłącznie z ogromnego podekscytowania tym, co za chwilę miało nastąpić.

Wsunęła odważnie ramię w szczelinę, zamknawszy jedynie oczy. Usiłowała nie myśleć o pleśni, robactwie i gryzoniach, na które mogła się natknąć. Zaciskała zęby, by nie krzyknąć, gdyby to nastąpiło. Nie zamierzała dawać satysfakcji Zulejce. Żeby dodać sobie otuchy, rzuciła jej drwiące i pełne politowania spojrzenie. Wzdrygnęła się jednak i szarpnęła lekko, gdy natrafiła na coś miękkiego i wilgotnego. Ostatecznie nie cofnęła jednak ręki. Widziała, że wszyscy obserwują ją z ogromnym napięciem, dlatego celowo spowolniła ruchy, by wystawić na próbę cierpliwość przede wszystkim Zulejki. Niestety, dziewczyna przejrzała to zagranie. Demonstracyjnie skrzyżowała ramiona i ziewnęła teatralnie. Za to Emir wyrwał się, jakby chciał pomóc Kseni, został jednak powstrzymany gestem Ibrahima.

Ona zaś powoli uwolniła ramię, wydobywając ze szczeliny pakunek przewiązany sznurkiem. Nie musiała go przecinać. Rozpadał się w rękach, podobnie jak tkanina, którą omotano całość.

– Wszystko na nic – jęknęła Zulejka z rozpaczą w głosie, tracąc cały wcześniejszy rezon. Pewnie również ze względu na kształt znaleziska, który w niczym nie przypominał tego, na co z pewnością po cichu liczyła. – Zgniło i przepadło. Dlatego niczego nie wyczuwałam.

Ksenia, ignorując jej lament, obejrzała się na matkę. Lena stała nieopodal w kompletnym bezruchu, z ustami zakrytymi dłońią i szeroko otwartymi oczami. Wyglądała na przerażoną.

– Chyba nie będzie aż tak źle. – Ksenia właśnie do niej skierowała swoje słowa, jednocześnie odwijając znalezisko z długiego paska brudnej, podziurawionej tkaniny.

Chciała w ten sposób uspokoić matkę, choć w głębi duszy czuła, że powodem jej lęku nie był stan znaleziska, ale coś skrajnie innego. Bała się przede wszystkim tego, czego za chwilę mogły się dowiedzieć o przeszłości dziadka Ignacego, a najbardziej konsekwencji tej wiedzy. Ksenia natomiast pragnęła jak niczego na świecie, by obawy matki okazały się płonne. Wierzyła, że wszystko będzie dobrze, a mimo to zawahała się, zanim pociągnęła za ostatni skrawek materiału i odsłoniła płaską drewnianą szkatułę.

Spod warstwy brudu i pleśni wyzierały orientalne ornamenty, niegdyś pewnie nasycone bogactwem kolorów, teraz ledwie widoczne. Metalowe okucia i zamek były przerdzewiałe, ale całość trzymała się niespodziewanie mocno. Nie dało się unieść wieka. Ksenia znów sięgnęła po narzędzia ojca i zabrała się do pracy, ostrożnie, żeby niczego nie uszkodzić. Ibrahim i Zulejka przyglądali się jej poczynaniom w milczeniu, za to Emir od razu zaofiarował pomoc. Nie pozwoliła mu na to. Czuła, że powinna zrobić to sama. Delikatnie podważyła wieczko. Raz, potem drugi. Mocniej.

W końcu ustąpiło.

Bury materiał, którym zabezpieczono wnętrze skrzynki, był w znacznie lepszym stanie niż ten, którym ją owinięto. Jedyne odrobinę wilgotny. Podobnie jak to, co znajdowało się pod jego pierwszą warstwą. Bogato zdobione nakrycie głowy przypominało to, które miała na głowie Zulejka, jednak było o wiele wspanialsze. Zanim Ksenia zdążyła zareagować, Tatarka pochyliła się nad kuferkiem i przesunęła palcami po gęstych zdobieniach, bogatych haftach, pobrzękujących metalowych ozdobach. Na złote i srebrne nici nanizano maleńkie kryształowe koraliki. To w nich odbijała się migotliwie wyrazista barwa większych zielonych kamieni, niemal dokładnie w odcieniu sukni Zulejki.

– To tiubietiejka – wyjaśniła dziewczyna. – Zapewne należała do Tamiry.

Wskazała kilka długich ciemnych włosów zaplątanych w ozdoby. Ich widok

wywołał u Kseni dziwny dreszcz. Wyciągnęła rękę, ale nie odważyła się ich dotknąć. Żeby to zatuszować, musnęła tylko kilka gładkich połyskujących kamyków znajdujących się najbliżej.

– Czy to prawdziwe szmaragdy? – wykrztusił Emir, ale nikt mu nie odpowiedział.

Ksenia ostrożnie wyjęła czapkę ze szkatuły i podała ją matce. Lena po chwili wahania wyciągnęła rękę. Zadzwończyły cicho złote i srebrne blaszki okalające rant tiubietijski. Uciszyła je, zamykając w dłoni. Znieruchomiała też jakby w obawie, że rozdzwięczą się na nowo, gdy tylko im na to pozwoli. A wydawało się, że nie jest jeszcze gotowa, ponieważ podniosła błagalne spojrzenie na córkę. Ksenia, zbyt podekscytowana, zignorowała je i sięgnęła niecierpliwie na dno szkatuły, skąd wydobyła spory pakunek.

Okazał się grubą księgą podobną do tej, która była w posiadaniu Zulejki, ale nieco większą i bardziej zdobną.

– Kolejny chamaif? – zdziwiła się.

– To kitab – wyjaśniła dziewczyna i śmiało wyciągnęła po niego rękę. – Muzułmańska księga religijna. Były w posiadaniu tylko najzamożniejszych rodzin. Ten wygląda na bardzo stary, może być niezwykle cenny.

Delikatnie kartkowała wolumin.

– Jest w nim coś interesującego? – Ksenia również pochyliła się nad księgą i prześlizgnęła się wzrokiem po arabskich znakach.

– Nie liczyłabym na żadne dodatkowe zapiski. – Zulejka zaprzeczyła ruchem głowy. – Te wykonywano w chamaifach. Raczej nikt nie poważyłby się bazgrać w tak pięknym kitabie, nawet w imię wyższej konieczności.

– Za to można było coś w nim schować – powiedziała Ksenia, wskazując skrawek papieru wystający pomiędzy stron.

Zulejka od razu otworzyła kitab tam, gdzie był wsunięty.

– Zaznaczyła nim przypowieść o poszanowaniu ojca i matki. – Podała Kseni złożoną na pół kartkę, nie oglądając jej.

Skrzywiła się jednak lekko, gdy Ksenia, nawet nie rzuciwszy okiem na papier, odłożyła go do trzymanego na kolanach pudełka. Zawód malujący się na twarzy Tatarki przyniósł jej satysfakcję wywołaną również tym, co niebawem miało nastąpić, a o czym wiedziała na razie tylko ona. Zadowolona z siebie, uśmiechnęła się pod nosem, widząc zdziwienie na twarzach pozostałych obecnych. Jedynie matka uniosła lekko brwi, jakby częściowo przejrzała jej zamiary. Może zauważyła grymas, którego Ksenia nie zdołała powstrzymać, gdy w szczelinie wymacała pod palcami jeszcze jeden kształt, który sprawił, że zadrżało jej serce? Wbrew przeogromnej chęci, by natychmiast podzielić się odkryciem, sięgnęła po przytulony do niego mniejszy pakunek. Tamten zostawiła na później, celowo nie ujawniając jego istnienia. Dotąd nie potrafiła wyjaśnić powodu, dla którego to

zrobiła. Teraz, dzięki znalezionej w kitabie kartce, zrozumiała, że wysłuchawszy głosu intuicji, postąpiła właściwie.

Wciąż ignorując pytania malujące się na twarzach obecnych, wsunęła ponownie ramię w szczelinę muru i ostrożnie wydobyła stamtąd wąski, podłużny przedmiot, grubo owinięty szerokimi skórzanymi pasami. Zulejka na jego widok krzyknęła i położyła rękę na ramieniu Ibrahima. Mężczyzna uspokajająco pogładził jej dłoń. On również domyślił się zawartości pakunku, którego kształt nie pozostawiał zbyt wielu wątpliwości.

Być może też, tak jak wnuczka, od początku liczył na odnalezienie właśnie tego, udając jedynie, również przed sobą, że chodzi o coś dużo bardziej wzniosłego, bo poznanie prawdy. Tymczasem prawda była ważna, ale nie mniej niż to, co stało się zarzewiem konfliktu, który równie dobrze mógł się niebawem zakończyć, jak i – wprost przeciwnie – zaognić jeszcze bardziej. Zależnie od tego, co się wydarzy potem. Dlatego wszyscy uparcie i zadziwiająco zgodnie milczeli, czekając z obawą i jednocześnie nadzieją na szczęśliwy kres toczącej się zbyt długo historii. Dopiero gdy Ksenia odwinęła ostrożnie wszystkie pasy grubej garbowanej skóry, odetchnęli z ulgą. W zgodnym milczeniu i jednakowym zachwycie patrzyli na odcisnięte w złocie roślinne ornamenty wijące się wzdłuż zakrzywionej główki i krzyżowego jelca, na głęboką purpurę rubinów i alabastrową rękojęść zwieńczoną główką w kształcie głowy ptaka oraz królewskie znaki herbowe – srebrną tarczę w czerwonym polu i pawie ogon. Ksenia delikatnie wysunęła z ozdobnej pochwy srebrne ostrze. Odczytała wolno umieszczoną na nim sentencję.

– *Si Deus nobiscum, quis contra nos.*

– Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam – odezwał się Ibrahim. – Ojciec mi opowiadał, że tak właśnie brzmiał łaciński napis umieszczony na zaginionej karabeli.

Lena drgnęła pod wpływem jego głosu.

– Nie ukradł jej – powiedziała. – Jakub jej nie ukradł. Oto dowód. To Tamira ją tu schowała. Ale cokolwiek chciała w ten sposób osiągnąć, jej plan się nie powiódł.

– To zależy – odezwała się Zulejka cierpko. – Od tego, czego właściwie pragnęła. Przechować ją dla syna, czy po prostu odebrać ją braciom tylko po to, by nie mogli jej mieć. Ani oni, ani jej mąż. Z zemsty za to, co zrobili z jej życiem.

– Ponoć karabela z tureckiego znaczy „czarne przekleństwo”. – Ibrahim wolno potarł skroń. – Może właśnie dlatego historia potoczyła się właśnie tak.

– Za to z włoskiego *cara* znaczy „drogocenna”, a *bella* – „piękna” – dodała z przekąsem Zulejka. – Wszystko to razem tworzy nieco makabryczną całość. Mimo niezaprzecznego uroku samej karabeli. Idealne połączenie dla czegoś, co może być desygнатem prawdziwej klątwy. Przeznaczenie zapisane w czymś tak

pięknym i jednocześnie mogącym zadać śmiertelny cios.

Ksenia nie skomentowała jej słów, chociaż na usta cisnęły jej się inne, dotyczące noża, który niegdyś takie ciosy zadał ojcu Ignacego. Spojrzała w napięciu na Ibrahima. W jego oczach szkiło się wzruszenie, ale twarz spowijał głęboki smutek. Być może głowę starca zaprzętały podobne myśli. O śmierci spowodowanej nie przez klątwę, tylko zwykłą ludzką nienawiść i ślepe pragnienie zemsty.

Słowa wnuczki sprawiły, że ponownie zamilkł. Potrząsnął też przecząco głową, gdy Ksenia próbowała podać mu karabelę. Położyła więc ją sobie na kolanach i rozwinęła wreszcie znaleziony w kitabie papier.

Ku jej zaskoczeniu nie zawierał wiele treści. Znacznie mniej, niż powinien. Zaledwie kilka rozchwianych, pisanych z pewnością w pośpiechu linijek:

Najdroższy, najukochańszy Syneczku! Oto Twoje dziedzictwo. Gdy je odnajdziesz, zrozumiesz, czym jest naprawdę. A potem nam wybaczysz i nigdy nie zwątpisz w to, kim byłeś, jesteś i będziesz. Nawet gdy zostaną już tylko te słowa i nadzieja, bo ta, nawet gdy umiera, to przecież ostatnia. Mirka, Twoja mama.

– Oby tak było, że sama umarła, zanim tę nadzieję straciła – odezwała się Lena, nie kryjąc już wzruszenia. Dotknęła z roztargnieniem policzków ściągniętych gęsią skórą, ale nie otarła małej łzy, która spłynęła po jednym z nich. – Tak jak dziadek Ignacy. Do końca wierzył, że nie przyszedł na świat bez powodu.

– Szkoda tylko, że nigdy nie przeczytał tego, co przekazali mu rodzice – wyszeptała Ksenia, przytulając się do matki.

– Najważniejsze, że mimo czarnej klątwy rzuconej przez niełaskawy los prawda ujrzała wreszcie światło dzienne, chociaż o jakieś sto lat za późno – powiedział Ibrahim i włożył fajkę do ust, a potem obrócił się do Zulejki i Emira, którzy obserwowali scenę w milczeniu. – Możemy chyba wracać do domu. Najwyższy czas, skoro to nareszcie koniec.

Niestety, koniec jednak nie nastąpił, a słowa Ibrahima wyrażały prawdopodobnie nie tyle wiarę, co nadzieję, że ten prawdziwy jest już blisko. I wbrew pozorom nie chodziło o kwestie formalne. Znaleźnisko miało wartość również historyczną i należało zgłosić je odpowiednim instytucjom. Domyślali się, że nie wszystko uda się zatrzymać dla siebie, dotyczyło to zwłaszcza królewskiej karabeli. Jednak żadne z nich nie chciało na razie zastanawiać się nad tym ani rozważać być może nierealnych koncepcji, dlatego ustalili, że do tego czasu „skarbem” zaopiekuje się Lena. Zgodnie postanowili najpierw oswoić się z tym, co się właśnie dokonało, ponieważ odnalezione pamiątki stały się czymś znacznie więcej niż cennymi przedmiotami. Dały powód do kolejnych refleksji.

Ksenia oddałaby wiele, by poznać prawdziwe myśli Ibrahima Taraka. Zastanawiała się, czy jego słowa o końcu mogły być wywołane wiarą w to, że pragnienia wypowiedane na głos wreszcie się spełniają. Jak samorealizująca się przepowiednia, gdy oczekiwania wpływają na zdarzenia tak bardzo, że wreszcie następuje ich urzeczywistnienie. Bo mężczyzna z całą pewnością równie mocno jak ona pragnął szczęśliwego końca tej historii, bo tak jak ona był jednym z jej głównych bohaterów. Nawet jeśli wbrew swojej woli. Tylko ostateczne

rozwiązanie zagadki mogło przynieść mu spokój, bo ten, z jakim czyścił fajkę, gdy Ksenia czytała list Tamiry, był tylko pozorny. Zdradzał to drżący lekko kciuk, którym wodził nieustannie po rękojeści przyrzędu, gładził wyryte na niej tamgi, rodzinny herb. Być może rozmyślał o bliźniaczych znakach na nożu, którym zadano śmiertelne ciosy ojcu Ignacego. Być może to właśnie one nie dawały mu zapomnieć, że wciąż nieznane pozostaje imię mordercy. I że dopóki nie zostanie ujawniona jego tożsamość, nie będzie szczęśliwego zakończenia.

Ale czy tak było naprawdę? Czy poznanie imienia sprawcy tamtych nieszczęść było aż tak ważne? Czy pośmiertna kara przez odebranie mu czci i odwiecznego prawa do odpoczywania w pokoju mogła podarować spokój za życia tym, którzy nie byli nawet świadkami tamtych zdarzeń, a ponosili jedynie w sposób symboliczny ich konsekwencje?

To były niezwykle trudne pytania, w dodatku żadna odpowiedź nie powstrzymywała zadawania następnych. Bo jakże można było przestać pytać wobec tylu wątpliwości? Czy konsekwencją winy musiała być zawsze kara? Czy jej zaniechanie oznaczało wybaczenie i, jeśli tak, czy można było wybaczyć coś tak potwornego? Nieznany sprawca w okrutny sposób zawładnął losami Tamiry i Jakuba, odebrał im nie tylko życie, ale też prawo do szczęścia. Nie pozwolił wychowywać syna, któremu skradł tożsamość i dziedziczne poczucie przynależności. Za to należało go ukarać, nawet jeśli tylko w sposób symboliczny. Przekląć i pozbawić czci. Wyładować wreszcie nabrzmiałą żalem, wzdętą jak balon, bo zbyt długo powstrzymywaną i przez to chorą złość. I być może dopiero potem wybaczyć. Dla utulenia tylko swojego sumienia, by móc zasnąć spokojnie, ale i w imię ludzkiej przyzwoitości i moralnego obowiązku. Mimo trudnych do darowania win.

Należało więc odkryć tożsamość owego winnego. Bądź też winnych, bo wiele wskazywało na to, że odpowiedzialni za to, co się stało, byli obaj bracia dziewczyny. Jednak czy tylko oni? Czy niska pozycja społeczna Jakuba Kudeli, biednego garbarza, który miał czelność zakochać się w ich siostrze, była wystarczającym powodem odmówienia Tamirze prawa do miłości? W dodatku tak ogromnej, że okazała się potężniejsza niż śmierć? Mirka i Jakub walczyli o nią, nie tracąc nadziei do samego końca. Dla siebie i dla dziecka, tylko po to, by dowiedziało się kiedyś, jak bardzo było kochane. I nawet jeśli pozostawione przez nich ślady tej walki nie zostały na czas odczytane, a ich życzenie się nie spełniło, w pewnym sensie wygrali, bo miłość, która ich połączyła, wbrew wszystkiemu przetrwała. O wiele dłużej niż oni sami. Stała się nieśmiertelna nie tylko za sprawą listów i pamiątek, ale też historii, którą wspólnie stworzyli i którą po latach mogli poznać ich potomkowie. Nawet jeśli wciąż była niepełna, a może właśnie dlatego.

Bo wszystko to sprawiła wyłącznie miłość. Czyżby to ona, a nie śmierć, wyznaczała właściwy koniec? Przecież tak dokładnie napisał Jakub w swoim

pożegnalnym liście. Że właśnie miłość jest najważniejsza.

Ksenia zamyśliła się nad znaczeniem słowa, które posiadało aż tyle różnych wymiarów, sensów i odcieni. Więcej niż jakiegokolwiek inne. Zarówno dawniej, jak i dziś. Zastanawiała się nad jego aktualną wartością i rangą. Czy w czasach tak dziwnych i trudnych, jak obecne, miałyby szansę narodzić się miłość tak wielka, jak ta, która zawładnęła sercami Tamiry i Jakuba? I może właśnie dzięki tym nowym, pod wieloma względami lepszym czasom mogłaby przetrwać? Nie знаła odpowiedzi na żadne z tych pytań. Podobnie jak na to najważniejsze, które ciągle bała się sobie zadać: Czy jej samej kiedyś przydarzy się takie cudowne zakochanie, jakie los podarował nie tylko rodzicom dziadka Ignacego, ale też jemu samemu, ofiarowując mu babcię Stefanię? Czy tak, jak zapewniała Honorata, w życiu Kseni również pojawi się wreszcie ktoś, dla kogo jej serce zabije nie tylko mocno, ale przede wszystkim prawdziwie?

A jeśli przeoczy ten moment, zajęta innym, omyłkowym zauroczeniem? Straci nie tylko szansę na szczęście, ale też już nigdy go nie odnajdzie? Nie odnajdą się wzajemnie ona i... Zabrakło jej odwagi, by wypowiedzieć nawet w myślach imię, które zadźwięczało jej w głowie i ukłuło boleśnie. Bała się, że ta podpowiedź nie wynurzyła się z serca, tylko z zakotwiczonego gdzieś w trzewiach pragnienia, by to serce przestało być wreszcie puste.

Jej myśli przeskoczyły na inny, choć równoległy tor.

Pojawiła się w nich matka. Ksenia nigdy wcześniej nie czuła równie przejmującej i silnej potrzeby, by z nią porozmawiać, zwierzyć się ze swoich rozterek, opowiedzieć o trudnej wewnętrznej szamotaninie. Zadać pytania, które mogłyby pomóc zrozumieć wiele spraw, porównać jej odpowiedzi z własnymi. Zapytać o to, jak było na początku między nią a ojcem, co czuła, gdy ujrzeli się po raz pierwszy. I o to, co stało się później.

Jak udało im się sprawić, już obojgu, że uczucie, które zrodziło się między nimi tak dawno temu, nie tylko im nie spowszedniało, ale wręcz nabrało niebywałej mocy. Wydawało się, że już nic nie może mu zagrozić, skoro przeszło bez większego szwanku tyle ciężkich prób. Nie stłumiła go nawet rozłąka spowodowana przeprowadzką Leny do Bujan. Poradzili sobie z tym, a częste rozstania, zamiast ich od siebie oddalać, nieustannie zbliżały. Być może dlatego, że chwile spędzane razem były dla nich zbyt cenne, by je bezmyślnie trwonić, albo z kolei te osobne okazywały się zbyt puste. Może mieli nadzieję, że są w stanie zapełnić je sobą i tylko dla siebie również na zapas? Ale czy coś takiego było w ogóle możliwe? Czy dało się zatrzymać w sobie, nie tylko w sercu i myślach, ale w każdej komórce ciała dostatecznie wiele kogoś, kto był tak daleko? Zapamiętać tembr głosu, rodzaje zapachów, intensywność dotyku, kojącą miarowość bicia serca i ciepło oddechu na własnym policzku. Albo zachować z tego wszystkiego dla siebie chociaż tyle, by po rozstaniu nie umrzeć z tęsknoty...

Czy to było możliwe?

Ksenia musiała się tego dowiedzieć, zanim odpowie, przede wszystkim sobie, na pytania, które wciąż otrzymywała w mailach i SMS-ach. Przeczuwała, że sama sobie z tym nie poradzi, dlatego była skłonna poprosić wreszcie o wsparcie jedyną osobę na świecie, która mogła jej pomóc, zanim wyparuje z niej resztką odwagi.

Nauczyła się już, że jeśli coś rozbłyśka nagle, równie szybko gaśnie. Dlatego bała się, że to samo stanie się z jej emocjami. Wystygną, zanim zdąży się nimi posłużyć.

Nie myliła się.

Minęło zbyt wiele czasu i Ksenia znów poczuła niepewność. Z Kruszyńnian wracały osobno, więc rozmowa z matką była niemożliwa, a kiedy wreszcie w Białymstoku zwróciły samochód ojcu Kseni – zaskoczonemu ich niezwykłym odkryciem – i przesiadły się już do wspólnego, na intymne zwierzenia nie pozwolił kolaż ich nastrojów. Kseni był nadal chmurny, a ten, który wniosła Lena, o wiele bardziej przyjazny ciszy.

Pewnie właśnie dlatego matka milczała długo i konsekwentnie, całkowicie skupiona na jeździe i pogrążona we własnych rozważaniach. Od czasu do czasu zerkała tylko we wsteczne lusterko, jakby chciała sprawdzić, czy znalezisko, które ułożyły bezpiecznie na tylnym siedzeniu auta, nadal tam jest. Wciąż nie dowierzała w to, co się właśnie wydarzyło. Wcześniej długo przyglądała się tiubietejce, zafascynowana nią o wiele bardziej niż cenną karabelą. Nakrycie głowy bez wątplenia należało do Tamiry i Ksenia była przekonana, że właśnie dlatego Lenie tak bardzo drżały usta, gdy brała je do rąk, dotykała martwych włosów zaplątanych w szlachetne kamienie. Z pewnością myślała o swoim ukochanym dziadku, który umarł, nie poznawszy prawdy. Zastanawiała się, jak potoczyłoby się jego życie, gdyby mu się to udało, i czy wpłynęłoby to na losy jego potomków.

To, co się stało w Kruszyńnianach, z całą pewnością mocno wstrząsnęło Leną. Wciąż wydawała się nieobecna. Być może potrzebowała najpierw pouklądać sobie wszystko tylko w swojej głowie i dlatego nie była gotowa na rozmowę również na inne tematy, zbyt pochłonięta rozpamiętywaniem. Ksenia zagadnęła ją parokrotnie na próbę, tylko o błahostki, ale nie uzyskawszy odpowiedzi innych niż zdawkowe, zrezygnowała z kolejnych podejść. Żeby odwrócić uwagę od własnych, niezbyt przyjemnych myśli, włączyła radio. Nie pomogło, dlatego wyjęła z kieszeni telefon. Zerknęła na wyświetlacz. Wśród wielu nieodebranych połączeń znalazła jeden nieprzeczytany SMS.

Sądziła, że to jeden z tych od Zulejki, i już go prawie usuwała, gdy w ostatniej chwili zerknęła na nadawcę.

Nie był od Zulejki.

Zamknęła oczy i wciągnęła gwałtownie powietrze. Dopiero potem odczytała

wiadomość jeszcze raz, a potem znów. I znów.

Gęsta fala gorąca oblewała ją powoli, ale już na początku zaczęła parzyć. Nagły ból w piersiach zablokował oddech. Poczowała silne pieczenie w przelyku i łomot w okolicach skroni. Walcząc z drżeniem całego ciała uchyliła okno i wystawiła głowę na zewnątrz w nadziei, że to pohamuje łzy, które w ułamku sekundy napłynęły jej do oczu.

– Co się...? – Lena natychmiast zjechała na pobocze i chwyciła córkę za ramiona. – Co się stało?!

Świeże powietrze nie pomogło. Ksenia opadła na fotel. Przestała ze sobą walczyć i łkała rozpaczliwie z głową w ramionach matki, która przygarnęła do siebie jej bezwładne ciało. Tulila ją i gorączkowo głaskała po plecach. Nie pytała już, czekała cierpliwie, mimo że sama drżała z napięcia.

– Już? – spytała, gdy Ksenia w końcu podniosła załzawioną twarz.

Przytaknęła wolno, po czym znów wstrząsnął nią szloch.

– Do dupy... Do dupy jest ta cała miłość.

Lena uniosła w zdumieniu brwi i odchyliła się lekko, chcąc pewnie lepiej przyjrzeć się córce.

– Naprawdę tak bardzo się tym przejęłaś? Tym, że Tamira i Jakub... – urwała. – Więc jednak zgadzasz się ze mną, że czasem nie warto grzebać w przeszłości, która może okazać się po prostu... zbyt smutna? – dodała po lekkim wahaniu.

– I tak, i nie – wykrztusiła Ksenia, dmuchając w chusteczkę, którą wyciągnęła ze schowka, gdy odwróciła się na chwilę, zawstydzona swoim nagłym wybuchem. – Dobrze, że nie wiadomo, kto zabił Jakuba. Bo jeśli okazałoby się, że to ojciec Ibrahima, chyba lepiej byłoby nie wiedzieć. Nieważne, kto zadał śmiertelną ranę, bo sam był tylko narzędziem, takim jak nóż. Nienawiść zrodziła się gdzie indziej, a to właśnie ona popchnęła kogoś do zbrodni. Może nawet to był ktoś, kto zaraził się nią przypadkiem, wbrew swojej woli, i zadziałał pod wpływem impulsu, a potem tego żałował... Tego już się nie dowiemy. A co się stało, już się nie odstanie. Na szczęście jest i dobra strona tego wszystkiego. Bo Tamirę i Jakuba najpierw spotkało coś naprawdę cudownego, co nie zdarza się każdemu, i tego nikt nie mógł im odebrać. Tak bardzo się kochali... – Znów wstrząsnął nią szloch. – Ich miłość skończyła się tragicznie, ale przynajmniej była. Najwspanialsza i najcudowniejsza. Bo ja na przykład nawet nie miałabym za co umierać, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Tak, wiem, też chciałabyś kiedyś tak się zakochać. – Lena czule pogłaskała córkę po głowie. – Nie martw się, kiedyś ci się to w końcu przydarzy, zobaczysz. W swoim czasie znajdziesz tego jedynego...

– Nic nie rozumiesz! – wybuchnęła Ksenia, wyrwawszy się z jej ramion. – Bo... Bo ja jestem zakochana. Tak bardzo, że aż boli. Tylko że za późno to

zrozumiałam, oszukiwałam się, bo byłam skończoną kretynką i myślałam, że może Emir... Ale on jest prawie taki jak Patryk. Nie wart... niczego. Teraz już wiem, jak bardzo się pomyliłam. Kocham kogoś innego, i to od początku. Jego! – Potrząsnęła dramatycznie wciąż ściszanym w rękach telefonem. – Za to on...

– On ciebie nie? – spytała Lena ostrożnie i wyciągnęła ręce, żeby ponownie objąć córkę.

– On chyba też. Mnie kocha. Nie wiem, ale to i tak nie ma żadnego znaczenia. Bo to wszystko jest bez sensu. I w dodatku za późno na cokolwiek.

Znów się rozpląkała. Wciąż szlochając, pokazała matce telefon z otwartą wiadomością.

– Píše, że jeśli nie zobaczy cię jeszcze dziś, to się zabije. I że bez ciebie jego życie nie ma żadnego sensu – wyszeptwała Lena z obawą, ale i lekkim powątpiewaniem. – Myślisz, że on tak serio?

Ksenia westchnęła i przytuliła do piersi telefon. Nie знаła odpowiedzi, chociaż bardzo chciała wierzyć, że nic złego się nie wydarzy, a przesłane słowa są jedynie wyrazem bezzadności i żalu. Sama w tej chwili doświadczała tego samego, a oprócz tego miała ogromne poczucie winy.

– Czy pisał o czymś podobnym w swoim liście?

– Nie przeczytałam go! – łkała coraz głośniej. – Bo jestem skończoną idiotką! Pewnie mogłam jakoś zapobiec...

– Może zadzwoń do niego?

– Boję się. Znam go. To może wszystko pogorszyć.

– Trzeba koniecznie skontaktować się z jego matką – zdecydowała Lena. Szperała chwilę w swoim telefonie, ale odłożyła go na bok i od razu przekręciła kluczyk w stacyjce. – Numer mam w notesie. To nic, zaraz będziemy w domu. Zadzwoń. Na wszelki wypadek.

– Ale przecież ty i ona... To już chyba lepiej ja – jęknęła Ksenia.

– I co jej powiesz w takim stanie? Tylko ją wystraszysz. Nie martw się, zajmę się tym. Nie znoszę tej kobiety, ale przecież tu chodzi o bezpieczeństwo jej syna.

Przez resztę drogi Ksenia zawodziła głośno z podkurczonymi nogami i głową ukrytą w ramionach. Gdy zaparkowały przed domem, Lena, zamiast wysiąść, szarpnęła gwałtownie córkę za ramię.

– Przestań się mazać i chodź! – nakazała kategorycznie.

– Nie chcę. Nie chcę tłumaczyć się Honoracie, bo na pewno nie uwierzy, że tak bardzo wzruszyła mnie historia pradziadków – zakwiliła histerycznie. – Lepiej będzie, jeśli tu zostanę i przeczekał najgorsze.

– Nie wygłupiaj się i wysiądź z samochodu – upierała się Lena. – A babkę biorę na siebie, obiecuję, że nie będzie cię nękać.

– Akurat! – jęknęła i skuliła się jeszcze bardziej.

Przez chwilę miała wrażenie, że matka śmieje się pod nosem i zrobiło się jej przykro. Widać, udawała współczucie, a w rzeczywistości bawiło ją żenujące przedstawienie, które urządziła jej niedojrzała emocjonalnie córka. Bo tak z pewnością o niej myślała. Wbrew zapewnieniom nie traktowała poważnie jej obaw i pewnie drwiła po cichu z przesadzonej jej zdaniem reakcji. Nie uwierzyła w powagę słów pisanych pewnie pod wpływem bezsilności i desperacji spowodowanej tęsknotą. Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że mimo to wykona obiecany telefon.

Usłyszała, jak matka wysiada z samochodu. A zaraz potem jak znów się w nim sadowi i ciągnie Ksenię za ramiona. Wyszarpnęła się, nie podnosząc głowy.

– Odejdź! Zostaw mnie w spokoju! – warknęła, starając się, by nie zabrzmiało to płaczkawie. Wciąż czuła w sobie dotkliwy ból i nadal umierała ze strachu o to, co mogło się niebawem stać, ale już nie zamierzała dzielić się swoim cierpieniem z matką, która tak bardzo ją zawiodła. Ksenia wciąż potrzebowała wsparcia, ale nie tak kłamliwego.

Jak jeszcze nigdy dotąd pragnęła zostać sama. Tymczasem poczuła na odsłoniętym karku ciepły oddech, a potem dotyk policzka. Bardzo szorstkiego i kłującego. Nim zdążyła się zdziwić, ktoś mocno ją objął. Usiłowała wyswobodzić się z tego uścisku, ale bezskutecznie.

Nagle w jej nozdrza wdarł się zapach. Słony i słodki jednocześnie. Bardzo znajomy. Ten sam, który czuła za każdym razem, gdy zamykała oczy, wspominając tamten wieczór na plaży...

Podniosła nieśmiało głowę i z drżącym uśmiechem strąciła z policzków łzy słone jak wody Morza Śródziemnego. Złapała głęboki oddech, by nasycić się wonią cytrusów, różowego pieprzu, cedru, lawendy i fiołków, którą nasiąkły jego włosy i skóra. Oszalająca mieszanka aromatów z prowansalskiego Grasse, zapach, którego obiecał nigdy nie zmieniać po tym, jak mu wyznała, co się z nią dzieje pod jego wpływem. To właśnie działo się z nią teraz, tylko że bardziej niż kiedykolwiek. Tak, że nie potrafiłaby tego opisać przy pomocy zwykłych słów i gestów. Nawet tych najczulszych.

Wtuliła twarz w miękkie wnętrze jego dłoni. I nie musiała już tego robić na zapas, bo tym razem wszystko to miało zostać z nią na dłużej. Cokolwiek się zdarzy. Tak sobie postanowiła.

– Napisałem ci przecież, że jeśli do mnie nie przyjedziesz, zjawię się tutaj i cię porwę. – Xavier odchylił delikatnie jej głowę i pocałował słone od łez usta. – Bo bez ciebie świat nie ma sensu.

– Sens jest w nas, a nie w świecie – wyszeptała. – I w tym, że wreszcie to wiem.

A potem pomyślała, że Tamira i Jakub wiedzieli to pierwsi. Że cały sens tego, co ich spotkało, był w miłości, która nie tylko nie umarła, ale dała początek

kolejnym, tak samo pięknym i równie niezniszczalnym uczuciom.



Portret tajemniczej piękności, znaleziony przypadkiem pośród wielu innych, wiszących na ścianie z drewnianych desek, stał się pierwszą i najważniejszą inspiracją do opowiedzenia tej historii.

DZIĘKUJĘ...

Przede wszystkim Czytelnikowi za to, że dotarł ze mną aż tutaj.

Dziękuję również osobom, dzięki którym ta historia powstała.

Jestem niezwykle wdzięczna pani Tamarze Bogdanowicz, której piękna twarz uwieczniona na pewnym niezwykłym portrecie stała się na chwilę obliczem jednej z najważniejszych bohaterek mojej powieści – tylko twarz, gdyż biografie obu nie są wcale do siebie podobne. Dziękuję też jej mężowi, śp. Bronisławowi Bogdanowiczowi, za jego opowieści o królu Janie III Sobieskim i dziejach Tatarów polskich, a przede wszystkim za ducha, którego mimowolnie tchnął w postać dziadka Ibrahima.

Bardzo trudno byłoby stworzyć tę opowieść bez Dżennety Bogdanowicz, cudownej kobiety i wspaniałej gospodyni Tatarskiej Jurty, jej męża i przeuroczych córek: Dżemili, Elwiry i Tamiry. Dziękuję im przede wszystkim za to, że mogłam wszystkiego dotknąć, posmakować i wszystko należycie poczuć. Bez tego nic by się nie udało. Nie powiodłoby się też wyjaśnienie jednej z powieściowych zagadek, gdyby nie podpowiedź i nieoceniona pomoc pana Dżemila Gembickiego, opiekuna meczetu i mizaru w Kruszynianach. Na jego ręce również składam wielkie podziękowania.

Jestem też niezwykle wdzięczna olsztyńskim Cudnym Manowcom za wyjątkowe inspiracje smakowe (w tym lemoniadę z pokrzywy i topinambur), a profesorowi Stanisławowi Czachorowskiemu za jedyną w swoim rodzaju opowieść o maści czarownic do latania i prastarych słowiańskich obyczajach.

Dziękuję Madzi Kordel i Krysi Mirek za to, że nie pozwoliły moim myślom zejść z właściwego toru i pilnowały, bym nie ulegała tym ciemniejszym. Pisarkom z Grupy Siedleckiej dziękuję za twórczy chaos w moim życiu, dzięki któremu od czasu do czasu mogę poczuć się kimś, kim na ogół jestem, i przekonać się, jakie to przyjemne.

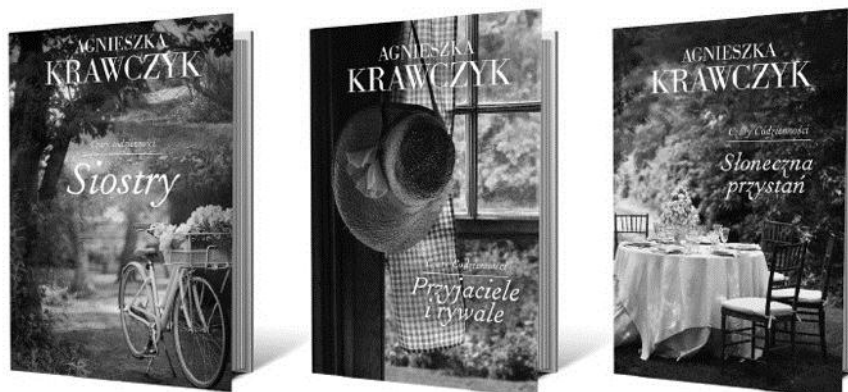
Dziękuję mojej Rodzinie – za wszystko.

Wydawcy – za zaufanie.

AGNIESZKA KRAWCZYK

Niech uwiodą Was czary codzienności zaklęte
w magii górskiego miasteczka,
położonego wśród lasów i pachnących kwiatami łąk.

SAGA
Czary Codzienności



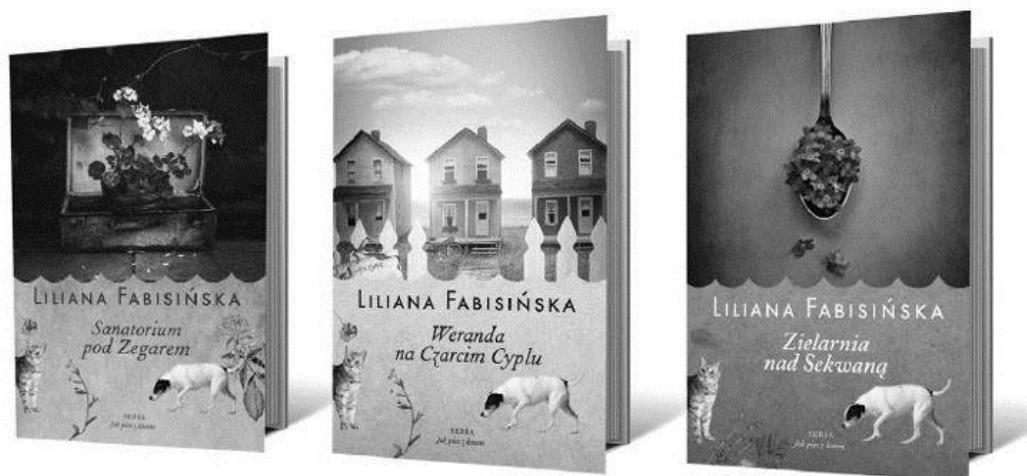
Siostry

Przyjaciele i rywale

Słoneczna przystań

FILIA

Piękna obyczajowa seria



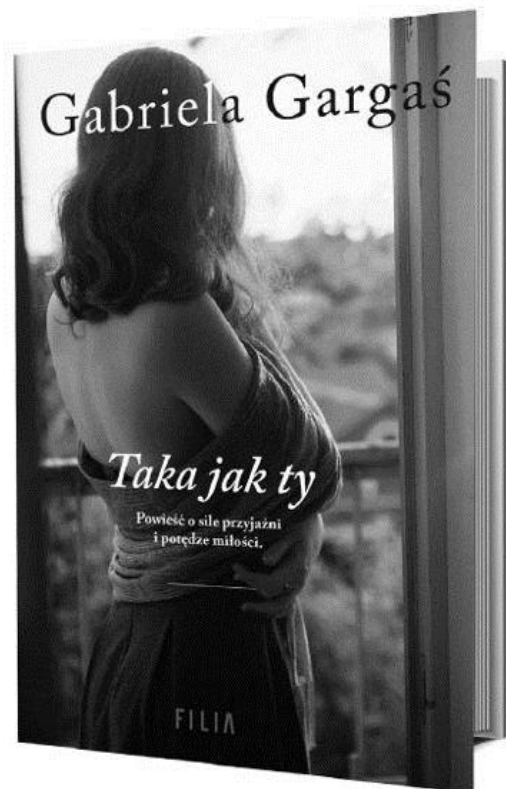
*Sanatorium
pod Zegarem*

*Weranda
na Czarcim Cyplu*

*Zielarnia
nad Sekwaną*

SERIA
Jak pies z kotem

FILIA



Taka jak ty

Z każdej sytuacji jest wyjście,
po każdej nocy przychodzi dzień,
a na każdą łzę przypada jeden uśmiech.

FILIA

SPIS TREŚCI



Okładka

Karta tytułowa

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

DZIĘKUJĘ...

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta redakcyjna

Copyright © by Renata Kosin, 2016

Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2017

Projekt okładki: Olga Reszelska

Fotografia na okładce: © Marta Orłowska / Arcangel (tło)

© Kajdi Szabolcs / iStock (twarz)

Redakcja i korekta: SEITON, www.seiton.pl

Skład i łamanie: Graphito, www.graphito.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-289-4

FILIA

Wydawnictwo Filia

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

